

Almanach Łącki

*Rócznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 20
Rok 2014*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Andrzej Urbaniec - kontakty ze stowarzyszeniami (zastępca sekretarza)
Rozalia Kulasik - finanse
Ewelina Faron - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 502 520 123
e-mail: tmzl@elacko.pl

Dziesięć lat „Almanachu Łąckiego”

Od dziesięciu lat ukazuje się „Almanach Łącki” określający się w podtytule jako „wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne”. Jest półrocznikiem wydawanym pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, społecznym wysiłkiem autorów i redakcji. Druk i papier finansowany jest ze środków Starostwa Sądeckiego, Urzędu Gminy w Łącku, środków Towarzystwa i prywatnych darczyńców.

Pisząc o tym swoistym jubileuszu „Almanachu Łąckiego”, należy z uznaniem stwierdzić, że ten, niezwykle ciekawie redagowany półrocznik zajmuje ważne miejsce na mapie prasy regionalnej i lokalnej, obecnie dynamicznie rozwijającej się w naszym kraju, w tym również w regionie sądeckim.

Współcześnie prasa regionalna i lokalna jest szczególnie rodzaju dokumentem swoich czasów. Była i nadal jest nie tylko wyrazicielką opinii wąskiego grona wydawców czy autorów-dziennikarzy skupionych wokół redakcji, ale przede wszystkim lokalnej społeczności, czytelników, wobec których pełni funkcję integracyjną. Prasa ta kształtuje ich postawy społeczne, będąc jednocześnie ich odzwierciedleniem: pełni funkcję informacyjną, realizując w istotnym zakresie zasadę jawności życia społecznego na poziomie lokalnym. W przypadku „Almanachu Łąckiego” widoczna jest funkcja edukacyjna: pismo jest źródłem wiedzy o kulturze i historii regionu, o kulturze ludowej. Redakcja nie tylko przywiązuje wagę do pielęgnowania, utrwalania oraz upowszechniania tradycji i wynikających stąd specyficznych cech znamienych dla lokalnej społeczności Ziemi Łąckiej, czy regionu sądeckiego, ale lansuje też określone wzory zachowań o charakterze uniwersalnym.

Może w tym miejscu zasadne są przywołania wypowiedzi niektórych autorów zajmujących się historią prasy polskiej. Wybitny historyk prof. Jerzy Myśliński, na jednej z konferencji przed laty nt. *Historia prasy polskiej a kształtowanie się kultury narodowej* mówił o rozwoju, roli i znaczeniu prasy lokalnej „świadczącej niewątpliwie o żywotności środowiska, które potrafiło zdobyć się w niewielkiej miejscowości na własny periodyk(...). Świadczyło to o prężności małomiasteczkowego środowiska i żywotności miejscowej inteligencji, a nade wszystko o poziomie odbiorców”(1967). Podobny pogląd wyraziłem, pisząc o *Kształtowaniu się środowiska prasowego Nowego Sącza i regionu* (2012), podkreślając rolę prasy lokalnej, stanowiącej ważny element struktur kulturotwórczych oraz będącej wyrazem możliwości i aspiracji wielu środowisk i miejscowości lokalnych.

„Almanach Łącki” jest znakomitym przykładem wydawnictwa spełniającego od lat wspomniane role i funkcję, dając świadectwo wysokich, uzasadnionych aspiracji w integrowaniu łąckiej społeczności i utrwalaniu miłości do ojczystej ziemi, popularyzując o niej wiedzę, historię regionu i jego kulturę. Przez minionych dziesięć lat

Kolegium Redakcyjne i redaktorzy z godnym pochwałą zaangażowaniem realizowali założenia programowe czasopisma – bo takim jest „Almanach” – o którym pisał we wstępie do pierwszego numeru z grudnia 2004 roku przewodniczący Kolegium Redakcyjnego prof. Julian Dybiec:

„Chcemy, by pismo(...) przedstawiało wszechstronnie problematykę naszej małej Łąckiej Ojczyzny, zarówno współczesną jak historyczną, literacką, ekonomiczną, a także przyrodniczą(...). Najbardziej zależy nam na wytworzeniu poczucia silnego związku z zakątkiem, w którym żyjemy(...), by każdy poczuł się rzeczywistym obywatelem Małej Ojczyzny. Mała Ojczyzna to zachowane tradycje, obrzędy, zwyczaje. To piękno naturalnego krajobrazu (...) urok przydrożnych kapliczek i świątyń, zabytkowych domów”

Tak sformułowany program „Almanachu Łąckiego” przez dziesięć lat konsekwentnie był realizowany przez redakcję i jej sekretarza i redaktora, Jadwigę Jastrzębską, która od początków istnienia pisma wprowadzała w życie ideę Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Nad realizacją tego programu czuwało Kolegium Redakcyjne w składzie: prof. Julian Dybiec(przewodniczący), prof. Barbara Wagner(z-ca), prof. Bolesław Faron, ks.prałat Józef Trzópek, mgr Zbigniew Czepelak. Zespół redakcyjny tworzyli: Paweł Szczodrowski (odpowiedzialny za opracowanie graficzne), Jan Dziejdzina(kontakty ze szkołami), Andrzej Urbaniec(kontakty ze stowarzyszeniami), Janina Arendardzyk (finanse), Rozalia Kulasik (od. 2008 opracowania regionalne).

To dzięki tym osobom „Almanach Łącki” popularyzuje swą historię bliższą i dalszą, ujawnia odrębność kulturową, swój folklor. W 2009 roku prof. Bolesław Faron w liście do Jadwigi Jastrzębskiej napisał: „Gratuluje uporowi, wytrwałości w gromadzeniu środków na wydanie pisma oraz materiałów do druku...” i pyta: skąd ta wytrwałość i upór?”

Chciałbym to pytanie powtórzyć i otrzymujemy odpowiedź:

„Skąd ten upór i wytrwałość? Szanowni czytelnicy! Ten upór i wytrwałość pozwala „uprawiać moją pasję, którą jest dokumentowanie historii i współczesności, tego miejsca na Ziemi, w którym żyję. „Almanach Łącki” stał się przysłowiowym »oknem na świat«, kontaktem z ciekawymi ludźmi, pasjonatami, którzy wreszcie mają szansę podzielenia się swoimi pasjami(...)” – czytamy we wstępie do nr. 8 pisma (str.3).

A jest o czym pisać! Przeszłość Łącka jest odległa. Po raz pierwszy Łącko pojawia się w dokumentach w 1251 roku, kiedy właściciel w Czorsztynie i Ryrtrze, kasztelan sądecki Wydźga, sprzedał wieś bożogrobcom z Miechowa. W 1268 roku wieś znalazła się w rękach księżnej Kingi, wdowy po Bolesławie Wstydlwym, która wyposażała zakon klarysek w Starym Sączu kluczem łąckim. Nie zamierzam ciągnąć tego wątku. Zrobił to interesująco Tomasz Kowalik w numerze 9 w 2008r.

„Almanach Łącki”, określa się w podtytule jako „wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne”. Ta szeroka i zarazem pojemna formuła realizowana jest w bardzo zróżnicowanej tematycznie zawartości treściowej, autorstwa blisko 165 społecznych autorów i wydawców. Większość publikowanych artykułów, materiałów dokumentują wydarzenia, ukazują historie poszczególnych wsi (np. Łącko, Czarny Potok, Brzyna, Zarzecze, Zabrzeż, Czerniec, Maszkowice, Wola), rodzin i pojedynczych osób, ich karier i zasług dla Ziemi Łąckiej. Czytelnicy mieli okazję zapoznać się z urokliwą sagą o rodzinie Chwalibogów, odgałęzieniu małopolskich Strzemińczyków, od jedenastu pokoleń zakorzenionych w Łącku, z opowieścią biograficzną o rodzinie Faronów, wybitnych jego przedstawicielach, duchownych i uczonych (m.in. o znanym w kraju historyku literatury, krytyku literackim, profesorze Bolesławie Faronie, b. Ministrze Oświaty), o poecie z Zabrzeży Stanisławie Klimku, o Janie Myjaku – snycerzu i stolarzu z pobliskiego Czerńca, o Franciszku Pyrdole – rolniku, artyście stolarzu, o poecie – Bronku z Obidzy, o Antonim Arendarczyku – działaczu spółdzielczym, o rodzinie Czajów, Kurzejów z Łącka, o rodzinach Pasiudów, Maurerów, Ćwikowskich.

Wymieniam przykładowo te nazwiska, o wiele więcej pojawia się ich w publikacjach. W „Almanachu Łąckim” znajdują się liczne wspomnienia, dzienniki, których wzruszające treści dokumentują losy ludzi Ziemi Łąckiej, ich przeżycia i kariery.

Zwraca uwagę motywacja piszących, w wśród nich autora *Powrotu do korzeni*, który wyznał: „Postanowiłem w tych kilkunastu wspomnieniach przypomnieć – choć w skrócie – dom rodzinny, jego tradycje, nauczycieli matki i ojca oraz moich sąsiadów, jego tradycje, wśród nich proste chłopskie biografie wpisane wszągże nieraz mocno we współczesną historię.” Autorami tych wspomnień i dzienników są m.in. Maria Chwalibóg, Julian Dybiec, Bolesław Faron, Józef Myjak, Stanisław Turek, Władysław Wadowski, Benedykt Wilkowicz. We wspomnieniach tych poza rodziną są portrety wybitnych nauczycieli, miejscowych artystów, rozmaici „odmieńcy”, ludzie kształtujący życie społeczne regionu, miejscowości, wyróżniający się na tle wiejskiej rzeczywistości, księża, uczeni oraz ludzie prości.

W „Almanachu” publikowane są teksty o charakterze historycznym i historycznoliterackim pisane przez specjalistów, w tym członków Kolegium Redakcyjnego. Dzieje Łącka, problemy i wydarzenia pierwszej i drugiej wojny światowej, okres okupacji i ruchu oporu, dzieje ruchu ludowego, życie mniejszości narodowych (losy Żydów Łąckich), biografie, a obok tego studia językoznawcze pozwalające pogłębić wiedzę na temat języka lokalnej społeczności (artykuły A. Urbanca, J. Turka, B. Niezsporek-Szamburskiej).

Sporo miejsca zajmują oryginalne teksty literackie, głównie wiersze i małe formy prozatorskie, będące świadectwem aktywności twórczej środowiska, które częściowo opisała zgrabnie Barbara Faron (*Życie literackie Łącka*, 2012 nr. 16).

Z „Almanachu” czytelnicy mogli się zapoznać z wierszami piewcy regionu łąckiego, Stanisława Wąchały, który pisał utwory inspirowane pięknem rodzimej kultury,

gwarowe legendy, pieśni, ludowe ballady; z współczesnym poetą, piszącym piękną literacką polszczyzną i stylizowaną gwarą, Bronisławem Kozieńskim, znanym bardziej jako Bronek z Obidzy. Jego wiersze opiewają piękno przyrody okolic Łącka.

Innymi autorami wierszy są: Duda Dorota, Klimek Stanisław, Maurer Joanna, Arendarczyk Jolanta, Golanka Maria, Pyrdoł Helena, Elżbieta Bogucka oraz Buttner Norbert, mieszkający w Berlinie.

Bogactwo tematyczne jest znacznie obszerniejsze. Trudno na jego szersze przedstawienie w tej swoistej laudacji jubileuszowej. Ale byłaby ona zubożona, gdyby nie stwierdzić, że o wartości informacyjnej, edukacyjnej, a przede wszystkim historycznej, obok tekstów słownych, decydują fotografie, których ogromna ilość w każdym numerze „Almanachu” stanowi żywą ilustrację najważniejszych wydarzeń.

Dzięki pasji Andrzeja Urbańca, który mieszkając od kilku dekad w Łącku – utrwalił na kliszy filmowej życie, jakie już przeminęło, których ślady zachowały się tylko na starych fotografiach. Czytelnik może zobaczyć ludzi, ich domy, stroje i narzędzia starych zawodów, których już nie ma, zdjęcia starych budowli, kościółków, cmentarzy pieczołowicie utrzymanych. Ale nie tylko w „Almanachu” znajdzie fotograficzną dokumentację życia współczesnego, którą uzupełnia kalendarium wydarzeń.

A wszystko to w ciągu dziesięciu pracowitych lat wydawców i redaktorów, wspieranych przez licznych sponsorów, których nazwiska wymieniane są w każdym numerze, ukazało się w 19 opasłych tomach o ogólnej objętości 2905 stron. Jak już wspomniano nad i ich zawartością pracowało 162 autorów. Najlichniesze teksty wyszły spod pióra Jadwigi Jastrzębskiej (słowa wstępne, biogramy, relacje-52), Andrzeja Urbańca(27), Mateusza Długosza(12), Marii Golanki(14), Grzegorza Olszewskiego(15), Bolesława Farona(10), Juliana Dybca(8), Barbary Wagner(7) – po 11 tekstów zamieścili Tomasz Kowalik, Krzysztof Chwalibóg (saga o rodzinie Chwalibogów) i Rozalia Kulasik.

„Almanach Łącki” zyskiwał coraz szersze grono czytelników, szerząc idee regionalizmu, ożywiając jak niegdyś wielki rodak spod Gorców, Władysław Orkan – ruch regionalny.

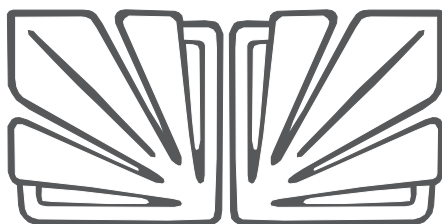
Redakcja stale zwiększała nakład, począwszy od 500 egzemplarzy – do 750. Stale też zwiększała się objętość każdego numeru: do 2006 roku ilość stron wynosiła od 72 do 98, do 2009 osiągnęła 160 stron, zaś w 2013 roku przekroczyła 250 stron.

Redakcji udało się uzyskać wielu stałych autorów, nawiązać kontakt z czytelnikami, o czym świadczą listy do redakcji.

Przed wydawcą i redakcją zapewne nowe wyzwania, których pokonania należy im życzyć. Sukcesy, uznanie – już osiągnięto. Kończąc te jubileuszowe rozważania wykorzystam słowa prezesa Związku Podhalan, oddziału Łącko z 2012 roku, który przy okazji obchodów 25lecia Towarzystwa, wręczając Jadwidze Jastrzębskiej list gratulacyjny, przypomniał Orkanowe przesłanie:

„Ze wsią rodzinną żyj i daj jej, co najlepsze.
Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj
korzeni łączących cię z rodzinną ziemią, choćbyś
na końcu świata się znalazł”

prof. zw. dr hab. Jerzy Jarowiecki
Komisja Prasoznawcza
PAN, Oddział w Krakowie



Jan Bulanda pierwszy humanista z Ziemi Łąckiej

Wielokrotnie korzystając z książki Stanisława Kota znanego historyka kultury „Historia wychowania”, przebiegałem fragment poświęcony charakterystyce myśli pedagogicznej głośnego niegdyś polskiego pedagoga i filozofa Bronisława Trentowskiego (1808–1869) w którym wśród trzech opracowań o nim znajdowała się książka Jana Bulandy „Wśród poglądów pedagogicznych B. F. Trentowskiego, Ropczyce 1930. Znając popularność tego nazwiska nie przypuszczałem, że może to być autor pochodzący z Łącka. Pierwsze wskazówki pojawiły się podczas przeglądania książek ks. proboszcza Józefa Puta. Wówczas na podstawie dedykacji wspomnianej książki stwierdziłem, że ks. J. Puta łączyły jakieś związki z tym autorem. Dopiero lektura pracy Andrzeja K. Banacha „Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem drukowany „Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae” T.III: A-D wykazały, że Jana Bulandę należy uważać za rodowitego łąckowianina. Jeszcze później poznałem jego publikacje i materiały mówiące o tej niecodziennej postaci w świecie nauczycielstwa Polski międzywojennej, poecie i autorze interesujących publikacji, o których informację podaje „Bibliografia polska 1901–1939” T.1.



Kim zatem był człowiek nieznany obecnie nikomu w Łącku. Urodził się 21 maja 1890 na Wolakach nr.174 w niezamożnej rodzinie chłopskiej¹. Ojcem jego był Józef Bulanda, syn Jana i Reginy Majkrzak. Matką była Katarzyna Wąchała, córka Macieja i Marii Dudy. Poród odbierała akuszerka Maria Pawlik, a rodzicami chrzestnymi byli Michał Floryan i Katarzyna Wąchała (czy matka?). Miał trzy siostry: Katarzynę, Reginę i Marię. Szkołę ludową zapewne ukończył w Łącku. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu i wszystkie klasy ukończył z oceną celującą, a maturę z odznaczeniem (wyróżnieniem) jak poświadczał Stanisław Klemensiewicz, dyrektor II Gimnazjum. utrzymując się z własnej „pracy inżynierskiej”. W r. 1913 wpisał się do Uniwersytetu Jagiellońskiego na Wydział Filozoficzny i uczęszczał

na zajęcia z przedmiotów filologicznych. Uniwersytet w tym okresie był u szczytu swego rozwoju naukowego we wszystkich dziedzinach naukowych. Jak wskazują odpisy świadectw kolokwialnych uzyskał celujące oceny z filozofii Cycerona, polityki i filozofii Eurypidesa od prof. Stefana Pawlickiego. Stopnie celujące otrzymał też z historii języka polskiego od sławnego językoznawcy, profesora Jana Łosia, z języka francuskiego oraz za ćwiczenia gramatyczne i konwersację od Rongiera a także za epopeę

¹ Testimonium ortus et baptismi, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego WF II 101, dalej cyt. Arch. UJ.

starofrancuską od prof. Stanisława Strońskiego. Stopnie celujące dostał od Antoniego Karbowiaka za zasady nauczania i wychowania i od dyrektora Gimnazjum Nowodworskiego prowadzącego konwersatorium pedagogiczne Dr Leona Kulczyńskiego za szkoły średnie w Europie i Ameryce. Taki sam stopień dali mu Roman Nitsch z higieny szkolnej i prof. Stanisław Windakiewicz z historii literatury polskiej. Na bardzo dobry zdał kolokwia z trudnej do dzisiaj dla studentów gramatyki starosłowiańskiej u Jana Łosia, z romantyzmu u słynnego prof. Ignacego Chrzanowskiego, autora do dzisiaj czytanej Historii literatury polskiej, o towarzyszach Mickiewicza, o młodszych romantykach i literaturze polskiej w XVI wieku u Stanisława Windakiewicza, z psychologii, teorii poznania u Władysława Heinricha, z języka i ludu prasłowiańskiego u Jana Łosia, z Schillera u Spiridiona Wukadinovica. Napisał również prace seminaryjne: 1. „Historyczny zarys rozwoju szkolnictwa polskiego do w. XVI z uwzględnieniem rozwoju języka narodowego, 2. „Szymon Marycki jako reformator szkół polskich”, ocenione przez Kulczyńskiego jako bardzo dobre. 3. „Jan Kochanowski w czasie elekcyi”, także z postępowaniem bardzo dobrym u Stanisława Windakiewicza. Uczęszczał także na seminarium filozoficzne o Platonie do prof. Witolda Rubczyńskiego i seminarium filozoficzne do Władysława Heinricha. Uczęszczał na ćwiczenia i konwersatorium języka niemieckiego, prowadzone przez Juliusza Ippoldta.

Z chwilą wybuchu wojny został powołany do 24 pułku piechoty. W 1915 r. na polecenie komendy wojskowej uczęszczał w okresie od 2 sierpnia do 5 października na kurs organizowany przez wojskowość, we współdziałaniu z Akademią Handlową w Grazu z zakresu bankowości i ubezpieczeń, dla zdolnych do służby wojennej oficerów. Zdał wówczas egzaminy z wynikiem bardzo dobrym z wiadomości o handlu, księgowości, a z arytmetyki kupieckiej (handlowej) na dobry. Uczęszczał też pilnie na kurs pisania na maszynie. Uzyskane świadectwo podpisał dyrektor Akademii Handlowej i wojskowa komenda w Grazu. W r. 1916 został zwolniony z wojska „dopiero jako inwalida” i z nadwyrężonym zdrowiem służbą polową. Wrócił do Uniwersytetu na studia i prosił Senat uczelni o przyznanie mu jakiegokolwiek stypendium, gdyż pozostaje bez środków do życia. Studia ukończył w 1918 r. Od 1 sierpnia 1920 uczył przez cały rok w Gimnazjum w Granicy (obecne Maczki?). Ówczesne gimnazja to szkoły średnie z maturą o wysokim poziomie nauczania. W latach 1921–1924 pracował w Gimnazjum humanistycznym pijarów im. Ks. Stanisława Konarskiego w Rakowicach (obecna dzielnica Krakowa). Uczył takich przedmiotów jak historia, geografia, język polski, łaciński, niemiecki, matematyka, fizyka, kaligrafia i śpiew. Praca jego została oceniona bardzo wysoko przez wizytatora Rzepińskiego, wytrawnego pedagoga i uczonego.

30 XII 1923 r. korzystając z przepisu ministerialnego zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o dopuszczenie go do egzaminu uproszczonego z pedagogiki, z dalszą możliwością rozszerzenia potem na inne przedmioty². Z podania wiadomo, że był już wówczas żonaty. Wśród załączników do podania było też świadectwo moralności podpisane przez naczelnika gminy łączko Chrobaka i proboszcza ks. Jana Piaskowego. Egzamin składał się z części pisem-

² Arch.UJ, Państwowa Komisja Nauczycielska, PKN 26 teczka J. Bulandy.

nej – klauzurowej i ustnej. W pracy pisemnej prowadzonej pod nadzorem komisji opracował odpowiedzi na pytania „Na czym polega zastosowanie metody Sokratesa do nauczania i jakie ma to uzasadnienie?”. Opinia egzaminatora wskazywała, że „kandydat w bardzo przejrzysto zbudowanym opracowaniu dał krótkie wyjaśnienie metody, jej stosowanie do przyrody i humanistyki jako też korzyści, jakie z metody tej wynikają. Wywody kandydata są na ogół słuszne i jasne, tak iż pracę tę uważam za bardzo dobrą”. W egzaminie ustnym Bulanda odpowiadał z pedagogiki na pytanie o roli szkoły w wyrabianiu charakteru. Egzaminator stwierdził, że „kandydat wyjaśnił pojęcie charakteru i środki, jakimi organizacja szkolna i pozaszkolna oddziaływaniem na młodzież osiąga cel zamierzony. Następnie omówił rolę gier i zabaw jako środków wychowawczych. Językiem polskim włada poprawnie. Wynik ogólny dobry”. Z dydaktyki pedagogiki odpowiadał na pięć pytań: 1. „Psychologia młodzieży w zakresie czasu od 10–20 roku”, 2. „Dzisiejsze prądy w szkolnictwie”, 3. „Jakie zna dzieło pedagogiczne?”, 4. „Higiena jako nauka szkolna”, 5. „Metodologia nauk w ogóle, a szczegółowo metodyka nauki języka polskiego?”. Oceniając wypowiedzi skonstatowano, że „Językiem polskim włada całkiem poprawnie. Na wszystkie pytania odpowiadał bardzo dobrze”. Egzaminatorami byli Dr Leon Kulczyński, zajmujący się przygotowaniem pedagogicznym kandydatów do pracy w szkolnictwie średnim i prof. Władysław Heinrich, filozof i psycholog. Na podstawie egzaminu „Państwowa Komisja egzaminacyjna stwierdziła, że Pan Jan Bulanda posiada kwalifikacje do nauczania pedagogiki w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich z językiem wykładowym polskim”³.

Uzyskane uprawnienia pozwoliły Bulandzie na rozpoczęcie pracy w nowo utworzonym seminarium nauczycielskim i chyba gimnazjum w Ropczycach. Uczył polskiego, niemieckiego oraz praktyki i metodyki nauczania początkowego. Był też dyrektorem Seminarium (Ropczyce. Zarys dziejów. Praca zbiorowa pod redakcją Włodzimierza Bonusiaka i Feliksa Kiryka, Rzeszów 1991, s. 354–363). W okresie pobytu w Ropczycach rozwinął bardzo energiczną działalność naukową i społeczną, tu wydał wszystkie swe najważniejsze prace Redagował pismo (szkolne?) „Przyszłość”. Jak zanotowali autorzy monografii o Ropczycach, po jego odejściu ze szkoły „pisma nie wznowiono”. Tu jak wskazują jego dwa wydawnictwa („Szkoła gry na gitarze”, „Szkoła gry na mandolinie”) pełen zapału i optymizmu szerzył kulturę muzyczną, prowadził kółko śpiewacze(?), urządził wycieczki szkolne m.in. w Tatry, wydał podręcznik z pokazowymi i przykładowymi lekcjami, których celem było wzbudzenie zamiłowania uczniów do języka polskiego.

Nową kartę działalności rozpoczął od 1 stycznia 1932 r. obejmując funkcję dyrektora w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym w Wąbrzeźnie koło Grudziądza po przeniesieniu swego poprzednika Hieronima Markowskiego w stan spoczynku. Na tym stanowisku pozostawał do odwołania go 14 lipca 1937. W Wąbrzeźnie jak wskazuje „Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego” za rok szkolny 1932/33 pracowała też prawdopodobnie jego żona Anna Bulanda (?) jako kie-

³ Arch. UJ, PKN 26



Grono nauczycielskie (z abiturjentami) Państwowego Gimnazjum w Wąbrzeźnie w r. 1932.
(W środku między kierownikiem a ks. katechetą jest Wizytator Okr. P. St. Ćwikowski).

rowniczka Instytutu Muzycznego. Szkoła, w której uczył m.i. polskiego, łaciny, propeutyki filozofii, była wielokrotnie wizytowana. W r. 1932 dwukrotnie wizytował ją Stanisław Ćwikowski wizytator okręgowy, potem w 1933 Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Instruktor Egon Tkaczyk z Grudziądza, Walerian Sikorski naczelny wizytator wychowania fizycznego. Sprawa odwołania dyrektora Markowskiego, jak i później Bulandy nie jest jasna. W historii szkoły, której jedną ze stron udostępnił mi uprzejmie obecny dyrektor Knstler, napisano: „Dyrektor Bulanda także został odwołany zer stanowiska. Jego odejście spowodowane było poważnymi konfliktami z częścią grona pedagogicznego oraz bardzo słabymi wynikami, jakie uzyskali absolwenci szkoły w trakcie egzaminu maturalnego w roku szkolnym 1936/37”. Jest to zaskakujące m.in. z tego powodu, że sporo zależy od dyrektora, ale to przecież nauczyciele uczą i oni kształtują poziom szkoły. Pewne światło na tę sprawę wnosi zeznanie wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego, Stanisława Ćwikowskiego, który w postępowaniu dyscyplinarnym przeciw Bulandzie w r. 1938 zeznał: „Przybycie dyrektora Bulandy do szkoły było połączone z planami kuratorium. Chodziło tutaj o pewne kierunki wychowawcze. Pan Bulanda odpowiadał temu zadaniu. Szkoła miała kiedyś dyrektora Markowskiego, wybitnego naukowca, lecz pod względem wychowawczym nie stała wysoko. Dopiero z nastaniem Bulandy, drzwi otworzyły się na oścież. Mogłem w pierwszych latach urzędowania dyrektora Bulandy dać jemu opinię bardzo dobrą. Społeczeństwo przyjęło niechętnie dyrektora, zwłaszcza, że przyszedł z innej dzielnicy. Utrudniano jemu zadanie z pobudek politycznych. Dyrektor Bulanda jest z natury człowiekiem porywczym i być może występował kanciasto, lecz czynił to

w poczuciu obowiązku. Pan starosta Kalkstein nie miał słów uznania dla dyrektora za jego działalność, łączyły ich zresztą bardzo dobre stosunki towarzyskie”⁴. Obiektywnie patrząc na sprawę, nie znając materiałów archiwum bydgoskiego zdziwienie budzi bardzo dobra opinia jaką cieszył się w gimnazjum pijarskim w Rakowicach. Rzepiński, odpowiedzialny za wagę słowa określił jego zdolności pedagogiczne jako wybitne. Lektura publikacji wskazuje na jego wrażliwość moralną, wartości i głęboki patriotyzm. Jak zatem mogło dojść do konfliktów i odwołania? Prawdą jest też, jak wskazują liczne opracowania, że na Śląsku, w byłym zaborze pruskim, a także rosyjskim, w obecnej Polsce centralnej istniała niechęć przeciw tzw. „Goralom”, o której jeszcze dzisiaj wspominają starsi profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, pamiętający czasy przedwojenne. Na Wąbrzeźnie urywają się wiadomości o Janie Bulandzie. Napis na tablicy pamiątkowej w Łącku mówi o jego śmierci w czasie II wojny światowej. Być może patriotyzm, działalność nauczycielska i wychowawcza młodzieży w Wąbrzeźnie były przyczyną, że ten człowiek, który z I wojny światowej wyniósł inwalidztwo, musiał zginąć z rąk niemieckich hitlerowców.

Jak przedstawia się drukowany dorobek Jana Bulandy? Obejmuje on pięć dzieł: 1. poetycką, 2. historyczną, 3. muzyczną, 4. dydaktyczną i 5. wychowawczą. Twórczość poetycką zawierają dwa tomiki. Pierwszy wydany w Krakowie w r. 1917 pt. „Z wojny i pokoju” albo „Sceny z wojny i pokoju” s. 68, drugi drukowany w Ropczycach „Igraszka losu (jako całość osobna, a zarazem dokończenie dramatu pt.: „Z wojny i pokoju”). Dramat w V-ciu odsłonach” s.113. „Z wojny i pokoju” jako fragment z przeżyć ludu ogłosił z przeznaczeniem „czystego dochodu” na Wojsko Polskie. Zawarte na wstępie wierszowane przesłanie mówiło:

Do czytelnika.

Posyłam te sceny wśród wojny spisane –
Z walk naszych areny o kraje zabrane...
W nich nastrój żołnierzy w obozie „tam” i „tu”
Rad każdy się zwierzy, co robi od świtu.

Ból radość się miesza, nie wiedziałbyś na co...
Zwycięstwo pociesza tych, co swych utracą.
Car stanie się niczym, (bo zajdziesz do cara),
A zwłaszcza, gdy z biczem pojawi się mara.

Ta część cię przeniesie od pierwszej w część trzecią;
Ta Jarkiem pocznie się, tę skończy zaś Miecio.
Niewola zagaśnie, a wolność się zacznie,
Od kiedy to właśnie świat zmieni się znacznie.

⁴ Bardzo dziękuję panu dyrektorowi Bolesławowi Künstlerowi za skan strony, w której jest cytat pochodzący z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego KOSP, sygnatura 401. Protokół postępowania dyscyplinarnego przeciw J. Bulandzie. Nie miałem możliwości skorzystać z całości oryginalnych akt.

Utwór przynosił w formie poetyckiej obrazy z czasów wojny i codziennego życia. Drugi tomik, zamykający sceny składał się z 5 części: W walce ze śmiercią, U Nałękich, W lazarecie, Nieszczęście nie śpi, Rozwiązania. Wydaje się, że oba tomi-ki nie miały wyraźnej barwy i były trochę sztuczne. Bardziej przystępna jest „poetyka stosowana”, to różnorodne wiersze układane przez Jana Bulandę np. dla zobrazowa-nia zasad pisowni na czele z „Najnowszą ilustrowaną pisownią polską w ćwiczeniach wierszem”.

Twórczość historyczna obejmuje trzy książeczki, z których największa poświęco-na Bronisławowi Trentowskiemu liczyła 120 stron. Wszystkie ogłosił w trakcie pracy w Ropczycach, w miejscowej drukarni P.H. Książeczka pierwsza „Szkolnictwo polskie do XVII wieku”, s. 39, ogłoszona w r. 1929, jak wskazuje adnotacja starostwa powia-towego w tej miejscowości, na egzemplarzu obowiązkowym Biblioteki Jagiellońskiej, w nakładzie 340 sztuk, poświęcona była sprawom szkolnictwa parafialnego, katedral-nego, Akademii Krakowskiej, kształceniu kobiet, języka polskiego i jego początkowej ortografii oraz polskiej myśli pedagogicznej do XVI w., ujmowanej w formie stosunku jej do spraw szkolnych. Prezentuje ona bardzo syntetyczny, ogólny i nawet pobieżny obraz szkolnictwa i myśli pedagogicznej. Zauważyć trzeba, że było to powtórzenie pracy seminaryjnej pisanej u L. Kulczyńskiego w czasie studiów. W swym wywodzie obraz jest poprawny. Autor wspomniał o wcześniejszych pisarzach pedagogicznych np. Erazmie Glicznerze, a więcej napisał o Mikołaju Reju, Szymonie Marycjuszu z Pilzna i Andrzeju Fryczu Modrzewskim. O Reju wypowiedział się, że Marycjusz jako głęboki pisarz pedagogiczny, zaliczył by go do „kategorii nauczycieli dyletantów”. Wysoko ocenił Marycjusza za jego dzieło „O szkołach albo akademiach”. Uznanie zdobył Modrzewski swym wielkim traktatem „O naprawie Rzeczypospolitej”, prop-agującym wychowanie publiczne. Bulanda ogłosił swą pracę seminaryjną pracując w Ropczycach i będąc odcięty od księgozbiorów naukowych. Nie mógł i nie wyko-rzystał nowej literatury naukowej. Opierał się na pracach m.in. Józefa Łukaszewi-cza, Stanisława Tarnowskiego, Chlebowskiego, Stanisława Windakiewicza, Danysza, Węcelskiego. Nie korzystał z ogromnego dzieła Kazimierza Morawskiego o Uni-wersytecie Jagiellońskim, ani z podstawowych dzieł Stanisława Kota „Andrzej Frycz Modrzewski o wychowaniu i szkole”(1910) i „Historii wychowania. Zarys podręcz-nikowy”(1924). Pisał pracę popularną dla uczniów i szerokiego kręgu czytelników. Uważał wciąż jeszcze sprawę pisma runowego w Polsce za niedostatecznie wyjaśnio-ną, choć już taką nie była. Mimo znajomości łaciny pozwolił drukarzowi na oczywiste błędy literowe w tytułach łacińskich, a także w nazwiskach⁵.

O wiele wyższą wartość posiada druga publikacja, która była pierwotnie napi-sana na seminarium u złośliwego i krytycznego erudyty Stanisława Windakiewicza „Jan Kochanowski w czasie elekcji Henryka Walezego”, s. 19. Ogłosił ją w Wąbrzeźnie w „Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego” za r.1932/33 i w formie odbitki. To wskazuje, że praca ta była drukowana z myślą o uczniach, tak jak i ta poprzednia pierwotnie w sprawozdaniu gimnazjum i seminarium w Ropczy-

⁵ Stanisław Grzelski zamiast Grzepski, słynny autor dzieła *Geometria to jest miernicka nauka*.

cach. Autor przedstawił nastroje społeczne i sytuację po śmierci ostatniego Jagiellona. Bardzo plastycznie skreślona została postawa Jana Kochanowskiego wobec tych wydarzeń i omówiona jego poezja. Całość ujęta jest bardzo zgrabnie i ładnie, zgodnie z zasadami pracy historyczno-literackiej. W rozprawce są odsyłacze odwołujące się do literatury naukowej. Autor wykorzystał dawniejsze publikacje, ale zna też z r. 1930 dzieło swego mistrza Stanisława Windakiewicza o Janie Kochanowskim.

Największą i najpoważniejszą pracą historyczną jest dzieło „Wśród poglądów pedagogicznych Bron. Ferd. Trentowskiego” (1930). Trentowski był znanym polskim filozofem i pedagogiem. Studiował na uniwersytetach w Warszawie, Heidelbergu i Paryżu. Przez jakiś czas wykładał pedagogikę na uniwersytecie we Fryburgu. Jednym z jego wielkich dzieł dzięki któremu jest najbardziej znany to „Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej” (T.1-2, 1842). To wielkie i trudne dzieło napisane w duchu ideologii i filozofii romantycznej, i językiem, a przede wszystkim terminologią nie stosowaną w polszczyźnie literackiej, a wymyśloną i stworzoną przez Trentowskiego (np. nepiodyka, jaźń, myślini, um, treścian czyli obecnie treść, różnojednia czyli jedność różnic, Bożoobrazowość czyli stawanie się obrazem Boga), silnie oddziało na polskich pedagogów. Omówienie idei pedagogicznych tego myśliciela stanowiło nie lada wyzwanie dla Jana Bulandy. Tak jak Trentowskiemu przyświecała myśl zmiany charakteru polskiego przez wychowanie, tak Bulandzie chodziło o zmianę charakteru człowieka przez edukację. Ze swego zadania wywiązał się poprawnie, czego dowodem umieszczenie tej publikacji w bibliografii przedmiotu przez Stanisława Kota w Historii wychowania. Książka dowodzi znajomości literatury przedmiotu. Autor znał książki Władysława Horodyskiego i Henryka Rowida o Trentowskim. Jego poglądy referował samodzielnie korzystając z „Chowanny” i dzieł niemieckich tej epoki. Zaletą książki Bulandy było jasne i uporządkowane wyłożenie zasad pedagogicznych, sformułowanych przez tego myśliciela. W swym dziele ogłoszonym w 1930 napisał „Studium to ukończono wcześniej, lecz z niezależnych od autora przyczyn wydrukowano dopiero w r. 1930” (s. 108). Owe przyczyny to zapewne brak pieniędzy, gdyż najprawdopodobniej książka powstała w czasach egzaminu nauczycielskiego.

Muzykalia Jana Bulandy to dwie broszurki „Szkola gry na gitarze”, Ropczyce 1930 s. 28, nie odnalezione w Bibliotece Jagiellońskiej i „Szkola gry na mandolinie” (Ropczyce 1929. s.16). Bulanda chciał spopularyzować grę na tych dwu instrumentach, uważał, że każdy ma słuch i może się nauczyć grać, ale wymaga to ćwiczenia i wprawy. Podawał proste i jasne sposoby szybkiego nauczenia się gry, czytania nut. W Dodatku do „Szkoly gry na mandolinie” pt. „Dzisiejsza muzyka” przedstawił charakterystykę jazzu. „Oto muzyka – pisał – murzynów, wyzwolonych niewolników Ameryki Środkowej z wykrzykami podniety (co oznacza wyraz jazz), oto kabaretowa karykatura melodii (bezmelodyjnej!) oto prymitywna muzyka, tak co do treści, jak instrumentacji, przypominająca improwizacyjną zabawę..”. „Jazz przyszedł z nietrwałą modą i wnet pewnie z nią przepadnie w zapomnieniu, a pozostawi może zaledwie słabe ślady w historii muzyki. Gdyby zaś chciał trwać dłużej, musiałby ulec w kompromisie szlachetniejszej i wyższej artystycznej ewolucji, muzycznej. W kompozycjach

muzycznych zaś musiałyby zabłysnąć u kompozytorów nawet u tzw. „fachowców”, nie tylko znajomość materiału i teorii, ale iskra wyższego natchnienia i sama twórczość, któryby podawała treść muzyczną – bez której to twórczości nie ma geniusza, ani artysty, bo nie ma twórcy!”

Twórczość dydaktyczną symbolizuje książka, jak wzbudzić zamiłowanie do języka polskiego w nauczaniu (z ilustracjami i lekcjami pokazowymi z nauki gramatyki, stylistyki, rozbioru literackiego, ortografii i t.d.) Ropczyce (1929), s. 112. Książka stanowi praktyczną instrukcję, jak uczyć języka polskiego, aby zainteresować młodzież, ułatwić naukę i rozmiłować w języku narodowym. W dziewięciu rozdziałach omówiono najróżnorodniejsze zagadnienia związane z dydaktyką języka polskiego m.in. lekcje praktyczne, co i jak czytać, części składowe nauki o języku (ortofonia, stylistyka), wypracowania pisemne, ćwiczenia ortograficzne, wycieczki szkolne, teatr szkolny, deklamacje i czasopisma dla młodzieży. Podano w niej dowcipne wierszyki, ułożone zapewne przez Bulandę, ułatwiające pisanie bez błędów. Przykładem fragment wierszyka „Żaby” ułatwiający pisownię rz i sz.

Grześ niegrzeczny lubił psoty
Miał do pracy brak ochoty
Skoro przyszedł raz ze szkoły
Rzucił książki był wesoły.

Książka miała głęboki wydźwięk patriotyczny, umiłować i pokochać język polski, bo mowa polska jest największym skarbem, największym bogactwem i szczęściem dziecka – młodzieży. Wydawnictwem dydaktycznym była też „Najnowsza ilustrowana pisownia polska w ćwiczeniach wierszem”, Wąbrzeźno 1933 s. 43. Nie czytałem jej gdyż nie zdążyłem jej sprowadzić do Krakowa, w którego bibliotekach jej nie ma. Przypuszczam, znając wydawnictwo „Jak rozbudzić zamiłowanie do języka..” i artykuły autorstwa Bulandy ze szkolnych pisemek, że ułożone przez niego wierszyki, uczące kiedy pisać rz, ż, sz, ó, u, ch, h, mogły pomagać uczniom w stosowaniu poprawnej ortografii.

Twórczość mająca charakter wychowawczy jako główny cel uosabia broszurka „towarzyskie” (Sztuka życia), Wąbrzeźno 1933, s. 50. Sztukę życia uważał Bulanda za jedną największych, jakie ludzie kiedykolwiek zdobyli lub osiągnę. Stała się ona szczególnie ważna po wojnie, po której nastąpiły różnorodne i gwałtowne przemiany i przewartościowanie wartości estetycznych, transformacja klas społecznych. Młodzież dąży do prawdy, dobra i piękna i jej należy pomóc. „Tym chcemy w naszej „sztuce życia podać pewne wskazówki wytyczne, aby ułatwili sobie w życiu. Tym za naczelną zasadę w życiu postawimy Mickiewiczowskie zapaly „Ody do młodości”, które potępiają egoizm na korzyść altruizmu w myśl chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego. W naszej sztuce życia chcemy poniżej podawać to, co może i musi sobie zaskarbić miłość i zaufanie do młodych, a to na ludzkich, etycznych i estetycznych zasadach. Kto je przestrzegać będzie, nie może popaść w błędy i w kolizję z wymogami najwy-

kwintniejszego towarzystwa, ale przeciwnie ten ułatwi sobie poznanie świata i ludzi. W teźże sztuce życia chcemy wykazać w tępieniu egoizmu konieczność poskromienia swych namiętności i przywar, w celu uzyskania zupełnej swobody i prawdziwej wolności człowieka, tej autonomii woli. Nie służenie ludziom próżnym lub własnej sprawie, lecz prosta cnoty droga niechaj stanie się dewizą naszego życia, aby uszczęśliwić i innych, i siebie! Nie pochlebstwo i obłuda, lecz delikatne postępowanie wobec wad ludzkich, celem ich usunięcia, niech towarzyszy ludzkości! Dążenie do doskonałości i spełnianie nie tylko obowiązków, ale i powinności szerszej pojętej, oraz zgodność postępowania z własnym nie fałszywym sumieniem – to latarnia morska, dokąd statki nasze zawijać mają i muszą – oto cel naszej sztuki życia”. Rozwijaniu tego celu służyło wyodrębnienie 16 zagadnień – sfer życia w których omówione zostały reguły postępowania. Autor zaczął od poruszenia ogólnych zasad. Potem przedstawił takie problemy jak: 1. Schludność, 2. Wizyty i rewizyty, 3. Zachowanie się przy stole, 4. Przyjmowanie gości, 5. Mowa i rozmowa, 6. Korespondencja, 7. Solidarność koleżeńska, 8. Przyjaźń, 9. Trwałość przyjaźni, 10. W towarzystwie kobiet, 11. Zachowanie się wobec osób na różnych stanowiskach (rodzina, przełożeni, duchowni, towarzystwa wielkopańskie i równe nam), 12. Zachowanie się wobec osób na różnych stanowiskach (służba, niešťczęśliwi, artyści, lekarze, prawnicy, wojskowi, lud i robotnicy), 13. W towarzystwie ludzi o różnych usposobieniach, 14. Wybór zawodu, 15. Optymizm i pesymizm w życiu człowieka. We wszystkich tych dziedzinach podawał zasady, które zapewniać miały harmonię, zgodę, wzajemną życzliwość. Wskazywał na dbałość o własną godność i poszanowanie innych. Zwraćał uwagę na kulturę języka i co jest bardzo interesujące na gwargę, zwłaszcza podhalańską, której po Tetmajerze, a przed ks. prof. Józefem Tischnerem, był popularyzatorem. Pisał: „Unikajmy w tej mowie wyrażen grubiańskich jak w muzyce dysonansów, a nawet nie zachwaszczajmy jej wyrazami obcemi (jeśli mamy własne), a zwłaszcza, gdy ich dobrze nie rozumiemy, aby się nie ośmieszać i nie kompromitować brakiem kultury. Z drugiej strony nie patrzmy z góry (jak dotąd niestety) na nasze polskie gwary, które równie roszczą sobie prawo obywatelstwa i zachowują język przodków, siłę języka polskiego, jego obrazowość, jędrność i bogactwo słownikowe, a szczególnie gwargę podhalańską, uznaną powszechnie za najpiękniejszą”. Całość przepojona niezwykłą troską o zachowanie ludzkich postaw, pięknie i zgrabnie napisana ujęta była również w ładną estetyczną formę. Jej wyrazem artystyczne akapity, jak w średniowiecznych rękopisach i renesansowych księgach.

Sprawom wychowania młodzieży służyły też pisma redagowane przez niego. Pierwsze z nich nosiło tytuł „Młodzi. Miesięcznik poświęcony sprawom młodzieży”. Wydawało je Gimnazjum w Rakowicach w r. 1927 (pierwszy numer w grudniu 1926) – i było dziełem redaktora i uczniów którzy do niego pisali. Zamieszczało też krótkie artykuły, jak zresztą wszystkie również i innych autorów. Wiele krótkich artykułów zamieścił w nim Jan Bulanda opatrując je inicjałami J.B.; B. i chyba J.O.B. lub w ogóle nie podpisując. Spośród jego publikacji należy wspomnieć o Janie Kochanowskim w czasie elekcji, aerofotografii, o wychowaniu fizycznym, lekcji praktycznej języka polskiego, dzisiejszej muzyce. Na uwagę zasługuje krótki utwór sceniczny „Betlem”

w stylu jasełek bożonarodzeniowych. Niewątpliwie jego artykułem choć nie podpisanym był „Zyndram z Maszkowic”, w którym wspominał o uroczystościach grunwaldzkich w Maszkowicach w r. 1910. Może jego jest „Piosenka o Dunajcu” z nutami. Wiele fragmentów z tego pisemka młodzieżowego znalazło się w samodzielnych broszurach drukowanych przez Bulandę. Drugim pisemkiem jest „Przyszłość. Ilustrowany Miesięcznik poświęcony wychowaniu, nauce i sztuce” wydawany przez Gimnazjum i Seminarium w Ropczycach. Rocznik I pisma z 1929 r. zachowany w Bibliotece Jagiellońskiej w stanie niekompletnym pozwala stwierdzić, że autorstwa Bulandy były takie krótkie szkice, jak „Zwyczaje towarzyskie (Sztuka życia). Wizyty i rewizyty” choć nie podpisane i „W opresji bolszewickiej. (Nowela)”, podpisana inicjałem B.

Co jeszcze i gdzie pisał i drukował? W czasopiśmie „Muzyk Wojskowy”, w którym zamieszczali swe artykuły bardzo znani muzykolodzy, Jan Bulanda w r. 1927 w nr 16 z 15 sierpnia, s. 11 zamieścił artykuł „Śpiewak ludowy Augustyn”, jak zaznaczył według H.Hermanna, Sagen und Geschichten aus der Kaiserstadt Wien”. Była to opowieść z motywem jeszcze do niedawna znanej piosenki – bajki „Ach mój miły Augustynie...”. Należałoby dokładnie przejrzeć wszystkie roczniki i ustalić inne ewentualne artykuły. W samodzielnych drukach Bulandy znaleźć można informacje, że ogłosił on jeszcze: „Listy indywidualności”, „Piosenki szkolne”, „Piosenka o rzece” (Czy nie o Dunajcu?). We wspomnianej Bibliografii 1901–1939 jest zapis „J. Bulanda: Pieśń o rzece zob. Rączka Stanisław Ignacy: Toż”. Na oryginalnym egzemplarzu figuruje zapis „W latach gimnazjalnych dotworzył St. Rączka powyższą melodię współkoledze, autorowi tej piosenki”. Stanisław Ignacy Rączka, którego biogram znajduje się w Polskim Słowniku Biograficznym urodził się w Nowym Sączu i tam uczęszczał do Gimnazjum. Może znajomość zawarł już wówczas, albo na studiach w Krakowie na tym samym wydziale Uniwersytetu i w tych samych czasach. S. Rączka był w okresie międzywojennym znanym muzykiem, kompozytorem, pedagogiem i dyrektorem chórów. W jakiej jeszcze dziedzinie przejawiał aktywność J. Bulanda. Wiadomo też, że pisał do prasy polskiej w USA – „Echo Muzyczne” co odnotował w jednym swoim wydawnictwie. Zanotował też, że „W druku” są „Wiersze miłosne”. To wszystko daje nam obraz Jana Bulandy, jako człowieka zdolnego, inteligentnego i utalentowanego, posiadającego zdolności literackie, nietypowego nawet w ówczesnych czasach, ludzi gotowych do bezinteresowności w imię godnych celów i wartości. Podziwiać możemy jego energię, zapal pedagogiczny i wychowawczy, troskę o wychowanie młodzieży, wyrzeczenia i bezinteresowność. Pierwszy utwór poetycki w 1917 wydał własnym nakładem, w czasie studiów z przeznaczeniem dochodu na wojsko polskie (inna sprawa czy było poczytne i czy kupowano?), potem również pozostałe publikacje ogłaszał własnym nakładem. W epoce powszechnych żądań i roszczeń mógłby być dobrym przykładem służenia bezinteresownego ważnym sprawom.

Piosnka o Dunajcu.

The image shows a musical score for a piano piece. It consists of four systems of music, each with a treble and bass clef staff. The key signature has two flats (B-flat and E-flat), and the time signature is 3/4. The score includes various musical notations such as notes, rests, and dynamic markings like 'p' (piano), 'pp' (pianissimo), and 'cresc.' (crescendo). There are also performance instructions like 'call' (crescendo) and 'rall' (rallentando).

O Dunajcu, rzeczko,
Dokąd wartko płyniesz? (bis)
Weźże mnie ze sobą,
Nim mój domek miniesz! } (bis)

Weźże mnie ze sobą,
Weź mnie w obce kraje;
Lud chcę poznać inny, } (bis)
Inne obyczaje...

Wzięłabym cię chętnie
Dziś na swoją fałę,
Ale płynie mętnie
I nieblisko wcale.

Nie myśl, że ja płynę
Do miłego-raj —
Za raj mam gościnę
W Waszym miłym kraju!

I.

Płynąć chcę na tratwie
Albo na dnie łódki,
Albo tak — jak rybka,
Będę swobodniutki!

Tu mnie nikt nie kocha,
Choć mnie wszyscy znają,
Jak zabawkę dzieci,
Gdy ją dłużej mają...

II.

Gdy zapłynę z Wisłą
Do polskiego morza,
Wracam bez namysłu
Do Was przez przestworza.

Czekałbyś daremnie,
By wrócić... Jak? Górą?
Nie wróciłbyś we mnie,
Gdy się stanę chmurą...

Święty p. k. Sewast akademiczki!

Niej podtrzymaj się ubo-
giego wreniaka z Łącka, reli-
gi repu. kat. narodowości pol-
skiej, który ukolonył całe gi-
mnazyum celując utrzymu-
jąc się przytem z pracy instru-
ktorskiej, stieył od pocestku wo-
bituracji przy 24 p.p. i ko-
stał od tej służby zwolnionym
dopiero jako invalida
i obecnie pozostał bez śro-
dków utrzymania z powodu
z powodu nadwyrzniętego
służby połową zdrowia, w-
prawa Świętyj Sewast o to-
skawe udzielenie mu jakie-
gokolwiek sypendyum

10 zatorskichów

W Krakowie, d. 10. II. 1916.

Jan Bulauda
stuch. III. r. filoz.



Nie patrz na to, co ci mówią inni,
Ale na to, co mówić powinni!
Nie buduj zamku na piasku, lecz skale..
Poznaj wpierw, kogo — myślisz kochać stałe!

Temat powyższy jest bardzo popularny. Na temat ten pisano i pisze się wiele, bo to temat nietylko obszerny, ale ważny i interesujący. Brak miejsca nie pozwala tu pisać rozprawy, jaką np. napisał Cicero p. t. „Laelius de amicitia”. Mimo to jednak niechaj wolno będzie skreślić słów parę na ten niewyczerpany temat.

XVII.

OPTYMIZM A PESYMIZM W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

Ludzie uzależniają swe szczęście lub nieszczęście zależnie od poglądu na świat. Optymizm i pesymizm — to dwa odmienne poglądy filozoficzne, dwa przeciwne zapatrywania na świat: Pierwszy kierunek widzi w świecie więcej szczęścia, więcej dobrego i doskonałości, drugi przeciwnie więcej nieszczęścia, więcej złego i niedoskonałości; pesymizm uznaje, że nawet dobre strony świata są w ostateczności złe, a optymista naodwrot dopatruje się we wszystkim dobrego.

Przykład artystycznych akapitów w książce Jana Bulandy

JAN BULANDA.

Dyrektor Seminarjum Nauczycielskiego w Ropczycach.

**JAK WZBUDZIĆ ZAMIŁOWANIE DO
JĘZYKA POLSKIEGO
W NAUCZANIU?**

(z ilustracjami i lekcjami pokazowymi z nauki gramatyki,
stylistyki, rozbioru literackiego, ortografji i t. d.).



— Składano i odbito w drukarni P. H. w Ropczycach. —

J. BULANDA

• **44** •

SCENY Z WOJNY I POKOJU



CZYSTY DOCHÓD NA WOJSKO POLSKIE.

1914—1917.

NAKŁADEM AUTORA.

J. BULANDA

GRASZKA LOSU

całość osobna, a zarazem dokończenie dramatu
p. t.: „Z wojny i pokoju“).

J. BULANDA

**JAN
KOCHANOWSKI**

W CZASIE ELEKCJI

HENRYKA WALEZEGO

1 9 3 8

Odbito w Zakładach Graficznych Bol. Szuczki w Wąbrzeźnie-Pom.

Historia rodziny łączkich Chwalibogów – część X

Rok 1944 – przedostatni rok wojny. Henryk Chwalibóg w Sułkowicach, później w Krakowie uciekając przed „wspą”, żonę Irenę z Jagą oraz bliźniakami Maryną i Wojtkiem zawozi do teścia Dażwańskiego w Warszawie tuż przed powstaniem (bo bezpieczniej!) Jan z Polesia jedzie do Radomia, Zbyszek po zdradzie Sowietów, ucieka

ze Lwowa do Lublina, żona Jadwiga z synem Krzysztofem w Sułkowicach, pod Krakowem.

Jedyna córka doktora Henryka i zmarłej na tyfus w Uzbekistanie Józefy – Maryna, jako żołnierz Korpusu Andersa (batalion sanitarny) uczestniczy we włoskiej kampanii. Po zdobyciu Monte Cassino Korpus bierze udział w walce o Ankonę nad Adriatykiem.



Maryna Chwalibóg w mundurze Korpusu Andersa

Ankona

7 czerwca 3 Dywizja Strzelców Karpackich zluźowała hinduską 4 Dywizję Piechoty w rejonie na północ od Oriony i przeszła do pościgu wzdłuż szosy Nr 16. 18 czerwca jednostki korpusu zajęły Pescarę. Na lewo od 3 Dywizji Strzelców Karpackich weszła do działania 5 Kresowa DP. Polacy zdobyli Loreto, Recanati, Osimo, Castelfidardo i wzgórze San Pietra i podeszli pod Ankonę. Dowódca korpusu postanowił: główne uderzenie wykonać siłami 5 Kresowej DP i opanować rejon Paterniano-Monte delia Crescia-Monte Tarto.

3 Dywizja Strzelców Karpackich z Karpackim Pułkiem Ułanów wiązała nieprzyjaciela w pasie nadmorskim. Rano 17 lipca uderzyła 5 KDP. Jej brygady zdobyły Paterniano, wzgórze na północ od San Stefana, a dalej Monte delia Crescia oraz Offagna. Na odcinku zachodnim zdobyto wzgórze Monte Tarto i Croce di San Vincenzo. Po zmroku oddziały kontynuowały natarcie. Wykonując manewr obejścia wyszły nad rzekę Esino pod Chiaravalle.

18 lipca oddziały korpusu wkroczyły do Ankony. Zdobycie portu ułatwiło sprzymierzonym prowadzenie dalszych działań na Rimini i Linię Gotów.

Po zdobyciu miasta i portu, kontynuowano natarcie. 3 Dywizja Strzelców Karpackich uderzała na kierunku nadmorskiej szosy Nr 16. Nad Misą zdobyła niewielki przyczółek. 9 sierpnia do walki weszła ponownie 5 Kresowa Dywizja Piechoty wspar-

ta czołgami brytyjskiego 7 pułku huzarów. Jej oddziały opanowały linię rzeki Cezano, a nocnym natarciem zdobyła Monterado.

Od 19 sierpnia główny wysiłek spoczywał na 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Uderzono na wzgórze pod m. Constanza. W wyniku trzydniowej bitwy rozbito niemiecką 278 Dywizję. 28 sierpnia osiągnięto linię rzeki Foglia. 31 sierpnia 3 BSK zajęła m. Pesaro, tym samym przełamując na swoim odcinku pierwszą Linię Gotów. 5 września korpus przeszedł do odwodu 8 Armii i ześrodkował się na północ od Ankony w dolinie rzeki Chianti.

W walkach nad Adriatykiem korpus stracił 1358 żołnierzy i oficerów[4]. Poległych żołnierzy polskich pochowano na cmentarzu polskim w Loreto w pobliżu bazyliki.

Warszawa

1 sierpnia wybucha Powstanie Warszawskie. Irena Chwalibóg z dziećmi są na Żoliborzu, który zostaje odcięty od Śródmieścia przez silnie obsadzony przez Niemców rejon Dworca Gdańskiego i Cytadelę. Oddziały przybyłe z dalekich kresów Nowogródzyczyny (puszcza Nalibocka) do puszczy Kampinoskiej pod dowództwem cichociemnego Adama Pilcha, pseudonim Góra-Dolina, (500 km marszu pomiędzy frontowymi siłami Sowietów i Niemców), a teraz zgrupowane w pułku Palmiry-Młociny, dwukrotnie próbują dokonać przebicia 15 i 20 sierpnia wykonując rozkaz dowództwa



Adam Pilch (Góra-Dolina) dowódca brygady nalibockiej AK wśród swoich żołnierzy

powstania. Przy braku broni pancernej, obydwie szturmowe kończą się krwawymi stratami. Tylko niewielki oddział przebija się na Starówkę. Reszta powraca do puszczy, walcząc z otaczającym pierścieniem jednostek Niemców i Własowców.

27 września, pod naciskiem ataków niemieckich (6000 żołnierzy z udziałem lotnictwa i czołgów), pułk Palmiry-Młociny w składzie 1409 żołnierzy i oficerów wychodzi z puszczy w kierunku południowym Jaktorów – Żyrardów. Skutkiem błędnej decyzji dowódcy (major „Okon”), nie przekracza jednak w ciągu nocy linii kolejowej pod Żyrardowem, w dzień w okrążeniu ponosi klęskę pod lawinowym ogniem czołgów, pociągu pancernego i nurkujących samolotów. Część przebija się w kierunku lasów świętokrzyskich, część wraca do Kampinosu.

Po upadku powstania Niemcy wysiedlają pozostałą jeszcze ludność do obozu w Pruszkowie Stamtąd część osób, w tym Irena z dziećmi, zostają przewiezione do Skierniewic i zwolnione. Dalej podążają do Krakowa, a później do Sułkowic.

Włochy – Walki w Apeninie Emiliańskim

Od 10 października 1944 korpus walczył w Apeninie Emiliańskim w niezwykle trudnych warunkach terenowych i klimatycznych.

5 Kresowa Dywizja Piechoty prowadziła działania w rejonie Piero di Bagno i atakowała w kierunku północnym. Jej 5 Wileńska Brygada Piechoty zdobyła Santa Sofia, a 6 Lwowska Brygada Piechoty opanowała Predappio i Monte Grosso. Pod koniec listopada do pierwszego rzutu weszła 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Jej brygady zdobyły szereg miejscowości na zachód od Brisighella i na południowym brzegu rzeki Senio. Na tej rubieży front stał do wiosny 1945.

Bitwa o Bolonię

W kwietniu 1945 brał udział w bitwie o Bolonię. 20 kwietnia oddziały 2 Korpusu sforsowały rzeki Giana i Idice, a 21 o godzinie 6.05 9 Batalion Strzelców Karpackich z 3 Brygady wkroczył jako pierwszy do Bolonii i zawiesił nad miastem polską flagę. O godzinie 8.00 do miasta weszli Amerykanie z 5 Armii. O tempie posuwania się świadczy odległość przebyta w ostatniej fazie: Polacy mieli do przebycia 50 km, a Amerykanie zaledwie 20 km. 2 Korpus Polski przez 13 dni wiązał walką trzy doborowe dywizje niemieckie (26-tą pancerną oraz 1. i 4. spadochronowe), brawurowo forsując cztery rzeki i dziewięć kanałów, umocnionych pod względem inżynieryjnym i zażarcie bronionych.

Przełamanie frontu pod Bolonią i wyzwolenie tego miasta miało decydujące znaczenie dla zadania Niemcom ostatecznej klęski na froncie włoskim. Oddziały II Korpusu Polskiego wkroczyły do Bolonii witane owacyjnie przez miejscową ludność. Z rozkazu dowódcy 8 Armii Polacy pozostali w tym rejonie nie biorąc już udziału w dalszym pościgu. 9 Batalionowi Strzelców Karpackich nadano uroczyste miano Bolońskiego, a 17 dowódców otrzymało honorowe obywatelstwo miasta. Senat Bolonii wręczył też żołnierzom polskim 215 specjalnie wybitych medali pamiątkowych z napisem *Al liberatori che primi entrarono in Bologna 21 Aprile 1945 – per benemerenti*

za („Oswobodzicielom, którzy pierwsi weszli do Bolonii 21 kwietnia 1945 – w dowód zasługi”).

Nowy dowódca 8 Armii brytyjskiej gen. Mac Creery w rozkazie pochwalnym skierowanym do żołnierzy 2 Korpusu Polskiego napisał:

W Waszym marszu historycznym drogą Via Emilia, prowadzącą z Faenzy do Bolonii, mieliście jako przeciwników wyborowe wojsko nieprzyjaciela. Trzem najlepszym dywizjom niemieckim: 26 Dywizji Pancerniej, 1 oraz 4 Dywizji Spadochronowej zadaliście ciężkie straty w ludziach i sprzęcie... W tej wielkiej bitwie wykazaliście wspaniałego ducha walki, wytrwałość i sprawność bojową. Przesyłam Wam moje najgorętsze powinszowania oraz wyrazy podziwu dla wszystkich oficerów i szeregowych...



Żołnierze Andersa wkraczają do Bolonii

W sumie straty polskie poniesione w operacji pod Bolonią wyniosły 600 rannych oraz 300 poległych żołnierzy, którzy spoczęli na miejscowym cmentarzu. Następnie korpus pozostawał w składzie wojsk okupacyjnych. W 1946 przeniesiono do Wielkiej Bryta-

anii. W 1947 korpus został rozwiązany. Od 1945 roku część żołnierzy zaczęła powracać do kraju. Większość jednak w 1946. wstąpiła do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia.

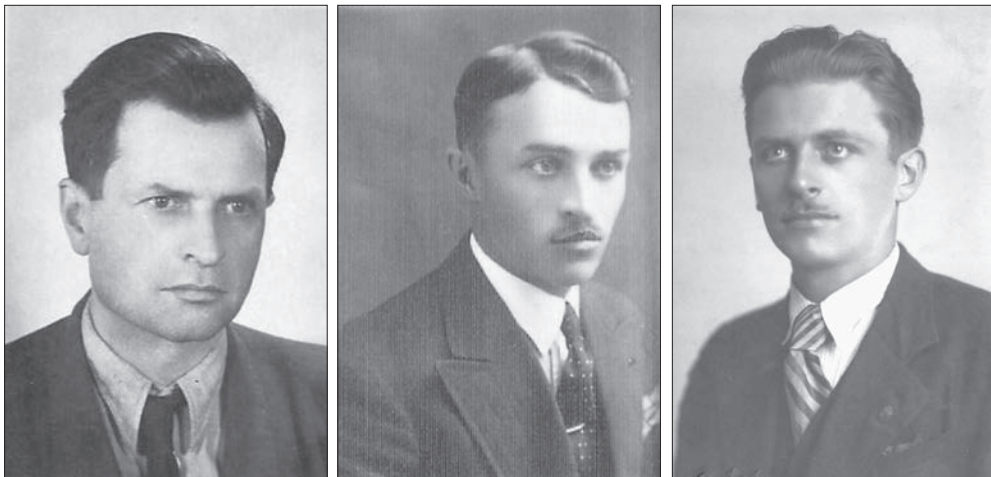
Maryna nie widzi możliwości powrotu do rodzinnego domu w kraju rządzonym przez komunistów. Nie pozwala na to jej patriotyczna dusza i przeżycia syberyjskiej gehenny. Lata łackiej działalności wśród młodzieży stają się odległym snem oddzielnym dramatem wojny. Teraz treścią jej życia, poza pracą laborantki w polskim szpitalu w Penley Hall niedaleko Birmingham, staje się podtrzymywanie narodowych tradycji wśród dzieci i młodzieży tamtejszego środowiska Polaków. Robi to tak, jak w Łącku – organizując imprezy kulturalne i ucząc rodzimego folkloru.



Polska

Po przejściu frontu, wschodnie tereny Polski zostają zagarnięte przez Związek Sowiecki stając się częścią republik białoruskiej i ukraińskiej. Trzej bracia Henryk, Jaś i Zbyszek nie wrócą już do Lwowa. Henryk – inżynier mechanik zaczyna pracę na Śląsku w gliwickim biurze projektów GBiJ.

Jaś – doktor weterynarii pracuje w Radomiu i tutaj poznaje swą małżonkę Mariannę Wyszyńską.



Henek, Jaś i Zbyszek Chwalibogowie (zdjęcia jeszcze przedwojenne)

Zbyszek po ucieczce ze Lwowa do Lublina ma dwie możliwości: porucznika artylerii chcąc wstąpić do powstającej 2 Armii WP, ale jednocześnie jako architekt jest potrzebny ministrowi Michałowi Kaczorowskiemu, który organizuje proces odbudowy kraju. Najpilniejszym zadaniem staje się dostarczenie schronień mieszkańcom wielu zniszczonych przez działania wojenne wsi, których drewniana zabudowa spłonęła w wyniku niemieckich akcji represyjnych, a następnie walk frontowych, zwłaszcza na terenach przyczółków mostowych. Jak rozwiązać ten problem w warunkach braku materiałów, fachowców, a także środków finansowych? Jak zapewnić schronienie ludziom gnieźdzącym się w ziemiankach lub leśnych szałasach?

Młody lwowski architekt staje przed odpowiedzialnym zadaniem.



Delegat Biura Planowania i Odbudowy w trakcie akcji „barakowej”



Legitymacja służbowa Zbyska Chwaliboga jako pełnomocnika Biura Planowania i Odbudowy w Krakowsko-Śląskiej Grupie Operacyjnej

Wyraz twarzy na zdjęciu to świadectwo czasów. Widać twarz człowieka, któremu dwa razy udało się wymknąć z rąk Sowietów, a teraz ma służyć krajowi, który oni „wyzwolili”.

Część jego kolegów z lwowskiego AK jest już na Syberii, inni jeszcze w leśnych oddziałach na Rzeszowszczyźnie... Także Adam Chwalibóg z Nowego Sącza, krewny łąckich Chwalibogów, za działalność akowską „wypoczywa” na Kaukazie.

Trzeba jednak dać ludziom dach nad głową i to jest teraz najważniejsze...

Jako delegat Ministerstwa Odbudowy w województwie Krakowskim prowadzi akcję przenoszenia baraków z ponemieckich obozów do spalonych wsi. Na prośbę wójta jeden barak trafi do Łącka na potrzeby szkoły.

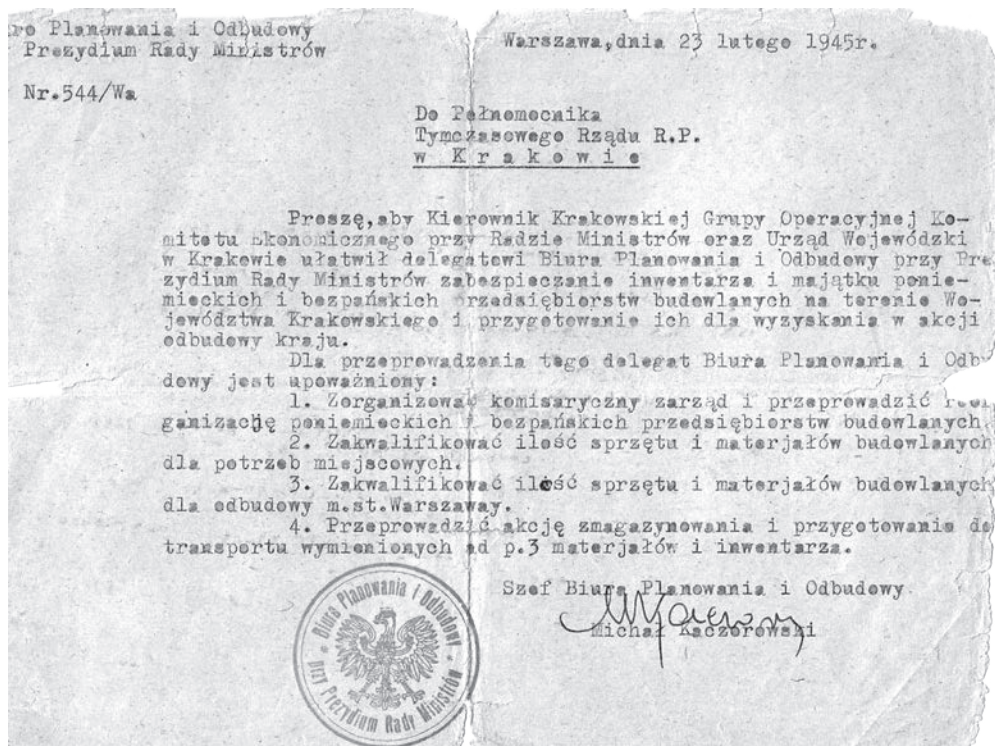
Kraków – wiosna 1945

Na wiosnę 1945 roku Zbyszek (mój ojciec) przenosi rodzinę z Sułkowic do Krakowa gdzie dostaje służbowe (ponemieckie) mieszkanie. Pamiętam ten okres zapisany w kilku bardzo wyrazistych obrazach tej wiosny, kiedy mogło się wydawać, że Polska odzyskała wolność...

- Widok z okna – ulica Sobieskiego, duży gmach (gimnazjum, liceum?) cała wypełniona tłumem harcerzy w mundurach, werble, trąbki, proporczyki... Fascynowało mnie to i bardzo chciałem być pośród nich...

- Niesłychanie intensywny zapach świeżo skoszonej trawy na stadionie Wisły, gdzie chodziliśmy z matką na spacer, błękit majowego nieba i odgłos latających kukuruźników...
- *Marsz marsz Polonia, marsz dzielny narodo, odpoczniemy po swej pracy w ojczyściej zagrodzie* śpiewały maszerujące oddziały w cywilnych ubraniach z białą czerwonymi opaskami.

Zakres działań które ma prowadzić delegat Biura Planowania i Odbudowy jest niezwykle szeroki. Świadczy o tym pismo, jakie szef BPiO Michał Kaczorowski (przedwojenny socjalista) kieruje w tej sprawie do Pełnomocnika Tymczasowego Rządu RP w Krakowie:



Praca Delegata wymagała wielu wyjazdów, jego środkiem komunikacji był samochód poniemiecki DKW (dekawka, której chroniczną dolegliwością było ciągle łamanie osi na fatalnych ówczesnych drogach).

Aby jechać trzeba było zdobyć paliwo, a był to wówczas nie lada problem. Oczywiście niezbędne było pismo do odpowiedniej instytucji. Oto taki dokument skierowany do Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Krakwie:



Kraków
Ważność dnia 23. czerwca 1945 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO ODBUDOWY.
Delegatura w Krakowie
L. dz. 109 / 6

Urząd Wojewódzki w Krakowie
Wydział Przemysłowy
Referat Materiałów Pędnych

Delegatura Ministerstwa Odbudowy w Krakowie prosi o przydział materiałów pędnych i smarów dla samochodu służbowego marki DKW (poj. cyl. 580cm³).
Z uwagi na fakt, iż oprócz akcji przekazywania sprzętu budowlanego z Krakowa do m. st. Warszawy wspomniany samochód jest używany do wyjazdów służbowych Wojewódzkiego Urzędu Planowania uprasza się o przydzielenie możliwie dużej ilości materiałów pędnych i smarów.



Delegat Ministerstwa Odbudowy Kraju
/-/ inż. arch. Z. Chwalibóg

Natomiast o ówczesnych warunkach pracy, a więc i życia doskonale świadczy inne pismo, a mianowicie podanie, jakie współpracownik delegata, inżynier Stadler składa do Wojewódzkiego Wydziału Apropowizacji i Handlu:

Inż. Mieczysław Stadler
Kraków, ul. Jul. Lea 10. b. m. 6

Kraków, dn. 14 lutego 1945

Do

Wojewódzkiego Wydziału Apropowizacji i Handlu

K r a k ó w
pl. S. Szczepański 5

Dotyczy: zakup bielizny.

Proszę uprzejmie o zezwolenie na zakup
1. garn. bielizny zimowej, 1. swetra, 6. chustek do nosa,
2. koszul i 3. ręczników - we firmie "Bracia Białewscy" -
ul. Floriańska.

Prośbę powyższą motywuję tym, że jestem
pracownikiem przy Delegacie Biura Planowania i Odbudowy
na Okręg Krakowski, a jako wysiedlony dn. 5. 10. 1944 z
Warszawy jestem pozbawiony powyższych rzeczy. -

M. Stadler



Józefa z Uhmów Chwalibogowa w Łącku, jeszcze przed wojną

gdzie są kłopoty z żywnością. Stamtąd przesyła owoce z doktorowego ogrodu dla rodziny. Mówi o tym fragment listu Zbyszka do brata Henka: „*Wiśka przygotowała dla Was paczkę powidła 12 kg i z równego podziału są przygotowane jabłka – powinno być około 50 kg. Za pośrednictwem Władki Faron-Dreszerowej będzie można przewieźć Wam do Zabrza i stamtąd jakoś odbierzecie. Dreszer ma zakład fotograficzny w Zabrzu przy głównej ulicy – zdaje się Wolności nr 123.*

My wzięliśmy tylko tyle ile dało się wziąć na DKW – około 30 kg. Resztę spodziewamy się, że wyśle Wam Maniek pocztą. Jaśkowi zawieźliśmy tylko puszkę powideł i torbę jabłek. Jego część będzie wysyłał Maniek pocztą bo można wysyłać po 20 kg.”

Jechał do Łącka z Krakowa przez Słupnice. W okolicach Mogielnicy zatrzymali go „leśni”. Po rozmowie pojechał dalej. Zapamiętałem inną jazdę tym razem „dekawką”.

Proza codziennego życia i przezwyciężania materialnych trudności przeplata się z dramatami rodzin które utraciły swoich bliskich. Łąccy Chwalibogowie przetrwali wojnę ale utracili swoją matkę....W tym czasie z Anglii, od przyjaciół Maryny, dociera wiadomość o tym, że doktorowa Józefa Chwalibóg – Uhma zmarła na tyfus w Szachraziabs (Uzbekistan) w czasie ewakuacji korpusu Andersa z ZSRR. Do tej pory bracia mieli nadzieję że żyje...

Domem Chwalibogów w Łącku opiekuje się przyrodni brat Jadwigi, Marian Pasiud wraz ze swoją małżonką Krystyną z domu Kosik, która po aresztowaniu przez NKWD jej ojca, leśniczego w Kosowie na Huculszczyźnie, przyjechała do ciotki w Łącku (Dunajczyska).

Lato 1945 roku Jadwiga Chwalibóg z synem Krzysztofem spędza w Łącku,



Zbyszek z synem na gościńcu przed „chwalibogówką” (widać potężną koronę lipy)

Była niedziela i ludzie wychodzili z kościołów – całą szerokością drogi szła zwar-
ta ława mężczyzn w ciemnych ubraniach, a za nimi tłum kobiet w chustach.

W tych pierwszych latach echa wojenne jeszcze się odzywały. Przez jakiś czas
w domu kwaterował oddział Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jego obecność
była przyczyną szeregu konfliktów z gospodarzami. Między innymi objedzono jabł-
nie, zginęła również para butów. To spowodowało interwencję Cioci Krzysi u dowód-
cy, który przepędził „wojsko” na Wolaki w celu przeczolągania. Buty w rezultacie się
znalazły, jabłka nie...

W konsekwencji tego wydarzenia musiało nastąpić jakieś porozumienie, jak
świadczy o tym załączone zdjęcie, które mnie o tyle zdziwiło że...

Ciocia Krzysia po swoich przeżyciach na kresach (Stanisławów i Kosów) nie ży-
wiła sympatii do Sowietów i Ludowej Władzy. Kiedy dzieci coś zbroiły zwykła mówić
z tym swoim wschodnim zaśpiewem: *psiakrew choliera ty bolszewiku jeden!*



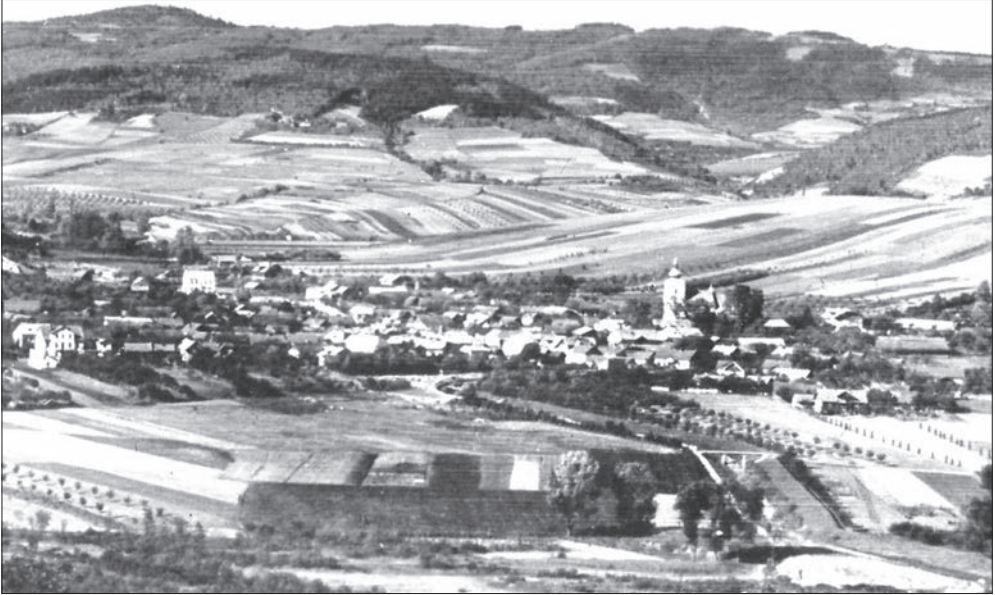
Zdjęcie mojej ciotki Kystyny Pasiud z córeczką Hanką pośród żołnierzy KBW

...Dlaczego więc fotografuje się z kabewówiakami?

Tymi którzy tropili „żołnierzy wyklętych”? A może tu chodziło tylko o likwidację
prawdziwych bandytów? Mam nadzieję że taka interpretacja jest właściwa. W każdym
razie to był schemat zdjęcia jakich wówczas powstawało w Polsce tysiące. Poszczegól-
ne grupy partyzanckie i jak widać także wojskowe, w pozycji strzeleckiej eksponowały
swoją arseniał, a zwłaszcza broń maszynową.

Tych problemów nie mógł wówczas dostrzec i rozumieć kilkuletni chłopak. Przyjazd nasz z matką do Łącka w lecie 1945 roku, był dla mnie wydarzeniem o szczególnym znaczeniu. Otwierał okres co najmniej 20 lat, kiedy wszystkie wakacje były nie do pomyślenia bez „zaczarowanego” domu dziadka Henryka, ogrodu, Dunajca i gór. W ten sposób powstał wymarzony świat nie tylko mojego dzieciństwa, bo w następnych latach każdy z trzech braci tutaj przywoził swoje potomstwo. Henryk: Jagę, Marynę i Wojtkę, wreszcie Jędrka, Jaś: Magdę i Grzegorza. Jednak ja byłem tu najczęściej, bo aż do wieku studenckiego tylko tu spędzałem lato.

A ta „krajina marzeń” wyglądała wówczas tak:



¹ Prof. Krzysztof Chwlibóg, ur. w 1940 r. we Lwowie, znany architekt, przez dwie kadencje prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich, wnuk dr. Henryka Chwaliboga, pierwszego lekarza w Łącku.

Źródła:

Wikipedia – Szlak bojowy Korpusu Andersa (Bolonia, Ankona, Anglia)

Marian Podgóreczny „Żbik” – „Doliniacy” epizod Powstania Warszawskiego Kampinos-Żoliborz.

Historia rodziny – z archiwum Jadwigi Chwalibogowej, Grzegorza Chwaliboga oraz Maryny i Magdaleny z Chwalibogów a także Bogusławy Czech z Pasiudów.

Pradziadek, dziadek, ojciec i matka

Jak każdy z nas Karol Wojtyła, uznany za świętego, papież Jan Paweł II, miał pradiadka, dziadka, matkę z męskiej linii przodków, pochodzących z Lubelszczyzny i Mazowsza, i ojca o rodowodzie beskidzkim. Jego postać i dokonania, od urodzin do śmierci, jest już opisana i pokazana setki tysięcy, a może nawet miliony razy.



Emilia Wojtyłowa

W istocie rzeczy dość mało uwagi poświęcali badacze jego matce Emilii. Zatem i nasza wiedza o niej pozostaje niewielka. Udaną próbę złagodzenia tego niedostatku podjęła dr Milena Kindziuk w postaci dokumentalnej książki „Matka papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej”¹.

Już na początku autorka przyznaje, że nie było jej łatwo poznać i pokazać jej postać i niełatwe życie, zakończone w tzw. kwiecie wieku. Żyła tylko 45 lat. Żona zawodowego wojskowego w służbie administracyjnej armii austrowęgierskiej w Wadowicach, dziś zapewne nazywano by ją gospodynią domową, albo troskliwą opiekunką ogniska domowego „przy mężu”.

Autorka książki ubolewa, że [...] „Ojciec Święty nie ułatwiał mi poszukiwań. O matce mówił i pisał bardzo niewiele. Jeśli już, to ogólnikowo. [...] Trudności w zbieraniu informacji są tym większe, że od chwili śmierci Emilii minęło niemal sto lat. [...] Nie pisała pamiętników, nie pozostały po niej żadne listy”².

Emilia Anna z domu Kaczorowska urodziła się 130 lat temu, w Krakowie 26 marca 1884, zmarła 13 kwietnia 1929 w Wadowicach. Była córką Anny Marii Scholz i Feliksa Kaczorowskiego (1849–1908), piątym dzieckiem z dziewięciorga (z pierwszego małżeństwa), w skromnej rodzinie rzemieślniczej krakowskiego rymarza, siodlarza, budowniczego powozów i bryczek powszechnego użytku. Dziadek papieża pracował w Białej, dzisiejszym Bielsku Białej, ale urodził się a 1849 r. w Michałowie na Lubelszczyźnie.

To niewielka miejscowość w dobrach sławnego rodu Zamojskich, i ich pałacu w Klemensowie koło... Szczebrzeszyna. A więc dość daleko od Bielska i Krakowa, dokąd rodzina przeniosła się około 1890 r. z Białej, obecnie części Bielska-Białej. Matka przyszłego papieża ukończyła 8-letnią szkołę zakonną prowadzoną przez Siostry Miłości Bożej i była gorliwa w wierze katolickiej.

Zanim Kaczorowscy zamieszkali w Krakowie przy ul. Smoleńsk15, ojciec Emilii był już w Białej bardzo sprawnym rymarzem, znanym z rzetelności wytwórcą siodeł

¹ Milena Kindziuk, *Matka papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2013, rozdział „Pożółkła fotografia”, s. 14.

² Tamże, s. 17-19.

i innych części uprząży do jazdy wierzchem i powozami. Po przenosinach rodziny do Krakowa, był jednym z najbardziej znanych w tym mieście i daleko poza nim. Pro-



Emilia i Karol Wojtyłowie – fot. ślubna

wadził własną firmę jako rymarz i siodlarz, budowniczy powozów i wynajmował pojazdy używane. Prowadził też – według dzisiejszych pojęć – ówczesną „stację obsługi”, naprawiał i odnawiał pojazdy zbudowane z nietrwałych materiałów, sfatygowane na wyboistych ulicach tego miasta i typowych niedogodnych galicyjskich drogach.

Firma Kaczorowskiego miała duże powodzenie dzięki położeniu w centrum miasta i po kilku latach rozwoju działała przy ul. Zwierzynieckiej 37. Pracownia wykonywała [...] „wyroby siodlarskie i rymarskie, ręcząc za doborowa, gustowną i punktualną robotę”³. O jej obecności na ówczesnym rynku usług świadczą stylowe ogłoszenia w prasie krakowskiej z 1900, 1910 i 1913 r.

Przedsiębiorstwo Feliksa Kaczorowskiego z biegiem lat rozwijało się i było kolejnym wcieleniem tradycji rodzinnych. Jego ojciec

Mikołaj urodził się w 1797 r. w... nadwiślańskim Magnuszewie. Był po prostu chłopskim synem, którego zapewne konieczność życiowa zmusiła do utrzymywania się nie z pracy na jałowych mazowieckich rolach, ale z rozmaitych, starannie wykonywanych usług w majątku Zamojskich.

I nie były to zajęcia wielce skomplikowane – był najpierw stajennym, a więc zajmował się końmi i ich uprzężą, którą w razie potrzeby umiał naprawić lub wykonywać od nowa. Był nawet „osobistym stangretem”, czyli powoził, a więc prowadził w zaprzęgu konnym bryczki i karety wedle potrzeb chleboдавców. Niewątpliwie musiał mieć pojęcie i wyróżniać się umiejętnościami w gospodarowaniu, bowiem został „awansowany” na zarządcę w mazowieckich dobrach Zamojskich.

Autorka nie podaje przyczyn, które były powodem przenosin Mikołaja do młodszego brata Tomasza, żyjącego w Warszawie. Dostał „etat” w stołecznym pałacu Zamojskich i to przy Nowym Świecie 67/69. Był to tzw. dom interesów Andrzeja Zamojskiego. Dziś jest to odbudowany ze zniszczeń zabytek u zbiegu z ul. Świętokrzyską⁴.

Tropiąc losy syna Mikołaja, a ojca Emilii – Feliksa Kaczorowskiego, autorka stwierdza, że kolejny etap jego życia związany był z tymże Andrzejem Zamojskim,

³ Obecnie w gmachu mieści się Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

⁴ Milena Kindziuk, *Matka papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2013, rozdział „Pożółkła fotografia”, s. 21-23.

który przeniósł się do Krakowa, a po jego śmierci właśnie do Białej. Po stracie chlebobdawcy, a mając dobre, praktyczne przygotowanie zawodowe jako rymarz, siodlarz, „serwisant” powozów i uprzęży, miał pewne źródło utrzymania. Tu w 1875 r. ożenił się z Marią Schulz, 21-letnią córką szewca, przyszlą matką Emilii⁵. Tak zatem poddany cara z zaboru rosyjskiego założył rodzinę z poddaną cesarza w zaborze austrowęgierskim. W tamtych czasach to nie było wydarzenia nadzwyczajne.

W 1879 r. w części Białej – Lipniku, w rodzinie Macieja Wojtyły, krawca i kapelusznika urodził się Karol, przyszły mąż Emilii⁶. Ich ślub odbył się w Krakowie, gdzie rodzina Kaczorowskich i firma ojca panny młodej miała już ustalona pozycję. Uroczystość zaślubin 10 lutego 1906 r. odbyła się, co raczej oczywiste, z użyciem ojcowskiej karety⁷.

Karol Wojtyła, ojciec Karola, był podoficerem rachunkowym w stopniu sierżanta w kancelarii 56 pułku piechoty armii austriackiej, stacjonującym w Krakowie. Au-



Emilia z mężem Karolem i synem Karolem, późniejszym papieżem Janem Pawłem II

torka biografii matki papieża podaje, że młodzi zamieszkali w ówczesnej podkrakowskiej wsi Krowodrza, gdzie (tak, wcześniak!) już w sierpniu 1906 r. urodził się pierworodny syn Wojtyłów – Edmund. Zawodowy sierżant Wojtyła poprosił o przeniesienie do służby cywilnej w tym samym pułku ale w Wadowicach. Wy-

buch pierwszej wojny światowej sprawił, że rodzina Wojtyłów przeniosła się na krótko na Morawy, do miejscowości Hranice, a już w sierpniu 1915 r. wrócili do Wadowic. Na szczęście rachmistrz Wojtyła nie zaznał życia na którymś z frontów tej wojny.

W lipcu 1916 r. Emilia urodziła córkę Olgę Marię, która zmarła po kilkunastu godzinach. Nie podejrzewała kłopotów, jakie miały nastąpić, gdy będzie w kolejnej ciąży. Starszy brat późniejszego papieża – Edmund, skończył szkołę przygotowującą do wykształcenia oficerskiego, ale ostatecznie po szkole w austriackim Enns, maturę zdał w Wadowicach. Został lekarzem, opiekunem Karola po śmierci matki. Ten młodszy brat, po ciąży bardzo trudno znoszonej przez matkę, urodził się 18 maja 1920 r. Jego matka zmarła 13 kwietnia 1929 r. Karol był wówczas uczniem szkoły podstawowej.

Po szczegóły z dziejów rodziny Kaczorowskich i Wojtyłów, nieznanych losów Emilii, biografii Karola, syna Karola, papieża Jana Pawła II muszę zachęcająco skiero-

5 Tamże. Szczegóły jego biografii, patrz rozdział „Zanim się poznali”, s. 58.

6 Tamże, rozdział „Do ślubu w karecie ojca”, s. 65.

7 Tamże, rozdział „Nowe życie w Wadowicach”, s. 81-92.

wać czytelników do cytowanej książki. Wypada jednak zaznaczyć, że jego narodziny były bardzo poważnie zagrożone. A matka nie zgodziła się – zachęcana przez bezradnego lekarza – na usunięcie wyczekiwanego trzeciego, a wychowanego drugiego dziecka. Dramatyczna sytuacja ciężarnej Emilii, i jej decyzja mimo zagrożenia życia matką i dzieckiem, uznawana jest za akt heroiczny i splot zdarzeń, które miały w latach 1920–2005 tak znane następstwa. Dla Polski, Kościoła katolickiego, dziejów papieżstwa.

Milena Kindziuk – „Matka papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej”, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2013. Autorka jest dziennikarką i adiunktem w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Wykorzystano zdjęcia z Wikipedii.

Jadwiga Jastrzębska

Santo Subito



Jan Paweł II. Zdjęcie – Wikipedia

zostały opatrzone pieczęciami watykańskimi. Jan Paweł II został pochowany w grobowcu, w krypcie Jana XXIII, w Grotach Watykańskich. W złożeniu trumny w grobowcu towarzyszyli najbliżsi współpracownicy Jana Pawła II, arcybiskup Stanisław Dziwisz i Piero Marini.

Od 29 kwietnia do 2 maja 2011 trwały uroczystości beatyfikacyjne Jana Pawła II. Uroczystość beatyfikacji poprowadził papież Benedykt XVI. Trumna, zamknięta, z ciałem Jana Pawła II została wyłożona na widok publiczny, a następnie złożona

Papież Franciszek, podczas konsystorza w dniu 30 września 2013, wyznaczył na dzień 27 kwietnia 2014 r., jest to Niedziela Miłosierdzia Bożego, kanonizację dwóch błogosławionych Jana XXIII i Jana Pawła II.

Santo subito – tym wezwaniem pierwsi chrześcijanie wyrażali swoje przekonanie o świętości zmarłej osoby.

Podczas pogrzebu Jana Pawła II, 8 kwietnia 2005 roku, na pl. Świętego Piotra w Rzymie, pojawiły się transparenty i wołania wiernych Santo Subito.

Ciało Ojca Świętego Jana Pawła II, zostało złożone do prostej trumny z cyprysowego drewna, następnie do drugiej cynkowej szczelnie zalutowanej, którą złożono do trzeciej z orzechowego drewna. Trumny



Jan XXIII. Zdjęcie – Wikipedia

w Kaplicy Świętego Sebastiana Bazyliki Św. Piotra, za słynną Pietą Michała Anioła. Przykryta została płytą z białego marmuru, widnieje na niej napis: „Beatus Ioannes Paulus PP II”. Płyta z grobowca Jana Pawła II została przewieziona do Krakowa i spoczęła w Łagiewnickim Sanktuarium Błogosławionego Jana Pawła II, stanowiącego część Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”.

Jan Paweł II – pierwszy w historii papieżstwa Papież Polak, a od 27 kwietnia Święty, podczas swego pontyfikatu, w latach 1978–2005, napisał czternaście encyklik.

Encykliki Jana Pawła II:

„Redemptor hominis” – Odkupiciel Człowieka – 4.03.1979

„Dives in misericordia” – Bogaty w miłosierdzie; o miłosierdziu Bożym – 30.11.1980

„Laborem exercens” – Wykonujący pracę; o pracy ludzkiej – 14.09.1981

„Salvorum Apostoli” – Apostołowie Słowian, na 1100 lecie ś.ś. Cyryla i Metodego – 2.06.1985

„Dominum et vivificantem” – Pana i Ożywiciela; o Duchu Świętym w życiu Kościoła i Świata – 18.05.1986

„Redemptoris Mater” – Matka Odkupiciela, o Maryi w życiu pielgrzymującego Kościoła – 23.03.1987

„Sollicitudo rei socialis” – Troska o sprawy społeczne; na 20lecie encykliki Pawła VI

„Populorum progressio” – 30.12.1987

„Redemptoris misso” – Misja Odkupiciela – 7.12.1990

„Centesimus annus” – Rok setny; w 100 rocznicę encykliki Leona XII”Rerum novarum” – 1.05.1991

„Veritatis splendor” – Blask prawdy; o podstawowych zagadnieniach nauczania moralnego Kościoła – 6.08.1993

„Evangelium vitae” – Ewangelia życia; o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego – 25.03.1995

„Ut unum sint” – Aby byli jedno; o działalności ekumenicznej Kościoła – 25.05.1995

„Fides et ratio” – Wiara i rozum – 15.10.1998

„Ecclesia de Eucharistia” – Kościół z Eucharystii – 17.04.2003.



Pogrzeb Jana Pawła II. Zdjęcie – Wikipedia

Kultura ludowa, kultura wsi*

*„Wyzwólcie w sobie dziedzictwo tożsamości,
odnowy regionalnych wartości.*

Sami zadbajcie o wasze dziedzictwo kulturalne.

Pielęgnujcie swą odrębność lokalną.

Jest to najbliższy nam świat, w którym żyjemy na co dzień.”

Jan Paweł II (homilia z dnia 2 czerwca 1979 roku
w Warszawie na pl. Zwycięstwa)

Jest rzeczą zadziwiającą, że można być pozbawionym państwa, a posiadać ojczyznę, bo posiada się język, literaturę, sztukę, religię, które łączą i pozwalały zachować tożsamość narodową i kulturową. Gdy zawiodła metoda walki zbrojnej, to stosowaliśmy skutecznie inne metody sprzeciwu i obrony rodzimej kultury. Polska pod zaborami, zagrożona wynarodowieniem i zniszczeniem jest fenomenem na skalę światową, jak dzięki kulturze, w tym kulturze ludowej, można ocalić naród od wynarodowienia i zagłady.

Lud posiadał swój język, gwarę, którą posługiwał się nie tylko w rodzinnym, sąsiedzkim i społecznym kręgu lecz przekazywał ją w niezmienionej formie z pokolenia na pokolenie.

Od 1795 roku Polski nie ma na mapach Europy, została podzielona między trzech zaborców: Austrię, Prusy i Rosję, od tego momentu życie gospodarcze i społeczne toczyło się na warunkach zaborców. Mimo tak ciężkiej opresji społeczeństwo potrafiło zachować niezależność, wobec obcych mocarstw, dzięki zdolności do różnych inicjatyw kulturalnych, by zachować polskość na przyszłość, dla kolejnych pokoleń.

Kultura ludowa, szczególnie w okresie zaborów stała się czynnikiem samoocalenia narodu, mimo przegranych trzech zbrojnych powstań, wojny u boku Napoleona I i utraty na ponad 120 lat państwowości. Społeczeństwo bowiem wykorzystując lokalne nisze, organizuje się tak, że potrafi zachować niezależność wobec mocarstw okupujących kraj. Ani ucisk, ani opresja zaborcy na nic się zdały. Społeczeństwo, w tym też to na wsi, dawało dowody, że potrafi dawać sobie radę bez własnego państwa, i potrafiło stworzyć dzieła dla zachowania polskości na przyszłość. Dotyczy to nie tylko czasów zaborów, ale okresu II wojny światowej i ponad 40 lat PRL-u, gdy de facto byliśmy wasalem Związku Radzieckiego.

Dowodem na to, jest kontynuowanie i rozwijanie polskiego życia kulturalnego pod zaborami, podczas II wojny światowej – stworzenie Polskiego Państwa Podziemnego, a w PRL-u drugi obieg i podziemie kulturalne, które przeniosło się do Kościoła.

Powstają niezależne ruchy obywatelskie takie jak m.in. Towarzystwa Naukowe, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Miłośników Nauki i Sztuki, Ochotnicza

Straż Pożarna, Kółka Gospodyń Wiejskich, stowarzyszenia regionalne, kółka rolnicze, kasy samopomocowe, towarzystwa sokolskie, strzeleckie, biblioteki i czytelnie wiejskie. Oświata i rozbudzanie świadomości społecznej ludu wiejskiego rozpoczęły także zmiany w kulturze ludowej.

Badania nad kulturą ludową rozpoczęto z początkiem XIX wieku, już w 1806 roku Ksawery Bohusz podjął pracę zbierania słów, podań i pamiątek ludowych. Wiek XIX to ogromne zainteresowanie ludową tradycją przez uczonych i pisarzy. Wymienię tylko kilka nazwisk, które nierozzerwalnie wiążą się z badaniami ludoznawczymi: Jan Karłowicz, Jan Bystroń, Kazimierz Moszyński, Ludwik Krzywicki, Jan Świątek, Oskar Kolberg.

Najwybitniejszym badaczem kultury ludowej i prekursorem antropologii kulturowej był Oskar Kolberg (Henryk Oskar Kolberg 1814–1890). Kolberg jako pierwszy w polskiej etnografii zebrał i usystematyzował według regionów kulturę ludową w swoim największym dziele „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. W latach 1857–1890 ukazały się 33 tomy tego dzieła i 3 tomy spuścizny po jego śmierci. Dzieło to dało obraz kultury ludowej w XIX wieku. W dziele tym opisano także materiały etnograficzne dotyczące Sądeckczyzny, w tym i Łącka (tom XI).

Zainteresowanie kulturą ludową, a w zasadzie etnografią sądecką, datuje się na lata trzydzieste XIX wieku. Pauli Żegota, urodzony w Nowym Sączu, a działający w Krakowie, wydał w 1838 roku *Pieśni ludu polskiego w Galicyi*, w którym to dziele zanotował swoje obserwacje dotyczące obrzędów, stroju, przyspiewek i pieśni ludowych, również z Łącka. Znajdziemy tam dosyć szczegółowy opis wesela łąckiego. W późniejszych latach wielu etnografów zajmowało się badaniami ludoznawczymi. Na szczególną uwagę zasługuje książka Lidii Michalikowej *Folklor Górali i Pogórzeń Ziemi Sądeckiej 1990 r.*

Ciekawe opracowania muzyki i piosenek ludowych znajdziemy we współczesnych opracowaniach etnomuzykologa Aleksandry Szurmiak-Boguckiej.

Nas szczególnie interesuje to, co działo się z kulturą ludową na Ziemi Łąckiej. By dogłębnie rozpoznać interesujący nas temat, na chwilę zatrzymam się nad wyjaśnieniem co to jest i czym charakteryzuje się kultura ludowa.

W społeczności wiejskiej funkcjonował niemal wyłącznie ustny obieg kultury. Społeczność wiejska(chłopska), nie wytwarzała własnej historii pisanej. Przeszłość w tej kulturze to mądrość potoczna. Rytm życia i pracy był silnie zakorzeniony i sprzężony z otoczeniem naturalnym i siłami przyrody. Kulturę ludową cechuje izolacjonizm, tradycjonalizm(począwszy z ustnym przekazem tradycji), rytualizm, sensualizm i religijność.

W etnograficznej literaturze polskiej przyjął się trójpodział kultury ludowej (Kazimierz Moszyński) na: materialną, duchową i społeczną. Ponieważ czas wykładu jest ograniczony, a materiału bardzo dużo, opowiem o tych elementach kultury ludowej, które zostały ocalone przez badania ludoznawcze, i z którymi, chociaż już co raz rzadziej, gdyż wymiera starsze pokolenie, można się jeszcze obecnie spotkać na Ziemi Łąckiej.



Stroje Łąckie z lat 20. XX w. Fot. ze zbiorów TMZŁ

Kultura materialna to wszystkie wytwory działania człowieka, które należą do sfery kultury i nie są związane tylko z funkcjonowaniem człowieka. Wytwory kultury materialnej to stroje, budownictwo, narzędzia pracy (wg K. Moszyńskiego).

Strój w kulturze ludowej odgrywał ważną rolę, był wyróżnikiem nie tylko statusu materialnego, ale i odmienności, różnorodności regionalnej. Strój obok muzyki, gwary, budownictwa wyodrębnił Łącko, czyli Górali Łąckich, od innych, okolicznych sąsiadów, a mianowicie Lachów Limanowskich, Sądeckich, Górali Ochotnickich, Pienińskich czy Rusnaków. Dokładny opis stroju Górali Łąckich pochodzi z początków XX wieku jest to, opracowanie Jana Ćwikowskiego *Stroje ludowe w parafii Łącko w powiecie nowo-sądeckim* (zamiesz-

czzone w XI tomie „Ludu” Oskara Kolberga**). Opis stroju w postaci krótkiej notatki znajdziemy także w książeczce *Z rodzinnych stron Zyndrama z Maszkowic... Brody 1910 rok*, Antoniego Kurzei. O stroju w okolicach Łącka i Jazowska od XVII do XX wieku pisała także Maria Marta Świątek w Almanachu Łąckim nr.1 i 6. Wprawdzie już wcześniej przyczynkarsko opisywano strój z okolic Łącka np. Żegota Pauli, Seweryn Goszczyński, ale były to wzmianki śladowe.

Najdawniejsze wzmianki i informacje o stroju Górali Łąckich zawierają księgi sądowe klucza łąckiego i jazowskiego. Na ich podstawie można w przybliżeniu odtworzyć kobiecy strój odświętny, bogatych kmiecych rodów. O stroju męskim jest zdecydowanie mniej informacji.

Oto opis stroju kobiecego w XVII i XVIII wieku, zamożnej gospodyni. Głównym elementem stroju kobiecego była suknia. Suknie szyte były z cienkiego sukna, tzw. pokładu (pokładu), były stosunkowo drogie, jak na tamte czasy kosztowały 5 tynfów. Koszule szyte były z płótna lnianego, bardzo często miały doszywane rękawy z cienkiego rąbku i zdobione białym, czerwonym lub czarnym haftem. Na taką koszulę kobiety ubierały gorset, zwany *kształtem*, który szyty był z muchajeru (rodzaj sukna), szaju lub kromrasu (lekka, szorstka materia wełniana) i ozdobiony oblamowaniem żółtym bądź zielonym. Kobiety starsze, nosiły także *kabatkę* z wełnianej wzorzystej tkaniny lub farłatu (sukno importowane). Odświętne spódnice szyte były z sukna i jedwabiu i ozdabiane „pasamonami” (jedwabne oblamowania). Na spódnicę nakładany był fartuch, który najczęściej uszyty był z kromrasu, szkotu (tkanina wełniana z wełny

owczej lub koziej) lub rąbku i ozdobiony koronką i białym haftem. Mężatki na głowie nosiły adamaszkowe, kitajkowe (jedwabne) lub kamlotowe (wełniane) czepce, ozdobione kolorowymi taśmami, często miały spadającą na ramiona narzutkę tzw. bolero. Oprócz tego każda gospodyni posiadała kilka chustek na głowę, które zdobione były jedwabnym haftem, jedwabnymi lamówkami i prążkami.

Ubiór męski składał się z żupanu, był to rodzaj długiej kapoty wierzchniej, często podbity baraním futrem lub czerwonym sukniem, sukmany uszytej z sukna, kierpców. Nieco dokładniejszy opis stroju Górali Łąckich pochodzi z drugiej połowy XIX wieku.

Trzeba też zaznaczyć iż strój odświętny zasadniczo różnił się od codziennego. Męski ubiór codzienny to długie do kostek lniane lub konopne portki (płócionki), koszula z tego samego materiału, prosta, długa, bez ozdób, przepasana skórzanym paskiem (starsi nosili szerokie pasy zwane srosami). Na koszulę, chłodną porą, nakła-



Stroje Łąckie z lat 20. XX w. Fot. ze zbiorów TMZŁ

dana była kamizelka lub *lajbik* sukienny, zimą prosty kożuszek. Na nogi zimą nakładano płócienne onuce (cułki) i kierpce. Latem chodzono boso. Na głowę wkładano czarny kapelusz z półokrągłą główką i opadającym rondem (góralski). Wierzchnia wyjściowa szata to sukienka gurmana (biała lub czarna). Ubiór codzienny zakładano do prac gospodarskich jak i na tzw. wychojdy – wyjazdy na jarmarki, wyjścia w interesach.

Odświętny ubiór składał się z tych samych elementów, ale były bogato zdobione i nowe. Płócionki kościelne (spodnie) na dole miały *cyrkę*, mereżkę z frędzlami. Bogaci gospodarze na nogi ubierali *buty polskie* z cholewkami, biedniejsi węgierskie, lub kierpce. Zimą na płócionki wciągano białe, samodziałowe, ozdobione haftem i sznurkiem portki., kamizelkę zastępował kożuszek krótki, zdobiony haftem i aplikacjami (serdak), zamiast kape-

luszka wkładano baranią czapę z wierzchu obszytą sukniem. Bogaci kmiecie zimą nosili kożuchy białe lub żółte, biedniejsi musieli zadowolić się gurmaną.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku, strój kobiecy codzienny i wyjściowy to płócienna koszula z nadolkiem, spodnia barchatowa (z barchanu) spódnica, na nią nakładano drugą kolorową (farbówka), zapaska z fabrycznego materiału, najczęściej w drobne paski. Latem na koszulę nakładano luźne kaftaniki, do stroju wyjściowego wizytki, które nakładano na gorset. Na szyję zakładano *pacierze*, sznurki korali (bogate gospodynie naturalne, biedne szklane paciorki). Na głowę wkładały chustki wiązane pod brodą, na raniona chusty naramienne. Bogate gospodynie do ubio-

ru wyjściowego ubierały buty z cholewami lub trzewiki, biedne latem chodziły bosy, w zimie w kierpcach.

Zimą kobiety ubierały sukienne kaftany, długie do bioder z fałdami wokoło pasa zwane organkami. Kaftany były zdobione haftem kolorowym, szychem i rzędami kolorowych, metalowych guziczków, przody podbijane były miękkim sukniem, boki i plecy zaś barchanem, bogatsze nosiły białe kożuszki.

Mężatki na głowach nosiły kolorowe czepce, starsze nawet do codziennego stroju. Na początku XX wieku czepce zostały zastąpione haftowanymi chustami, które



Stroje Łackie z lat 20. XX w. Fot. ze zbiorów TMZŁ

wiązано jak czepiec. Latem wierzchnim okryciem był rańtuch, czyli biała prostokątna chusta naramienna, wykonana z samodziału. Wyparte zostały w początkach XX wieku przez wzorzyste, fabrycznie produkowane, zwane tybetkami, rypsówkami, barankówkami. Koszula w stroju odświętnym uszyta była z delikatnego lnu i ozdobiona kryzką i haftem. Odświętna spódnica spodnia, zwana białym fartuchem, ozdobiona była ząbkami z haftem, na nią nakładano 2-5 kolorowych spódnic (ilość zależała od możliwości) i zapaskę. Dziewczęta latem do stroju odświętnego ubierały gorset zdobiony koralikami, kolorowymi nićmi lub taśmami pasmanteryjnymi, starsze kobiety płócienne bluzki zwane wizytkami. Odświętny strój do kościoła to fałdzisty z tyłu kaftan lub skromna dopasowana katanka. Na szyi obowiązkowo korale,

w ręce biała chusteczka do nosa wykończona haftem i mocno krochmalona, książeczka do modlenia i bardzo często u starszych kobiet kościany różaniec.

Bardzo pilnowano rozgraniczenia ubioru na odzież codzienną i tzw. kościelną. Ubiór codzienny był z gorszych tkanin, bez ozdób, często zniszczony. „Ubiór kościelny” był reprezentacyjnym, najbogatszym i najdroższym i dbano o niego w sposób szczególny. Wkładano go tylko do kościoła w niedzielę lub święta, a także na uroczystości rodzinne jak wesele, chrzciny, pogrzeb. Strój kościelny był też wyznacznikiem pozycji społecznej, przynależności do określonej warstwy społecznej wsi jak i stanu cywilnego. Biedny nigdy nie ubrał się jak bogaty kmieć (gospodarz), bo go nie było na to stać i nie zezwalały na to tradycyjne normy obyczajowe.

Strój ludowy był metryką przynależności do stanu włościańskiego i wyróżniał chłopca od ziemianina, mieszczanina, inteligenta, robotnika. Wyłamywanie się poza ogólnie przyjęte normy było wyśmiewane, potępiane i bojkotowane towarzysko. Tra-

dycja ta zmieniła się po I wojnie światowej wraz z szybkimi zmianami społecznymi, kulturalnymi i oświatowymi zachodzącymi na wsi.

Ubiór kościelny był nabytkiem dosyć droгим, stanowił część majątku osobistego, był przeto starannie pielęgnowany i chroniony przed zniszczeniem. Najczęściej, po wyczyszczeniu, składany był w malowanej skrzyni wianowej, w specjalnym schowku zwanym „puskrzynkiem”, przechowywano w nim korale, różaniec, książkę do modlitwy, chustkę do nosa oraz pieniądze. Strój kościelny nigdy nie był ubierany do prac gospodarskich i rolnych np. darcia pierza, tłuczenia lnu, czy prania kijankami, nie noszono go nawet podczas obrzędów kończących prace rolne np. ograbku, czy też chodzenia po kolędzie. Oto kilka cen różnych części ludowej garderoby z początku XX wieku: świąteczny garnitur – 25 zł, buty – 6 zł, gurmana – 45 zł (6 łokci sukna), koszula – 2,50 zł, suknioki – 30 zł, buty z cholewami – 15 zł.



Stroje Łackie z lat 20. XX w. Fot. ze zbiorów TMZŁ

Zmiany w stroju początkowo powolne, nabrały przyśpieszenia w latach 20 XX wieku. Przyczyniła się do tego I wojna światowa, tysiące chłopów, poddani Austro-Węgier, przemierzyło szlak bitew od Rosji poprzez kraje bałkańskie aż po Francję, Włochy i Niemcy.

Powróciwszy do domu nadal chodzili w mundurach i różnych jego częściach. Na sposób wojskowy szyto kurtki, czarne sukienne marynarki, zamiast gurmany, wierzchnie okrycie stanowił wojskowy płaszcz, gdy ich zabrakło, szyto na ich wzór płaszcze zwane montelami. Poza tym naturalne surowce, których do tej pory używano, stały się drogie w porównaniu z tańszymi, fabrycznymi materiałami. W latach 20 XX wieku w okolicy Łącka i Obidzy, w powszechnym użyciu jako męski ubiór kościelny staje się garnitur, a to za sprawą kramarzy żydowskich, którzy przyjeżdżali na

jarmarki do Łącka. Białe, wełniane, dziane z owczej wełny sweter, stał się także elementem ubioru męskiego. Kierpce zostają wypierane przez trzewiki i tzw. oficerki, buty ze sztywnymi cholewami, na wzór obuwia wojskowego, które nosili oficerowie.

W stroju kobiecym także zachodzą zmiany, przypisać to należy kursom kroju i szycia, które organizowały dla kobiet Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zmienia się gorset, jest zdobiony bogatym haftem koralikowym zarówno na piersiach jak i na plecach, spódnice odświeżone szyte są tylko z wzorzystych *tybetów* (lekkie wełny), zapaski stały się elementem stroju codziennego. W latach 30 XX wieku, kobiety noszą już bawełniane lub wełniane pończochy w prążki oraz perkalowe majtki z klapą z tyłu.

Pod koniec lat 30 XX wieku w okolicy Łącka zanika ubiór ludowy, tylko starsze pokolenie jeszcze zachowuje niektóre jego elementy. Odświętny strój ludowy zaczyna pełnić funkcję ubioru reprezentacyjnego, który ubiera się by reprezentować dane środowisko podczas świąt i uroczystości kościelnych, wizytacji biskupa, prymicji



Stroje Łackie z lat 20. XX w. Fot. ze zbiorów TMZŁ

oraz manifestacji patriotycznych, świąt państwowych i ludowych. Do dnia dzisiejszego pozostał zwyczaj wystawiania banderii konnej przez daną wieś, podczas prymicji, wizytacji biskupa czy Święta Kwitnącej Jabłoni. Od zapomnienia dawne stroje ludowe ocalały zespoły regionalne. Pierwszy powstał w Łącku w 1933 roku, założony został przez nauczycielkę Marię Chwalibóg.

Kapela Michała Piksy z Łącka zyskała duży rozgłos w okresie międzywojennym, jednakże w jej repertuarze była muzyka nie tylko z Łącka, ale i sąsiednich regionów, a i stroje miały wiele obcych elementów, trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że dla propagowania kultury ludowej wiele zdziałała. Michał Piksa był mistrzem gry na listku, jego kapela występowała nawet w audycjach radiowych.

Jeszcze na krótko powraca ubiór ludowy do łask, dzieje się to podczas okupacji hitlerowskiej (1939–1945). Po II wojnie światowej powszechnym się staje strój miejski, strój ludowy najczęściej można zobaczyć podczas występów zespołów regionalnych i w wyjątkowo uroczystych chwilach.

Krawcami, którzy szyli i zdobili męski ubiór byli wyłącznie mężczyźni, z biedniejszych warstw ludności wiejskiej. Zawód krawcy zaczął ginąć po I wojnie światowej, a w raz nim wytwory tego zawodu.. Dzięki zachowanym w XIX wiecznych źródłach pisanych, informacjach o niektórych krawcach, pracujących we dworach np. u Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy, możemy ich poznać. Z Zabrzeży pochodził Józef Bulanda, który we dworze u Marszałkowicza wyuczył się krawiectwa, a na stare lata zamieszkał w rodzinnej wsi i chłopom szył gurmány i portki. Po ojcu fach przejął syn, Jan Bulanda. Również Wojciech Mszański z Zabrzeży, słynął w całym regionie jako krawiec ubiorów ludowych, był uczniem Jana Pawlika z Łącka. Obidza miała także znanych krawców Jana Szczepanka i Jędrzeja Owsiankę, na Brzynie krawiectwem trudnił się Majerski, na Woli Kosnowej Antoni Duda, którego uczniem był Franciszek Janc z Zabrzeży.

Kobiety same zajmowały się zdobieniem swoich strojów odświętnych, bogatsze gospodynie zlecały te prace wiejskim szwaczkom, które z czasem zamieniły się w wiejskie krawcowe (jak weszły do użycia maszyny). Obecnie tradycje dawnych szwaczek

kontynuują hafciarki, które zdobią jedynie gorsety i koszule. Najznakomitsze w tej dziedzinie to Janina Faron z Łącka, Anna Adamczyk z Zabrzeży, Anna Banach – Jarecka z Łącka, Anna Kasprzyk z Łącka, siostry Janczurówny, Maria Banach-Jarecka. Wiele hafciarek starszego pokolenia, niestety już nie żyje, całe szczęście, że jest kilka młodszych, które przejęły tradycyjne wzornictwo.

Niestety zupełnie zaginął zawód krypcorza, byli to biegli w sztuce sporządzania codziennego obuwia, kierpców, wiejscy rzemieślnicy. Zajęciem tym aż do II wojny światowej, w Łącku, tradycyjnie trudniła się rodzina Turków, sporządzali także skórzane pasy. Buty z cholewami szyli szewcy, o których wzmianki znajdziemy w źródłach z XVI wieku. Na początku XX wieku w Łącku i jego okolicach było kilku wiejskich szewców, którzy zajmowali się łątaniem cholew i naprawianiem spodów, źródła pisane wspominają Cebulę z Maszkowic. Najczęściej buty kupowano na jarmarku, były tańsze, niż zamawiane na miarę u szewca. Prężnym i starym ośrodkiem kuśnierskim było Łącko aż do lat 80 XX wieku. Zawód kuśnierza był bardzo popłatny, toteż wyprawą skór i szyciem kozuchów zajmowali się nawet kmiecie. Przed II w. św. uszycie krótkiego kozucha trwało około 2 tygodni i kosztowało 30-35 zł.

Wykonywaniem różnych dodatków do stroju zajmował się *dłubok*, którego miała każda wieś. W Łącku *dłuboki*em był rzeźbiarz Jan Cebula z Zawodzia, wyrabiał fajki, laski, ciupagi. Łącko słynęło także z doskonałych kowali, którzy odlewali metalowe siekierki do *druźbacek*. Obecnie nie ma już w Łącku ani szewca, ani kowala, ani kuśnierza.

Materiału ikonograficznego nie jest za wiele i pochodzi on głównie ze zbiorów prywatnych, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Muzeum Regionalnego w Limanowej. Jeszcze mniej jest eksponatów starych, tradycyjnych strojów, albowiem jeżeli nie zostały zniszczone przez mole, to zupełnie bezmyślnie wyrzucone, wraz ze starym wyposażeniem domów, w latach 70 XX wieku, gdy na wsi masowo budowano nowe domy z wszelkimi cywilizacyjnymi udogodnieniami. Wieś się emancypowała i chciała mieć to wszystko, co miasto. Wtedy to bezpowrotnie zginęło najwięcej dorobku materialnego wsi łąckiej.

W chwili obecnej, nikt w Łącku nie chodzi w niedzielę do kościoła w stroju ludowym, wyjątek stanowi święto Bożego Ciała, podczas procesji dziewczęta w strojach ludowych sypią kwiatki, oraz święta kościelne i państwowe. Tradycję przechowuje, pielęgnuje i kultywuje powstały w 1933 roku, Zespół Regionalny „Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg z Łącka, powstałe w 1952 roku „Małe Łącko” Zespół Regionalny Zespołu Szkolno Gimnazjalnego w Łącku, Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto, założona w 1946 roku w Czerńcu przez Tadeusz Moryto, oraz powstałe w 1987 roku TMZŁ oraz Związek Podhalan O/Łącko.

Jeżeli chodzi o budownictwo, do czasów nam współczesnych zachowało się kilka spichlerzy. Domy mieszkalne, te starsze, z końca XIX i początku XX wieku, poddane zostały gruntownym remontom i przebudowie (otynkowane z dobudowanymi łazienkami i wymienionymi oknami, niewiele różnią się od tych budowanych obecnie). Bogate chłopskie gospodarstwo, które zachowało się w całej swej okazałości, zostało

przeniesione do Sądeckiego Parku Etnograficznego (skansen) w Nowym Sączu. Są to zabudowania gospodarskie wraz z okazałym domem, posła na Sejm Krajowy w latach 1908 –1918, Wincentego Myjaka z Zagorzyna. Z Kiczni do skansenu przeniesiono także okazały spichlerz. Stary, dosyć dobrze zachowany spichlerz znajduje się w Łącku naprzeciwko dworca PKS, ma w nim swą siedzibę Związek Wędkarski i Gołębiarzy. Jest to jedyna pozostałość po posiadłości rodziny dr. Henryka Chwaliboga. Dość dobrze zachowany spichlerz jest też w Czerńcu, w gospodarstwie p. Zofii Faron. Najstarszym bodajże domem, bez widocznych przeróbek, w gminie Łącko, jest pochodzący z 1912 roku dom P. Zofii Faron z Czerńca, nie jest on jednak charakterystyczny dla budownictwa tego regionu. Do budowy tego domu sprowadzono robotników z Podhala, którzy wybudowali dom charakterystyczny dla tamtego regionu. Część mieszkalna przez ścianę sąsiaduje z częścią przeznaczoną dla zwierząt. Z sieni na prawo są drzwi do stajni, na lewo do pokoju, na wprost do kuchni.

Charakterystyczna chałupa bogatego kmiecia z okolic Łącka, budowana była z drewnianych belek, kryta gontem lub strzechą, z małymi okienkami i składała się z 3 pomieszczeń: dużej sieni, do której wchodziło się po kamiennym progu, przez niezbyt wysokie drzwi, części białej i czarnej. Część czarna, to izba z piecem, która pełniła rolę kuchni i sypialni, toczyło się tu codzienne życie. Część biała to izba paradna, w której znajdował się najcenniejszy dobytek: święte obrazy, skrzynia wianowa, łóżko, szafa, stół, ława. Izba ta świadczyć miała o zamożności, w niej odbywały się wesela, chrzciny, pogrzeby, kołęda. Podłoga w takiej chacie do początku XX wieku, to było gliniane klepisko, później podłogi robiono z drewnianych deseczek.

Chałupy biedniackie, to dymne chaty, bez pieca i komina, z jednym pomieszczeniem, gdzie centralne miejsce zajmowało ognisko. Podłogę stanowiło klepisko, cały dobytek wraz z żywym inwentarzem mieścił się w tej izbie. Pod Soblem jeszcze w latach 40 XX wieku była taka chałupa.

Sprzęty domowe i gospodarskie wytwarzano w każdym gospodarstwie, które pod tym względem było samowystarczalne, tylko bogaci gospodarze kupowali na jarmarkach w Łącku, Starym Sączu lub Nowym Targu, narzędzia, sprzęty i meble, fajansowe lub porcelanowe naczynia, nie używali ich jednak, miały świadczyć o ich zamożności. W wielu współczesnych domach można spotkać stare sprzęty, które są tylko ozdobą lub pamiątką po przodkach. Kołowrotki, maśnice, dzieżki na bryndzę, kijanki, drewniane magle, drewniane tary, kołyski, motowidła, cierlice, międlice, cepy, cioski, skrzynie wianowe, kuferki drewniane podrózne, praski do sera, to wszystko można zobaczyć nie tylko w skansenie, izbie regionalnej, ale i prywatnych domach. Zachował się komplet mebli, który nazwaliśmy „secesją łącką”, zrobiony pod koniec XIX wieku, przez rolnika samouka Franciszka Pyrdoła, który to komplet jest w użyciu do dnia dzisiejszego. Jan Myjak (1898–1963) stolarz i rzeźbiarz z Czerńca rzeźbił giergielaki do swoich szopek, wykonywał również meble i domowe sprzęty, niektóre zachowały się do dnia dzisiejszego, w bardzo wielu domach były drzwi jego roboty, kilka zachowało się do dnia dzisiejszego.

Kultura duchowa, to wytwory świadomości ludzkiej: wierzenia, wiedza, ekspresja (nie wyraz psychiki indywidualnej). Kazimierz Moszyński tym terminem określał tę sferę kultury, która miała znaczenie dla życia duchowego tj. religię, wiedzę, magię, wróżbiarstwo, wierzenia i sztukę, to co zaspokajało duchowe potrzeby człowieka.

Świat przeżyć wewnętrznych i niezrozumiałe zjawiska przyrodnicze oraz religia to podstawa kultury ludowej. Religia w kulturze ludowej to wartość podstawowa. Obrzędy ludowe związane z obchodzeniem świąt religijnych, w kulturze ludowej miały bardzo często wymiar magiczny i podłoże pogańskie.

Przyjrzyjmy się niektórym obrzędom związanym z **Bożym Narodzeniem**. Na dawne, pogańskie zwyczaje nałożyła się obrzędowość chrześcijańska i już prawie nikt o tym nie pamięta. Advent kończyły Andrzejkki, obrzędy z nimi związane to przede wszystkim lanie rozgrzanego wosku na zimną wodę przez panny, w Łącku wosk leje się do dzisiaj przez kolucho klucza. Panny wychodziły przed chałupę i nasłuchiwały szczekania psów, stamtąd miał przybyć przyszły mąż. Punktem kulminacyjnym była Wigilia, jaka Wigilia taki cały rok, starano się więc nie kłócić i starannie do wieczerzy przygotować. Do wieczerzy zasiadano z pierwszą gwiazdą na niebie, symbolizowała gwiazdę betlejemską, po całodniowym poście. W paradnej izbie w 4 kątach umieszczano snopki zbóż, dla obfitości urodzaju, pod białym obrusem, który symbolizował pieluszki Jezusa, sianko, jako, że narodził się w szopie. W izbie u powały, lub pod sufitem, zawieszano podłaźniczkę, był to wierzchołek iglastego drzewa przybrany jabłkami, orzechami, piernikami, słomą, który miał symbolizować odrodzenie się przyrody i zapewnić obfitość. Słoma w tradycji ludowej symbolizowała plenność i urodzaj, jeszcze w latach 30 XX wieku w wielu chałupach, w Czerńcu wyściełano nią całą izbę, w której spożywano wieczerzą wigilijną, a potem rozsypywało po ornych polach, by żniwa były obfite, opowiadała mi o tym i innych jeszcze zwyczajach p. Józefa Klagowa. W biednych kmiecych rodzinach nie było 12 potraw na stole, jadło się z jednej miski, każdy swoją drewnianą łyżką, pierwszy zaczynał ojciec. Przed wieczerzą należało polamać się opłatkiem z najbliższymi i zwierzętami.

Na stole stawiono zawsze jedno dodatkowe nakrycie, dla spóźnionego wędrowca, lub kogoś z rodziny, kto nie mógł być razem na wieczerzy, i dla dusz zmarłych wcześniej domowników. Po wieczerzy nie sprzątano, by wraz z resztkami nie wyrzucić dusz zmarłych członków rodziny, którzy towarzyszyli podczas wieczerzy wigilijnej. Potrawy wigilijne przyrządzano z maku, grzybów, kapusty, grochu, suszonych owoców. Po wieczerzy obowiązkowa pasterka.

Zwyczaj bożonarodzeniowy to kolędniczy z gwiazdą i turoniem. W grupie kolędniczej w której byli zazwyczaj sami chłopcy, musiał być obowiązkowo obok turonia, Żyd lub dziad, śmierć, diabeł, Herod.

Kolędniczy składali życzenia i oczekiwali wzajemności w postaci datku, do dzisiaj zachował się zwyczaj dziękowania za kolędę *Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia wam życzymy*.

Wielkanoc także miała swoje zwyczaje i obrzędy. Podam tylko kilka ciekawych i charakterystycznych na regionu łąckiego. Wielkanoc poprzedza 40 dniowy post,

przez starsze osoby bardzo przestrzegany, do tego stopnia, że nie jedzą od świtu do zmierzchu. Czasem szczególnego przygotowania do Zmartwychwstania Pańskiego jest Triduum Paschalne. W Wielki Czwartek milkną dzwony, tylko chłopcy z kołatkami przerywają ciszę, dzieci w Łącku traktują to raczej jako zabawę. Nie ma obrzędu *sądzenia i wieszania Judasza*, którego kukłę w Wielki Czwartek sądzono, następnie wieszano na wieży kościelnej, by w Wielki Piątek strącić, szarpać, bić, włóczyć po wsi, a na koniec utopić w stawie lub rzece, zakazał tych praktyk kościół, choć w latach 30 XX wieku był jeszcze praktykowany o czym opowiedziała mi Maria Urbaniec (z d. Sobolewska), której starszy brat, Stanisław, wraz ze swoimi kolegami ten zwyczaj praktykował. W Wielki Czwartek kobiety nie przedły, by nie zaproszyć ran Chrystusa i tym samym nie przysparzać męki, nie pieczono chleba, nie palono pod kuchnią, by nie skrzywdzić dobrych dusz.

W Wielki Piątek obowiązywał ścisły post, przestrzegany i dzisiaj, bo dzień ten jest żałobą – oplakujemy śmierć Chrystusa. Wierzono, że tego dnia po świecie chodzą wiedźmy, które rzucają uroki na dzieci, bydło, i całe obejście. Tego dnia nie można też odmówić jałmużny proszalnym dziadom, zwyczaj ten zachował się do dnia dzisiejszego, mamy w Łącku swoich, stałych proszalnych dziadów. Ostatnia droga krzyżowa odprawiana jest nie później niż o 15. W Wielki Piątek odwiedza się Groby Pańskie, przy których wystawiona jest warta. W Łącku przy grobie czuwają strażacy w pelerynach i „rzymskich hełmach”, młodzież i dzieci. Straż pełni się do Rezurekcji. Wierzono, że w Wielki Piątek woda w strumieniach i rzekach ma moc uzdrawiania, więc prowadzono na brzeg chorych, by ich obmyć tą wodą. Wierzono, że rosa w W. Piątek to zapowiedź dobrych plonów *Jeżeli w Wielki Piątek rosa – ładne będą prosa, a jeśli deszcz pokropi radujcie się chłopci*.

W Wielką Sobotę święcono pokarm wodę i ogień, palone są palmy wielkanocne, a ich popiół w następnym roku, w Środę Popielcową, służy do pokutnego posypywania głów. Święconka, zależała od zamożności, ale zawsze musiały się tam znaleźć jajka, jako symbol życia, chrzan, kołacz, sól, pęto kiełbasy. Zanika zwyczaj robienia tradycyjnych pisanek, które dawniej zaczynało się robić od Popielca. Technika kraszerek zastąpiona została „gotowcami”, które przykleja się na jajka. Oczywiście zwyczaj święcenia pokarmu wody i ognia zachował się. Tradycyjne pisanki najczęściej robi szkolna młodzież, lub gospodynie z Koła Gospodyń Wiejskich, szczególnie piękne są z Łazów Brzyńskich.

Wielkanoc – Wielka Nic, na jej pamiątkę obchodzi się Rezurekcję, w Łącku w niedzielę wielkanocną rano. Dzień Wielkanocny stał się dniem przebaczenia i zgody, nie można chować urazy, trzeba wybaczać choćby i śmiertelnemu wrogowi, bo oto Chrystus zmartwychwstał.

Śniadanie wielkanocne, bardzo uroczyste, rozpoczynała modlitwa i dzielenie się święconym jajkiem, zwyczaj zachowany do dnia dzisiejszego. Na stole przykrytym białym obrusem stawiano święconkę i resztę potraw. Młodzież do dzisiaj tłucze się pisankami. Która wytrzymała i nie pękła, tej właściciel zabierał wszystkie potłuczone wcześniej pisanki. Jajo w ludowej kulturze ma znaczenie symbolu odradzającego się

życia, sił witalnych i możliwości rozrodczych. Skorupek jaj wielkanocnych nie wyrzucano, rozkruszone i rozsypane po kątach izby i sieni miały chronić przed myszami i szczurami. Karmiono obficie nimi kury, by dobrze znosiły jajka. Ten zwyczaj opowiedziała mi p. Zofia Faron (1915-2012) z Łącka (spod kapliczki), która zwyczaj ten praktykowała, dopóki chowała kury.

Poniedziałek Wielkanocny to śmigus-dyngus. Wodą polewali się wszyscy, biedni i bogaci, panie i panowie, kawalerowie i damy, arystokracja i chłopi. Na wsiach rozgrywały się bitwy wodne w których dziewczęta oblewano wiadrami wody, a nawet wrzucano do rzeki. Nie oblanie wodą dziewczyny, to wstyd, oznaczało brak powodzenia. Zwyczaj ten związany jest z wierzeniami o oczyszczającej mocy wiosennej wody. Bez wody ziemia jest bezpłodna, więc oprócz dziewcząt polewano także ziemię i pojono krowy, by dawały więcej mleka.

Wielkanoc kończyła uroczystość Zesłania Ducha Świętego, Zielone Świątki. W kulturze ludowej święta te mają bogatą obrzędowość. Domy, podwórza i kościoły przybiera się zielonymi gałązkami, podłogi wyścielano tatarakiem, który miał magiczną moc odpędzania duchów. Tego dnia gospodarze obchodzili swoje łąki z obrazem Matki Boskiej lub kościelnymi chorągwiami i śpiewali pieśni. Dziewczęta chodziły z *gaikiem*. Palono na polach ogniska, przez które skakała młodzież i przepędzano bydło, by przepędzić złe duchy i zapewnić urodzaj. Na Ziemi Łąckiej ten zwyczaj jest nadal praktykowany. Obrzęd palenia ognia w Zielone Świątki zachował się tylko w Małopolsce, w innych regionach Polski palenie ognia sobótkowych odbywa się w wigilię św. Jana.

W kulturze ludowej zachowało się wiele obrzędów związanych z sacrum. Nie wspomniałam o peregrynacjach (pielgrzymkach), do miejsc uważanych za święte, w różnych intencjach, najczęściej o zdrowie i pomyślność rodziny, pielgrzymują mieszkańcy Łącka do Lichenia, Częstochowy, Watykanu, Lourdes, o obrzędach związanych Bożym Ciałem, Dniem Wszystkich Świętych i Zaduszkami, ale ogranicza mnie czas, wspomniałam o tych bardzo ważnych w kulturze ludowej, gdzie sacrum łączy się z profanum.

Tematyka sakralna dominuje w sztuce ludowej nad innymi treściami. Jest to szczególnie zauważalne zwłaszcza w okresach wojen, niepokojów, klęsk żywiołowych, obchodów milenijnych, wizyt papieskich. W sztuce tej najczęściej występuje motyw Chrystusa Frasobliwego, ukrzyżowanego Boga – władcy świata, Męki Pańskiej, Matki Boskiej (szczególnie Częstochowskiej), lub Matki Boskiej lokalnej np. Ludźmierskiej, Czarnopotockiej, Licheńskiej.

Tematyka sakralna dominuje też nad innymi treściami niemal u wszystkich twórców, począwszy od plastyki obrzędowej, małej architektury sakralnej, wycinanki, rzeźby, malarstwa, malarstwa na szkle, haftu, tkactwa..

Wyrazem wiary minionych pokoleń, odbiciem ducha artystycznego ludu i jednocześnie ozdobą krajobrazu są wiejskie, przydrożne kapliczki. Powodem istnienia kapliczek przydrożnych była wewnętrzna potrzeba, pragnienia, wierzenia, potrzeby dnia codziennego, troska o ludzkie dusze i ich zbawienie, codzienne troski człowieka. Jest to też świadectwo żarliwej wiary ludu. Wykonywane były z materiału, który

był ogólnie dostępny, kamienia i drewna. Kapliczki wznoszono w różnych intencjach: podziękowanie za wysłuchanie prośb, za wyleczenie z choroby, za powrót z wojny, za uchronienie od zarazy, głodu, powodzi. Kapliczki budowano najczęściej z kamienia lub pnia drzewa, i wstawiano figury Chrystusa, Matki Boskiej bądź świętego np. św. Tekli, św. Antoniego, św. Jakuba, św. Wojciecha. Bardzo często twórcy tych kapliczek i świątków pozostają bezimienni, bardzo często niepiśmienni, ucieleśniali stan swego ducha, uczucia, wiarę, miłość, zachwyty, w kawałku drewnianego kłosa, pasąc krowy. To była także ucieczka od ciężkiego życia, tylko w ten sposób mogli to uczynić. Przy tych kapliczkach modliły się całe wsie podczas majówek i dni krzyżowych. Taką samą rolę spełniały przydrożne krzyże, które stawiano nie tylko wśród chłopskich zagród, ale także na szlakach turystycznych, ścieżkach polnych, zagajnikach. Były wkomponowane w rosnące drzewa, lub wiszące na nich kapliczki. Zarówno kapliczki jak i krzyże przydrożne dekorowano girlandami z liści dębowych i barwinku, kwiatami, wieńcami z choiny lub jedliny. Do dnia dzisiejszego, te kapliczki i krzyże przydrożne, które się zachowały, są pielęgnowane, otoczone kultem religijnym i modlitwą, codzienną troską przez mieszkańców wsi. Szczególnym kultem, troską i miłością pielęgnowana jest kapliczka w Czerńcu. Codziennie, o różnych porach dnia, można pod tą kapliczką spotkać modlących się ludzi, w różnym wieku.



Kapliczka Matki Boskiej Bolesnej w Czerńcu. Fot. ze zbiorów TMZŁ

Niestety wiele kapliczek znika z naszego krajobrazu, niszczonej w samotności, ukryte w starych drzewach, rozsypują się kamienie, zapadają w ziemię, próchnieją krzyże i figurki.

Ogromnego spustoszenia dokonali pospolici złodzieje i „zbieracze staroci”, wyłudzano unikalne często i zabytkowe dzieła sztuki, które zastąpiono tandetnymi

oleodrukami i gipsowymi odlewami. Obrabowane, puste, niszczone kapliczki są jak wyrzut sumienia. Udało się wiele starych kapliczek i ich wyposażenie uratować, znalazły miejsce w salach muzealnych i skansenach, ale to nie jest ich naturalne miejsce. Dobrze byłoby gdyby ich miejsce zajęły nowe kapliczki z rzeźbami wykonanymi przez współczesnych twórców ludowych, gdyż te gipsowe, zunifikowane, pozbawione indywidualności nie pasują do krajobrazu, są po prostu szpetne. W gminie Łącko zachowało się stosunkowo dużo przydrożnych kapliczek i krzyży, ich piękno możemy podziwiać w wydanej przez GOK książeczce *Kapliczki i Krzyże Przydrożne gminy Łącko*.

Cudowne rzeźby Chrystusa Frasobliwego wychodzą spod dłuta rzeźbiarza ludowego Józefa Tokarza z Jazowska. Tematyka sakralna dominuje także w rzeźbie Piotra Dudy z Kiczni.

Z Czarnego Potoka pochodzi także, zupełnie zapomniany w rodzinnych stronach, a znany w Polsce i na świecie rzeźbiarz Mieczysław Kałużny (1934–2001), którego sylwetka przedstawiona została w numerze 10 Almanachu Łąckiego, a wystawę fotograficzną dzieł artysty przygotowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, uroczyste otwarcie z udziałem rodziny artysty miało miejsce 9 maja 2009 r.

Znanym rzeźbiarzem z Zarzecza był, nieżyjący już, Dominik Konopka. W przeszłości Ziemia Łącka wydała wielu twórców ludowych, niektórzy zostali zapomniani, inni są odkrywani na nowo. Jan Myjak Myjkowski (1849–1927) – chłop, poeta ludowy, który popularność zdobył nie tylko na Sądecczyźnie, dzięki wieloletniej działalności na polu literackim. To jedna z najbardziej wyrazistych postaci z Ziemi Łąckiej z przełomu XIX i XX wieku. Sylwetkę tego poety przybliżył współczesnym łąkowiakom Jan Wnęk, w Almanachu Łąckim (nr.9, 2009 str. 32–45). Sylwetki poetów Stanisława Wąchały (1931–2003) z Łącka i Stanisława Klimka (1906–1985) z Zabrzeży, są znane dzięki wydaniu ich dorobku przez GOK w Łącku. Stanisław Wąchała był także muzykiem, pisał przyspiewki i piosenki ludowe. Poeci ci pisali gwarą łącką, chociaż trudno mówić o czystej gwarze łąckiej, gdyż Łącko leżące na pograniczu gwary sądeckiej i podhalańskiej przejęło wiele od obu. Nosicielei czystej gwary nie ma, gdyż jej nosicielami było najstarsze pokolenie, młodzież i dzieci mówią już gwarą rozchwianą lub dziwną mieszaniną zasymilowanych ze sobą okolicznych gwar, do tego dochodzi niechlujstwo językowe i język subkultur, które tworzą się nie tylko w miastach ale i na wsi. Zjawisko zanikania gwary nastąpiło wraz ze zmianami stosunków społecznych i kulturalnych na wsi. Konserwatyzm językowy, który był gwarantem niezmienności gwary, musiał ustąpić pod naporem zmian cywilizacyjnych i ustrojowych w ostatnim dwudziestolecu. Gwarę łącką od ponad 60 lat zbiera Andrzej Urbaniec z Łącka. Amatorski słowniczek tej gwary publikowany był w Almanachu Łąckim nr.1, 2, 3, 4 i 5.

Muzyka, przyspiewki i piosenki ludowe towarzyszyły ludowi przez całe życie, w różnych momentach życia rodzinnego, kościelnego i ciężkiej pracy. Bardzo często była to odskocznia od „ziemskiego łez padółu”. Pasąc gęsi czy krowy pastuszek sam strugał z wierzbowej gałązki fujarkę i wygrywał melodie bądź to już zasłyszane, bądź też sam tworzył z potrzeby serca, wiary i miłości. Bez wiejskiej kapeli nie mogło obyć się wiejskie wesele, pogrzeb czy też tańce w karczmie. Wiejscy muzykanci sami najczęściej wyrabiali swoje instrumenty – basy, dudy, gęśle, skrzypki. Święta kościelne, szczególnie Boże Narodzenie dawało możliwości wyśpiewania radości, miłości i wiary w lepsze życie. Szczególnie piękne są kolędy i pastoralki ludowe, możemy ich słuchać dzięki nagraniu płyty przez Zespół Regionalny Górale Łąccy z Łącka.

Z Ziemi Łąckiej, a konkretnie z Kiczni, pochodzi słynny skrzypek prymista (w kapeli prym wiedzie – pierwszy skrzypek) Sądecczyzny, Franciszek Kurzeja (ur.1919 roku), który jest min. laureatem nagrody im. Oskara Kolberga z roku 1986. Franciszek Kurzeja pierwsze skrzypce dostał od swojego starszego brata Antoniego, który wyrabiał je dla innych muzykantów, miały struny zrobione z baranich jelit. Oprócz skrzypiec gra także na fujarce i guzikówce, lecz jego miłość do skrzypiec obrosła legendą. Franciszek Kurzeja jest samoukiem, obdarzonym niezwykłym słuchem, poczuciem rytmu, sam sobie stroi instrument ze słuchu. Swoje skrzypce traktuje jak najbliższą osobę.

O Franciszku Kurzei napisano już wiele, wiele dyplomów, odznaczeń, medali, nagród w ciągu swego długiego i bogatego życia otrzymał, ostatnio 11 stycznia 2013 r. medal GLORIA ARTIS. Mimo podeszłego wieku, nie przestaje być życzliwym, pełnym humoru, radosnym i bardzo zaangażowanym w kultywowanie tradycji ludowych swego regionu, człowiekiem.

Wróżbiarstwo i magia w kulturze ludowej wspierały poczucie sprawiedliwości. Chłop nie mógł oczekiwać sprawiedliwości ani od pana, ani od kościoła, więc sprawiedliwości szukał w zaświatach. Duchy były obecne w życiu codziennym, najczęściej były to pokutujące dusze okrutnych panów, lub kogoś z rodziny. Nauka kościoła nie pozwalała na wzywanie duchów, chyba, że przybywały nie wzywane, należało je wspierać wtedy modlitwą i mszą świętą.

I dzisiaj spotykamy się z wypadkami nawiedzania we śnie przez zmarłych, najczęściej krewnych, wtedy zamawiamy w ich intencji mszę za spokój ich duszy. Magiczne znaczenie przypisywano także niektórym roślinom, kolorom i częściom ubioru. Mak był związany z płodnością, stąd strucla makowa i kutia na Boże Narodzenie.

Połykanie bazi z poświęconej palmy miało zapobiegać bólom gardła i głowy. Poświęcona palma wielkanocna miała chronić ludzi, zwierzęta, domy i pola przed czarami, wystawiana w oknie podczas burzy miała chronić od pioruna. Uderzanie dzieci witkami z palmy wielkanocnej miało zapobiegać chorobie, zapewniać zdrowie.

Kolor czerwony ma do dzisiaj znaczenie magiczne, na maturę trzeba ubrać coś czerwonego (bieliznę). Zawiązanie niemowlęciu czerwonej tasiemki miało go chronić przed urokami. Dotyczy to też zwierząt gospodarskich, a w szczególności koni. Na wsiach Ziemi Łąckiej do dnia dzisiejszego ozdabia się końską uprząż czerwonymi pomponami. Nawet dzisiaj starsze, wiejskie kobiety z Kiczni czy Woli nie sprzedadzą mleka ani jajek po zmierzchu, boją się uroków. A uroki są rzucane i dzisiaj, więc są i kobiety, które potrafią je odczyniać.

Słynną wróżbiarką w latach 30 XX wieku w Czarnym Potoku, była Kunegunda z Wnękowiczów Kałużna. Kobieta ta miała bardzo bujną wyobraźnię, wróżyła dziewczętom z okolicznych wsi, a swoim dzieciom opowiadała niesamowite historie. Gdy sława wróżbiarki przekroczyła granice okolicznych wsi, dostała zakaz wróżenia od miejscowego proboszcza.

Magia i zabobony były obecne w kulturze ludowej na każdym etapie życia człowieka. Ciężarnej kobiecie nie można było niczego odmówić bo przynosiło to pecha, i w domu mogły załęgnać się myszy, zwyczaj nie odmawiania ciężarnej dotrwał do naszych czasów.

Ślub tylko nie w maju (w maju ślub – nierychło grób), na ślub najlepszy miesiąc z literą r. Ślubnym ubiorom przypisywano magiczne właściwości, dlatego starano się do późnej starości przechować choć parę jego elementów. Ślubnego stroju nie można było nikomu podarować, wierzono że wraz z nim odeszło by szczęście. Ślubna wstążka miała ratować od ukąszenia węża. Kawalkiem ślubnej męskiej koszuli należało zawiązać trudno gojące się rany.

Konającemu można było skrócić mękę nakrywając częścią ślubnego stroju. Zmarłą kobietę ubierano w strój odświętny i koniecznie nakrywano głowę chusteczką, mężczyznom wkładano do trumny kapelusz lub czapkę. Na oczy zmarłego kładziono grosze, by nie zamienił się w stryżę, która straszy po śmierci i jest wydana na potępienie. Po pogrzebie obowiązkowa była stypa na której wspomniano zmarłego przy poczęstunku, często kończyła się pijaństwem i śpiewem.

Należy rozróżnić dwa aspekty obrzędów: religijny, związany z liturgią kościelną i drugi związany z obrzędowością rodzinną, który obejmuje najważniejsze etapy ludzkiego życia od poczęcia aż po śmierć. Aspekt religijny został omówiony wyżej. Tym drugim aspektem zajmuje się kultura społeczna.

Kultura społeczna (wg K. Moszyńskiego) w tym wypadku, oznacza wyodrębnioną klasę zjawisk kulturowych, swoiście społecznych np. rodzina, społeczność lokalna, obrzędy i obyczaje towarzyskie i odnosi się to do stosunków, ról i układów ludzi w ich wzajemnych powiązaniach. Obrzędy ludowe związane ze społeczną rolą rodziny miały wymiar magicznego misterium i towarzyszyły „od poczęcia aż po grób”.

Obrzędy rodzinne sprowadzały się do dwóch aspektów, przyjęcia lub wykluczenia z rodziny lub społeczności. Obrzędy te miały zapewnić dziecku, młodym małżonkom pomyślność i ustrzec przed niebezpieczeństwem w różnych momentach życia, a umarłego bezpiecznie przeprowadzić na tamten świat.

Posiadanie potomka w tradycji ludowej było podstawowym obowiązkiem rodziny. Płodność to boże błogosławieństwo, bezpłodność to kara boża lub klątwa. Przyjście na świat potomka było ogromną radością i towarzyszyły temu magiczne obrzędy. Magiczne praktyki towarzyszyły całemu okresowi ciąży i porodu. Kobieta ciężarna choć uprzywilejowana, musiała się poddać wielu zakazom i nakazom, wierzono bowiem, że z powodu swojej ciąży jest nieczysta. Z tego powodu nie mogła pełnić funkcji obrzędowych na weselach i pogrzebach, nie proszono jej w kumy, odsuwano od gospodarskich prac, ponieważ stanowiła zagrożenie dla zwierząt i upraw, nie wolno jej było czerpać wody, groziło to wyschnięciem studni. Według ludowych wierzeń, ponieważ miała kontakt z siłami magicznymi była nieczysta, mogła jednak leczyć, gdyż wierzono, że ma takie zdolności. Obowiązywały magiczne rytuały mające zapewnić szczęśliwe narodziny dziecka. Kobieta nie mogła w tym czasie prząść, przechodzić przez płoty, siadać na progu, nosić korali. Siły nieczyste i demony mogły zagrozić ciąży i porodowi więc rozwiązanie należało otoczyć tajemnicą. Dewocjonalia, święcone zioła, czerwone tasiemki zabezpieczały ciężarną przed niebezpieczeństwem. Poród odbierała „babka”, była akuszerką i znała wszystkie magiczne obrzędy, które należało wypełnić. By ułatwić poród otwierano szafy, szuflady, skrzynie, obowiązywał zakaz zbliżania się do izby.

Babka, noworodka, podawała ojcu, który podnosił go do góry, i w ten sposób wchodziło dziecko do rodziny. By zapewnić dziecku szczęście do pierwszej kąpieli wrzucano pieniądze i zioła. Wodę z pierwszej kąpieli wylewano tam gdzie nikt nie chodził. Łóżysko i pępowinę zakopywano. O tym zwyczaju dowiedziałam się od mojego męża, który jest lekarzem, i jeszcze na początku lat 70 XX wieku, był wzywany do domowych porodów. Z zakopaniem resztek poporodowych spotkał się na Brzynie.

W czasie połogu uważano kobietę za jeszcze bardziej nieczystą niż w czasie ciąży, nie mogła oddalać się z domu. By siły nieczyste i uroki nie zagrażały dziecku, szczególnie przed chrztem, dokonywano obrzędowego oczyszczenia matki czyli „wywodu”, dokonywał tego ksiądz w kościele, w późniejszych czasach połączono wywód matki



Skrzynia. Fot. ze zbiorów TMZŁ

z chrztem dziecka. Kulminacją ludowych obrzędów i przyjęcie dziecka do społeczności był chrzest, przy czym ważną rolę odgrywali kumowie. Na kumów wybierano osoby powszechnie szanowane, o dużym prestiżu, gdyż w tradycji ludowej przyjęło się, że więzi społeczne między dzieckiem, a kumami są silniejsze niż pokrewieństwo.

Obrzęd łąckiego wesela w pierwszej połowie XIX wieku opisał Pauli Żegota w publikacji *Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831*.

Obrzędy weselne poprzedzały swaty. Kawaler bowiem sam, bezpośrednio nie prosił o rękę dziewczyny tylko poprzez swatów. Swatem był najczęściej poważany we wsi mężczyzna, rzadziej kobieta. By nikt nie rzucił uroków, swat pod osłoną nocy, najlepiej podczas pełni księżyca, przychodził do rodziców panny. Po przeprowadzonej rozmowie od razu dowiadywał się czy swaty przyjęto, czy odrzucono.

Jeżeli przyjęto, to następowały zrękowiny (zaręczyny), najczęściej w sobotę. Pan młody z gorzałką, chlebem, muzykantami, swatami i rodziną przychodził do wybranki. Po ofiarowaniu zaręczynowego pierścionka odbywała się uczta do białego rana, następnie wszyscy szli do kościoła, by dać na zapowiedzi. Zapowiedzi są i dzisiaj obowiązkowe, jeżeli bierze się ślub kościelny (konkordatowy). Ślub odbywał się w kościele, najczęściej w parafii panny młodej. Przed ślubem młodzi otrzymywali błogosławieństwo rodziców, ten zwyczaj jest i dzisiaj. *Błogosław matuleńko, twoje dzieciąteńko; pobłogosław oboje te dzieciąteczka twoje* (Pauli Żegota).

Do kościoła szły dwa orszakii ślubne – Pana Młodego ze swoją rodziną i gośćmi i Panny Młodej. Do ołtarza Pannę Młodą prowadził ojciec i oddawał czekającemu już przy ołtarzu Panu Młodemu. Ceremonii towarzyszyły różne zabobony, przesady i wróżby, jeżeli Pannie Młodej udało się przy ołtarzu nadepnąć na but Pana Młodego, w domu rządziła ona, jeżeli zaś Panu Młodemu udało się okręcić Pannę Młodą, rządził w on. Po wyjściu z kościoła Młodą Parę obsypywano ryżem, drobnymi pieniędzmi lub cukierkami, mało to zapewnić dostatek (zwyczaj ten spotyka się i dzisiaj bardzo często). Zaślubiny i przyjęcie weselne mogło trwać kilka dni, zależało to od zamożności i odbywało się w domu lub karczmie.

Do dzisiaj, na niektórych weselach, pozostał zwyczaj ogrywania gości weselnych, przez kapełę, to taki obrzęd, by uhonorować, przywitać wszystkich gości a jednocześnie zebrać pieniądze. *Słoneczko zachodzi, miesiącek wschodzi a Pana, Panią..., ograc się godzi. A on, ona się nie zuboży jak do basów trochę grosza włoży*. W 1991 roku by-

łam na weselu w Łącku, i po raz pierwszy wtedy, wraz z mężem uczestniczyłam w tym obrzędzie, wcześniej byliśmy na kilku weselach w Zabrzeży, Zarzeczcu i Czerńcu, ale z ogrywaniem się nie spotkaliśmy. Trwał on stosunkowo długo, bo gości było dużo, a każdy musiał być ograny. Pieniądze były zbierane do koszyka, a ja do dzisiaj pamiętam to ogranie. Brzmiało ono tak: *Słoneczko zachodzi, miesięczek wschodzi a Pana doktora Ryszarda Jastrzębskiego ograć się godzi. A doktor Jastrzębski nic sobie nie robi i dziecka na świat co rychlej przywodzi, więc się nie zuboży jak do koszyka trochę grosza włoży.* Moje ogranie zaś brzmiało *Słoneczko zachodzi, miesięczek wschodzi a panią Jastrzębską ograć się godzi. Pięknie, modnie doktorowa ostrzyżona, więc się nie zuboży jak do koszyka trochę grosza włoży.* Wodzirej, a w zasadzie starosta wesela, na oczekaniu wymyślał ogranie, które charakteryzowało daną osobę, kaskady śmiechu towarzyszyły każdemu ograniu. Na weselu, które opisał Pauli Żegota, też ogrywano gości weselnych, tyle że przed wejściem na ucztę weselną, do karczmy.

Symbolicznym oddaniem się pod opiekę męża i pożegnanie stanu panieńskiego miał obrzęd oczepin. Przyśpiewka Panny Młodej z czasów Paulego Żegoty, przetrwała na terenie Łącka do dnia dzisiejszego *Wianeczku ruciany jużeś się mi zmienił, już się mi nie będziesz na głowie zielenił.* Na miejsce wianka nakładano czepec i w ten sposób Panna Młoda wchodziła

w krąg mężatek. Najczęściej Panna Młoda wchodziła wraz z posagiem do domu Pana Młodego. Posąg Panny Młodej, w zależności od zaможności rodziców, składał się z malowanej, drewnianej dużej skrzyni tzw. wiannej, w której były osobiste rzeczy panny (bielizna, odzież, korale, różaniec, modlitewnik) oraz fury wyładowanej pościelą, pierzynami, naczyniami. Często zdarzało się,



Sprzęty. Fot. ze zbiorów TMZŁ

że chłopskie rodziny, by nie dzielić majątku, uzgadniali małżeństwa na „wymiankę”. Panna Młoda nie dostawała posagu (tylko odzież i bieliznę osobistą) i szła do domu Pana Młodego. Z kolei siostra Pana Młodego, także bez posagu szła do domu rodzinnego Panny Młodej. O tym zwyczaju dowiedziałam się od dziewięćdziesięcioletniej Karoliny Groniowej z Zabrzeży, którą w ten sposób wydano za mąż.

Obrzędy pogrzebowe także miały wymiar magiczny, musiały one pomóc przeżyć najbliższym stratę bliskiej osoby. Wierzano, że śmierć wcześniej przepowiadają znaki np. wycie psa, grzebanie kopytem przez konia, krakanie kruka lub wrony. Wierzano także w sny przepowiadające śmierć. Do umierającego wzywano księdza z ostatnią posługą, za patrona dobrej śmierci uważano św. Józefa. Gdy zbliżała się śmierć, umierającemu wkładano do rąk zapaloną gromnicę, przy łóżku zbierała się cała rodzina. By

skończyć przedłużające się męki konania, skrapiano konającego święconą wodą, okadzano ziołami, otwierano drzwi i okna, by łatwiej było duszy odejść. Obrzędowi towarzyszyła cisza. Lamenty i płacze zaczynały się w chwili śmierci, miały one ułatwić dostanie się duszy na tamten świat. W chwili śmierci zatrzymywano zegar, zasłaniano lustro. Zwyczaj ten praktykowany jest nadal, jeżeli zmarło się w domu i zwłoki, aż do pogrzebu pozostają w nim. Ciało po śmierci należało obmyć i odświętnie ubrać. Do trumny zmarłemu wkładano dewocjonalia, przedmioty codziennego użytku, ulubione osobiste przedmioty (np. fajkę lub okulary), poświęcone zioła, wierzono bowiem, że będzie ich potrzebował w życiu pozagrobowym. Przy ciele zmarłego czuwała najbliższa rodzina aż do pogrzebu, wieczorem na różaniec przychodzili sąsiedzi. Zwyczaj odmawiania różańca przy zmarłym przez sąsiadów i znajomych, zachował się do dnia dzisiejszego. Trumnę ze zmarłym wynoszono „nogami do przodu”, by uniemożliwić zmarłemu powrót do domu i straszenie domowników (ten zwyczaj także się zachował). W drodze do kościoła i na cmentarz śpiewano pieśni żałobne. Pogrzeb kończyła stypa, na którą oprócz dalszej rodziny zapraszano także sąsiadów. Stypa to nic innego jak żałobna uczta, na której wspomina się zmarłego. Na wsiach Ziemi Łąckiej jeszcze odbywają się tradycyjne pogrzeby z czuwaniem przy zmarłym w domu, ale już niedługo nie będzie to możliwe. Z chwilą przystąpienia do UE, musimy dostosować się do dyrektywy prawa unijnego, w zakresie pochówku zmarłych.

W XIX wieku i na początku XX, obrzędowa forma i symbolika, świąt religijnych i rodzinnych, wywodzi się jeszcze z praktyk pogańskich, i nie zmieniły się wiele mimo chrystianizacji. Zasadnicze zmiany następują w XX wieku, w jego drugiej połowie. Symboliczne znaczenie straciło wiele z obrzędów i proces ten trwa nadal, związane jest to przede wszystkim ze zmianą stosunków społecznych, wynikających ze zmiany ustroju w 1989 roku i wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w 2004.

Na zakończenie kilka pytań, które być może staną się kanwą rozważań nad kondycją kultury ludowej i polemiki z moim artykułem.

Co się dzieje z kulturą ludową w dobie zmian cywilizacyjnych, kulturowych, społecznych? Czy odejdzie w niebyt? Czy stanie się reliktem przeszłości, skansenem, zamkniętym tylko w środowisku wiejskim? Zniknie?

Co ze stereotypem skojarzeniowym, gdy mówimy o kulturze ludowej – konserwowanie tradycji w obrębie wsi? Czy kultura pozostanie w świadomości młodych Polaków jako zakurzony relikwini minionej epoki?

Jak na kondycję kultury ludowej wpływa integracja europejska?

*Jest to poszerzona i poprawiona wersja wykładu, który wygłosiłam w dniu 10 września 2009 roku dla uczestników Uniwersytetu III Wieku, w Nowym Sączu.

**Sejm RP ogłosił rok 2014, rokiem Oskara Kolberga. W tym roku obchodzimy 200 rocznicę urodzin Oskara Kolberga, polskiego etnografa, folklorysty i kompozytora, urodził się 22 lutego 1814 roku.

Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej od 2000 roku. Sekretarz i współzałożycielka Almnanchu Łąckiego, od 2004 roku.

Sąsiad 100-lecie Józefa Tomczyka



Józef Tomczyk, zdjęcie 1936 r.

Zapamiętałem go z dzieciństwa. Jego gospodarstwo w przysiółku Moczarki w Czarnym Potoku sąsiadowało od strony Jastrzębia z polem dziadka Wojciecha, zaś kawałek ziemi, który uprawiał – jak się mówiło – „na Gródku”, od strony wsi graniczył z naszym gruntem. O ile ojciec jego był człowiekiem niezwykle spokojnym, to matka kobietą energiczną, trzymała w ryzach całe 20 hektarowe gospodarstwo i liczną rodzinę. Toteż niejednokrotnie, jak sobie przypominam, wchodziła w konflikty z naszym dziadkiem, który miał usposobienie choleryczne, często więc wymieniali z sąsiadką niezbyt uprzejme wyrazy. Drobnych powodów było sporo, a to krowa niepomna między weszła na ich pastwisko, a to kury się zabłąkały na nieswoje podwórko, itp. Widywałem go jako młodego mężczyznę (było to tuż

po wojnie), kiedy wyjeżdżał swoimi wypielegnowanymi końmi na Gródek obrabiać grunt. Czasem towarzyszyła mu żona Stefania, córka wieloletniego wójta Jastrzębia Jakuba Klaga, z którą wziął ślub w 1943 roku. Raz ciągnął pług, innym razem bronę, czy wóz pełen snopów zebranego zboża lub siana. Zawsze życzliwie zagadywał do mnie. Czasem dawał potrzymać lejce z końmi, co było szczególnym wyróżnieniem, gdyż w naszej gospodarce funkcję „pociągową” pełniły dwie krowy czerwonej rasy polskiej. Innym razem poprosił, bym mu podał na wóz jakiś zgubiony snopek zboża. Był młodszy od mojego ojca o 6 lat, jednak jakoś tej różnicy wieku nie było widać. Jego żona, choć znacznie młodsza, przyjaźniła się z naszą matką. Kiedy w latach pięćdziesiątych ojciec wybudował dom na Moczarkach i przenieśliśmy się tam z tzw. Krupówki, czyli starego obejścia w środku wsi, byliśmy prawie bezpośrednimi sąsiadami (dzieliła nas tylko osada dziadka), wówczas często odwiedzała nasz dom. Smak białych serów, którymi nas obdarowywała, pamiętam do dziś. Zmarła w 2003 roku.

Kiedy jesienią ub. roku odwiedziłem go w jego domu wraz z synem Adamem, słuchał jakiejś audycji religijnej ze starego radioodbiornika. Zapytałem, czy odbiera Radio Maryja, przecząco kiwnął głową. – Nie lubię tego ich gadania – skomentował. Słucha audycji religijnych, a zwłaszcza Mszy się św. na innych stacjach, gdyż do kościoła już nie może chodzić, zbyt daleko. Mieszka sam w drewnianym obszernym domu, wystawionym w latach pięćdziesiątych ub. To solidna z charakterystycznym

dla tamtych czasów gankiem budowla, oszalowana na żółto pomalowanymi deskami. Drewno zwoził wraz z sąsiadami z Czarnego Lasu, wynajęci fachowcy po wysuszeniu przygotowali do budowy i dom postawili. Na



Stefania Tomczyk, zdjęcie z 1939 r.

szczęście córka, której przekazał gospodarstwo, odziedziczone po rodzicach, go nie zburzyła, po wybudowaniu sobie murowanego. Tak przez lata mieszkali obok, on w swoim, drewnianym. Dzisiaj po śmierci żony żyje tu sam. – Nie powiem jednak, bym czuł się samotny. Córka co dziennie przynosi mi obiad; kolację i śniadanie przygotowuję sobie sam. Odwiedza mnie syn Adam, czasem wnuki zaglądają.

Rodzinę ma liczną: pięć córek, jednego syna, osiemnastu wnuków. Poza córką, zamężną za Stanisława Witeckiego i synem Adamem, którzy mieszkają w Czarnym Potoku, pozostałe dzieci rozjechały się po Polsce; wymienia Brzeźną, Muszynę, Czeski Cieszyn, Śląsk jako ich miejsca pobytu. Adamowi chciał przekazać gospodarstwo,

gdyż taka tu była tradycja, że syn dziedziczy posiadłość rodziców lecz jemu „zapachniało” miasto, wybrał status inteligenta, był działaczem ZMW, pracował w różnych instytucjach w Nowym Sączu, był nawet sekretarzem gminy w Kamionce Wielkiej i prezesem Spółdzielni Inwalidów „Spójnia” w Starym Sączu; zajmował się handlem obuwiami. Dzisiaj mieszka w domu na 87 arowej działce, którą mu na Gródku przekazałem. Założył tam niewielki sad i prowadzi produkcję obuwniczą. Zatrudnia dwadzieścia pracowników z najbliższej okolicy. Córka została w Nowym Sączu, a syn informatyk mieszka z ojcem.

Gawędzimy przy kieliszku koniaku, który polecił Adamowi wyjąć z kredensu. Zapytał, czy może mi mówić jak przed laty po imieniu. Dobiega setki, jest sprawny, porusza się o własnych siłach. Jeszcze spokojnie może pokonać drogę liczącą kilkaset metrów do domu swojego syna. Dużo pamięta z przeszłości i chętnie o niej



Józef Tomczyk wraz z żoną Stefanią i wnuczką Agnieszką



Józef Tomczyk pod swoim ukochanym domkiem

opowiada. Trudności ma tylko ze słuchem. Mówimy więc głośno. Zadziwia mnie jego sprawność, trzeźwość umysłu. Wspomina swojego ojca, który w 1914 został zmobilizowany do wojska jako gospodarz posiadający konia do tzw. taboru, a więc z koniem i wozem do transportu wojskowego. Jako poddany cesarza Franciszka Józefa I trafił do niewoli rosyjskiej, ale jakimś cudem udało mu się wrócić pod koniec wojny do domu. On urodził się w grudniu 1914 roku. Był najstarszym synem bardzo licznego rodzeństwa w rodzinie Jadwigi i Wojciecha Tomczyków. To nakładało na niego od dzieciństwa bardzo poważne obowiązki, gdyż od początku szykowano go na spadkobiercę, na tego, co odziedziczy 20 ha. Wprawdzie matka zapisała go po wojnie do 3-letniej Szkoły Powszechnej w Czarnym Potoku, to już w drugiej klasie wycofała swą decyzję, tłumacząc nauczycielce, że nie ma możliwości łączenia nauki w szkole

z pracą na gospodarce. Zdobyte podstawy czytania, a także wrodzona inteligencja, pęd do wiedzy, umożliwiły mu samodzielny rozwój. Jako kilkuletni chłopiec, a potem dorastający mężczyzna żarliwie czytał książki, czasopisma, wypożyczając je od sąsiadów. Duży wpływ wywarły na niego w dwudziestoleciu międzynarodowym takie organizacje społeczne i polityczne, jak ZMW „Znicz” czy PSL „Piast”. Jako młody chłopiec, znający trudy pracy na roli, brał udział w różnych akcjach protestacyjnych. Wspomina przykry wypadek, gdy w konnej banderii pod Starostwem w Limanowej w trakcie podjazdu pod budynek policjanci zranili bagnietami jego klacz.

W 1936 roku podjął służbę wojskową w Podhalańskiej Brygadzie w Nowym Sączu. Wyróżniał się umiejętnością szybkiego obliczania parametrów celności strzelania, przydzielony więc został do obsługi dział przeciwpancernych, nowoczesnych sprowadzonych ze Szwecji. Brał udział w walkach o Zaolzie w 1938 roku, wymienia wieś Jabłonków na Słowacji, gdzie stacjonował z Dywizją Strzelców Podhalańskich. Podczas tych działań został ranny. We wrześniu 1939 roku walczył przeciwko wojskom niemieckim. Krótka to była walka, trwała bodajże 16 dni. Uciekające wojska polskie zostały zepchnięte aż po Lwów, gdzie zmuszono je do kapitulacji. Jako jeńiec wojenny był wieszony do Niemiec. Pamięta naloty na pociąg koło Tarnowa, uciekł z transportu w Brzesku i pieszo wrócił do Czarnego Potoka. Po powrocie do domu pracował na



Józef i Stefania Tomczyk

da – na ich naukę; troje ukończyło studia wyższe, troje średnie. Wspomagał dzieci finansowo w ich pierwszych samodzielnych krokach w życiu. Wraz z upływem lat przeobrażała się struktura jego gospodarstwa. Eksperymentował, a to posadził czarną porzeczkę, a to sad wiśni. Wreszcie, idąc śladami młodych rolników z Czarnego Potoka, między innymi mojego brata Stanisława, postawił na sadownictwo, które rozwinął jego zięć. Dzisiaj na polach Józefa Tomczyka nie uświadczysz zagonu żyta, pszenicy, owsa czy jęczmienia, nawet na Gródku, gdzie to do niedawna z okien naszego domu można było widzieć charakterystyczne dla tego krajobrazu kopy siana i snopy zboża teraz tylko niskopienne jabłonie ogrodzone siatką przed zającami. Zięć już nie konikiem a nowoczesnym trakto-rem zwozi płody do chłodni. Takie

gospodarstwie rodziców, współpracował z Józefem Chyclakiem z Jastrzębia, który organizował ruch oporu wobec okupanta w ramach BCh. Zdekonspirowany musiał się więc ukrywać i często znikać z domu. Pełnił w BCh funkcję łącznika. Wspomina wojenne obowiązkowe dostawy: dwie tony zboża, mleko, cztery krowy zabrane przez Niemców.

Po wojnie prowadził własne 10 ha gospodarstwo rolne, które uzyskał z podziału dużego majątku rodziców. Wybudował – jak wspominałem – drewniany dom, zabudowania gospodarcze. Pamiętając o swoich przedwojennych trudnościach w edukacji, dbał wraz z żoną Stefanią, by jego dzieci dzięki możliwościom, jakie pojawiły się po 1945 roku w Polsce przed dziećmi chłopskimi, uzyskały wykształcenie, by zdobyły zawód, by mogły rozpocząć samodzielne życie. Łożył – powia-



Józef Tomczyk wraz z córką Marią



Józef ze swoimi córkami Marią i Danusią

przeobrażenia dokonały się w ciągu jego długiego życia w gospodarce w regionie Łącka.

W 1975 roku przekazał gospodarstwo – jak wspomniałem – swojej najstarszej córce Elżbiecie, która dziewięć lat przepracowała wraz z mężem w Łapanowie, w powiecie bocheńskim.

Z szuflady wyjmuję kilka rodzinnych, pamiątkowych zdjęć, medal za udział w wojnie obronnej 1939 roku, a także decyzję Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z której z dumą odczytuje treść: „Prezydent RP mianował nie będącego w służbie czynnej szer. Tomczyka Józefa, s. Wojciecha ur. w 1914 r. na stopień podporucznika wojska polskiego z dniem 07 stycznia 2005 r.” Pokazuje też osobiste pismo od Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z 31 stycznia 2001 roku, z którego fragmenty warto tu przytoczyć:

„Państwo
Stefania i Józef Tomczykowie
Szanowni Jubilaci!

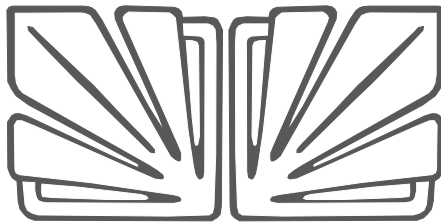
Zostaliście Państwo odznaczeni Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie nadanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Medal ten jest podziękowaniem za wszystko, co przez tak długi czas tworzyliście i budowaliście jako małżeństwo i rodzina. Jest potwierdzeniem, że wybrana przed laty Państwa droga była drogą słuszną.

Wasz trwały związek dwojga wspierających się wiernie ludzi, wytrwałość, wzajemnie zrozumienie, zgodna praca dla wspólnego dobra pomogły pokonać trudności, jakich nikomu nie szczędzi życie. Wasze wspólne życie i praca złożyły się na półwieczne dzieje naszej Ojczyzny.”

– Przyznać muszę – powiada – że to pismo z Warszawy sprawiło mi wielką radość. To niesamowite, że tam daleko prezydent, który ma tyle obowiązków, pamiętał o dwojgu prostych ludziach, którzy swe życie spędzili na żmudnej, codziennej pracy na roli we wsi oddalanej od miast, w górach na pograniczu Beskidu Sądeckiego i Beskidu Wyspowego. Wiem, że ktoś mu musiał przypomnieć, jacyś urzędnicy, że to może szło przez gminę, powiat, województwo do Belwederu ale i tak ten jego osobisty podpis prezydenta trzymam w tym pudełku jak relikwię.

Nasza rozmowa w ten jesienny wieczór dobiega końca. Za oknem słyhać miarowy stukot traktora, którym jego zięć czy wnuk zwozi zebrane jabłka w sadzie do nowoczesnej przechowalni. To już inny świat, inna praca na roli, w której on ze względu na swój wiek nie bierze udziału. W 1982 roku przeszedł na rolniczą emeryturę. Ma kilkaset złotych miesięcznie. Pytam, czy to wystarczy. – Tak! Potrzeby mam niewielkie, jeszcze czasem jakiś drobny grosz dla wnuków na cukierki zostaje. Czy jest szczęśliwy? Tak. – Raduję się życiem swoich dzieci, tym, że wszystkim się powiodło, że w dawnym i obecnym systemie dają sobie radę. Cieszę się dobrym jak na sto lat życia zdrowiem. W razie czego, w razie jakichś chorób, których Bóg mi oszczędza, syn zawiezie mnie do Ośrodka Zdrowia w Czarnym Potoku, gdzie od pięćdziesięciu lat ordynuje doktor Andrzej Stępniewski, który zna mnie od połowy mojego życia, zna moje dolegliwości i jakoś umie na to zaradzić. Przy pożegnaniu zwraca się do mnie po imieniu. Tylko nie pisz nigdzie o naszej rozmowie, co to kogo obchodzi życie prostego, anonimowego człowieka. Uśmiechnąłem się, nie dając na tę sugestię żadnej odpowiedzi...

¹ Prof. dr hab. Bolesław Faron ur. w 1935 roku w Czarnym Potoku, historyk literatury polskiej, krytyk publicysta, polityk, znawca twórczości Orkana i Uniłowskiego. Absolwent I LO w Nowym Sączu im. Jana Długosza. Ukończył WSP w Krakowie.



Wkład profesora Juliana Dybca w rozwój nauki i kultury (cz. 2)

Badania nad Sądeczyną – działalność oświatowa i społeczna

Profesor Julian Dybiec, uczeń wybitnego historyka – Henryka Barycza stał się w ciągu swojej pracy zawodowej kontynuatorem badań nad Sądeczyną. Jego współpraca z „Rocznikiem Sądeckim”, rozpoczęła się w 1973 roku. W tomie czternastym tego czasopisma opublikował obszerną pracę zatytułowaną *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie w XIX wieku*. Napisanie publikacji wymagało wiele kwerend w bibliotekach i archiwach. Autor podkreśla we wstępie, że zapotrzebowanie na słowo drukowane w pierwszej połowie XIX w. wynikało w głównej mierze z założenia w roku 1818 gimnazjum w mieście oraz z rozwoju administracji publicznej (utworzenie cyrkułu). W pracy dominują dwa nazwiska sądeckich drukarzy są to: Józef Pisz – działający od 1849 r. oraz Józef Kazimierz Jakubowski – którego drukarnia rozpoczęła działalność w 1876 roku¹. Wnikliwie napisaną pracę wzbogacają fragmenty korespondencji drukarzy sądeckich (rkps. Bibl. Ossol.) oraz opracowany po raz pierwszy katalog druków ukazujących się w Nowym Sączu w latach 1848–1900. Są wśród nich m.in. sprawozdania szkolne, statuty organizacji, książeczki do nabożeństwa, podręczniki uzupełniające do szkół oraz druki na potrzeby administracyjne c.k. urzędów publicznych, rozwijających się w mieście głównie po 1861 r.

Wydana drukiem 1979 r. pod red. prof. Henryka Barycza, dawno oczekiwana książka p.t. *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 r.*, pogłębiła znacznie wiedzę mieszkańców Sądeczyny o mieście bł. Kingi. Autorstwo rozdziału dotyczącego historii miasteczka w epoce autonomicznej, przypadło, z woli redaktora, Julianowi Dybcowi. W obszernym rozdziale poczynawszy od 1860 r. przedstawia m.in. takie zagadnienia jak: rozwój miasteczka, klęski elementarne, statystyka ludności z uwzględnieniem poszczególnych zawodów, finanse i gospodarkę połączoną z rozwojem rzemiosła oraz szkolnictwo i życie kulturalne².

Od 1991 r. stał się Julian Dybiec stałym współpracownikiem „Rocznika Sądeckiego”, wchodząc w skład dziewięcioosobowego wówczas Komitetu Redakcyjnego³. W roku 1992 obchodzono w Nowym Sączu Jubileusz 700-lecia założenia miasta. Z tej okazji ukazała się obszerna monografia, pod red. prof. Feliksa Kiryka przedstawiająca dzieje Nowego Sącza od momentu założenia miasta w 1292 r. Rozdział dotyczący historii w czasach autonomii galicyjskiej (t. 2), napisał prof. Julian Dybiec. Przedstawił

¹ J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie w XIX wieku*, „Rocznik Sądecki”, 1973, t. 14, s. 67, 69.

² J. Dybiec, *Stary Sącz w epoce autonomicznej*, [w:] *Historia Starego Sącza*, pod red. Henryka Barycza, Kraków 1979, s. 210–277. W 2007 r. wznowiono książkę staraniem Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

³ *Dybiec, Julian prof. (historia kultury i nauki)*, [w:] *Kto jest kim w Polsce*, Warszawa 2001, ed. IV, s. 185, wyd. Polska Agencja Informacyjna. Zob. też „Rocznik Sądecki”, 1992, t. 20, s. 3. Tom *Rocznika o objętości 350 stron* ukazał się z okazji jubileuszu 700-lat miasta Nowego Sącza.

(głównie w oparciu o materiały archiwalne) takie zagadnienia jak: skarbowość, budownictwo komunalne, życie gospodarcze i szkolnictwo. Pracę uzupełniają liczne fotografie oraz tabele i wykresy przedstawiające m. in. rozwój poszczególnych dziedzin gospodarczych, wyniki ekonomiczne w poszczególnych latach, a także przyrost ludności miasta na przestrzeni kilkudziesięciu lat⁴. W roku jubileuszowym brał profesor Dybiec udział w różnych uroczystościach i spotkaniach z młodzieżą, jakie odbywały się na terenie miasta w ciągu całego 1992 roku⁵.

Dnia 9 marca 1994 zmarł prof. Henryk Barycz. W związku z tym tom 23. „Rocznika Sądeckiego”, poświęcony został temu wybitnemu historykowi. Profesor Dybiec opracował bibliografię prac naukowych swojego mistrza z lat 1966–1993. Ukazała się także praca zatytułowana *Henryk Barycz (1901–1994) i jego badania nad Sądecczyną*, autorstwa Urszuli Perkowskiej i prof. Juliana Dybca⁶. W dniu 23 października 1995 r. odbyło się spotkanie naukowe połączone z promocją „Rocznika”, poświęcone prof. Henrykowi Baryczowi. Podczas tej uroczystości prof. Dybiec przybliżył zebranej społeczności sylwetkę i nader imponujący dorobek naukowy tego wybitnego uczonego pochodzącego ze Starego Sącza⁷.

W dniach 5–17 czerwca 1999 r. miała miejsce VII pielgrzymka do Polski Papieża Jana Pawła II. Trasa pielgrzymki wiodła przez wybrzeże, Pojezierze Mazurskie, Warszawę, Sandomierz i Kraków. Dnia 16 czerwca przybył Papież do Starego Sącza i wziął udział w uroczystościach kanonizacyjnych bł. Kingi. Z tej też okazji ukazał się 27. tom „Rocznika Sądeckiego”, zawierający kilka publikacji poświęconych bł. Kindze – Pani Ziemi Sądeckiej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje praca prof. Dybca zatytułowana *Błogosławiona Kinga w legendzie, literaturze, nauce*. Pisze tam m.in. [...] „Wiele powodów sprawia, że postać Błogosławionej stała się w XIX wieku w Polsce niezwykle popularną, czczoną zwłaszcza w warstwach ludowych i nader często opisywaną. [...] Szczególną rolę w upowszechnianiu wiedzy o bł. Kindze i szerzeniu zasad moralnych którym hołdowała, spełnił w I połowie XIX w. jezuita ks. Karol Antoniewicz”⁸. W zacytowanej publikacji wymienił profesor wielu badaczy żywota bł. Kingi poczynając od 1320 r. oraz wielu dokumentalistów cudów, jakie miały miejsce na przestrzeni kilkuset lat za jej wstawiennictwem⁹.

Profesor Dybiec podjął się także pracy społecznej na rzecz swojej „małej ojczyzny”. W roku 2004 ukazał się pierwszy numer „Almanachu Łąckiego”, gdzie jako przewodniczący Kolegium Redakcyjnego napisał: [...] „Chcemy by pismo tak jak inne almanachy przedstawiało wszechstronnie problematykę naszej małej Łąckiej Ojczyzny, zarówno współczesną jak i historyczną, literacką, ekonomiczną a także przyrod-

⁴ Zob. *Dzieje miasta Nowego Sącza*, 1993, t. 2, s. 200–317, 340–390.

⁵ M. Smoleń, *Z Kroniki obchodów jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki”, 2002, t. 30, s. 334, 337, 352.

⁶ Zob. „Rocznik Sądecki”, 1995, t. 23, s. 9 - 36.

⁷ M. Kruczek, *Działalność Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu w 1995 r.* „Rocznik Sądecki”, 1996, t. 24, s. 303.

⁸ J. Dybiec, *Błogosławiona Kinga w legendzie literaturze, nauce*, „Rocznik Sądecki”, 1999, t. 27, s. 22.

⁹ Święta Kinga zmarła w Starym Sączu w roku 1292, w tym samym roku zostało założone przez króla Wacława II miasto Nowy Sącz.

niczą. [...] Poczucie dumy z dziedzictwa kulturowego mobilizować musi do tworzenia nowych wartości, do rozwijania nowych kierunków działań, które pokażą w świecie rozwijającego się globalizmu naszą odrębność, nasze góralskie tradycje i bogactwo duchowe¹⁰. Na łamach almanachu opublikował profesor kilka prac, z których większość dotyczy nauki, oświaty i kultury naszych ziomek obecnie i w przeszłości. Na głębszą uwagę zasługuje jednak publikacja profesora Dybca zatytułowana *Naukowe poznanie Sądeckizny w XIX i XX wieku*, zamieszczona w nr 3, (2005) „Almanachu”, w wyniku czego stał się pomysłodawcą książki napisanej pod tym samym tytułem przez Jana Wnęka¹¹.

Ukoronowaniem twórczości profesora stała się monografia *Małej Ojczyzny pt. Łącko i gmina łącka*, napisana pod Jego kierunkiem przez dwunastu autorów. Książka o objętości 785 stron ukazała się w 2012 r. w Krakowie. Do tej pory powstało już kilka recenzji tego dzieła.

W październiku 2004 r. rozpoczął działalność Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Profesor Julian Dybiec od samego początku pełnił w jego działalności rolę członka Rady Programowo-Naukowej. Był także wykładowcą cyklu tematów z zakresu historii i kultury Sądeckizny. Jest również autorem wielu artykułów zamieszczonych w ukazującym się od 2004 r. „Biuletynie SUTW”.

W 2009 roku obchodzono w Nowym Sączu Jubileusz 5-lecia działalności tej wspólnicy, społecznie potrzebnej uczelni dla seniorów. Zabierając głos podczas uroczystości jubileuszowych prof. Dybiec powiedział: [...] „Na uniwersytecie Trzeciego Wieku nie ciąży prowadzenie badań naukowych i odkrywanie coraz to nowych prawd, nie poddaje się on utylitarystycznej presji przemysłu i gospodarki pragnącej uzawodowić kształcenie. [...] Uniwersytet Trzeciego Wieku rozwija całą osobowość człowieka, nie tylko umysł, ale także uczucia, emocje. Odkrywa dotąd nie ujawnione zdolności i zainteresowania, stwarza możliwości ich urzeczywistnienia”¹².

W grudniu 2007 r. odbyło się w Niskowej (gmina Chełmiec) seminarium naukowe poświęcone wybitnemu ks. prof. Bolesławowi Kumorowi¹³. W uroczystości wzięło udział wielu znakomitych profesorów z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Treść wystąpień dotyczyła życia i działalności naukowej tego wybitnego historyka kościoła, pochodzącego z Sądeckizny. Biorący udział w seminarium prof. Julian Dybiec w wystąpieniu zatytułowanym *Z Niskowej w świat i co z tego wynika*, przedstawił zgromadzonym sylwetki wielu

¹⁰ J. Dybiec, *Wstęp*, „Almanach Łącki”. 2004, nr 1, s. 3, 4.

¹¹ J. Wnek, *Naukowe poznanie Sądeckizny w XIX i XX wieku*. Książka sfinansowana z budżetu miasta Nowego Sącza o objętości 480 stron ukazała się w 2009 r. pod patronatem „Rocznika Sądeckiego”, zawiera obszerną bibliografię dotyczącą historii Sądeckizny (s. 345–479).

¹² J. Dybiec, *Po co nam Uniwersytet Trzeciego Wieku?*, „Biuletyn Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku”, 2009, nr 19, s. 5.

¹³ Bolesław Kumor (1925-2002), ur. w Niskowej (pow. Nowy Sącz), badacz dziejów, organizacji i ustroju kościoła katolickiego ery nowożytnej. Autor licznych prac naukowych jak m.in. *Diecezja tarnowska 1786-1985*, *Archidiakoniat sądecki*, *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, *Ustrój i organizacja kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772-1916*, *Historia Kościoła* (8 tomów).

wybitnych Sądeczan, którzy na przestrzeni kilku wieków wnieśli swoją „cegiełkę” do historii nauki i kultury polskiej, realizując się w różnych zawodach i dyscyplinach naukowych¹⁴.

W lipcu 2009 r. z okazji 10-lecia kanonizacji św. Kingi i wizyty Jana Pawła II w Starym Sączu z inicjatywy władz samorządowych odbyły się obchody jubileuszu, połączone z konferencją naukową. Tematykę zdominowały trzy zagadnienia: nurt franciszkański, żywot i kult św. Kingi oraz Jan Paweł II na Ziemi Sądeckiej. Temat dotyczący żywota i kultu świętej zreferował prof. Julian Dybiec, przybliżając bogatą literaturę jaka powstała na przestrzeni wieków na temat żywota, kultu oraz cudów jakie się dokonały za jej wstawiennictwem¹⁵.

Działający z przerwami od 1957 r. Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej reaktywował swą działalność na początku 2004 r. Organizacja skupia miłośników i sympatyków Sądeczczyzny m.in. ludzi nauki i kultury związanych w przeszłości, lub obecnie z tym regionem. Profesor Julian Dybiec jest także aktywnym członkiem tego stowarzyszenia, które inicjuje różnego rodzaju przedsięwzięcia naukowo-kulturalne i funduje stypendia dla najlepszych maturzystów.

Wieloletnia działalność profesora na rzecz Sądeczczyzny, zaakcentowana została przyznaniem mu w 2009 r. odznaki honorowej „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”¹⁶. W uzasadnieniu podkreślona została Jego ponadlokalna działalność społeczna, kulturalna i naukowa na rzecz różnych środowisk Sądeczczyzny. Po otrzymaniu odznaki prof. powiedział m.in. [...] „ Traktuję zaszczyt który mnie spotkał jako wyzwanie, aby jeszcze bardziej służyć swej małej ojczyźnie jaką jest Ziemia Sądecka. Patrząc z nostalgią na niesłychaną szybkość przebiegu czasu, widzę dewaluację zasad i wartości. Mała Ojczyzna z której pochodzimy, wyzwala w nas energię i mobilizuje do działania. Jestem szczęśliwy, że badając Sądeczczyznę, mogłem nadać metrykę wielu miejscowościom, pokazać ludzi i sprawy które tutaj były kiedyś żywe”¹⁷.

W roku 2012 obchodzono w Nowym Sączu kolejny Jubileusz 720-lecia założenia miasta. Lipcowa uroczystość zbiegła się z promocją 40. tomu „Rocznika Sądeckiego”. Podczas uroczystości wręczone zostały odznaczenia przyznane przez Radę Miasta siedmiu profesorom krakowskich uczelni, wieloletnim współpracownikom „Rocznika Sądeckiego”. Odznaczenie odebrali m.in. profesorowie: Feliks Kiryk, Julian Dybiec i Bolesław Faron¹⁸.

Z ważniejszych prac profesora Dybca dotyczących Sądeczczyzny na uwagę zasługuje jeszcze publikacja zatytułowana – *Kształtowanie się świadomości sądeckiego re-*

¹⁴ J. Dybiec, *Z Niskowej w świat i co z tego wynika?*, [w:] Ks. Profesor Bolesław Kumor na tle epoki, (materiały z seminarium) Nowy Sącz–Niskowa 2007. s. 42- 44.

¹⁵ Z. Gierczyk, *W 10-lecie kanonizacji św. Kingi i wizyty Jana Pawła II w Starym Sączu, obchody na miarę wydarzenia*, „Z Grodu Kingi”, 2009, nr 7-8, s. 146-147. Starosądeckie pismo parafialne ukazuje się od 1997 r.

¹⁶ Medal „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” - przyznawany jest decyzją Rady Powiatu od 2003 r. Rada Powiatu może nadać odznakę z własnej inicjatywy, na wniosek stowarzyszenia kulturalnego, oświatowego lub gospodarczego, działającego na terenie powiatu. Wnioski opiniowane są przez tzw. Kapitułę w skład której wchodzi: Starosta, Przewodniczący Rady Powiatu, dwóch wiceprzewodniczących oraz czterech radnych.

¹⁷ [H. Szewczyk], *Ludzie którzy są naszą chlubą...* „Sądeczanin”, 2009, nr 8, s. 59.

¹⁸ [H. Szewczyk], *Odznaczenia dla profesorów*, „Sądeczanin”, 2012, nr 8, s. 54.

gionalizmu i wielokulturowości. Omawia w niej kolejno poszczególne etapy rozwoju sądeckiego regionalizmu, przytaczając nazwiska prekursorów (Paulego Żegotę, Wacława z Oleska, Szczęsnego Morawskiego), poprzez analizę poszczególnych okresów historycznych. Charakteryzując rozwój regionalizmu o okresie dwudziestolecia międzywojennego profesor pisze: [...] „Regionalizm sądecki zaczął też wkraczać na arenę ogólnopolską. Na centralne dożynki w Spale w 1933 r., które przyjmował prezydent Ignacy Mościcki pojechała sądecka grupa młodzieży, której przewodniczył Mieczysław Szurmiak. Szczególnie okazałe wypadła w niej grupa folklorystyczna z Łącka, w której uczestniczył m.in. Michał Piksa”¹⁹.

Szczególnie bliska profesorowi Dybcowi Ziemia Sądecka jest także dla niego miejscem rekreacji i wypoczynku. Wygospodarowane wolne chwile, stara się spędzać na łonie natury. Do najbardziej uczęszczanych szlaków należą m.in. ścieżki wiodące na Przehybę, Wielki Rogacz w rejonie Rytra oraz Lubań i Mogielicę w Beskidzie Wyspowym.

Praca pedagogiczna i wychowawcza

Wśród byłych studentów, doktorantów i wielu uczestników różnego rodzaju wykładów oraz zajęć seminaryjnych, zapisał się prof. Dybiec jako wymagający a zarazem niezwykle życzliwy z poczuciem humoru nauczyciel akademicki. Zajęcia seminaryjne u profesora były szkołą rzetelnej pracy badawczej opartej na źródłach i dobrej znajomości literatury naukowej. Poświęcał swoim uczniom wiele czasu wykraczając często poza ramy czasowe oficjalnych konsultacji. [...] „Wypromował 279 magistrów historii, pedagogiki i bibliotekoznawstwa. Pod Jego kierunkiem przygotowano i obroniono (do 2012 r.), 6 rozpraw doktorskich. Ponadto prof. Dybiec jest recenzentem 6 prac doktorskich obronionych na Uniwersytecie Jagiellońskim, 4 na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, 4 na Uniwersytecie Warszawskim, 3 na Uniwersytecie Rzeszowskim, 1 na Uniwersytecie Poznańskim, 1 na Uniwersytecie Papieskim im. Jana Pawła II, 2 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz 1 w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie”²⁰. Jest także recenzentem wielu prac habilitacyjnych.

Tematyka prac magisterskich obejmująca historię XIX i XX w., napisanych pod kierunkiem prof. Dybca w Zakładzie Historii Oświaty i Kultury UJ, jest bardzo różnorodna. Obejmuje m.in. zagadnienia dotyczące historii oświaty i wychowania, szkolnictwa, prasy pedagogicznej, biografii ludzi szczególnie zasłużonych dla nauki i oświaty, monografie czasopism oraz tematykę z zakresu pedagogiki specjalnej i za-

¹⁹ J. Dybiec, *Kształtowanie się świadomości sądeckiego regionalizmu i wielokulturowości*, [w:] Edukacja regionalna. Ziemia Sądecka. Kraków 2006. Materiały z sympozjum które zorganizowane zostało dla nauczycieli (w MCK – „Sokół”), w Nowym Sączu przez Małopolskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, w kwietniu 2006 r.

²⁰ A. Banach, *Sylwetka naukowa Profesora Juliana Dybca*, [w:] VIRTUTI ET INGENIO, Księga Pamiątkowa dedykowana profesorowi Julianowi Dybcowi, Kraków 2013, s. 14. Kilka prac magisterskich zostało ogłoszonych drukiem w formie książek, a niektóre w ogólnopolskich czasopismach. Rozprawy doktorskie z wyjątkiem jednej, wydano drukiem jako samodzielne monografie.

grożeń cywilizacyjnych. W roku 1978 obronione zostały dwie pierwsze prace magisterskie, napisane pod jego kierunkiem. Temat pierwszej dotyczył *Popularyzacji pedagogiki włoskiej w Polsce w okresie międzywojennym*, tematem drugiej była *Znajomość w Polsce austriackich zagadnień pedagogicznych, szkolnych i oświatowych w okresie dwudziestolecia międzywojennego*²¹. Znajomość zagadnień dotyczących historii oświaty i szkolnictwa europejskiego u profesora Dybca jest szeroka, ponieważ w swojej pracy zawodowej prowadził przez szereg lat wiele badań naukowych na temat związków polskiej nauki i kultury z państwami europejskimi jak m. in. Czechami, Danią czy Francją.

Pierwsza praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Dybca, obejmująca tematykę *galicyjskiego szkolnictwa zawodowego w latach 1860–1918*, obroniona została w czerwcu 1994 r., przez Jerzego Krawczyka²². Były doktorant wspomina po latach profesora jako promotora wymagającego a zarazem niezwykle życzliwego. Praca oceniona została przez recenzentów i historyków oświaty bardzo wysoko.

Profesor Julian Dybiec jest także recenzentem około trzydziestu prac doktorskich. Na szczególną uwagę zasługują prace dotyczące historii oświaty i wychowania. W roku 1992 oceniał rozprawę doktorską zatytułowaną *Działalność i dorobek pedagogiczny Władysława Seredyńskiego 1841–1893*, która obroniona była na Uniwersytecie Wrocławskim przez Władysława Szulakiewicza. Należy jeszcze zaznaczyć, że recenzowane prace przez profesora są bardzo zróżnicowane tematycznie. W roku 1997 na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie obroniona została praca doktorska pt. *Przełom w alpinizmie europejskim w latach 30. XX wieku*. Promotorem pracy był prof. Andrzej Paczkowski, a jednym z recenzentów prof. Julian Dybiec²³.

Z prac habilitacyjnych recenzowanych przez profesora Dybca, których jest około 20, na uwagę zasługuje oceniana 2001 r. rozprawa dr Władysławy Szulakiewicz pt. *Historia oświaty i wychowania w Polsce 1918–1939, Studium historiograficzne*. Praca ta była podstawą do uzyskania przez dr Władysławę Szulakiewicz, wyższego stopnia naukowego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W roku 2007 dr hab. Władysława Szulakiewicz uzyskała tytuł profesora i jest pracownikiem tegoż Uniwersytetu (Wydział Nauk Pedagogicznych; Katedra Historii Myśli Pedagogicznej). Można śmiało stwierdzić że tematyka jej prac naukowych jest bardzo bliska profesorowi Dybcowi. W Księdze Pamiątkowej Władysława Szulakiewicz napisała: „Profesor Julian Dybiec, uczeń Henryka Barycza, należy do generacji historyków oświaty, wychowania, kultury i nauki, którzy wypracowali i uprawiali określony model badań nad dziejami oświaty i wychowania. [...] A sam profesor pisząc o historii wycho-

²¹ W. Szymborski, *Wykaz prac magisterskich napisanych pod kierunkiem prof. Juliana Dybca*, [w:] VIRTUTI ET... op., cit. s. 45, 47.

²² Praca ukazała się w formie książki nakładem wyd. Universitas w 1995 r. Dr Jerzy Krawczyk pełni obecnie funkcję wicedyrektora Biblioteki Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

²³ (gg), *Alpinista – samodzielny pracownik naukowy*, „Taternik”, 1998, nr 3, s. 42.

wania na Uniwersytecie Jagiellońskim, stwierdził, że należy do czwartego pokolenia historyków wychowania tej uczelni, które tworzyli uczniowie Henryka Barycza i Jana Hulewicza²⁴.

Z prac habilitacyjnych ocenianych przez profesora, na uwagę zasługuje również rozprawa recenzowana w roku 2009, zatytułowana *Hieronim Łopaciński 1860–1906. Człowiek, dzieło, pamięć*, która była podstawą do uzyskania wyższego stopnia naukowego przez dra Adriana Uliasa²⁵. Przewód habilitacyjny miał miejsce na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, przed komisją której przewodniczył prof. Andrzej Szwarc. Oceniając publikację, prof. Dybiec podkreślił walory rozprawy o Łopacińskim, jako książki ciekawie i rzetelnie opracowanej.

Tematyka wielu prac zarówno doktorskich jak też rozpraw habilitacyjnych recenzowanych przez profesora Dybca jest bardzo interesująca. Wykaz ocenianych tematów zamieszczony jest w internecie na portalu Nauka Polska w zakładce ludzie nauki – w profilu profesora.

Prof. Dybiec opracował też 12 recenzji (opinii) w postępowaniu o nadanie tytułu profesora „belwederskiego”, bądź na stanowisko profesora uczelnianego dla nauczycieli akademickich rekrutujących się spośród różnych uczelni w kraju²⁶.

Organizacje i konferencje naukowe krajowe i zagraniczne

Profesor Julian Dybiec należy dziś do elity naukowców, szczególnie zasłużonych dla polskiej nauki i kultury. Mimo intensywnej pracy na uczelni znalazł także czas na działalność w wielu instytucjach i organizacjach naukowych, radach naukowych i redakcjach. Jego dotychczasowa wszechstronna działalność przynosi chwałę zarówno Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, jak też naszej Małej Ojczyźnie. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. był członkiem Biura Redakcyjnego „Newsletter for the History of Education”, dostarczając artykuły na temat polskiej historii wychowania²⁷. W roku 1984 zamieścił w tym czasopiśmie *Kronikę życia naukowego i wydawnictw z zakresu historii wychowania w Polsce*. W latach następnych opublikował także na łamach wyżej wymienionego pisma kilka artykułów²⁸. Brał udział w wielu zagranicznych konferencjach naukowych m.in. w Niemczech, we Włoszech i Hiszpanii.

W dniach 9-12 września 1985 uczestniczył w Salamance w konferencji historyków wychowania, zorganizowanej w starym hiszpańskim mieście uniwersyteckim. W skład delegacji polskiej wchodziło 6 osób z ośrodków naukowych w Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Gdańsku. Obrady toczyły się w sześciu grupach seminaryj-

²⁴ W. Szulakiewicz, *Profesor Julian Dybiec – historyk oświaty i wychowania*, [w:] VIRTUTI... op. cit., s. 541.

²⁵ Praca ukazała się w formie książkowej w 2006 r. z okazji 100. rocznicy śmierci Hieronima Łopacińskiego. Wydana została przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Lublinie, której jest patronem. Adrian Uliasz – dr hab. prac. naukowo-dydaktyczny, historyk, politolog i kulturoznawca, pracuje obecnie na Uniwersytecie Rzeszowskim.

²⁶ A. Banach, *Sylwetka naukowa profesora Juliana Dybca*, [w:] VIRTUTI..., op. cit., s. 14.

²⁷ Tamże.

²⁸ Zob. W. Szymborski, *Bibliografia publikacji...* op. cit., s. 21, 23, 24.

nych. W grupie czwartej dyskutowano nad sytuacją występującą w procesie administrowania uczelniami prywatnymi i państwowymi w poszczególnych okresach. W tej grupie prof. Julian Dybiec przedstawił referat na temat różnorodnych form pracy i przeszkód w działalności uniwersytetów na ziemiach polskich w okresie rozbiorów²⁹.

Profesor Dybiec jest już przez kilka kadencji członkiem Rady Naukowej Instytutu Historii Nauki PAN. W skład tej 46 osobowej Rady wchodzi przedstawiciele niemal wszystkich nauk ze wszystkich ośrodków naukowych działających na terenie Polski. Tu odbywają się także studia doktoranckie i przewody habilitacyjne z zakresu historii nauki i kultury, które są zazwyczaj interdyscyplinarne. Od roku 1953 ukazuje się czasopismo pt. „Rozprawy z Dziejów Oświaty”. Kolegium redakcyjne tworzą m.in. profesorzy: Kalina Bartnicka, Leszek Zasztowf, Władysława Szulakiewicz i Julian Dybiec. Pod patronatem Instytutu Historii Nauki PAN ukazuje się także czasopismo zatytułowane „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”. Pierwszy numer ukazał się w 1956 r. W roku 1964 Julian Dybiec opublikował na łamach tego periodyku swój pierwszy artykuł (zob. cz. 1 publikacji).

Po transformacjach ustrojowych, które miały miejsce od 1989 r., odtworzone zostały także struktury i agendy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie³⁰. Jedną z Komisji działających obecnie to Komisja Historii Nauki utworzona w 1998 r. Głównym zadaniem tej instytucji jest stymulowanie badań nad historią poszczególnych dyscyplin naukowych przez ich przedstawicieli. Aktywnie działająca Komisja organizuje co miesiąc posiedzenia z referatami, zakończone licznymi dyskusjami nad poruszonymi zagadnieniami oraz sesje naukowe poświęcone rocznicom i ważnym wydarzeniom historycznym. Referaty i dyskusyjne wystąpienia drukowane są w seriach pt. „Prace Komisji Historii Nauki”, oraz w czasopiśmie „Studia i Materiały do dziejów Polskiej Akademii Umiejętności”. Profesor Julian Dybiec jest członkiem tej Komisji od samego powstania, (pełnił funkcję sekretarza) i nadal bierze aktywny udział w jej działalności. W latach 2001–2010 w serii „Prace Komisji Historii Nauki”, opublikowanych zostało około 20 Jego prac i głosów w dyskusji nad wygłaszanymi referatami.

W roku 2000 z inicjatywy historyków oświaty ośrodków akademickich z całej Polski powstało w Warszawie Towarzystwo Historii Edukacji. Celem tej organizacji jest m.in. inspirowanie, organizowanie i popieranie badań nad dziejami edukacji. Skład pierwszego Zarządu Głównego stanowili: prezes – prof. Irena Szybiak (UW) oraz wiceprezesa – prof. Dorota Żołądź – Strzelczyk (UAM) i prof. Julian Dybiec³¹.

²⁹ L. Mokrzecki, *Międzynarodowa konferencja historyków oświaty w Salamance*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1986, nr 2, s. 628-629.

³⁰ S. Grodziski, *Polska Akademia Umiejętności 1872-1952-2002*, Kraków 2005, s. 72. Działalność Polskiej Akademii Umiejętności 1872-1952, przedstawił także szerzej prof. Julian Dybiec w publikacji książkowej liczącej 120 stron pod tym samym tytułem, która ukazała się w Krakowie w 1993 r.

³¹ A. Fijałkowski, Informacja o powstaniu Towarzystwa Historii Edukacji, „Kwartalnik Historyczny”, 2002, t. 109, z. 2, s. 185 - 186.

Pod patronatem organizacji, instytucji oraz uczelni odbywa się co roku wiele sympozjów i konferencji naukowych. Część z nich poświęcona jest rocznicom narodowym oraz wielkim jubileuszom.

W roku 2007 obchodzona była w Krakowie 100. rocznica śmierci Henryka Jordana, człowieka wielce zasłużonego dla polskiej medycyny, oświaty, wychowania i sportu. W związku tym, z inicjatywy Katedry Teorii i Metodyki Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, oraz 80- lecia tej uczelni odbyła się w dniach 17-18 maja konferencja naukowa pod hasłem – *Henryk Jordan – humanistyczne wyzwanie dla naszych czasów*. Podczas konferencji wygłoszonych zostało przez profesorów i pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Rzeszowskiego i Akademii Wychowania Fizycznego, kilkanaście referatów obrazujących życie i dokonania tego wielkiego człowieka. Biorący udział w konferencji profesor Julian Dybiec, przybliżył uczestnikom postać pedagoga, posła Sejmu Krajowego, wzorowego obywatela Krakowa. Zobrazował także szeroko jego ogromny wkład w rozwój położnictwa, oświaty zdrowotnej oraz czynny udział w kształtowaniu wzorowych postaw obywatelskich wśród dzieci i młodzieży poprzez sport i zabawę³².

W dniach 16-19 września 2009 r., odbył się w Olsztynie pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich³³. Każdy Komitet Zjazdowy składa się z Komisji Programowej i Komisji Organizacyjnej. Odbywające się w ramach zjazdu sympozja specjalistyczne i panele dyskusyjne dotyczą wielorakich tematów z dziedziny historii, jak m.in. demografii historycznej, historii gospodarczej, historii edukacji, historii wojskowości, geografii historycznej, historii prasy, metodologii historii, czy też biografistyki. Sympozjum dotyczące historii edukacji pod hasłem *Największe wyzwania edukacyjne od średniowiecza do współczesności*, zorganizowała prof. Władysława Szulakiewicz (UMK) i prof. Karol Poznański z Katedry Historii Wychowania Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Podczas tematycznego sympozjum wygłoszonych zostało 12 referatów. Uczestniczący w konferencji profesor Dybiec przybliżył zebrany temat dotyczący *Idei uniwersytetu w Polsce w XIX i XX w.* Omówił w swoim wystąpieniu różne etapy rozwoju idei uniwersyteckich na przestrzeni 200 lat. Zaprezentował rolę uniwersytetu w wolnym mieście Krakowie, jego działalność w erze autonomicznej, na początku XX w., przybliżając sylwetki wybitnych rektorów oraz ich koncepcje³⁴.

W ramach zjazdu odbył się także w Lidzbarku Warmińskim Kongres Towarzystw Reionalnych i Lokalnych podczas którego prof. Feliks Kiryk zreferował temat pt. *Blaski i cienie działalności redaktora monografii z zakresu historii regionalnej i lokalnej*³⁵.

³² M. Bukowiec, *Henryk Jordan humanistyczne wyzwanie naszych czasów*, Kraków 2007, s. 5. (materiały z konferencji).

³³ Zjazdy powszechne organizowane są co 5 lat przez Polskie Towarzystwo Historyczne.

³⁴ J. Dybiec, *Idea uniwersytetu w Polsce w XIX i XX wieku*, [w:] *Z dziejów polskiej teorii i praktyki edukacyjnej*, Toruń 2009, s. 127-146. Materiały ze Zjazdu Historyków w Olsztynie pod red. W. Szulakiewicz.

³⁵ Treść referatu zamieszczona została w XIII tomie rocznika „Małopolska”, 2011, s. 33-40.

Położone na Ukrainie miasto Lwów jest bliskie sercu wielu Polakom. Odwiedzając ten stary gród należący w I i II Rzeczypospolitej do Polski, można się przekonać, że kryje wiele cennych pamiątek łączących oba nasze narody. W roku 1661 król Jan Kazimierz podniósł działające w tym mieście Kolegium Jezuickie do rangi Uniwersytetu. W roku 2011 obchodzono w kręgach uniwersyteckich w Polsce jubileusz 350-lecia tej uczelni. Uroczystość obchodzona w dniach 14-15 stycznia w Krakowie zorganizowana została przez Uniwersytet Jagielloński, Wyższą Szkołę Filozoficzno-Pedagogiczną „Ignatianum”, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, i Polską Akademię Umiejętności. Obchody odbyły się w auli „Ignatianum” przy ul. Kopernika oraz auli PAU przy ul. Sławkowskiej. Podczas dwudniowych obchodów wygłoszonych zostało kilkanaście referatów, przybliżających historię uniwersytetu w różnych okresach historycznych oraz kształcenie w wielu kierunkach. Tematykę dotyczącą funkcjonowania *Uniwersytetu Lwowskiego po zaborem austriackim* przedstawił zaproszonym gościom prof. Julian Dybiec. Podczas wystąpienia podkreślił m.in. [...] „W pracy dla państwa najliczniej uczestniczyli absolwenci zajmując różne stanowiska w agendach, instytucjach państwowych. [...] W dobie autonomicznej Uniwersytet wykształcił zespół naukowy, którego niektórzy członkowie osiągnęli poziom tak wybitny i wielką fachowość, że kiedy ujawnili się w działalności publicznej, politycznej, wciągani byli do austriackich agend i ministerstw”³⁶.

Z okazji Jubileuszu Uniwersytetu Lwowskiego ukazał się na łamach krakowskiej prasy obszerny artykuł będący zapisem rozmowy jaka miała miejsce między prof. Dybcem i red. Pawłem Stachnikiem. Podsumowując rozmowę profesor powiedział: [...] „ Nie trzeba też chyba przypominać że wkład lwowskiej uczelni w polski rozwój narodowy, kulturalny i naukowy jest ogromny. Wreszcie należy pamiętać że służył on także ogólnemu rozwojowi światowej nauki i cywilizacji”³⁷.

W 2011 roku obchodziło miasto Katowice 146. rocznicę uzyskania praw miejskich³⁸. W związku tym, władze miasta i instytucje naukowe zorganizowały w dniach 14-15 września XI Katowicką Konferencję Naukową, zapraszając do siebie wielu wybitnych historyków – znawców dziejów Górnego Śląska.. Obrady i odczyty odbywały się w kilku obiektach naukowych i kulturalnych na terenie miasta. Obecny na konferencji prof. Julian Dybiec wygłosił referat pt. *Rola Krakowa w rozwoju intelektualnym Katowic i Górnego Śląska*³⁹.

Z inicjatywy Międzynarodowego Zespołu Badawczego „Galicja 1772–1918”, oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, odbyła się w październiku 2011 r. II Międzynarodowa Konferencja Naukowa poświęcona *Galicji i powstaniu styczniowemu*. Wzięli w niej udział profesorowie i nauczyciele akademicy ze Słowacji, Czech, Polski, Węgier i Ukrainy. Podczas trzydniowych obrad w kilku sekcjach, wygłoszonych

³⁶ J. Dybiec, *Uniwersytet Lwowski pod zaborem austriackim*, [w:] UNIVERSITATI LEOPOLIENSI IN MEMORIAM, Kraków 2011, s. 72.

³⁷ P. Stachnik, *Służył nauce, państwu, Polakom i Ukraincom*, „Dziennik Polski”, 2011, nr 76, s. C10.

³⁸ *XI Katowicka Konferencja Naukowa*, „ Nasze Katowice”, 2011, nr 9, s. 9.

³⁹ J. Dybiec, *Rola Krakowa w rozwoju intelektualnym Katowic i Górnego Śląska*, [w:] Katowice w kulturze pogranicza, Katowice 2012, s. 336-351. Materiały z konferencji pod. red. A. Barciaka.

zostało ponad 50 referatów. Obecny na konferencji prof. Julian Dybiec przewodniczył w obradach w sekcji II gdzie referowano tematy dotyczące *Powstania styczniewego w sztuce i działalności oświatowej*⁴⁰.

W dniach 23-24 września 2012 r. odbyła się w Częstochowie VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa, której tematem była *Edukacja w dobie postmodernizmu*. Zorganizowana została przez Instytut Pedagogiki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie oraz Gliwicką Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości. W drugim dniu konferencji odbyły się obrady plenarne. Wygłoszonych zostało około 10 referatów. Zaproszony na konferencję prof. Dybiec w swoim wystąpieniu poruszył temat dotyczący *Zagadnienia wartości w postmodernistycznej teorii i praktyce pedagogicznej*. Na łamach czasopisma studenckiego wydawanego w Częstochowie ukazał się artykuł relacjonujący wystąpienie profesora, gdzie można przeczytać: [...] „Julian Dybiec (Uniwersytet Jagielloński), zajął się zagadnieniami prawdy, dobra i piękna w postmodernistycznej teorii i praktyce pedagogicznej. Zwrócił uwagę na terminologiczne niekonsekwencje pojęć: ponowoczesność, postnowoczesność, postmodernizm, uznając je za „wyrazy pychy kulturalnej i naukowej”. Rozmycie wartości prowadzi zdaniem mówcy, do fragmentaryzacji i atomizacji wiedzy, znieczulicy moralnej i ekspansji kultury masowej, skutkującej upadkiem autorytetów, deestetyzacją i brutalizacją życia publicznego”⁴¹.

W październiku 2013 roku w szkołach, uczelniach i placówkach naukowych na terenie kraju obchodzona była 240. rocznica utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Tą znaną rocznicę uczcił także Senat RP organizując w dniu 18 października wspólnie z Instytutem Historii Nauki PAN i Towarzystwem Historii Edukacji, Konferencję Naukową dla upamiętnienia tego wydarzenia niezwykle ważnego w rozwoju oświaty w Pierwszej Rzeczypospolitej. Do udziału w konferencji i wygłoszeniu referatów poproszonych zostało kilku profesorów z różnych uczelni w kraju. Uniwersytet Jagielloński reprezentował profesor Julian Dybiec, wygłaszając referat p.t. *Geneza i dzieło Komisji Edukacji Narodowej*.

Tematyka góraska, ochrona przyrody oraz historia działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest szczególnie bliska profesorowi Dybcowi. W latach 1995–2000 pełnił funkcję przewodniczącego Górskiego Towarzystwa Naukowego. Należał również do komitetów naukowych konferencji, jakie organizował Janusz Ślusarczyk w Wiśle (1994), i Ustroniu (1995). Był też recenzentem jego książki pt. *Problematyka naukowa i ochrona przyrody w działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1873–1950*, oraz sporej liczby artykułów naukowych dotyczących badań i ochrony przyrody⁴².

⁴⁰ Materiały z konferencji udostępnione przez Uniwersytet Rzeszowski.

⁴¹ *Edukacja w dobie postmodernizmu*, „Res Academicae”, 2013, nr 1, s. 13. Biuletyn informacyjny Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

⁴² Informacja uzyskana od prof. Janusza Ślusarczyka - Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach – Katedra Turystyki.

Złota Księga – biografie zasłużonych dla nauki i kultury

Jednym z szeroko rozbudowanych wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego jest utworzony w 1992 r. Wydział Historyczny. Skupia w sobie dziedziny wiedzy i kierunki studiów o bardzo starym rodowodzie. Pierwsza drukowana historia Polski, (*Chronica Polonorum*), używana jako podręcznik, ogłoszona była w r. 1519, przez ówczesnego prof. Macieja z Miechowa⁴³. Na przestrzeni kilkuset lat a szczególnie w XIX i XX w. zasłużyło się w działalności uczelni wielu wybitnych historyków. Obecnie Wydział Historyczny składa się z następujących jednostek: Instytut Archeologii, Etnologii i Antropologii Kultury, Historii, Historii Sztuki, Muzykologii i Instytut Judaistyki.

Wydana w 2000 r. pod redakcją profesora Juliana Dybca, *Złota Księga Wydziału Historycznego*, zawiera 58 biografii najznakomitszych ludzi, zasłużonych szczególnie w rozwoju nauk historycznych. Z dwóch biografii zawartych w Księdze opracowanych przez profesora Dybca, obok życiorysu Karola Estreichera (seniora), na uwagę zasługuje także postać Stanisława Kota (1885–1975), historyka oświaty i wychowania. Należał do uczonych którzy nader szybko w swojej pracy zawodowej wykorzystali zagraniczne doświadczenia metodologiczne, rozpoczynając przebudowę polskiego warsztatu badawczego. Trzeba jeszcze podkreślić, że Stanisław Kot w wydanej we Lwowie 1912 r. (opracowanej na materiałach archiwalnych) książce pt. *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI–XVIII w.*, zamieścił kilka zdań, które dotyczą szkolnictwa parafialnego w Łącku⁴⁴.

Z biografii opublikowanych przez profesora Dybca w Polskim Słowniku Biograficznym na uwagę zasługuje życiorys muzyka ludowego – Michała Piksa z Łącka⁴⁵. W oparciu o rękopis jaki pozostawił po sobie Piksa oraz artykuły prasowe, uwieczniony został na łamach obszernego słownika nasz rodak, największy popularyzator Ziemi Łąckiej na obszarze II Rzeczypospolitej.

W najstarszym czasopiśmie historycznym wychodzącym od 1887 r. „Kwartalniku Historycznym”, opublikowane zostały dwie biografie pióra profesora. Jest to życiorys historyka oświaty i kultury ery nowożytnej, prof. Leszka Hajdukiewicza⁴⁶ oraz biografia prof. Wiesława Bieńkowskiego, historyka i etnografa, znawcy dzieł Oskara Kolberga i jego poprzedników.

Profesor Julian Dybiec jest także autorem kilku biografii zamieszczonych m.in. w „Biuletynie Historii Wychowania”, „Powszechnej encyklopedii filozofii”, „Encyklopedii Krakowa”, i „Almanachu Łąckim”.

Galicja i jej dziedzictwo – prace z historii oświaty i wychowania

W wyniku ponad 40-letniej pracy naukowej i społecznej, wpisał się profesor Julian Dybiec w poczet grupy ludzi, którzy poczynili spore zasługi dla rozwoju polskiej nauki i kultury na przełomie XX–XXI w.

⁴³ J. Dybiec, *Złota Księga Wydziału Historycznego*, Kraków 2000, s. 10.

⁴⁴ Zob. S. Kot, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce w XVI-XVIII w.*, s. 328-329.

⁴⁵ J. Dybiec, *Piksa Michał (1883-1945)*, PSB, t. 26, z. 109, 1981, s. 224-225.

⁴⁶ J. Dybiec, *Leszek Hajdukiewicz (24 I 1924 - 11 IX 1995)*, *Kwartalnik Historyczny*, 1996, t. 103, s. 131-133; *Wiesław Bieńkowski (7 VII 1926 - 22 XI 1999)*, „*Kwartalnik Historyczny*”, 2001, t. 108, s. 152-155.

Od 1994 r. ukazuje się pod patronatem Uniwersytetu Rzeszowskiego seria wydawnicza zatytułowana „Galicja i jej dziedzictwo”⁴⁷. Tematami poszczególnych tomów są zagadnienia dotyczące m.in. historii i polityki, działalności wyzwoleniczej, literatury i języka, oświaty i popularyzacji wiedzy, myśli edukacyjnej, pedagogiki a także oświaty i wychowania.

W tomie trzecim, który dotyczy nauki i oświaty w Galicji (red. Andrzej Meissner i Jerzy Wyrozumski), opublikował prof. Dybiec artykuł zatytułowany *Życie naukowe w Galicji doby autonomicznej*. Praca przybliży zainteresowanym tematykę dotyczącą rozwoju poszczególnych dyscyplin naukowych tej epoki. Omawia liczne zagadnienia z zakresu nauki, poruszane na łamach czasopism wychodzących w latach 1867–1918 w Galicji. Przedstawia także działalność wielu instytucji i towarzystw, które miały na celu rozwój nauki, popularyzację wiedzy oraz odbudowywanie kultury narodowej Polaków. Poruszając zagadnienie dotyczące kultury ludowej pisze: [...] „Galicja była tą dzielnicą Polski, w której doszło do instytucjonalnego badania etnografii i etnologii krajowej. Zajęło się tymi zagadnieniami działające od roku 1895 Towarzystwo Ludoznawcze, wydające czasopismo „Lud”, w którym publikowano artykuły z szeroko traktowanej etnografii, kultury ludowej i dialektologii”⁴⁸.

Tom szósty serii „Galicja i jej dziedzictwo”, poświęcony został galicyjskim nauczycielom. Zawiera obszernie artykuły siedmiu autorów. Praca prof. Juliana Dybca zatytułowana *Nauczyciele krakowskich szkół średnich i ich wkład do rozwoju kultury i nauki (1860–1918)*, przybliży nam sylwetki pedagogów zatrudnionych w cesarsko-królewskich gimnazjach. Na czoło wybijali się w tym okresie nauczyciele pracujący w Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie i Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Byli wśród nich: Leon Kulczyński, August Sokołowski, Gustaw Przychodzki, Jan Czubek, Stanisław Klemensiewicz, Bronisław Gustawicz, Roman Zawiliński, Antoni Karboviak i inni⁴⁹.

W tomie ósmym, poświęconym myśli edukacyjnej w Galicji (red. Czesław Majorek i Andrzej Meissner), poruszył profesor Dybiec w swoim artykule tematykę dotyczącą *roli edukacyjnej wystaw ogrodniczych i sadowniczych w Galicji w latach 1853–1914*, które były organizowane z ramienia Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego (Lwów) i Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego (obydwie organizacje powstały w r. 1845). Na przestrzeni pierwszych kilkudziesięciu lat drugiej połowy XIX wieku, z powodu słabego rozwoju, ogrodnictwo i sadownictwo na wystawach organizowanych w Galicji było bardzo słabo eksponowane. Dopiero schyłek XIX w. umożliwił organizowanie okazalszych ekspozycji ogrodniczych. Pisze profesor na ten temat:

⁴⁷ Od 1994 roku do chwili obecnej, ukazało się 21 tomów tej serii. Każdy tom zaopatrzony jest w podtytuł sygnalizujący o tematyce zawartej w treści i wydawany jest pod redakcją osób wysoce wyspecjalizowanych w poszczególnych zagadnieniach.

⁴⁸ J. Dybiec, *Życie naukowe w Galicji doby autonomicznej*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*. Nauka i oświata, Rzeszów 1995, t. 3, s. 38. W 1905 r. na łamach czasopisma „Lud” (tom 11), Jan Ćwikowski – nauczyciel szkół ludowych, opublikował artykuł pt. *Stroje ludowe w parafii Łącko w powiecie nowo-sądeckim*.

⁴⁹ J. Dybiec, *Nauczyciele krakowskich szkół średnich i ich wkład do rozwoju kultury i nauki (1860-1918)*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 6, Rzeszów 1996, s. 77- 95.

[...] „Wystawa lwowska zorganizowana w dniach 24 września – 2 października 1898 z okazji jubileuszu 50-lecia panowania Franciszka Józefa I, miała charakter krajowy i objęła Galicję Wschodnią i Zachodnią. Uznano ją za największą jaką dotąd widziano w Galicji. Jej celem było spotęgowanie ruchu sadowniczego i ogólnoogrodniczego”⁵⁰. Podsumowując pracę podkreślił profesor, że pod koniec XIX w. znaczenie wystaw ożywiający chłopi przez swoje uczestnictwo, co przyczyniało się do rozwoju gospodarczego wsi.

Tom 20 serii „Galicja i jej dziedzictwo”, poświęcony został profesorowi Andrzejowi Meissnerowi w 70. rocznicę urodzin i z okazji 45-lecia jego pracy naukowej i nauczycielskiej. Ukazał się w 2008 r. pod redakcją Juliana Dybca i Kazimierza Szmyda. W tomie o objętości 560 stron zamieszczonych zostało w tematycznym ujęciu 37 prac autorów rekrutujących się z różnych uczelni i instytucji naukowych w kraju. Tematy artykułów dotyczą m.in. szkoły i jej wpływu na przemiany cywilizacyjne, miejsca szkolnictwa w kształceniu kadr, edukacji etnicznej i wielokulturowej oraz oświaty dorosłych i opieki nad dzieckiem. W artykule zatytułowanym *Nauka a modernizacja społeczna w Galicji w epoce autonomii*, dzieli profesor Dybiec pojęcie modernizacji pisząc: [...] „Mówiąc o nauce i modernizacji, musi się wprowadzić pojęcie modernizacji pierwotnej i wtórnej. Modernizacją pierwotną, wywołaną przez wiele różnorodnych czynników było np. wprowadzenie obowiązku szkolnego, zakładanie i powiększanie szkół. Z kolei modernizacją wtórną były rezultaty, jakie osiągnęto zakładając szkoły i likwidując analfabetyzm. Upowszechniając edukację na szczeblu elementarnym, tworzono podstawę dla najszerzych warstw społecznych do czytelnictwa, uczestnictwa w kulturze, zmiany nastawienia do wielu problemów życia codziennego”⁵¹. Pisząc dalej o aspiracjach edukacyjnych mieszkańców wsi na przełomie XIX i XX w. przytoczył książkę naszego rodaka – Antoniego Kurzei z Zabrzeży, gdzie przedstawionych zostało kilku synów chłopskich, których aspiracje i zdolności pozwoliły w czasach galicyjskich nie tylko ukończyć gimnazja ale także studia uniwersyteckie.

Pisząc o pracach profesora Dybca które dotyczą oświaty i wychowania, należy jeszcze wspomnieć, że w 2007 r. ukazała się *Bibliografia dziejów oświaty i wychowania w Galicji 1772–1918*, pod redakcją Andrzeja Meissnera i Juliana Dybca, obejmująca tematycznie ułożony wykaz źródeł drukowanych, zawierająca 5197 pozycji.

Działalność na rzecz uniwersytetu – publikacje poświęcone Krakowowi

Na temat historii i działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego w XIX i XX wieku opublikował profesor Dybiec kilkanaście artykułów. W roku 1995 na łamach czasopisma pedagogicznego zamieszczona została jego dość obszerna praca zatytułowana *Uniwersytet Jagielloński na straży prawa, praworządności i wartości humanitarnych*

⁵⁰ J. Dybiec, *Edukacyjne aspekty wystaw ogrodniczych i sadowniczych w Galicji w latach 1853-1914*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, 1996, t. 8, s. 338.

⁵¹ J. Dybiec, *Nauka a modernizacja społeczna w Galicji w epoce autonomii*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 20, 2008, s. 59.

(1918–1939). Pisze we wstępie: [...] „Uniwersytet przez cały okres międzywojenny, czynił wszystko co było możliwe, by wyeliminować z życia kraju bezprawie, polityczny terrorizm i wszystkie wynaturzenia. Przez cały czas opowiadał się za legalizmem i poszanowaniem prawa. Już od pierwszych chwil wolnego państwa społeczność uniwersytecka bacznie obserwowała różnorodne przejawy życia, widziała w tym także ujemne strony. Z tej obserwacji pod wpływem inspiracji Kazimierza Morawskiego zrodziła się w połowie 1921 r. potrzeba wydania dzieła które by zawierało nie tylko krytyczną ocenę różnorodnych sfer życia społecznego, ale także pokazywało drogi wyjścia”⁵². Podsumowując rozprawę, podkreślił także niezłomną rolę profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas II wojny światowej.

Przedstawiona w I części publikacji (Almanach nr 19) książka, poświęcona historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w dwudziestoleciu międzywojennym, nie jest jedyną publikacją profesora dotyczącą historii tej uczelni. W roku 2000 nakładem UJ ukazała się książka o objętości 240 stron pt. *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Autorem rozdziału dotyczącego działalności uniwersytetu w odrodzonej Polsce jest prof. Julian Dybiec. Współautorami książki są profesorowie: Andrzej Banach i Krzysztof Stopka.

W roku 1994 obchodzono na terenie uczelni i Krakowa jubileusz 630-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z tej okazji opublikował profesor Dybiec na łamach „Dziennika Polskiego”, (1994, nr 108), obszerny artykuł poświęcony poprzednim jubileuszom z uwzględnieniem uroczystości jakie miały miejsce z okazji 500-lecia, które obchodzone były 1864 roku. Praca dotycząca jubileuszu ukazała się również w dwutygodniku informacyjno-publicystycznym „Przegląd Akademicki”, 1994, nr 10.

Szerokotematyczną pracą profesora Dybca jest opublikowany niedawno artykuł w czasopiśmie akademickim zatytułowany *Historiografia uniwersytecka 1795–1990*, gdzie omawia kolejno dzieła najpopularniejszych historyków UJ, którzy tworzyli swoje obszerne prace w tym okresie. Przytacza takie nazwiska jak: Jerzy Samuel Bandtkie, Józef Szujski, Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Antoni Zygmunt Helcel, Władysław Chotkowski, Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski, Ignacy Chrzanowski, Aleksander Krawczuk, Henryk Markiewicz, Franciszek Ziejka i innych. Omawiając przy tym ich twórczość z zakresu różnych dziedzin humanistycznych pisze: [...] „Szczególna rola w środowisku uniwersyteckim w badaniach historycznych przypadła również prawnikom, filologom, a także profesorom wydziału teologicznego. Historycy prawa, poczynając od połowy XIX wieku zajęli się badaniami nad dziejami prawa staropolskiego, sejmu, ustroju, sądownictwa. [...] Wielka aktywność naukowa cechuje środowisko historyków literatury, badające twórczość polskich i obcych pisarzy od antyku po czasy współczesne”⁵³. Podsumowując publikację przytoczył profesor kilka nazwisk uczonych którzy poprzez swoje prace pisane w obcych językach, wnieśli wkład do dziejów nauki europejskiej i światowej.

⁵² J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński na straży prawa, praworządności i wartości humanitarnych (1918-1939)*, „Kwartalnik Pedagogiczny”, 1995, nr 4, s. 83.

⁵³ J. Dybiec, *Historiografia Uniwersytecka 1795-1990*, „Alma Mater”, 2013, nr 155, s. 11, 12.

Jesienią 1988 r. rozpoczęła działalność Fundacja dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, mająca na celu wspieranie uczelni we wszystkich jej działaniach. Na początku 1996 roku w łonie Fundacji oraz we współpracy ze Związkiem Gmin Podhalańskich zrodził się pomysł zorganizowania konkursu wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim⁵⁴. Celem konkursu jest m.in. przybliżenie młodzieży szkół średnich historii najstarszej polskiej uczelni a także historii oświaty polskiej i europejskiej. Główną nagrodą w konkursie są indeksy otwierające drogę do dalszej nauki. Profesor Julian Dybiec podjął się współpracy przy organizowaniu konkursu i był współautorem testów w I i kolejnych edycjach. Ponadto począwszy od 1996 r. przez kilkanaście lat pełnił funkcję przewodniczącego Jury Konkursu. Z każdym rokiem powiększał się zasięg terytorialny eliminacji i liczba uczestników. W marcu 2006 odbyła się X edycja konkursu, która miała przebieg nader uroczysty. Powołana została Kapituła Honorowa, którą tworzyli m.in. ówczesny rektor Franciszek Ziejka, sekretarz generalny PAU prof. Jerzy Wyrozumski, metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski.

W 2012 r. odbyła się XVI edycja konkursu. W ciągu minionych 16 lat, to intelektualne współzawodnictwo pozwoliło zrealizować marzenia o studiach na Alma Mater Jagiellonica 534 maturzystom⁵⁵.

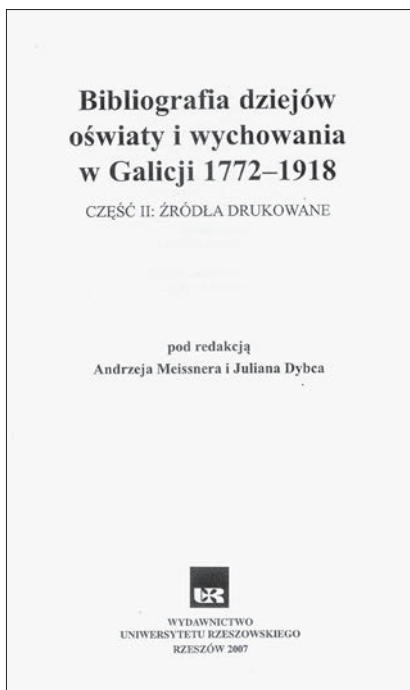
Profesor Julian Dybiec poświęcił także kilka prac publicystycznych miastu Kraków. Napisane zostały z okazji jubileuszy, rocznic narodowych oraz różnych wydarzeń historycznych. Spośród nich na uwagę zasługuje publikacja ogłoszona na łamach czasopisma adwokackiego, która powstała w związku z 750. rocznicą lokacji miasta. Pisze we wstępie: „Z wielkim rozgłosem obchodzone ostatnio 750-lecie lokacji Krakowa budzi różnorodne refleksje skłaniające do zastanowienia się nad jego miejscem i rolą naszej świadomości narodowej. Jubileusz przypomina formalne wpisanie się do rodziny europejskiej, której symbolem było prawo niemieckie, stanowiące uniwersalne normy obowiązujące zarówno mieszkańców polskich jak i przybyszów z Zachodu osiedlających się w mieście”⁵⁶. Zobrazowana w artykule historia Krakowa na przestrzeni wieków poprzez narodowe pamiątki, przypomina o wielkiej roli jaką odegrało to miasto w dziejach narodu polskiego.

W niniejszej publikacji zaprezentowana została jedynie część materiałów przedstawiających pracę pedagogiczną, naukową i działalność społeczną profesora. Wykaz prawie wszystkich Jego prac drukowanych (do roku 2012), opracowany został przez historyka Wiktora Szymborskiego (UJ), i zamieszczony jest w Księdze Pamiątkowej (s.17-39). Należałoby jeszcze dodać że profesor Dybiec mimo emerytury, pomnaża swoje osiągnięcia na rzecz nauki, stawiając sobie coraz to nowe cele i wyzwania.

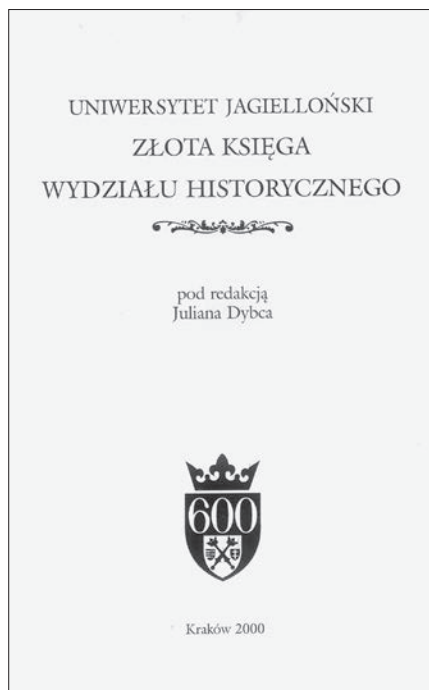
⁵⁴ J. S. Gawlik, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń w historii i działalności Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Alma Mater”, 2009, nr 112, s. 43.

⁵⁵ *XVI Konkurs Wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim, Kraków 2012*, s. 12. (folder okolicznościowy wydany przez fundację).

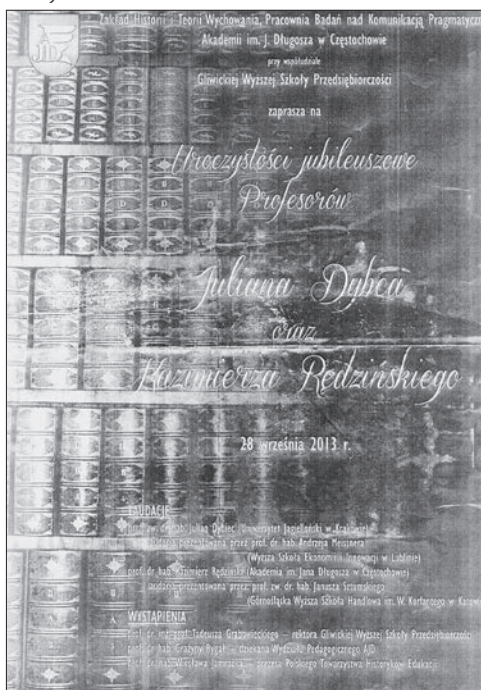
⁵⁶ J. Dybiec, *Kraków w narodowej pamięci*, „Palestra”, 2007, nr 11-12, s. 145.



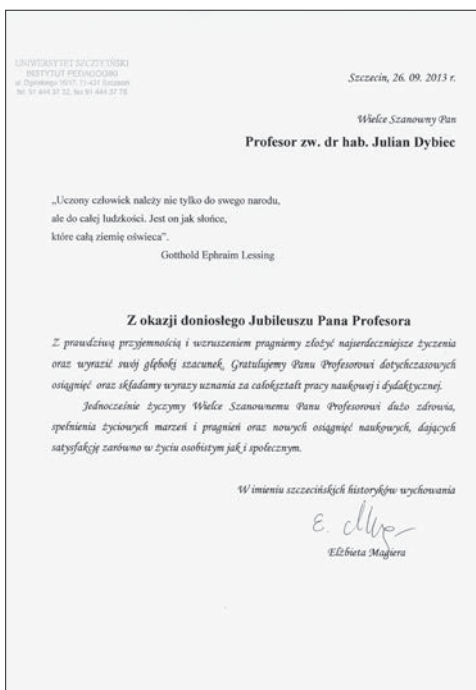
Bibliografia dziejów oświaty – strona tytułowa



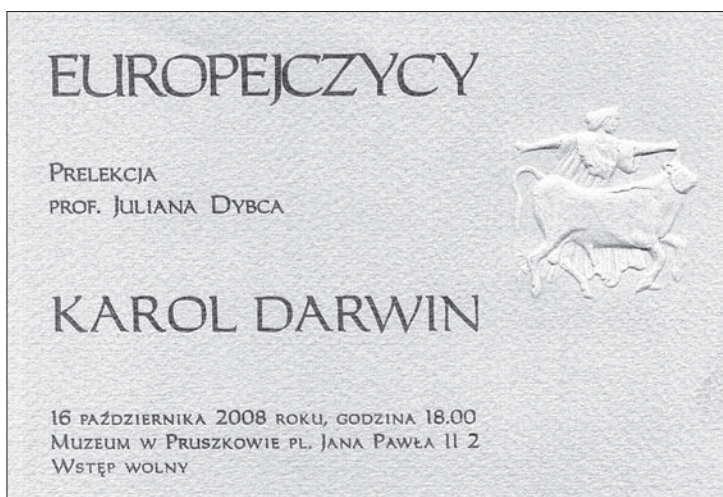
Złota Księga – strona tytułowa



Plakat obwieszcający uroczystość jubileuszową profesorów



List gratulacyjny, Uniwersytet Szczeciński – Wydział Pedagogiki



Prelekcja w Pruszkowie

*Częstochowa 2012 r.,
zwiedzanie biblioteki Ojców
Paulinów*



*Nowy Sącz 2006 r.
wykład - Uniwersytet
Trzeciego Wieku*



*Maj 2006, prof. Dybiec
z seminarzystami
w drodze ze Szczawnicy na
Dzwonkówkę*

*Zjazd Historyków
w Krakowie - 2004 r. Na
pierwszym planie prof.
J. Dybiec (po jego lewej
stronie) prof. Daniel Beau-
vois z Paryża*



*Częstochowa 2012
- zwiedzanie biblioteki
Ojców Paulinów podczas
konferencji*

PROGRAM

11.00 – Otwarcie konferencji

marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz
dyrektor Instytutu Historii Nauki PAN prof. Leszek Zasztowt
prezes Towarzystwa Historii Edukacji prof. Wiesław Jamrożek
przewodniczący Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu RP
prof. Kazimierz Wiatr

11.20 –Referaty

Geneza i dzieło Komisji Edukacji Narodowej
prof. Julian Dybiec (Uniwersytet Jagielloński)

Model obywatela w świetle założeń i praktyki KEN
prof. Kalina Bartnicka (Instytut Historii Nauki PAN)

Nauczyciel w świetle przepisów KEN
prof. Irena Szybiak (Uniwersytet Warszawski)

13.00 – Otwarcie wystawy

13.30 – Przerwa – poczęstunek dla uczestników

13.50 – Referaty cd.

Idee KEN w tradycji polskiej oświaty do połowy XIX wieku
prof. Adam Massalski
(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Dokonania KEN z perspektywy współczesności
prof. Michał Śliwa (Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej)

14.50 – Debata z udziałem gości

15.20 – Zakończenie

Program konferencji w Senacie z okazji 240. rocznicy Komisji Edukacji Narodowej



Obrona prac magisterskich 2011 r. – Instytut Pedagogiki UJ

Listy z obozu Tadeusza Ćwikowskiego z Czerńca

W setną rocznicę urodzin Tadeusza Ćwikowskiego chciałbym przybliżyć jego sylwetkę. Jest mi ona bliska z uwagi na fakt, że wywodzi się z rodziny moich dwóch praprababek (Franciszki Pasiudowej i Marii Kurzei), jest ich bratankiem (M. Wnęk). Dla Sławomira Gałysy – Tadeusz Ćwikowski to brat babki Marii Adamczyk zd. Ćwikowskiej.

Przedstawię jego życiorys, a także niezwykle, wojenne losy jego i jego rodziny, które zachowały się dzięki obozowej korespondencji, którą wysyłał do domu rodzinnego.

Listy z obozu miały ogromną wartość dla członków rodziny z jednej strony dlatego, że otrzymywali informacje, z drugiej zaś strony, że był to namacalny dowód, że osoba w obozie żyje, a dopóki żyje to jest nadzieja, że wróci.

Tadeusz Ćwikowski urodził się 21.04.1914r w Czerńcu, był synem Michała Ćwikowskiego i Katarzyny zd. Faron.



Tadeusz Ćwikowski, od prawej

W rodzinie Ćwikowskich było wielu działaczy i aktywistów społecznych. Z zachowanych źródeł wynika, że dziadek Tadeusza, Antoni Ćwikowski, był wójtem, członkiem rady szkolnej w Łącku i komitetu kościelnego. Podobnie jak jego ojciec Michał, on także był wójtem gminy Łącko i pełnił wiele innych funkcji.

Michał Ćwikowski, ojciec Tadeusza, wywodził się z rodziny, w której duży nacisk kładło się na wykształcenie, sam uczęszczał do szkoły średniej (niestety musiał przerwać naukę i objąć rodzinne gospodarstwo, ponieważ ojciec zachorował) jego bracia Jan i Franciszek byli nauczycielami, zaś Stanisław był doktorem prawa. Tradycja kształcenia w rodzinie Ćwikowskich była mocno zakorzeniona, Michał Ćwikowski widział potrzebę kształcenia dzieci, i tak najstarszy syn Franciszek Ćwikowski ukończył pra-

wo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, młodsze rodzeństwo też zdobywało wykształcenie na ile było to możliwe, żyli bowiem w okresie II wojny światowej.

Tadeusz Ćwikowski, podobnie jak brat Franciszek, ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Podczas II wojny światowej rodzina Ćwikowskich czynnie włączała się w walkę z okupantem, ojciec Tadeusza, Michał Ćwikowski jego brat Franciszek (adwokat) i stryj dr Stanisław byli aresztowani w marcu 1940r w adnotacjach – przyczyny aresztowania widnieje zapis: sprawy polityczne, młodszy bracia Tadeusza: Stanisław, Józef, Michał należeli do organizacji walczących z najeźdźcą. W rodzinnych przekazach wciąż żywa jest opowieść, z której to dowiadujemy się, że gdy gestapo w Wigilię Bożego Narodzenia, z domu rodzinnego zabierało Stanisława Ćwikowskiego on z całej siły swoim donośnym głosem zaśpiewał „Podnieś rękę Boże Dziecię błogosław Ojczyznę miłą” – te słowa oddają ducha patriotycznego jaki był w Ćwikowskich. Wartości wyniesione z domu rodzinnego Bóg, Honor Ojczyzna mocno wyryły się w sercu Tadeusza, zaraz po wybuchu wojny wstąpił do 50 Pułku Piechoty jako strzelec z cenzusem. Walczył m.in. w Limanowej, gdzie został aresztowany. Rodzina próbowała wydostać go z więzienia pisząc specjalne listy z prośbą o wypuszczenie. Niestety, nie udało się go uwolnić. Został przeniesiony do Krakowa, a później dostał się do niewoli niemieckiej. W dniu 28.09.1939 r. i w Stalagu IID– Starogard otrzymał numer jeńca 20820.

Od 6 czerwca 1940 r. znajdował się w Lager 6 w Oberlangen/ Emsland. Przebywało tu również około 2000 polskich podchorążych, którzy byli zmuszani przez Wehrmacht do ciężkich robót przy budowie dróg, kanałów oraz kultywacji bagien i eksploatacji torfu. Ta przymusowa i katorżnicza praca odbywała się wbrew Konwencji Genewskiej z lipca 1929 r. W kwietniu 1941 r. Przeniesiono go z Emslandu na Kgf.Arb.Kdo. Nr 767 w Elsenborn, a następnie na Kgf.–Arb.Kdo. Nr. 27 w Kolonii, dzielnicą Klettenberg.

Wszystkie listy adresowane są do ojca – Michała Ćwikowskiego, na każdym widnieje fioletowa okrągła pieczęć M.Stammlager VI/G Geprüft nr.53

Pierwszy list w porównaniu do kolejnych jest długi, pisany na kartce „obozowej” złożonej na trzy części.

19 XII 1942

Kochani!

Listy tak jedne jak i drugie otrzymałem, jak również paczkę wysłaną 8 XI 1942 i paczkę od Jadwisi z Jazowska. (chodzi o siostrę Jadwigę Kurzeja z Jazowska) Od Franka (brat Tadeusza, adwokat) wiadomości otrzymuję. Opiszcie mi kiedyś w liście dokładnie jak teraz w domu życie się prowadzi, a przede wszystkim o zdrowiu. Wprawdzie to lakoniczne „jesteśmy wszyscy zdrowi” bardzo mnie cieszy zawsze ale nie zadowala bo nie wiem jak postąpiło leczenie Michała (brat, zmarł na gruźlicę) i czy dolegliwości artretyczne Mamie też ustąpiły. Jeszcze raz Was proszę, nie skąpcie sobie niczego w odżywianiu, bo to w obecnej chwili najważniejsze i jeśli by wysyłki paczek dla mnie miały być kosztem waszych koniecznych potrzeb to wcale nie zważajcie na nadsyłane przeze mnie blankie-

ty, bo zrozumcie, że ja tu będąc nie mogę sobie zdać sprawy z Waszej sytuacji poza tym, że jest Wam ciężko. Mama niech dużo nie pracuje, bo ja ją chcę w zdrowiu zastać po powrocie jeśli Bóg kiedyś na niego pozwoli, bo tu nic nie można mówić na pewno.

Ucałowania

Tadek.

9 II 1944

Kochani!

Paczki obydwie otrzymałem – druga z rękawiczkami przyszła w dobrym stanie. Ja czuję się zdrow mimo fatalnej pogody, która od dłuższego czasu daje się nam we znaki – ciągle deszcze nie należąc do przyjemności. Co u Was słyhać?

Ucałowania Tadek

Kriegsgefangenenpost

Postkarte

M.-Stammlager VI/G
53 An
Geprüft

Wpau Pruckowski Michał

Gebührenfrei!

Absender:	Empfangsort:
Vor- und Zuname: Tadek Pruckowski	Prennize
Gefangenenummer: 20820/HW	Straße: Kreis. Wassy Spz
Lager-Bezeichnung: M.-Stammlager VI G Bonn a. Rhein	Land: Generalgouvernement
Arbeits-Kommando-Nr.: 27	Landesteil (Provinz usw.)
Deutschland (Allemagne)	

Trudne chwile musiała przeżywać matka, gdy syn z oddalonego o kilkaset kilometrów miejsca przesyłał tak zdawkowe wiadomości. Zapewne domyślili się, że niczego innego w tych listach przemycić nie mógł. Na jednej ze stron w języku polskim i niemieckim jest napisane: „Na tej stronie pisze wyłącznie jeńiec wojenny! Pisać tylko ołówkiem, wyraźnie i nad liniami!” Ileż listów musiało być częściowo zamazanych, ileż kompletnie zniszczonych...

5 III 1944

Kochani!

List 14 III otrzymałem. Martwię się, bo u Was podobno coraz niespokojniej. Ja obecnie na razie nie pracuję, bo lewe ramię trochę mi nawaliło prawdopodobnie od upadku w piwnicy jaki kiedyś miał miejsce – w każdym razie to nic poważnego, może dostanę od lekarza lżejszą pracę coby Bóg dał – na razie dobrze mi w obozie.

Ucałowania, Tadek

Wspomnienie „prawdopodobnego” upadku w piwnicy zostawia wiele do życzenia. Być może Tadeusz przez rok 1943, z którego nie ma żadnego listu, pisał o czymś niewygodnym, opisywał jakąś prawdziwą sytuację – zapewne zaniepokojona rodzina z Czerńca słała mu listy pełne obaw i niepewności, na które odpowiadał, jednak owe odpowiedzi nigdy nie trafiły w wyniszczoną pracą i wypalone łzami rękę matki.

22 III 1944

Kochani!

Już sporo czasu upłynęło od ostatniego listu jaki miałem od Was. Napiszcie zaraz bo jestem niespokojny. Ja czuję się dobrze, zdrowo. Z wielkim zainteresowaniem śledzę przebieg wojny – ciekaw jestem czy moje przewidywania co do końca wojny się spełnią. Napiszcie zaraz.

Ucałowania, Tadek.

Kolejny list różni się od poprzednich, ponieważ napisany jest na zwykłej czystej kartce wyrwanej prawdopodobnie z notesu, nie ma na nim pieczętki ani adresu – są w nim zawarte również komentarze i (dosyć odważne) przemyślenia – być może list był przez kogoś przemycony...

25 IV 1944

Kochani!

Przypadkiem nie zmartwcie się o mnie jeśli słyszeliście z komunikatów o bombardowaniu Kolonii – bo nam się nic nie stało, wszyscy jesteśmy zdrowi. Wprawdzie mocno ten nalot terrorystyczny na miasto odczuliśmy ale Bogu dzięki wszystko zdrowo się trzyma. Ja na razie siedzę w domu, nie pracuję – kuruję się na reumatyzm w ramieniu i mam nadzieję, że to potrwa jeszcze ze 3 tygodnie. Martwię się, bo od Franka nie mam już dawno wiadomości, mimo, że często do niego pisuję. Paczkę od was z 14 III otrzymałem w porządku. Teraz wysyłajcie zaraz przesyłki, bo są mi potrzebne, a niedługo – mam wrażenie – już będą do mnie docierały. Z początkiem maja wyślę do Was paczki i dla Janka Pałki karty, które już mam w posiadaniu. Kazkowi Faronowi powiedzcie, że jest tu ze mną teraz jego kolega z Zakopanego Jerzy Burnał i przesyła dla niego pozdrowienia. Odpiszcie zaraz.

Ucałowania, Tadek

Przed nami ostatni list, najmniej wiarygodny, opisujący pełne humoru życie więźniów w niemieckim obozie. Zbliżał się czas rozłamu, czas upadku Rzeszy – czas wyzwolenia. Tadeusz zapewne nie chciał już kołatać i tak nadwątlonych nerwów matki, troszcząc się o nią zapewniał, że przecież wszystko w porządku...

15 V 1944

Kochani!

Jak już pisałem, paczki doszły do mnie w porządku. Ja siedzę ciągiem w obozie i nie pracuję ale gdzieś od czerwca – jeśli co nie zajdzie – trzeba będzie już pójść na pracę. Teraz czuję się dobrze i humor dopisuje wszystkim, mimo przykrości jakich ostatnio doznaliśmy.

Ucałowania, Tadek.

W dniu 29 czerwca 1944 r. Gestapo przeniosło Tadeusza wraz z 67 podchorążymi do więzienia w Brauweiler koło Kolonii. Dnia 10 sierpnia 1944r. całą tę grupę podchorążych wywieziono do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie otrzymał numer więźnia politycznego: 32793. W dniu 6.09.1944 r. został przekazany z Buchenwaldu od obozu koncentracyjnego w Mittelbau–Dora.

Tadeusz Ćwikowski zmarł 19 stycznia 1945 r. w dzień wyzwolenia obozu, który został zbombardowany. Nie ucałował już zniszczonych rąk matki i ojca, ludzi, dla których potrafił przeżyć piekło. Nie przytulił się z rodzeństwem, ze znajomymi w Czerniecu. Jego śmierć opłakiwano długo, ludzie którzy jeszcze go pamiętają (jest ich niestety coraz mniej...) mówią: taki był zdolny, ledwo skończył te ciężkie studia już zabrała go wojna... I nigdy nie wrócił.

W roku 1992 został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oświęcimskim

Przyszłym pokoleniom należy dać trwałe świadectwo, aby pamiętali, że nawet z tych rejonów, z ziemi czarnieckiej wyszli bohaterowie, którzy zginęli, abyśmy dziś mogli pełną piersią odetchnąć prawdziwie polskim powietrzem.

Wojna zrobiła ogromne spustoszenie w rodzinie Ćwikowskich, Józef (19 lat) i Michał (22 lata), w skutek tułaczki wojennej, zapadli na wówczas nieuleczalna chorobę jaką była gruźlica i w niedługim czasie zmarli, Tadeusz zmarł w obozie koncentracyjnym (lat 31), u Stanisława nieco później odezwały się schorzenia z czasów wojny, zmarł w wieku 37 lat. Cześć ICH pamięci.

Serdecznie dziękuję Tomaszowi Ćwikowskiemu za udostępnienie części swojego archiwum rodzinnego.



Kazimierz Burnat urodził się 1 lipca 1943 r. w Szczepanowicach nad Dunajcem. Od 1968 r. mieszka we Wrocławiu. Ukończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim; organizację i zarządzanie oraz handel zagraniczny na Akademii Ekonomicznej.

Wieloletni dyrektor w ZZSD „POLAR” we Wrocławiu i spółkach prawa handlowego. Działał na rzecz samorządu pracowniczego, spółdzielczości pracy dla niewidomych oraz sportu (WKS Śląsk, KS Polar).

Twórca harcerstwa dla młodzieży trudnej w ramach *Nieprzetartego Szlaku*. Spadochroniarz, były żołnierz *czerwonych beretów*. Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej.

Jego dewizy życiowe to: pamięć o zmarłych – źródłem długowieczności; czynienie dobra – drogą do człowieczeństwa.

Poeta, publicysta, edytor, tłumacz, dziennikarz, animator kultury. Autor 13. tomów poetyckich: *W kolejce po* (1995), *Cichnące* (2003), *Przenikanie* (2006), *Am Rande des Erwachens / Na skraju przebudzenia* (2007), *Za obzor* (Broumov 2008), *Вивернути час на ліву сторону* (Kijów 2008), *Wiew przeznaczenia* (2008), *Przenikanie* (2010, II wydanie), *Żar zmierzchu* (2010), *Morgondagens viskning / Szept jutra* (Szwecja 2011), *Podniebienie niebios* (2012) i *Miris večeri* (Serbia 2013). Jeden w przekładzie na łotewski *Krēslas karstums*, złożony do druku. Książka *Przenikanie* została nagrodzona Wielkim Laurem XVI Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej i wyróżniona na XXIX Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim, a tom *Podniebienie niebios* uzyskał wyróżnienie na XXXV Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu. Opracował i opatrzył w posłowie lub wstęp około sześćdziesięciu różnych książek. Przełożył trzy tomy poetyckie: z języka czeskiego – Věra Kopecká, *Śladami cieni* (2009); z języka ukraińskiego – Юрій Завгородній, *Pogwar dzikiego stepu* (2009) i *Przecieka piasek między palcami* (2012). Ponadto ukazało się ponad dwadzieścia książek zbiorowych z przekładami utworów z języka ukraińskiego, czeskiego i węgierskiego. Współautor ponad stu trzydziestu antologii, almanachów i monografii wydanych w kraju i za granicą, m.in. w USA, Serbii, Czechach, Bułgarii, Izraelu, Ukrainie, Węgrzech... Jego twórczość była i jest prezentowana w czasopiśmie i na spotkaniach autorskich w kraju i za granicą, radiu i telewizji oraz przez wrocławski

Teatr Wśród Książek – spektakl pt. „Czas”. Posiada przekłady na 34 języki. Autor esejów i wielu artykułów publicystycznych.

Jest pomysłodawcą i organizatorem współpracy z Oddziałami Związku Pisarzy Ukrainy we Lwowie i Stanisławowie: wymiana twórców na Festiwalach w Ukrainie i Polsce, wspólne wydania książek, przekłady..., spotkania z czytelnikami, w tym z polską młodzieżą (Lwów, Złoczów, Żółkiew, Stanisławów, Krzemieniec, Krivorivnia).

Organizator lub współorganizator przedsięwzięć kulturalnych (Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju, Głogowskie Konfrontacje Literackie, Lekcje Poezji w Wałbrzychu, Świnoujściu...). Aktywny uczestnik wielu ogólnopolskich i międzynarodowych spotkań oraz festiwali literackich. Skutecznie współpracuje z różnymi środowiskami kulturalnymi w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem małych ojczyzn. Promuje debiuty, podejmuje działania inspirujące dzieci i młodzież do twórczego rozwoju. Animator ruchu literackiego w środowiskach wiejskich. Instruktor warsztatów literackich, juror. Ostatnio uhonorowany Medalem Labor Omnia Vincit / Praca Wszystko Zwycięża (za krzewienie idei pracy organicznej, 2011), Odznaką Zasłużony dla Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy (2013), Złotym Medalem Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego (2013), Złotym Medalem Za Zasługi dla Pożarnictwa (2013) i Złotym Krzyżem Zasługi (2013).

Kazimierz Burnat jest prezesem Grupy Literackiej *Dysonans*, redaktorem i współpracownikiem kilku pism literackich. Przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego Związku Literatów Polskich, wiceprezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Wzniecić sens

Nie wystarczy odwrócić myśli
w inną stronę
omotać prześcieradłem sny
uśmierzone ciepłem
jej ciała
zwilżonego w starciu
z bodaj naszkicowaną podniętą

trzeba zeskalic niedorzeczność
aby nieco później
świetlistymi mackami przedramion
wzniecić sens
w objęciach Morfeusza

* * *

Mimo przyjaźni
paraliż myśli
bezczytność

melancholia czy bezsens
istnienie niebyt
taniec wkoło
czy marsz

kolejne liczenie na –
a tylko własna dłoń
unieruchomiona skurczem
oczekiwania

ledwie dzień dobry
rzadziej do widzenia

żadnych złudzeń
dlatego marsz
marsz

Bez słów

Blisko siebie
pod rękę z niedobudzonym dniem
wnikają w bezmiar tafli
kryształowego blasku

głębokie westchnienie
dotknięcie warg
rozgrzanym oddechem

chwile efemeryczne
jak zawstydzenie zarania
jednak tlenem dla serca
a dla psyche
tajemną pieśnią porywu

Owoce pokory

Nie miałem konia
zamiast roweru
rachewkę z patykiem
dziurawy balon
i bukową pliszkę

podczas zabawy
kule z iłu
miotane wtką
przekraczały granice pól
tworząc w wyobraźni leje
wypełniane oceaniczną wodą

kamienie wystrzeliwane z procy
docięgały dno
od którego teraz radośnie
odbijają się wspomnienia

Cierpliwość chleba

Podniosłość ciszy
moja dusza niespokojna

z rentgenem snu
i zapachem ostatniego cienia
podchodzę do pieca
odgrzewającego dzieciństwo

podpłomyki
kołaczki bochen
łopata
i szorstki napis

zamiast jubileuszu
stos

czarne chryzantemy
wykraplają się
jak białe kalie

krzyż płonie

* * *

Wmodlony
trzymałem ją za rękę

szatan
wytracony z równowagi
przysłał śmierć

moje serce grobem
miłości

Żar zmierzchu

Krzycząca samotność
ból fioletowego światła

kim mogłeś być
a nie jesteś

zrozumienie sensu niedosytu
pozbawiło cię głodu

roje piasku
na wgłębieniach blizn
obcych ciała

przed tobą morze
plusk wody
w wyschniętej studni

jeszcze żarzysz
aby cnotą skromności
zakotwiczyć duszę
w dnie nocy

Powierzchność

Wzburzone fale
w jednej chwili uderzają
i wsiąkają w toń

są krótkotrwałe
jak makijaż
plaży

nieuskrzydłona miłość
rychło opada
jak nagrzaną balon
muśnięty kolcem róży

Ostateczność

Pordzewiałe krzyże
pośród zmurszałych pomników

w rozszczelnionych grobowcach
kości komplementują tożsamość
a amorficzne dusze kontemplują

z lęku przed śmiercią
ciarki na twoim
jeszcze zdrowym ciele
uskrzepiają serce

ze strachu przed Bogiem
rozplątujesz różaniec
w imię ojca matki
syna

wpominkami
nie wykupisz grzechów
z piekielnego lombardu

Bronisław Koziński (Broniek z Obidzy)

I nagroda XXI Konkursu Poezji Religijnej im. J. Tischnera

Faryzeusze Ze Swojej Gehenny

Zasiadaliśmy przy stole z bali we czterech, pięciu, sześciu,
by znów porzucać kamieniami, takimi ze słów.
Oczy błędziły po twardym blacie, ociosanym buku, porysowanym
jak po jeziorze, pustej mapie, szukając miejsc, gdzie znaleźć kamień.

I co i nic, zwyczajna cisza, słowo nie rodzi się z niczego,
nikt nie potrafi go tak wskrzesić, by nie zginęło blisko brzegu.
Dopiero brzęk rzucanych monet, gdy rozwijały się kieszenie,
był jak srebrniki judaszowe i poodślaniał ich znaczenia.

Ktoś szedł jeziorem bosą stopą, inny wyciągał z wód Jonasza,
plac stał się potem polem garncarzowym i martwy bruk zamienił w mapę.
Porzyżowały nam się słowa, ktoś jeszcze wołał – Jerusalem.
– Nadeszła noc, zabrała mowę
i zatoczyła wielki kamień.

Wiersz ten Bronisław Koziński wysłał na XXI Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera – Ludźmierz 2013 roku. Na konkurs przysłano z całej Polski ponad 400 utworów.

W kategorii: poezja – zajął I miejsce.

Bronisław Koziński pochodzi z Obidzy – gmina Łącko, powiat Nowy Sącz, Małopolska.

Franciszek Ćwikowski (1881–1924)
– nauczyciel, działacz społeczny



Franciszek Ćwikowski

Badając przez szereg lat dzieje Ziemi Łąckiej i okolicy na przestrzeni XIX i XX wieku, nie sposób nie dostrzec pożytecznej działalności wielu wybitnych ludzi urodzonych na tym terenie. Ludzi, którzy podejmowali często pracę zawodową w różnych miastach i miasteczkach na terenie Galicji. Część z tych osób podjęła się także pracy organicznej, przyczyniając się do odrodzenia państwa polskiego. Konstruktynne i twórcze działanie naszych ziomków, mimo upływu lat nie zostało zapomniane. Utrwalone na kartach historii, przyniosło także chlubę naszej Małej Ojczyźnie.

W ostatnim trzydziestoleciu XIX w. dzięki uzyskaniu autonomii, nastąpiły w Galicji dogodne warunki do rozwoju i realizacji dążeń oświatowych społeczeństwa. Aktywizacja samorządności wiejskiej i wzrastająca potrzeba na wykształconych

obywateli w miastach i wsiach, przyczyniała się również do wyzwania aspiracji oświatowych wśród dzieci i młodzieży pochodzenia chłopskiego¹. Duży wpływ na to zjawisko miało także dopuszczenie przedstawicieli najniższych klas społecznych do reprezentowania swoich interesów w Radach Powiatowych². Niemalę znaczenie wywarł także udział przedstawicieli chłopstwa (posłów), w pracach parlamentu krajowego we Lwowie i centralnego w Wiedniu. Dzieci i młodzież wiejska bogatszych gospodarzy garnęła się do nauki. Najniższy szczebel oświatowy stanowiła wówczas tzw. szkoła powszechna. Synowie zamożniejszych chłopów o głębszym zamiłowaniu do wiedzy podejmowali coraz częściej naukę w wyższych gimnazjach, a niektórzy z nich szczególnie uzdolnieni, przekraczali progi wyższych uczelni, kontynuując naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim lub Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Jedną mało znaną i obecnie prawie zapomnianą postacią, wpisującą się w realia ówczesnej historii Galicji na przełomie XIX–XX w., jest urodzony 2 sierpnia 1881 r. we wsi Czerniec pow. Nowy Sącz – Franciszek Ćwikowski³. Był ósmym dzieckiem An-

¹ Szerzej na ten temat, A. K. Banach, *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860/1861–1917/1918*, Kraków 1997.

² Reprezentacje powiatowe – utworzone zostały dnia 12 sierpnia 1866 r. Reprezentację stanowiła Rada Powiatowa i Wydział Powiatowy. Rada składała się z 26 członków, wybieranych według interesów grup społecznych: właścicieli większych posiadłości, gmin miejskich i gmin wiejskich. Zob. Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi na rok 1878, s. 226.

³ H. Kopia, *Spis nauczycieli Szkół Średnich w Galicji*, s. 111, Lwów 1909, (przy wykazie nauczycieli podana została dokładna data urodzin Franciszka Ćwikowskiego).

toniego Ćwikowskiego i Marii z Jaworskich⁴. Starszy o 4 lata brat Stanisław, ukończył w 1901 r. Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a w latach 1919–1922 z ramienia PSL-„Piast”, pełnił funkcję posła Ziemi Sądeckiej w pierwszym sejmie Drugiej Rzeczypospolitej. Najmłodszy z braci Michał objął gospodarstwo po ojcu Antonim⁵.

Edukacja szkolna – gimnazjum – studia w Krakowie

W latach 1888–1900 istniała w Łącku 2-klasowa szkoła powszechna, podlegająca pod Radę Szkolną Krajową⁶, obsadę stanowili: nauczyciel kierujący i dwóch młodszych nauczycieli⁷. Nauka na tym poziomie nie wystarczała uczniowi starającemu się o przyjęcie do gimnazjum wyższego w Nowym Sączu. [...] „Z tego powodu przez długi okres, młodzież ze szkoły elementarnej w Łącku przechodziła do szkoły tzw. głównej w Starym lub Nowym Sączu”⁸. Utrzymanie ucznia w mieście i opłaty szkolne były bardzo wysokie, na co mogli sobie pozwolić tylko synowie zamożnych gospodarzy.

Dnia 3 września 1894 r. trzynastoletni wówczas Franciszek Ćwikowski rozpoczął naukę w ośmioklasowym Wyższym Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie funkcję dyrektora pełnił wtedy Manuel Kiszakiewicz. Został uczniem klasy I b, która liczyła 31 uczniów. Wychowawcą klasy był w tym czasie znakomity profesor – Stanisław Zaremba, który uczył języka niemieckiego (w klasie pierwszej obowiązywało 6 godzin tygodniowo) i prowadził bibliotekę dla uczniów ze zbiorem książek w tym języku. Ponadto w klasie pierwszej obowiązywały jeszcze następujące przedmioty: religia 2 godz. tygodniowo, język łaciński 8 godzin tygodniowo, język polski 3 godziny, geografia 3 godziny, matematyka 4 godziny, historia naturalna (zoologia i botanika) 2 godziny tygodniowo. Przedmiotami nieobowiązkowymi w klasie I były wówczas: rysunki, gimnastyka i kaligrafia. Rok szkolny 1894/95 ukończył Franciszek Ćwikowski jako jedyny w klasie z wyróżnieniem⁹. W roku szkolnym 1897/98 uczęszczał do klasy IV, funkcję wychowawcy sprawował wówczas zastępca nauczyciela – Jan Szufa. Obowiązywały wtedy następujące przedmioty: język łaciński 6 godzin tygodniowo, język grecki 4 godziny, język niemiecki 4 godziny, język polski 3 godziny, historia powszechna 2 godziny tygodniowo, geografia 2 godziny, matematyka 3 godziny, fizyka 3 godziny i religia 2 godziny tygodniowo. Ponadto uczeń mógł korzystać z czterech przedmiotów

⁴ Informacja uzyskana od Rozalii Gurgul (z d. Ćwikowskiej, córki Michała) w 2002 r. W czasie wielkiej epidemii cholery jaka panowała w Galicji 1873 r. zmarło dwóch braci i siostra, z najstarszego rodzeństwa Franciszka Ćwikowskiego.

⁵ Antoni Ćwikowski był wzorowym gospodarzem i patriotą. Pełnił kilkakrotnie funkcję wójta w gminie Czerniec. Był także czynnie działającym członkiem organizacji założonej w 1893 r. przez braci Jana i Stanisława Potoczaków p.n. Związek Stronnictwa Chłopskiego. Na łamach wydawanego czasopisma „Związek Chłopski”, opublikował parę artykułów dotyczących gospodarki chłopskiej w gminie Czerniec. Kilka zdań rodzinie Ćwikowskich poświęcił Antoni Kurzeja w książce pt. *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza z pod Grunwaldu*, która ukazała się w Brodach (obecnie Ukraina) w 1910 r.

⁶ Rada Szkolna Krajowa – instytucja nadzorująca szkolnictwo powszechne i średnie w Galicji w latach 1867-1919.

⁷ Zob. *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji* na rok 1888, s. 407, na rok 1892, s. 466.

⁸ J. Dybiec, *Z Ziemi Łąckiej w świat*, „Almanach Łącki”, 2012, nr 16, s. 84.

⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1894/1895*, s. 26-28, 56.

nieobowiązkowych na które składała się nauka śpiewu, gimnastyka, kaligrafia i historia kraju rodzinnego¹⁰.

Dnia 5 września 1899 r. funkcję dyrektora gimnazjum objął prof. Stanisław Rzepiński. Na czoło całej nauki zaczął wysuwać się język polski. Nauczyciele rozmiłowani w polszczyźnie oddani młodzieży, rozbudzali u uczniów zamiłowania do poezji i literatury narodowej¹¹. W tymże roku szkolnym 1899/1900 uczęszczał Ćwikowski do klasy szóstej. W ciągu pięciu ostatnich lat ilość uczniów w starszych klasach gimnazjum znacznie się zredukowała. Nastąpiło to w wyniku niewydolności finansowej rodziców, lub bardzo słabych wyników w nauce. W listopadzie 1899 r. powstał w gimnazjum dzięki staraniom dyrektora Stanisława Rzepińskiego i dotacji Ministerstwa Oświaty, gabinet archeologiczny¹², który za sprawą dyrektora, z roku na rok powiększał swoje zbiory. W roku szkolnym 1901/1902 uczęszczał Ćwikowski do klasy ósmej (maturalnej), wychowawcą był wówczas nauczyciel języka łacińskiego prof. Tadeusz Pazdanowski. Przedmiotami obowiązkowymi były: język łaciński, język niemiecki, język grecki, język polski, matematyka, fizyka, historia naturalna i religia. Przedmiotami nieobowiązkowymi: historia kraju rodzinnego, muzyka instrumentalna, gimnastyka, kaligrafia, język francuski, rosyjski, nauka rysunków i śpiewu¹³. Egzamin dojrzałości odbywał się w gimnazjum w dniach 14 -20 czerwca 1902 r. pod przewodnictwem wizytatora Rady Szkolnej Krajowej dra Ludomira Germana. Obejmował zagadnienia z języka łacińskiego, niemieckiego, greckiego i polskiego oraz matematyki. Do egzaminu przystąpiło 36 uczniów i 5 eksternistów, z czego świadectwo dojrzałości otrzymało 31 uczniów¹⁴. O wyniku egzaminu dojrzałości donosiła także sądecka prasa¹⁵.

W latach 1902–1906 studiował Ćwikowski na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział ten w tym okresie należał do najbardziej rozbudowanych ze względu na różnorodność kierunków. Studia przysposabiały do pracy nauczycielskiej w szkolnictwie średnim. Panowała na wydziale duża dowolność i swoboda zarówno w zakresie treści jak i metodach nauczania¹⁶. Wykładali w tym okresie wybitni profesorowie tacy jak m.in. Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski, Józef Tretiak, Leon Sternbach, Stanisław Windakiewicz, Wilhelm Creizenach i inni¹⁷. [...] „Każdy przyszły nauczyciel zobowiązany był zaliczyć w czasie studiów, obok dyscyplin odpowiadających profilowi kształcenia, 4 godziny wykładów z filozofii (zwłaszcza antropologii filozoficznej i psychologii), 4 godziny wykładów z pedagogiki (w tym także z historii pedagogiki od XVI wieku). [...] Studentów przygotowujących się do nauczania w przyszłości określonych przedmiotów obowiązywało opanowanie nie tylko dyscyplin kierunkowych i ogólnofilozoficznych, lecz również szereg zagadnień z pokrewnych dziedzin wiedzy”¹⁸.

¹⁰ *Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1897/98*, s. 26, 31, 32.

¹¹ S. Rzepiński, *Pamiętnik pięćdziesięcioletniej polskiej pracy pedagogicznej 1885-1935*, Kraków 1937, s. 41.

¹² *Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1899/1900*, s. 87.

¹³ *Sprawozdanie dyrekcji c. k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok 1901/1902*, s. 47, 49, 83.

¹⁴ Tamże, s. 108.

¹⁵ *Kronika, Rezultat z egzaminu dojrzałości*, „Sądeczanin”, 1902, nr 13, s. 6.

¹⁶ J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński 1918-1939*, Kraków 2000, s. 222.

¹⁷ Szerzej na ten temat, W. Taszycki, A. Zaręba, *Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego: historia katedr*, Kraków 1964.

¹⁸ H. Kramarz, *Kształcenie nauczycieli gimnazjalnych w Galicji autonomicznej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”, 1987, z. 109, s. 268, 269.

Podczas studiów Ćwikowski uczestniczył głównie w pracach seminaryjnych z filologii klasycznej, prowadzonych przez profesorów – Kazimierza Morawkiego i Leona Sternbacha¹⁹.

Po rocznej pracy w gimnazjum nowotarskim w 1907 r. zgłosił się do egzaminu nauczycielskiego, przed Krakowską Komisją Egzaminacyjną działającą z ramienia Rady Szkolnej Krajowej. Z tego też względu napisał dwie obszerne prace domowe z języka greckiego i łacińskiego. Termin egzaminu kwalifikacyjnego był kilkakrotnie odraczany. Ostatecznie odbył się dopiero w listopadzie 1911 roku²⁰. Po zaliczeniu egzaminu uzyskał pełne kwalifikacje do nauczania w gimnazjach filologii klasycznej jako przedmiotu głównego oraz języka polskiego jako przedmiotu dodatkowego.

Praca pedagogiczna i społeczna

Jak już wspomniałam wyżej, Franciszek Ćwikowski po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, skierowany został przez Radę Szkolną Krajową (dekret z dnia 17 lipca 1906 r.), do pracy w Wyższym Gimnazjum w Nowym Targu. W roku szkolnym 1906/1907 pracował jako zastępca nauczyciela, pełniąc równocześnie funkcję wychowawcy klasy III b. Ponadto uczył języka łacińskiego i greckiego w klasach I–III, 19 godzin tygodniowo²¹. W roku następnym roztaczał opiekę nad uczniami klasy IV b. Szkoła z każdym rokiem znacznie się rozrastała, góralska młodzież garnęła się do nauki. Wśród uczniów dominowały takie nazwiska jak m.in. Waksmundzki, Bachledda, Skupień, Tylka, Łukaszczyk, Staszek, Obrochta, Styrzula, Krzeptowski, Czubernat i Gąsienica. W klasie pierwszej w dwóch oddziałach pobierało wówczas naukę łącznie ponad 50 uczniów. Przybyło także kilku nowych nauczycieli. Co roku 10 września uczestniczyła młodzież w nabożeństwie żałobnym za duszę śp. cesarzowej Elżbiety, ponadto w ciągu roku szkolnego odbywało się, na terenie szkoły, kilkanaście akademii z okazji rocznic narodowych oraz wiele spotkań i odczytów na cześć wybitnych Polaków związanych z działalnością narodowowyzwoleńczą²².

W 1911 r. wyznaczono wreszcie Ćwikowskiemu termin egzaminu kwalifikacyjnego przed Komisją Egzaminacyjną w Krakowie²³. W związku z tym od stycznia 1911 r. uzyskał zgodę Rady Szkolnej na ograniczenie liczby godzin pracy do 8 tygodniowo w celu przygotowania się do egzaminu na nauczyciela wykwalifikowanego²⁴.

¹⁹ T. Pudłocki, *Nieznany kierownik gimnazjum w Przemysłu na Zasaniu – Franciszek Ćwikowski*, „Rocznik Przemyski”, 2004, z. 3, s. 94.

²⁰ Franciszek Ćwikowski -teczka egzaminacyjna, Archiwum UJ, sygn. PKEN / 26.

²¹ *Sprawozdanie Dyrektora c. k. Gimnazjum w Nowy Targu za rok szkolny 1906/07*, s. 45, 46. Gimnazjum nowotarskie otwarte zostało dnia 10 września 1904 r. Powstało w wyniku wieloletnich zmagani władz powiatowych oraz posłów, przez wnoszenie petycji do Ministerstwa Oświecenia i Koła Polskiego w Wiedniu. Duże zasługi w tym zakresie położył ówczesny poseł - lekarz Jan Bednarski.

²² *Sprawozdanie Dyrektora c. k. Gimnazjum w Nowym Targu za rok 1907/1908*, s. 1, 33-34.

²³ *Wykaz kandydatów zawodu nauczycielskiego aprobowanych przez c.k. Komisje Egzaminacyjne dla gimnazjów i szkół realnych 1911 r.* „Muzeum”, 1912, z. 1, s. 65.

²⁴ *Sprawozdanie Dyrektora c. k. Gimnazjum w Nowym Targu na rok 1910/11*, s. 31, 35.

CZEŚĆ URZEDOWA.



I. Skład grona nauczycielskiego.

I.

Kuś Franciszek Ksawery, dyrektor zakładu, członek Rady szkolnej okręgowej, od 27 grudnia 1912 do 17 marca 1913 uczył języka greckiego w kl. VIII₁, tygodn. godzin 5.

II.

Profesorowie i nauczyciele.

1. Barącz Jan, profesor, gosp. kl. VIIb, zawiadowca gabinetu fizykalnego, uczył matematyki w kl. Vb₁, VIa₂, VIIb₁, VIIIb₂, fizyki w kl. VIIb₁, tygodniowo godzin 16.
2. Ćwikowski Franciszek, rzeczyw. nauczyciel, do 1 marca b. r. gosp. kl. VIIb, uczył do 26 grudnia 1912 jęz. łac. w kl. IIIa₁, VIIb₁, języka greckiego w kl. IVb₁, VIIb₁, tygod. god. 19; od 27 grudnia 1912 do 28 lutego 1913 uczył jęz. łac. w kl. IIIa₁, VIIb₁, VIII₁, języka greckiego w kl. IVb₁, VIIb₁, tygodn. godzin 24; od 1 marca gosp. kl. VIII, uczył jęz. łacińskiego w kl. VIIb₁, VIII₁, jęz. greck. w kl. VIIb₁, VIII₁, tygodn. godzin 19.
3. Kleczewski Aleksander, profesor, na urlopie jako kierownik polskiego gimnazjum pryw. w Husiatynie.
4. Nowak Witold, profesor w VIII r., kierownik orkiestry gim., gosp. kl. Va, zawiadowca biblioteki niemieckiej dla uczniów, uczył jęz. niemieckiego w kl. IVa₁, Va₁, VIa₁, VIIa₁, tygod. godz. 16.
5. Panek Emil, rzeczyw. nauczyciel, sekretarz Dyrektora, gosp. kl. IVb, uczył jęz. niemieckiego w kl. IIb₁, IIIa₁, IVb₁, VIII₁; tygodn. godz. 16.

C.k. Gimnazjum w Przemyślu - 1912 - 13

skupiające kilkunastu członków, wśród których aktywnym działaczem był Franciszek Ćwikowski²⁷. Na zebraniach i odczytach poruszano m. in. wiele problemów związanych ze szkolnictwem. Swoje uwagi i wnioski przesyłano do Zarządu Głównego²⁸.

Rozporządzeniem z dnia 1 lipca 1912 r. wydanym przez Radę Szkolną Krajową otrzymał Franciszek Ćwikowski posadę nauczycielską w Wyższym Gimnazjum w Przemyślu na Zasaniu²⁹. Miasto Przemyśl w tym okresie poza Krakowem i Lwowem

Pierwsze dwa tygodnie czerwca 1911 r. spędził Ćwikowski na wypoczynku w pensjonacie „Staszeczkówka” w Zakopanem²⁵. Rok szkolny 1911/12 był dla nowotarskiego gimnazjum rokiem pełnej działalności, albowiem odbył się pierwszy egzamin dojrzałości. Szkoła liczyła wówczas 328 uczniów, na zajęcia z gimnastyki uczęszczało 274. Ćwikowski uczył w tym roku języka łacińskiego i greckiego w starszych klasach 20 godzin tygodniowo. Pisemny egzamin dojrzałości w gimnazjum odbył się w dniach 14-17 maja. Dopuszczonych uczniów egzaminowano z języka polskiego, greckiego, łacińskiego i matematyki. Dnia 12 czerwca świadectwa dojrzałości otrzymało 31 abiturientów²⁶. W roku 1907 powstało przy nowotarskim gimnazjum Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych,

²⁵ *Lista gości od 1 czerwca do 15 czerwca 1911 r.* „Zakopane”, 1911, nr 12, s. 7. Pensjonat „Staszeczkówka” wzniesiony został pod koniec XIX w. przez zakopiańskiego „gazdę hrubego” Jana Gąsienicę – Staszeczka, jako jeden z pierwszych hoteli w Zakopanem. Obecnie hotel „Sabała” ul Krupówki 11.

²⁶ *Sprawozdanie Dyrektora c. k. Gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1911/12*, s. 3, 12, 69-70.

²⁷ *Sprawozdanie TNSW za czas od 1 kwietnia 1907 do 30 kwietnia 1908*, „Muzeum”, 1908, s. 54 (dodatek). Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych powstało w 1884 r. we Lwowie. Skupiało w swoich szeregach głównie nauczycieli pracujących w średnich szkołach na terenie Galicji. Celem organizacji było m.in. dążenie do podniesienia liczby godzin nauki języka polskiego, historii kraju ojczystego, walczone o dostatecznie zrozumiałe podręczniki dla uczniów, o uzupełnianie bibliotek uczniowskich i nauczycielskich. Poruszano także sprawę dotyczącą wychowania, umundurowania, nadzoru nad uczniami mieszkającym w bursach i kwaterach prywatnych. Ważne były również dla członków Towarzystwa sprawy dostatecznej higieny wśród uczniów w poszczególnych gimnazjach. Dyskutowano i unowocześniano także metody wychowawcze wzorując się często na doświadczeniach wypracowanych za granicą. Od 1885 r. ukazywało się we Lwowie czasopismo pt. „Muzeum”, w postaci tzw. zeszytów, które było organem Towarzystwa.

²⁸ *Koło nowotarskie. Posiedzenie dnia 11 lutego 1912.* „Muzeum”, 1912, z. 4, s. 188-189.

²⁹ *Sprawozdanie Dyrektora c. k. Gimnazjum w Nowym Targu na rok 1912/13*, s. 9. Gimnazjum Wyższe w Przemyślu na Zasaniu utworzone zostało 1906 r. jako średnia męska szkoła klasyczna, ośmioklasowa.

należało do dość dobrze rozwiniętych pod względem administracyjnym, gospodarczym i naukowym. Działał tu Sąd Obwodowy, Seminarium Teologiczne, dwie szkoły średnie z językiem wykładowym polskim, gimnazjum z językiem wykładowym ruskim, Seminarium Nauczycielskie żeńskie, spora ilość zakładów rzemieślniczych i usługowych oraz wiele organizacji o profilu oświatowym i społecznym³⁰. Toteż Ćwikowski rozpoczynając drugi etap swojej pracy zawodowej nader szybko wciągnął się w działalność na rzecz organizacji funkcjonujących na terenie miasta. Już w roku 1912 widnieje w sprawozdaniach jako działacz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle³¹. W roku następnym 1913, pojawia się jako aktywny działacz Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Henryka Sienkiewicza, reprezentując przemysłową organizację na Walnym Zjeździe TSL w Tarnowie³². Dużą aktywność przejawiał także w działalności Koła TNSW, pełniąc różne funkcje w jego zarządzie, przed I wojną światową i po wojnie³³. Trzecia dekada września i następne miesiące 1914 r. były dla ludności Przemyśla, jak i dla całej Galicji Zachodniej, obrazem wielkiej grozy i rozpacz. Dnia 22 września pierścień wojsk rosyjskich opasał całe miasto. Kilkutygodniowe oblężenie, było dla mieszkańców Przemyśla bardzo uciążliwe³⁴. Rok szkolny w gimnazjum na Zasaniu rozpoczął się dopiero 14 grudnia 1914 r. Kilku nauczycieli oraz uczniów starszych klas zostało powołanych do służby wojskowej³⁵. W tymże roku szkolnym, roku wielkiej zawieruchy wojennej, Franciszek Ćwikowski nie pełnił żadnych obowiązków w gimnazjum³⁶. Trudno jest dzisiaj ustalić gdzie przebywał w tym czasie. Być może opuścił Przemyśl w celu umieszczenia rodziny w bezpiecznym miejscu, jak to uczynił dyrektor gimnazjum Franciszek Ksawery Kuś, który dopiero w sierpniu 1915 r. objął ponownie urządowanie. Rok szkolny 1915/16 przyniósł miastu i szkole częściową stabilizację. [...] „Dzięki ofiarności i energii grona nauczycielskiego oraz miejscowej społeczności, a także młodzieży, w ciągu kilku lat usunięto braki i zaniedbania spowodowane działaniami wojennymi”³⁷. Ćwikowski pracując w gimnazjum jako wykwalifikowany nauczyciel, uczył języków klasycznych w starszych klasach, będąc równocześnie znakomitym wychowawcą. W latach 1920–22 pracował dodatkowo w Gimnazjum Żeńskim im. Marii Konopnickiej, ucząc języka greckiego w VIII klasie³⁸.

³⁰ Zob. *Skorowidz przemyskiego mieszczaństwa na rok 1916*. Zawiera m.in. spis instytucji, adwokatów, lekarzy, organizacji, kupców, przemysłowców i rzemieślników działających na terenie miasta Przemyśla.

³¹ *Skład Zarządu, Dyrekcji i Komisji kontrolującej*, „Rocznik Przemyski”, t. 2, 1912, s. 205. Ćwikowski we wrześniu 1912 r. został członkiem Zarządu. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle powstało w 1909 r.

³² *Sprawozdanie z czynności Zarządu Koła TSL im. Henryka Sienkiewicza w Przemyśle za rok 1913*, s. 4, 7. Ćwikowski pełnił w Zarządzie Koła funkcje skarbnika, był także członkiem Komisji czytelniano-odczytowej.

³³ *Sprawy Towarzystwa. Koło przemyskie*, „Muzeum”, 1913, t. 2. z. 1 s. 161; *Z działalności Kół Towarzystwa. Przemyśl*. „Muzeum”, 1917, z. 1, s. 92.

³⁴ *Kalendarz pamiątkowy z czasów oblężenia Przemyśla w r. 1914*, Przemyśl 1915, s. 3.

³⁵ J. Zajączkowski, *Gimnazjum w obleganej twierdzy*, [w:] *Sprawozdanie c. k. Gimnazjum w Przemyśle na Zasaniu 1914/15*, s. 25.

³⁶ Zob. *Sprawozdanie c. k. Gimnazjum... na rok 1914/15*, s. 21.

³⁷ *Z kart historii Gimnazjum Zasańskiego*, [w:] 100 lat Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Profesora Kazimierza Morawskiego w Przemyśle - Zasaniu 1906-2006, Kraków-Przemyśl 2006, s. 15.

³⁸ *Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum Żeńskiego w Przemyśle za rok 1920/21*, s. 2.

Po odzyskaniu niepodległości nastąpiła reforma szkolnictwa. Obciążenia i zwyczajnie przejęte z galicyjskiej szkoły zaczęły zanikać. Centralna władza oświatowa uzyskała swobodę działania pod koniec 1918 r. Po zniesieniu Rady Szkolnej Krajowej powstało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego³⁹.

Synowie Antoniego Ćwikowskiego, zbratani z ruchem ludowym i wyczuleni na potrzeby ojczyzny, podjęli pracę organiczną na rzecz odrodzenia i umacniania się państwa. Uczynił to również Franciszek, podejmując działalność w łonie Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL-„Piast”), które podobnie jak na Ziemi Sądeckiej było, tuż po I wojnie światowej w okręgu przemyskim, organizacją niezwykle prężną i aktywną. W czerwcu 1922 r. uczestniczył w wiecu zorganizowanym z okazji przybycia do Przemysła posła Wicentego Witosy, gdzie zagaił obrady poświęcone ogólnej sytuacji politycznej w kraju⁴⁰. Jesienią 1922 r. starał się o zdobycie mandatu do sejmu z listy PSL-„Piast”, w okręgu nr 48, Przemysł – Dobromil – Sanok – Brzozów – Krosno⁴¹.

Żona Franciszka Ćwikowskiego, Czesława Ćwikowska również angażowała się społecznie. Wielokrotnie uczestniczyła jako współorganizatorka różnych imprez, z których dochód przeznaczany był na cele charytatywne i potrzeby szkoły. W sali magistratu w Przemysłu organizowane były bale sylwestrowe przez Komitet Pań – żon nauczycieli gimnazjalnych. Zysk z tych imprez przeznaczany był m.in. na dofinansowanie kolonii wakacyjnych dla ubogiej młodzieży⁴².

Działalność pedagogiczna i społeczna Franciszka Ćwikowskiego jaka miała miejsce w latach 1912–1924 na terenie Przemysła jest imponująca. Niezwykle trwałym świadectwem jego wydatnej pracy na rzecz szkoły była sprawa patronatu. [...] „To za jego czasów nastąpiło nadanie imienia prof. Kazimierza Morawskiego gimnazjum za-
sańskiemu. Starania czyniono jeszcze za dyrektora Kusia. Ale to właśnie Ćwikowski, obok ks. dra Tomasza Wąsika i prof. Jana Smółki, wchodził w skład Komisji, która wybrała prof. Morawskiego za patrona szkoły. On też [...] jeździł do sędziwego prezesa Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, by wyjednać jego zgodę na wybór. Dyplom z imieniem patrona nadano szkole 6 lutego 1922 roku”⁴³.

Ogrom pracy zawodowej i społecznej wykonywanej przez Franciszka Ćwikowskiego z wielką pasją i poświęceniem z biegiem lat wpływał niekorzystnie na jego zdrowie. Na kolejnym zebraniu z ramienia PSL – „Piast”, odbywającym się na początku lutego mocno się zaziębił, doznając zapalenia płuc. Zmarł dnia 19 lutego 1924 roku. Na łamach dziennika wydawanego we Lwowie pod patronatem Stronnictwa Narodowego można przeczytać: [...] „We wtorek 19 b.m. rano, lotem błyskawicy obiegła miasto wieść, że Franciszek Ćwikowski, profesor gimnazjum im. K. Morawskiego, zmarł. Po czterech zaledwie dniach zmagania się z zapaleniem płuc, którego nabawił

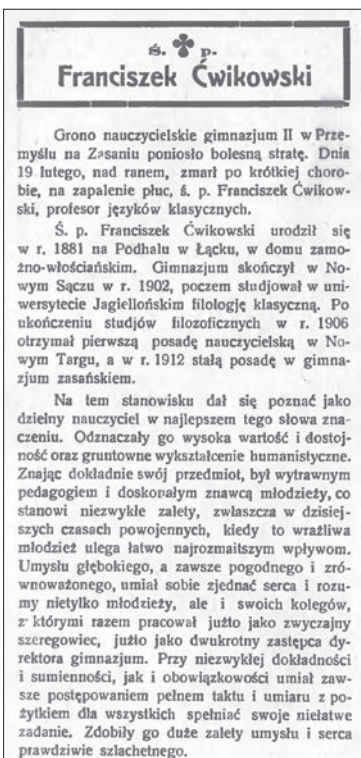
³⁹ *Oświata i szkolnictwo w Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1929, s. 24.

⁴⁰ *Wiec ludowy*. „Ziemia Przemyska”, 1922, nr 24, s. 2.

⁴¹ *Listy kandydatów zgłoszone w okręgu 48*, „Ziemia Przemyska”, 1922, nr 42, s. 2.

⁴² *Kronika. Wieczór sylwestrowy*, „Ziemia Przemyska”, 1921, nr 52, s. 4.

⁴³ T. Pudłocki, *Nieznany kierownik gimnazjum... op. cit.*, s. 95, 96. Profesor Kazimierz Morawski – filolog klasyczny UJ, znany był Franciszkowi Ćwikowskiemu z czasów studenckich. Jest on patronem szkoły (z przerwą lata 1969–1996) do dzisiaj. Szkoła jako II Liceum Ogólnokształcące w Przemysłu, mieści się obecnie w obszernym budynku wzniesionym w latach 1992–1996, przy ul. Jakuba Glazera 44.



1924 r. - nekrolog

się na jednym z wieców Piasta, nagły prawie zgon – wiadomość niestety okazała się prawdziwa. Śp. Ćwikowski, jako pedagog, zyskać potrafił sobie swoimi zaletami tak sympatię i szacunek rodziców, jako też tej młodzieży, której był nie tylko pedagogiem, w potocznym słowa znaczeniu, ale też opiekunem i ojcem. Jako człowiek czynny i społecznie wyrobiony, ze względu na pewne uwarstwienie duchowe, był gorącym zwolennikiem i organizatorem PSL „Piasta”, w pracy partyjnej jednak nigdy nie był apodyktyczny. Współpracując i usuwając tarcia, w ostatnich czasach nawet bardzo wybitnie, pozostawał we współpracy ze Stronnictwem Narodowym. Był Polakiem z ducha i pracy i takim zostanie we wspomnieniu szczerym u tych którzy go znali⁴⁴. Wychodzący w Przemyślu tygodnik poświęcił także sporo miejsca śp. Franciszkowi Ćwikowskiemu, charakteryzując jego postać w następujący sposób: [...] „Oznaczały go wysoka wartość i dostojność oraz gruntowne wykształcenie humanistyczne. Znając dokładnie swój przedmiot, był wytrawnym pedagogiem i doskonałym znawcą młodzieży. [...] Z pracą ściśle zawodową łączył pracę obywatelską na szerszej widowni, nie zasklepiając się w ramach swego ścisłego obowiąz-

ku. [...] Jeśli do tego dodamy wielkie zalety towarzyskie, przymioty wzorowego męża i troskliwego ojca, to żal serce ścisła, że tak wcześnie i w sile wieku został odwołany od ziemskiej pracy⁴⁵. Pogrzeb Franciszka Ćwikowskiego odbył się 21 lutego, w nabożeństwie żałobnym obok rodziny wzięli udział przedstawiciele władz miasta, nauczyciele wszystkich szkół średnich, uczniowie gimnazjów, słuchacze dokształcających kursów wojskowych. Kondukt pogrzebowy prowadziła orkiestra 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. Żegnali zmarłego nauczyciele, uczniowie, ludność Przemyśla, przedstawiciele organizacji, wygłaszając przemówienia, podnosząc liczne jego zasługi na rzecz szkoły i miasta. Zamiast kwiatów i wieńców pogrzebowych zebrano pieniądze, które przeznaczone zostały na budowę pomnika dla poległych w czasie wojny uczniów oraz na działalność Zakładu Opieki św. Józefa⁴⁶.

W lutym br. minęła 90. rocznica śmierci Franciszka Ćwikowskiego. Zaprezentowane wyżej wspomnienie wyłaniające „obrazki” z jego szlachetnej działalności uzmysławiają, że ludzie którzy w ciągu swego życia pracowali nie tylko dla siebie, zostawiają często po nim trwałą ślad. Ten trwałą ślad jaki pozostawił po sobie nasz rodak z Czerńca godny jest ze wszech miar naśladowania.

⁴⁴ Z kraju. *Nekrologia*, „Słowo Polskie”, 1924, nr 55, s. 4. (czasopismo ukazywało się w latach 1895-1946).

⁴⁵ Tmw, *Franciszek Ćwikowski*, „Ziemia Przemyska”, 1924, nr 8, s. 2.

⁴⁶ *Pogrzeb ś. p. Franciszka Ćwikowskiego*, „Ziemia Przemyska”, 1924, nr 9, s. 3 - 4.

P.S. Siostra Franciszka Ćwikowskiego – Maria Ćwikowska wyszła za mąż (ślub dnia 17 stycznia 1894 r.), za mojego pradziadka (wdowca), Wojciecha Kurzeję z Kiczni. Z synów Antoniego Ćwikowskiego na szersze poznanie zasługuje także Stanisław – adwokat, (wspomniany wyżej jako poseł) oraz Jan Ćwikowski, wszechstronnie wykształcony nauczyciel szkół ludowych, pracujący m.in. w Podgórzu, Skotnikach i Wróblowicach, koło Krakowa a po I wojnie światowej w Łącku.

Serdecznie dziękuję Dyrektorowi II Liceum im K. Morawskiego w Przemyślu, panu Arturowi Pichowi, za udostępnienie sprawozdań szkolnych z lat 1912/13 i 1913/14.



„... Na Śląsk przybył, by budować, uczyć młodzież i malować...” – słów kilka o profesorze Franciszku Maurerze urodzonym w Łącku nad Dunajcem

Z Ziemią Łącką łączą mnie więzy rodzinne i sentymentalne dlatego też, zanim napiszę kilka słów wspomnień o Profesorze Maurerze, chciałabym się przedstawić Czytelnikom. Mój ojciec, profesor Zbigniew Rdzawski urodził się w Łącku, swoje życie naukowe, zawodowe i rodzinne związał z Krakowem i Gliwicami. Mieszkałam więc z rodzicami na Górnym Śląsku, ale wszystkie wolne od nauki chwile spędzałam w Czerńcu, u babci Józefy. Była to niezwykła osoba, pełna mądrości, jaką mają prości ludzie żyjący w zgodzie z Bogiem i naturą, która wpoila mi zdrowe zasady¹. Uczyła mnie jak kochać Boga, ludzi, cieszyć się z każdego dnia. Nauczyła mnie też, że w życiu są chwile ciężkie, które z Bożą pomocą człowiek przechodzi, ale potem jest dużo silniejszy i pogodniejszy. Babcia miała wielką pogodę ducha i radość życia.

Skończyłam Wydział Architektury na Politechnice Śląskiej w Gliwicach i zostałam pracownikiem naukowym w Katedrze Historii i Teorii Architektury. Wykładowcą, którego bardzo polubiłam, nie tylko za ogromną wiedzę i umiejętność jej przekazywania, lecz także za “wielką radość ducha”, był Profesor Franciszek Maurer. Dowiedziałam się później, że Profesor urodził się w Łącku – może ta “radość ducha”, jaką miała też babcia Józefa, jest właściwa ludziom pochodzącym z tych pięknych ziem nad Dunajcem.

Na początek posłużę się słowami, jakie Pan Profesor sam o sobie napisał:

„Rodem spod góry Zyndrama
stamtąd był ojciec i mama
matura, studia we Lwowie
w AK służyło mu zdrowie,
na Śląsk przybył, by budować
uczyć młodzież i malować”²

Franciszek Maurer urodził się 7 listopada 1918 roku w Łącku nad Dunajcem, potem wyjechał razem z rodzicami do Lwowa, tam zdał maturę i ukończył studia na Wydziale Architektury. W czasie okupacji był żołnierzem AK i nosił pseudonim „Zyndram”. Po wojnie, w 1948 roku przeniósł się do Gliwic i to miasto zawdzięcza wiele jego wszechstronnym talentom i działalności. Pozostało tu wiele pamiątek po

¹ M.in.: „nie czyni drugiemu, co tobie nie miłe”.

² Otrzymałam od Pana Profesora kserokopie jego rysunków, karykatur. Było tam też epitafium, które przytoczyłam.

działaniach Profesora – w zachowanych układach urbanistycznych, architekturze, na tynku (sgraffita), na papierze (malarstwo i rysunek) oraz w naszych sercach. Nie tylko Gliwice coś zawdzięczają Panu Profesorowi, inne miasta śląskie jak Bytom, Żory i Rybnik też noszą ślady działalności Franciszka Maurera. Bardzo możliwe jest tych miast o wiele więcej.

Zmarł 10 lipca 2010 roku w Gliwicach³.

Nie dałabym rady w krótkim artykule, opisać⁴ życie Pana Profesora, ale mogę opowiedzieć o tym, czego mnie nauczył Franciszek Maurer i co zapisało się głęboko w moim sercu.

Na pierwszym roku mieliśmy wykłady z panem Profesorem z Historii Architektury Starożytnej. Potrafił nam wpoić szacunek do zabytków i wzbudzić w nas ciekawość, barwnie opowiadając o tym, jak to starożytni solidnie budowali, że do dzisiaj niektóre z tych zabytków jeszcze istnieją. Zawsze powtarzał nam, że człowiek powinien po sobie zostawić chociaż „**mały przyczynik do wiedzy**”. Mocno to wryło mi się w pamięć – zrozumiałam, że żadna praca nie jest bezowocna, jeżeli chociaż trochę wnosi „nowego”.

Pan Profesor miał też na wyższych latach wykłady z Konserwacji Zabytków, których większość oparta była na Jego osobistym doświadczeniu. Były dzięki temu bardzo interesujące i zapadły nam w pamięć. Profesor Franciszek Maurer przyczynił się do wielu odkryć architektonicznych i archeologicznych. Angażował do prac archeologicznych studentów i młodych pracowników Katedry Historii i Teorii Architektury. Było to bardzo ważne z punktu widzenia pedagogicznego, bo dla każdego studenta jest to nie lada przyjemność brać udział w odkrywaniu średniowiecznych znalezisk i pracować pod kierunkiem wybitnego znawcy i pasjonata.

Pan profesor jako opiekun naukowy studentów I roku studiów, pomagał nam w przejściu przez trudne początki, za co mu jestem bardzo wdzięczna. Zaraz po wejściu do gabinetu profesora Maurera witała nas, wisząca za biurkiem, XVII wieczna kopia panoramy Gliwic – wykonana przez Pana Profesora. Wchodziło się do innego świata – świata historii – wszędzie było mnóstwo prac wykonanych przez studentów – „starożytne” amfory, malarstwo, makiety (sami potem wykonywaliśmy podobne prace semestralne).

Profesor Maurer opowiadał nam, że dyplom we Lwowie zrobił w Katedrze Projektowania Architektury Monumentalnej, a los rzucił Go do Gliwic – gdzie odbudowywał starówkę gliwicką, która monumentalna raczej nie była. Trzeba podkreślić, że dzięki uporowi Franciszka Mauera został zachowany historyczny układ urbanistyczny Gliwic, a były zakusy, żeby Rynek Gliwicki inaczej wyglądał (miały być wybudowane wysokie punktowce). Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Ratuszu, gdzie obradowano jaki zatwierdzić plan odbudowy rynku gliwickiego, zostały przedstawione dwie wizje. Pan profesor narysował dwie wersje odbudowy rynku gliwickiego, proponowaną

³ Dane dotyczące urodzenia i śmierci zostały zaczerpnięte ze strony www.franciszekmaurer.com.

⁴ Myślę, że Pan Profesor zasłużył na książkę biograficzną i na pewno, któryś z Jego wychowanków „wybuduje” Jemu taki pomnik.

przez siebie – odtwarzającą dawny układ urbanistyczny oraz „współczesną”, bardzo drastyczną, z proponowanymi przez oponenta pana Profesora wysokościowcami. Narysowanie obydwu planów bardzo pomogło w podjęciu słusznej decyzji, ale to właśnie Franciszek Maurer miał tego świadomość i podjął się bardzo nierównej „walki” o zachowanie tradycji, którą wygrał. Pan profesor mówił, że trzeba walczyć do końca i śmiało przedstawiać swoje tezy. Wydawało się, że wtedy, w czasach powojennych raczej radykalnie postępowano nie tylko w dziedzinie architektury i urbanistyki a jednak udało się uratować dla potomnych średniowieczny układ gliwickiej starówki..

Dom Państwa Maurerów zawsze był dla nas otwarty, pan profesor zachęcał mnie do rysowania, miał na poddaszu swoją pracownię – bardzo lubiłam tam z Panem Profesorem zaglądać. Jak w Katedrze Historii i Teorii Architektury królował nastrój minionych wieków, tak w pracowni królowała sztuka. Pan profesor malował i rysował pastelami portrety, pejzaże, architekturę oraz kwiaty. Prawie każdy bukiet przyniesiony Państwu Maurerom, musiał być uwieczniony. Nie sposób też nie wspomnieć o małżonce, pani Bognie Maurer, która cały czas była u boku pana profesora, zawsze promieniowała ciepłem i elegancją oraz wielką pogodą ducha.

Mogę śmiało stwierdzić, że pan Profesor Franciszek Maurer jest nadal dla mnie autorytetem, nauczył mnie innego patrzenia na świat – okiem architekta, artysty i historyka. W swojej pracy staram się o ten „przyczynek do wiedzy”, o którym mówił Pan profesor. Cieszę się, że miałam to szczęście, że znałam Pana Profesora, byłam Jego uczennicą i mogłam „zaczepnąć” z jego wiedzy i wielkiej radości ducha.

Ziemia Łącka wydała wielu wielkich ludzi, a jednym z nich jest profesor Franciszek Maurer.



Profesor Franciszek Maurer, zdjęcie ze zbiorów rodzinnych, fotokopia wykonana przez E.Rdzawską-Augustin za zgodą rodziny



Kserokopia epitafium wykonanego przez profesora Franciszka Maurera



*Rysunek pastelami wykonany przez profesora Franciszka Maurera, ze zbiorów rodzinnych,
Fotokopia wykonana przez E.Rdzawską-Augustin za zgodą rodziny*

Zatrzymane w kadrze



Rzeźba przedstawiająca górala przy łąckim amfiteatrze – lata 70. (ze zbiorów TMZŁ)



Siedzi Maria Skut, stoi Rozalia Plechtowa z domu Pawlik (ze zbiorów Rozalii Plechtowej)



Jadwiga Górkiewicz z domu Chwast 1916–1994 (ze zbiorów TMZŁ)



Wincenty Górkiewicz 1910–1939 (ze zbiorów TMZŁ)



*Fragment rynku w Łącku
– lata 50. (ze zbiorów
TMZŁ)*



*Od lewej Rozalia Gurgul
z d. Ćwikowska, Katarzyna
Ćwikowska z d. Faron
i Franciszek Ćwikowski
(ze zbiorów Marcina Wnęka)*



*Michał Marek 1909–1987 (ze zbiorów Zofii
i Marcelgo Franczyków.)*



*Jadwiga Marek z domu Zbozień 1918–1978
(ze zbiorów Zofii i Marcelgo Franczyków)*



*Jan Zbozień i Zofia Zbozień z domu Chrobak
(ze zbiorów Zofii i Marceliego Franczyków)*



*Stanisława Chrobak z domu Duda 1876–1957
(ze zbiorów Zofii i Marceliego Franczyków)*



*Władysław Dybiec 14.XII.1921–25.XII.2013
(ze zbiorów rodziny Dybców.)*



*Maria Dybiec z domu Siekierka 6.I.1915–2.X.1995
(ze zbiorów rodziny Dybców)*



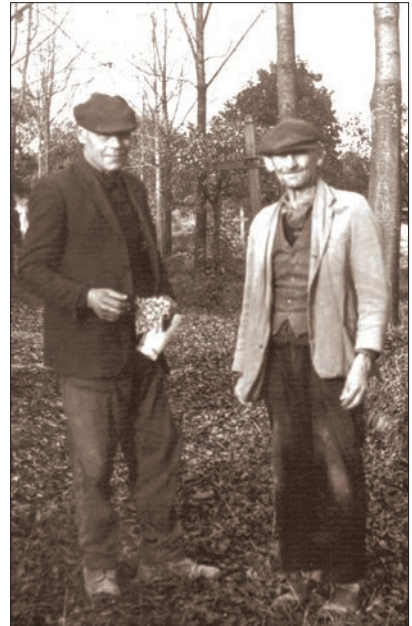
Maria Turek z domu Bieniek 1939–2007, długoletni kinooperator I kategorii w kinie „Kolejarz” w Nowym Sączu (ze zbiorów Jana Turka)



Od lewej Jan Turek, Maria Turek z domu Bieniek, Władysława Turek, Bronisław Turek (ze zbiorów Bronisława Turka)



Zofia Bodziony z domu Jaskółka 1928–2013 i Bolesław Bodziony 1925–1989 (ze zbiorów Anny Gondek)



Od lewej Franciszek Piksiński – grabarz i Władysław Kyrzcz (ze zbiorów Heleny Nowakowskiej)



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-5739-1

Oto zdjęcie odnalezione w NAC¹, wykonane przez dziennikarza IKC² w Łącku, w latach 30 XX. w. Niewątpliwie zrobiono je podczas jarmarku, w pobliżu restauracji Piksów (z lewej strony, niewidoczna). Czarnymi kółkami zaznaczyłem szyldy na sklepach. Poniżej ich powiększenia.



Na pierwszym z lewej strony można odczytać: „WYRĄB MIĘSA... Kornhauser, na drugim można odczytać nazwisko właściciela: ...SPERLING.

¹ NAC – narodowe archiwum cyfrowe.

² IKC – Ilustrowany Kurier Codzienny z Krakowa.

Był to sklep spożywczy tzw. „szwarc, mydło, powidło”.

Jest to, jak dotąd, jedyne zdjęcie, na którym uwieczniono szyldy żydowskich sklepów w Łącku, przed wojną (na kilka tysięcy fotografii, będących w posiadaniu Towarzystwa).

Następne zdjęcie przedstawia ten sam jarmark, w tym samym dniu. Na pierwszym planie widać kram, a właściwie stojak rymarza, z zawieszonymi pasami uprzęży. Sto-



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-5739-3



jak wykonano w bardzo prosty i sprytny sposób – cztery skrzyżowane żerdki służą jako podparcie piątej żerdzi, na której wiszą pasy! Ale nie to zwróciło moją uwagę. Popatrzmy na powiększenie wycinka fotografii. Widac tu... latarnię uliczną!!! Przed II wojną, nie było w Łącku ani elektryczności, ani gazu! W czasie okupacji już nie widziałem tej latarni.

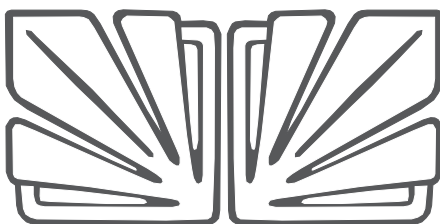
Pan Marceł Franczyk zapytany czy ją pamięta, przypomniał sobie, że rzeczywiście były takie trzy w rynku – naftowe i był specjalny człowiek, który te latarnie obsługiwał. Czy były to latarnie gminne, czy też prywatne, należące np. do restauracji Lustiga – nie wiadomo.

Na ostatnim zdjęciu z tej serii widzimy letników (jak się wówczas mówiło), spędzających swój urlop w 1938 r. w Łącku. Stoją oni przed werandą tzw. grabcówki. Prawdopodobnie mieściła się tam restauracja Chrobaka lub stołówka.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-7440

Letnicy, jak widać w dobrej komitywie, prawdopodobnie pracownicy zakładów „Lilpop, Rau i Loewenstein” z Warszawy. Jedna z pań nosiła już wtedy spodnie! Wiadomo, że właściciele tej firmy dbali o swoich pracowników, organizując im wczas-y (wtedy: wywczasy!) w Łącku. Może ktoś wie coś więcej na tematy tu poruszane?.



Piękno naszej ziemi

Droga z Młyńczysk do Kiczni przez Dzioł

fot. Andrzej Urbaniec



Słów kilka o Stanisławie Bocheńskim

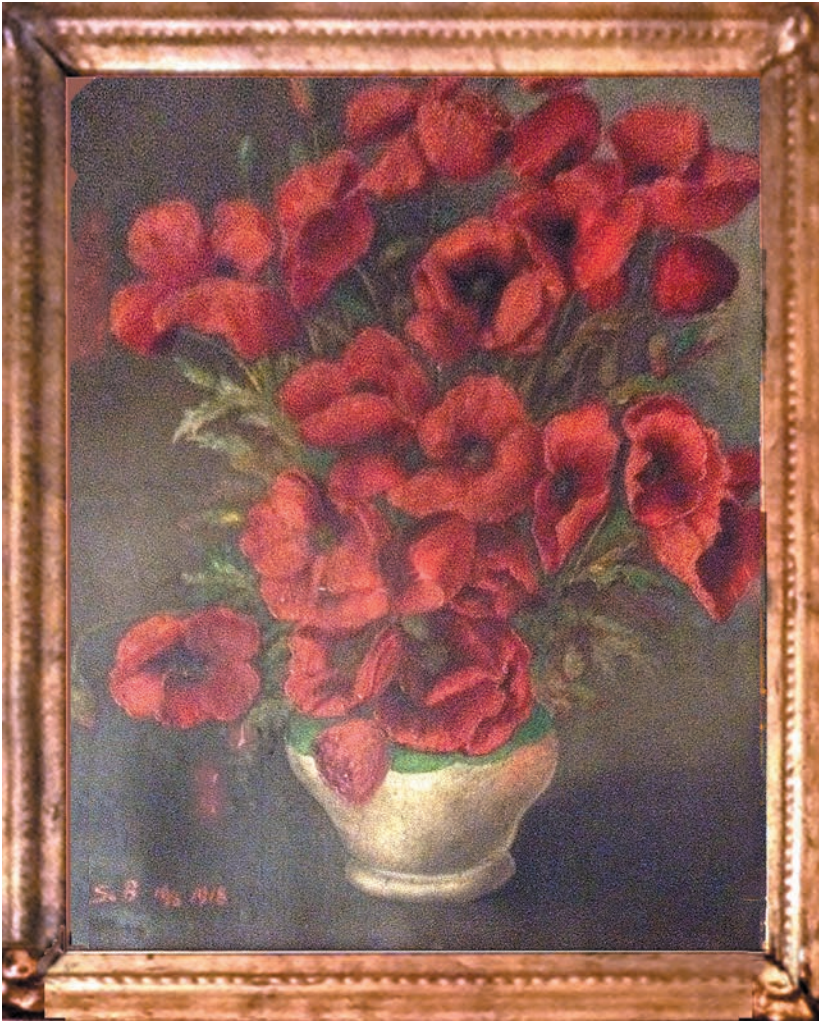
W Almanachu Łąckim, numer 19/2013, ukazał się artykuł prof. Juliana Dybca *Stanisław Bocheński – zapomniany malarz i fotograf z Łącka*, str.136-145.

Stanisława Bocheńskiego uważa się przede wszystkim za specjalistę od malarstwa kościelnego i portrecistę, który dzięki uporowi i talentowi zdobył popularność, wziętość i uznanie w Galicji.

Nic nie było wiadomo, by interesowały go inne dziedziny malarstwa np. martwa natura, pejzaż.



Bzy, 1918



Maki 1918

Będąc u przyjaciół, Marii i Jacka Widomskich w Limanowej, oboje są lekarzami i pracują w limanowskim szpitalu, zupełnie przypadkowo, podczas rozmowy padło nazwisko Bocheńskiego. Okazało się, że w salonie wiszą dwa obrazy tego malarza i zaskoczenie, oba przedstawiają bukiety kwiatów. Oba w jednakowych, złożonych ramach. Na pierwszym jest bukiet bzu, w lewym rogu podpis S.Bocheński 1918, na drugim maki i w lewym rogu, sygnatura S.B. 1918 r.

Byłam bardzo ciekawa, w jaki sposób znalazły się na ścianach limanowskiego domu. Obrazy zostały kupione w Wadowicach przez Mariannę i Tomasza Jedynaków, w 1929 lub 1930 roku. Przeniesione zostały do domu w Szczawnicy w 1935 roku. Po przeprowadzce ze Szczawnicy do domu w Limanowej, zawisły w salonie. Marianna i Tomasz Jedynakowie, to rodzice Jadwigi Tosiowej/ z d. Jedynak/, dziadkowie Marii Widomskiej.

Archiwalia: świadectwa (archiwum Władysława Słowik)

ŚWIADECTWO SZKOŁY Powszechnej

Słowik Władysław
(nazwisko i imię)

urodzon e dnia 6 kwietnia 19 34 r. w Łęczku
powiatu Nowy Sącz, religii (wyznania) rym-kat.
uczęszczał do klasy czwartej i otrzymał

za rok szkolny 19 44/45 oceny następujące:

sprawowanie	<u>bardzo dobry</u>
religia	<u>bardzo dobry</u>
język polski	<u>bardzo dobry</u>
język	<u>/</u>
historia	<u>/</u>
geografia	<u>dobry</u>
nauka o przyrodzie	<u>dobry</u>
arytmetyka z geometrią	<u>dobry</u>
rysunki	<u>bardzo dobry</u>
zajęcia praktyczne	<u>bardzo dobry</u>
śpiew	<u>bardzo dobry</u>
ćwiczenia cielesne	<u>bardzo dobry</u>

Opuścił 1 dni szkolnych 9, w tym nie usprawiedliwiono /

Na tej podstawie uznawiana przebiegła do klasy piątej

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia IV

Nr / im. /

w Łęczku (powiat nowosądecki)
dnia 30 marca 19 45 r.

Nr 19

Słowik Władysław
Opiekun ca klasy

pieczęć

[Signature]
Kierownik Szkoły

SKALA OCEN: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

GENERALGOVERNEMENT FÜR DIE BESETZTEN POLNISCHEN GEBIETE
 GENERALNE GUBERNATORSTWO DLA OKUPOWANYCH POLSKICH OBSZARÓW

.....-klassige öffentliche polnische Volksschule
-klasowa polska publiczna szkoła powszechna

Nr. Name — im.

in Lunsko Kreis Neu-Landau
 w Łęka powiat nowosądecki

Nr. 24 Schuljahr 1939/40
 Rok szkolny

SCHULZEUGNIS
 ŚWIADECTWO SZKOLNE

Storich Maria

geboren den 27 Juni 1932 in Lunsko
 urodzon 27 dnia lipca w Łęka

Kreis Neu-Landau Konfession röm.-kat.
 powiat nowosądecki wyznania rzym.-kat.

besuchte die 1 Klasse und erhielt für das Schuljahr 1939/40 nachstehendes Zeugnis:
 uczęszczał do klasy 1 i otrzymał za rok szkolny 1939/40 następujące świadectwo:

Beträgen
Religion	religia
Polnische Sprache	język polski
..... Sprache	język
Geschichte	historia
Erdkunde	geografia
Naturkunde	nauka o przyrodzie
Rechnen u. Raumlehre	arytmetyka z geometrią
Zeichnen	rysunki
Werkunterricht	zajęcia praktyczne
Gesang	śpiew
Leibesübungen	ćwiczenia cieleśne
Weibliche Handarbeiten	roboty kobiece
Versäumte Stunden	davon unentschuldigd
Liczba opuszczonych godzin	<u>13</u>	w tym nieusprawiedliwionych	<u>1</u>

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die 2 Klasse versetzt.
 Na podstawie powyższego świadectwa uczeń-uczennica przechodzi do 2 klasy.

Lunsko den 27 Juni 1940
Łęka dnia lipca

Ewaldorhe Zepi Cabalka Stanisław
 Klassenlehrer — opiekun klasy Schulleiter — kierownik szkoły



Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
 Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

W „Almanachu Łąckim” nr 18/2013 znalazł się bardzo ważny artykuł „Łącki sport. Rys historyczny w oparciu o wspomnienia i fotografie”. Jego autor – Stanisław Myjak, zebrał i ujawnił dość liczne, całkiem nieznanne informacje, wiadomości od świadków i ze swoich wspomnień. Jest to imienna – ale niepełna – lista sportowców, którzy zapisali się w kronikach Łącka¹.

Tę publikację trzeba uznać za ważną próbę przypomnienia postaci i osiągnięć amatorów rozmaitych dyscyplin wiejskiego sportu, bardzo często lekceważonego. Znamienne jest i to, że autor wymienia wśród młodych sportowców tylko jedną dziewczynę. To Zofia Bodziony, z domu Jaskółka². Wszyscy oni tworzą historię w skromnej skali, ale zasługują na miejsce w kronice barwnego łąckiego życia kulturalnego. Działo się to często w warunkach osobistego niedostatku, w okolicznościach nadzwyczajnie trudnych, a bywało że niebezpiecznych.

W łąckich klubach sportowych, czy choćby tylko krótkotrwałych drużynach, lub podobnych sekcjach klubów poza Łąckiem, było kilkaset osób. W większości uczestników rozgrywek o znaczeniu lokalnym, a najwyżej regionalnym, najliczniejsi byli piłkarze, bokserzy, siatkarze, a bardzo nieliczni narciarze. Jak wspomina w tym artykule Stanisław Myjak [...] „Z okresu międzywojennego nie ma wielu informacji odnośnie sportu w Łącku, można by stwierdzić, iż więcej jest pytań niż odpowiedzi”. O początkach sportu w Łącku wspominał też Krzysztof Chwalibóg w tekście poświęconym rodzinie Henryka Chwaliboga, pierwszego łąckiego wójta³.

Zapewne wtedy, czyli 50 czy 70 lat temu, zainteresowani sportowym nie sprzyjały warunki życia na wsi. Codzienne troski i mozolna praca, górowały nad rozrywkami i chęcią do zabawy, a życie kulturalne skupiało się w innych dziedzinach. Nie było sprzętu, urządzeń, sal, boisk. Znacznie liczniejszy był udział młodych łąkowsian w obchodach tradycyjnych świąt polskiego roku obrzędowego, w imprezach o charakterze świeckim czy religijnym.

Jednym z przykładów milionów ludzkich losów w latach II wojny światowej może być życie Stanisława Barana, sportowca, piłkarza. Nie wywodził się z zasiedziałej łąckiej rodziny. Jego droga w trudnych latach, bodajże z konieczności i konspiracyjnie, a chyba także dzięki zbiegom okoliczności, przebiegała również przez Łącko. W tym miejscu, wspólnie z rówieśnikami, współuczestniczył, a pewnie był też organizatorem, czyli brał czynny udział w skromnym podczas okupacji życiu sportowym.

Stanisław Franciszek Baran urodził się 26 kwietnia 1920 r. w gminie Sędziszów Małopolski, w podkarpackiej wsi Góra Ropczycka. Jej położenie jest bliźniaczo podobne do Łącka – nad rzeczkami Budzisz i Gnojnica, na łagodnych wzgórzach górujących nad malowniczą okolicą. A w tamtejszym krajobrazie przeważają do dziś

¹ Stanisław Myjak – Łącki sport. Rys historyczny... „Almanach Łącki” 18/2013, s. 97 – 106

² Tamże, s. 101

³ Krzysztof Chwalibóg – Historia rodziny Chwalibogów, cz. IV, „Almanach Łącki” nr 8/2002, s. 8

niewielkie pola uprawne i... sady. To bardzo stara miejscowość – już w 1346 r. miała osobną parafię, zaś 400 lat temu była siedzibą starostwa ropczyckiego i od 1498 r. w składzie majątków królewskich jako tzw. dzierżawa ropczycka.

W latach poprzedzających wybuch wojny 1939 r. należał Staszek, a może Franek, do bardzo zdolnych piłkarzy. Nie znamy drogi, którą dotarł do Warszawy. W wieku 18 lat i był zawodnikiem w Spółdzielczym Klubie Sportowym „Warszawianka”. Jego drużyna piłkarska była w I lidze w latach 1938 – na 8 miejscu, a w 1939 na 9 miejscu⁴. Jego starszymi klubowymi kolegami byli m.in. znakomici lekkoatleci: Stanisława Walasiewiczówna – mistrzyni olimpijska w biegu 100 m, równocześnie z Januszem Kusocińskim, złotym medalistą w biegu na 10 km na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r. A także Eugeniusz Lokajski – mistrz Polski w rzucie oszczepem, w pięćciu i dziesięcioboju, a potem... żołnierz-fotografik, m.in. dokumentował codzienność żołnierzy i cywilów podczas powstania warszawskiego.

Talent piłkarski Staszek Baran rozwijał się też w Cywilno Wojskowym Klubie Sportowym „Resovia” Rzeszów, w którym wyróżniał się drużynie piłkarskiej i został powołany do drużyny reprezentacji Polski na III Mistrzostwa Świata rozgrywane we Francji. Ale w meczu eliminacyjnym z Brazylią, rozegranym 5 czerwca 1938 r. w Strasburgu (przegranym 6:5) był tylko jednym z 11 zawodników rezerwowych. Historycy polskiej piłki nożnej uważają to spotkanie za „najważniejszy [mecz] z rozegranych przez polską reprezentację przed 1939 r.” Ślęzak Ernest Wilimowski zdobył w tym meczu 3 bramki. „Z ławki rezerwowych oglądał ten mecz wówczas zaledwie 18-letni Stanisław Baran, napastnik „Warszawianki”⁵.

Swoją pierwszy mecz jako prawoskrzydłowy reprezentant Polski – rozegrał w Warszawie 27 sierpnia 1939 r. pięć dni przed wybuchem wojny. Był to spotkanie z reprezentacją Węgier, wygrane 4:2, a ST. Baran wszedł na boisko w 31 minucie. Jako piłkarz kadry narodowej rozegrał 9 meczów (w latach 1939 – 1950 łącznie 572 minuty, tylko 3 raz po 90 minut, a 3 razy tylko w drugiej połowie.). W tej drużynie grali wybitni, zaliczani do sławnych w dawnych latach w Polsce, piłkarze – Gerard Wodarz, Władysław Szczepaniak i Ernest Wilimowski.

St. Baran ostatni mecz jako reprezentant Polski rozegrał w Warszawie 4 czerwca 1950 r. również w meczu (przegranym 2:5) z Węgrami. W historii polskiej reprezentacji narodowej jest zapisany jako 186 zawodnik. W dokumentacji SKS „Warszawianka”, oraz po wojnie Łódzkiego Klubu Sportowego wymieniony jest jako „rekordzista stażu”, czyli wpisany na 7 miejscu wśród reprezentantów Polski był czynny przez 12 sezonów w latach 1939 – 1950. Niestety, nie zdobył tym czasie ani jednej bramki⁶.

W tych latach ST. Baran grał w 9 meczach międzypaństwowych. W 1938 r. KS „Resovia” – zapewne z udziałem 17-letniego Stanisława Barana – był mistrzem piłkarskich rozgrywek Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Nie są znane inne szczegóły życia Stanisława Barana w Rzeszowie podczas okupacji. Można domyślać się powiązań młodego piłkarza i wykonywania jakichś zadań konspiracyjnych.

⁴ Historia piłkarstwa warszawskiego – Futbol w stolicy w latach 1921 – 1986, wydanie jubileuszowe, Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej, Warszawa 1987, w opr. redakcyjnym Jerzego Lechowskiego

⁵ Historia piłkarstwa warszawskiego, s. 225

⁶ Informacja z: Historia piłkarstwa warszawskiego...

Być może jako znany sportowiec był zagrożony przymusowym wcieleniem do brygad roboczych i lub wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Można się też domyślać, że podczas okupacji piłkarze „Resovii” odmawiali gry na swoim boisku z wojskowymi i cywilnymi drużynami żołnierzy niemieckich przybywających w tym mieście. Wiadomo, że klub zmienił w 1944 r. nazwę na KS „Resovia”. W kronice klubu jest wzmianka, że konspiracyjnie rozgrywali mecze w części miasta – na Staromieściu⁷. Ale to już był czas przełomu po ofensywach na frontach wschodnich i chylenia się ku upadkowi potęgi hitlerowskiej.

Przypuszczalnie splot – takich i innych nieznanych – okoliczności spowodował ucieczkę Staszka Barana w bliżej nieokreślonym czasie w 1943 r. z Rzeszowa. Nie wiadomo nic więcej o jego życiu w okolicach beskidzkiej Limanowej, gdzie jako znany piłkarz zasilał swymi umiejętnościami drużynę klubu „Limanovia”. Ten klub powstał po połączeniu „Sokoła” Limanowa z „Olimpią” Limanowa. Do największych sukcesów limanowian zaliczany jest mecz 10 października 1943 r. wygrany sensacyjnie przez KS „Limanowa” 3:2 z krakowską „Wisłą” z udziałem Stanisława Barana.

Był to czas, kiedy gospodarze – mimo zagrożeń ze strony okupanta niemieckiego – witali zawodników drużyny przeciwnej na dworcu kolejowym lub przystanku autobusowym z orkiestrą. W gościnnym pochodzie dochodzili do boiska, bo mało która miejscowość mgła pochwalić się stadionem z szatnią i łazienkami z prysznicem. Pożegnania odbywało się często przy wspólnym stole, skromnym obiadem.

A dziś? Nierzadko gości witają napakowani ordynarni szalikowcy i kibole, z kijami, maczetami, wyzwiskami, obraźliwymi hasłami, transparentami i wrzaskiem. Nie jest pewny swego zdrowia sędzia, przeciwnicy kryją się w autokarze przed butelkami i kamieniami, a wyposażenie boisk jest zaciekle dewastowane. Takie to czasy... O tempora, o mores! („Co za czasy, co za obyczaje” – ze sławnej „Mowy” starożytnego Cycerona). Na szczęście na małopolskich wiejskich boiskach nie dochodzi do tak paskudnych wydarzeń.

We wspomnianym artykule Stanisław Myjak – na podstawie informacji od kilku świadków, mieszkańców Łącka zaprzyjaźnionych we wspólnej drużynie i rozgrywkach z udziałem St. Barana – twierdzi, że znany sportowiec zagrożony w Rzeszowie po okresie pobytu i grze w klubie limanowskim, [...] „aby nie zostać zdekonspirowanym, zmienia miejsca zamieszkania... przenosząc się do Łącka”⁷.

Tutaj Stanisław Baran przyczynił się do popularyzacji piłki nożnej, a S. Myjak wspomina – na podstawie informacji od Andrzeja Urbańca – że Stanisław Baran przywiózł do Łącka „prawdziwą piłkę” na przełomie 1943 i 1944 r. Ten sam informator podał, że [...] „z miejscowymi chłopcami (...) rozgrywał mecze nad Dunajcem”⁸. Ważna jest też wzmianka, że ten piłkarz dopiero po zakończeniu wojny wyjechał z Łącka. A więc niewątpliwie miał dość długo znaczący udział w jego życiu sportowym⁹.

Na szczególną uwagę zasługuje informacja, że po wojnie pozostał wierny zawiązanym przyjaźniom i odwiedzał m.in. Eugeniusza Piksę, z którym grał w jednej drużynie. Tę samą piłkę kopał też „prawdziwy warszawiak” do dziś mieszkaniec Łącka – Andrzej

⁷ Źródło – www.resoviacy.pl, oraz przypis 11 do artykułu St. Myjaka

⁸ Stanisław Myjak – przypis 13 do cytowanego artykułu, Stanisław Myjak – Łącki sport..., s. 99

⁹ Jak wyżej, przypis 13, s. 99

Urbaniec, nauczyciel, weteran tajnego nauczania, działacz kulturalny – czytamy w przypisie do cytowanego tekstu St. Myjaka o okupacyjnych dziejach łąckiego sportu¹⁰.

Tradycje piłkarskie w Łącku po wojnie – jak wspomina autor cytowanego artykułu – nie zanikły, sport był popularnym zajęciem młodzieży, a „Pierwszą dyscypliną, jaka wyklarowała się w po II wojnie światowej w Łącku była piłka nożna (...) miejscem spotkań piłkarskich była mała łąka nad Dunajcem, która stanowiła własność Jana Maurera z Łącka”¹¹. Kolejnym klubem St. Barana był klub założony w 1945 r. jako Klub Sportowy Biura Odbudowy Portów „Baltia”, a od 1946 r. Lechia Gdańsk. W jego kronikach jest wymieniony wśród 178 wyróżniających się piłkarzy¹².

W kolejnych latach Stanisław Baran zamieszkał w Łodzi, gdzie został członkiem ligowej drużyny piłkarskiej Łódzkiego Klubu Sportowego. Od 1953 r. jego zespół zajmował czołowe miejsce w I lidze, a w 1957 r. zdobył tytuł Puchar Polski. W rozgrywkach Pucharu Polski w sezonie 1956 / 1957 piłkarze ŁKS-u w meczu finałowym wygrali z Górnikiem Zabrze 2:1 a bramki zdobyli Kowalec i Baran. Był to swoisty „upominek” od piłkarzy na jubileusz 50-lecia ŁKS-u. Do 1958 r. był czynnym zawodnikiem tego klubu, zdobył w tym czasie 18 bramek, a w latach 60. swoje umiejętności wykorzystywał jako trener.

Za zasługi sportowe i pracę trenera został wyróżniony odznakami i tytułami Mistrz Sportu i Zasłużony Mistrz Sportu, ustanowionymi w 1950 r. na wzór wyróżnień za znaczne osiągnięcia sportowe w Związku Radzieckim (takie to były czasy !!!). Jak podaje „Mała encyklopedia sportu” jest to tytuł honorowy i odznaczenie resortowe nadawane zawodnikom i trenerom przez urzędy kultury fizycznej za zasługi w sporcie wyczynowym¹³. W latach 60. czyli w latach dojrzałych, ST. Baran nadrabiał zaległości w wykształceniu, spowodowane przez wojnę, troski życiowe w czasie okupacji, zmiany miejsc zamieszkania i intensywne życie sportowe. Sport dawał mu skromne środki do życia.

W „Małej encyklopedii sportu” jest bardzo niedokładne i ubogie w treść, hasło biograficzne (bez zdjęcia, które znamy w „Almanachu Łąckiego”): „BARAN Stanisław (26.IV.1920 Góra Ropczycka), piłkarz – napastnik, zaw.[odnik] ŁKS, MP (Mistrzostwo Polski) (1958), zdobywca PP (Puchar Polski) (1957). 9-krotny repr.[ezentant] Polski (1939–1950), trener; Zasł.[użony] mistrz sportu”. W tej notce biograficznej nie ma informacji o drugim imieniu (Franciszek), dacie i miejscu śmierci, czyli 12 maja 1993 w Łodzi¹⁴.

Być może dla bliskich w rodzinie, a zapewne w klubach i drużynach, Staszek lub Franek Baran po 73 latach niełatwego życia, okraszonego radościami z uprawianiu ulubionego sportu, teraz „gra na niebieskich murawach”. Był jednym z wielu tysięcy jemu podobnych chłopaków zakochanych w piłce nożnej. Los sprawił, że ta miłość spełniała się nad Czarną Wodą i Dunajcem w Łącku, również w trudnych latach w Polsce, nie tylko dla niego.

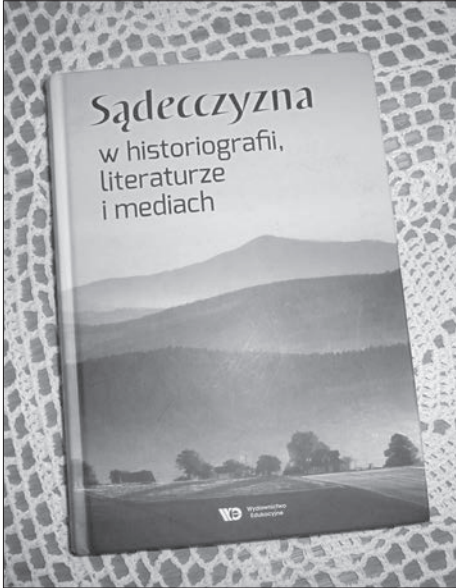
¹⁰ Stanisław Myjak - Łącki sport... s. 98 - 99

¹¹ Stanisław Myjak - Łącki sport..., s. 99

¹² Strona internetowa Lechii Gdańsk

¹³ Mała encyklopedia sportu, praca zbiorowa, Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Warszawa 1987, cz. 2, s. 665, oraz w: Historia piłkarstwa warszawskiego, jak wyżej

¹⁴ Mała encyklopedia sportu, cz. 1, s. 61



„Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach. Pod redakcją Bolesława Farona, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2013, str. 345. Książka ta jest zbiorem 25 referatów wygłoszonych na sesji naukowej pod tym tytułem w Nowym Sączu i oddanych do Redakcji Księgi. Charakteryzuje ją wielka różnorodność zarówno tematyczna, w ramach wspomnianych trzech dziedzin, jak i w zakresie sposobów i konwencji ujmowania zagadnień. Tę wielobarwność tomu podkreśla również jego ogromna rozpiętość czasowa. Książkę otwiera referat Feliksa Kiryka z epoki średniowiecza o Sądecczyźnie w dziełach Długosza, a zamyka szkic Adama Ruty o problematyce dwudziestowiecznej, poświęconej statkom i okrętom, z nazwami zaczerpniętymi z tego regionu. Książ-

ka jest w pewnym stopniu rozwinięciem tego, co w r. 1949 napisał Edward Smajdor („Sądecczyzna w literaturze pięknej”) i Janina Kwiek-Osiowska w r. 2010 („Ziemio moja sądecka”). Zawiera niemal kompletny wizerunek Sądecczyzny bardzo szeroko ujętej geograficznie w piśmiennictwie i kulturze polskiej, także tej wizualnej. Dzieło jest podsumowaniem dotychczasowej wiedzy o zagadnieniach w niej opisywanych. Ponieważ niektóre z nich jak np. Jan Sygański, Szczęsny Morawski mają swą bardzo obfita literaturę przedmiotu, inne jak m.in. „Pieniny i ziemia sądecka” Jana Wiktora nie mają tylu opracowań, znalazło to swój wyraz w zakresie informacji i konwencji ujęcia tematyki.

Tematyka historiograficzna zobrazowana jest na przykładzie twórczości Jan Długosza, kronikarstwa Jana i Stanisława Owińskich, proboszczów jazowskich, Jana Sygańskiego, częściowo Szczęsnego Morawskiego i „Relacji z wystawy „Historycy i miłośnicy Sądecczyzny” napisanej przez Małgorzatę Mirek. Brak w tej części charakterystyki dorobku Henryka Barycza poświęconego Sądecczyźnie przypisać należy moim nadmiernym wówczas obowiązkom, które przeszkodziły w napisaniu referatu. Autorzy artykułów o tematyce historiograficznej ukazali rolę Jana Długosza, który informacje o Sączu wprowadził do swego dzieła „Dziejów Polski ksiąg dwanaście”, a szczegółowo sportretował miejscowości Sądecczyzny na kartach „Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis” – „Księgi uposażeń diecezji krakowskiej”. Czytelników

Almanachu Łąckiego może zainteresować wiadomość Długosza, powtórzona przez Feliksa Kiryka o komesie Wydźdze, właścicielu Łącka i złocie. Mieszkańcy Jazowska z artykułu Stanisława Grodzkiego dowiedzą się o zasłużonych kronikarzach Owsieńskich, proboszczach miejscowego kościoła i losach swej miejscowości. Artykuł Franciszka Leśniaka dokumentuje ogrom pracy jezuita Jana Sygańskiego dla odtworzenia przeszłości Nowego Sącza i ukazania klasztoru klarysek w Starym Sączu. Czytelników zaskoczy postać Szczęsnego Morawskiego, ojca historiografii Sądeckiej, jako autora barwnych, ale krytycznych charakterystyk chłopów sądeckich.

Nie brak w książce reportaży o Sądecczyźnie. Dziewiętnastowieczne opisy wraz z widokami ukazał Andrzej Mączyński. Agata Tobiasz w barwnych obrazach skoncentrowała się nad Sądecczyzną w literaturze podróżniczej XIX wieku. Do tego typu zaliczyć też należy „Zofii Nałkowskiej widzenie Nowego Sącza” przedstawione przez Barbarę Guzik. Ciekawe i nietypowe jest nadanie przez Jana Ziębę nowego gatunku literackiego książce Jana Wiktora, „Pieniny Ziemia Sądecka”.

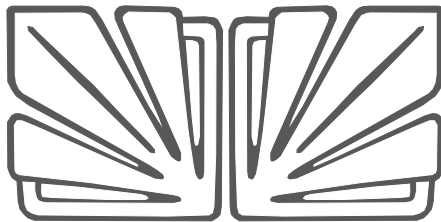
Większość artykułów poświęcona jest Sądecczyźnie w literaturze pięknej. Fantastyczno-patetyczny utwór poetycki, wielkiego historyka Józefa Szujskiego „Pan Rożnowa” urzekający czytelników, przedstawiony został przez Kazimierza Gajdę w kategoriach teorii poetyki. Biografię, prace literackie i językoznawcze sądeckiego nauczyciela Eugeniusza Pawłowskiego, który znad Kamienicy wyszedł na krakowski Parnas ukazał Leszek Bednarczuk w swym artykule, cennym z powodu informacji i cytowania niedrukowanych pamiętników uczonego. Bolesław Faron obszernie przedstawił związki Marii Kownackiej, warszawskiej autorki literatury dziecięcej, z sądeckimi miejscowościami nad Popradem i Dunajcem: Rytrem, Roztoką, Piwniczną, Niemcową, Łąckiem i Zabrzeżą. Jego praca ukazuje sposób widzenia Sądecczyzny: ludzi, przyrody przez Kownacką. Na kartach artykułu odżywają nauczyciele Bucykowie z Zabrzeży i sukcesy ich teatrzyku szkolnego, Stanisław Wilkowicz, kierownik łąckiej szkoły, popularyzator uszlachetnionego sadownictwa, święto kwitnącej jabłoni. Czytelnik może zobaczyć jak poprzez literaturę i publicystykę rodził się mit nowoczesnego sadownictwa i jednego z jego twórców. W książce widzimy piękny, zmetaforyzowany świat Sądecczyzny, malowany przez Jerzego Harasymowicza (Barbara Głogowska-Gryziecka). Z nastrojowym liryzmem oddana została Sądecczyzna (artykuł Barbary Bałuc), w utworach nieformalnej grupy poetyckiej „Tylicz”, do której należał Józef Baran, Marian Czepiec, Jerzy Gizella, Wiesław Kolarz, Andrzej Torbus, Andrzej Warzecha, Adam Ziemianin, a patronował jej Harasymowicz. W książce znalazł się poeta Adam Ziemianin i jego relacje z grupą Tylicz, ukazane przez Stanisława Burkota. Arkadyjski świat beskidzkich poetek piwniczańskich: Krysztyny Dulak-Kulejowej, Wandy Łomnickiej Dulak i Barbary Paluchowej, skomentowany został przez Wojciecha Kudybę. Dom, łąka, góry, lasy, ziemia, lipce, sierpień, głos dzwonów, Chrystus w cierniowej koronie, wprowadzają czytelnika w zmitologizowaną, sentymentalną, biblijną krainę cudowności. Poetyckość innej miejscowości dawnej Sądecczyzny – Limanowej przywołana została przez Wandę Matras-Mastalerz, kreślącą obraz życia literackiego tego miasta, zatem twórców mieszkających

w niej jak i tych z różnych części Polski zakochanych w niej. Nie zabrakło w książce analiz twórczości poetów ludowych i regionalnych. Maria Jazowska-Gumulska zaakcentowała w swym artykule krajobraz i kulturę w twórczości wybranych poetów Stanisława Klimka z Zabrzeży, Stanisława Wąchały z Łącka i Wandy Łomnickiej Dulak z Piwnicznej. Niemal mistyczne piękno Sądecczyzny z patetycznym wierszem „Ziemio moja sądecka” Władysławy Lubasiowej przypominała Ewelina Faron, pokazując ewolucję obrazu Sącza i otoczenia w twórczości tej poetki, spowodowaną zagładą Żydów w czasie wojny i przemianami cywilizacyjnymi. Odmienne spojrzenie na miasta i miasteczka Sądecczyzny w literaturze polskiej po r. 1989 przedstawiła Magdalena Roszczyńska. Zajęła się poetyką miasta, przyjmując socjologizujący punkt widzenia zwracający uwagę m.in. na postawy twórców, określane jako antycywilizacyjne i antynowoczesne. W recenzowanym tomie dostrzeżono również tak oryginalne i niecodzienne zjawisko jakim jest Uniwersytet III Wieku (artykuł Marii Harcuły). Oryginalne i niecodzienne nie z samego powodu istnienia, bowiem instytucje te działają obecnie niemal we wszystkich miastach wyższych uczelni, ale z powodu stworzenia przez Uniwersytet spójnego środowiska społecznego, które manifestuje się swymi twórcami poezji a także wspomnieniami z uroczym tomem „Moja Sądecczyzna” (red. K.Godek, Nowy Sącz 2009). Poezje uczestników UTW przytaczane przez autorkę artykułu dowodzą talentu i smaku artystycznego. „Wspomnienia”, które w całości przeczytałem zaraz po ich ukazaniu się, dowodzą bystrogo zmysłu obserwacyjnego i stanowią interesujący dokument zmian dokonujących się w tym regionie. Dział literatury pięknej zamyka syntetyczny i krytyczny przegląd „Sądecczyzny” w książce Edwarda Smajdora i Janiny Kwiek – Osiońskiej, poświęconym piśmiennictwu o tym regionie. Artykuł napisany przez Sławomira Sikorę porządkuje wiele zagadnień i jest dobrym skróconym przewodnikiem w poszukiwaniu „sandecjanów” literackich. Autor jako pomysł karkołomny, przytacza wprowadzenie przez Smajdora do literatury ludowej słynnego z anegdot ks. Machaczka. Muszę dodać ze swoich wspomnień z dzieciństwa i studiów, epizody związane z tą postacią. Mój stryj (brat ojca) w Łącku, Stanisław Dybiec, malarz ścienny i pozłotnik, aktor miejscowych teatrzyków i działacz Tow. Szkoły Ludowej, prawie do końca życia wraz z synem Władysławem, członek chóru śpiewającego w kościele, bardzo często opowiadał różne facecje Machaczka, m.in. o kazaniu z 30 srebrnikami Judasza. Po studiach mój mistrz prof. Henryk Barycz wielokrotnie powtarzał jego anegdoty. Także po studiach w jakichś utworach historyka literatury polskiej Juliana Krzyżanowskiego (może o folklorze, albo o facecjach) znalazłem wiadomości o Machaczku.

Książkę zamykają artykuły muzyczne i „medialne”. Takimi są motywy muzyczne, pieśni z sądeckim motywem, np. o Dunajcu (czy w sądeckim regionie?), Spójrz prawdzie w oczy, Czereśnie, wiśnie.. śpiewane przez muzyczne zespoły młodzieżowe (artykuł Zbigniewa Zaporowskiego). Media wizualne w postaci kart pocztowych z widokami Nowego Sącza omówiła Agnieszka Ogonowska, a wspomniany już Adam Ruta odświeżył regiony kultury symbolicznej w postaci statków z nazwami z Sądecczyzny, pływającymi po morzach i oceanach.

Książka została starannie wydana, nie zauważyłem w niej błędów drukarskich, z wyjątkiem dwóch. Zamek czorsztyński przemieniono w zamek Czartoryskich i z Mogielicy na okładce uczyniono Mogielnicę. Ten błąd często powtarzany jest w różnych wydawnictwach. Bardzo interesująca tematyka została omówiona językiem przystępnym dla czytelnika, nie słuchacza sesji, specjalisty. Tylko w niektórych artykułach w nadmiernej mierze wdarł się specjalistyczny żargon naukowy, zrozumiały dla „branżowców”. Myślę, że w dobie popularności konkursów, książka ta znajdzie się w domach mieszkańców Sądecczyzny. Przypuszczam też, że Sądecczyzna w.... znajdzie się również w kolejnym zbiorze, który dopełniłby literaturę, a omówił różne dziedziny nauki, sztukę i muzykę.

Prof. dr hab. Julian Dybiec, ur. w 1940 r. w Łącku.



Stare jabłonie w nowych sadach W poszukiwaniu dawnych smakowitości



Wacław Kłag (obraz, olej)

Dawne odmiany jabłoni, grusz, śliw, czereśni bardzo szybko znikają z naszych sadów. Przebudowa składu gatunkowego drzew owocowych w naszych sadach w XX w. spowodowała przewagę upraw odmian przemysłowych w celu zwiększenia ich produktywności. To była prosta droga – przez likwidację starych sadów – do niemal zupełnego zaniku, m. in. lokalnych, cennych odmian jabłoni. Przed zupełną stratą i zapomnieniem o urodzie i zaletach drzew i owoców starych odmian chronią je z powodzeniem nie tylko zawodowi sadownicy i naukowcy, ale także wielu amatorów.

W ciągu minionych ostatnich około dwudziestu lat wzrosło zainteresowanie i poszukiwanie starych jabłoni, przybyło entuzjastów, którzy dążą do ich odnowienia. W wielu regionach Polski, głównie w kilkunastu parkach krajobrazowych (jest ich w kraju 120), powstały hodowle zachowawcze. Dzięki temu powiodło się wiele prób odnowienia dawno zapomnianych starych odmian drzew owocowych.

Jabłonie od kilku stuleci decydowały o urodzie polskich sadów, o bogactwie polskiej kuchni i stołów. Pielęgnowano je przy zamkach, klasztorach, przy okazji biesiad dworskich, ale też w domach i gospodarstwach chłopskich w tysiącach naszych wsi. Sady wypełniały pasieki a kwiaty jabłoni były cennym pożytkiem dla pszczół, owocowe drzewa były charakterystycznym elementem krajobrazu wiejskiego. Obecnie przybywa „odnowicieli”, a celem ich starań jest hodowla i popularyzacja starych odmian jabłoni i zakładania takich sadów. Za pomocą rozmaitych funduszy i dotacji powstały liczne szkółki takich drzewek, które można pozyskać z nich z zasady bezpłatnie do uprawy.

Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego powstał w 1993 r. (dawniej Nadwiślański Park Krajobrazowy) koło Chełmna i Świecia, woj. kujawsko-pomorskie, m. in. w celu ochrony różnorodności przyrodniczej, pamiątek historycznych i walorów kulturowych regionu. Zaliczono do nich stare sady owocowe, poszukiwano w archiwach i w terenie pozostałości starych sadów (na ok. 40 tys. ha) a od 1996 r. powstał projekt ich odnawiania, zachowania i przywracania uprawy starych odmian drzew owocowych. Jeszcze 70-80 lat temu w okolicy było około 2 tysiące takich sadów. Nad Dolną Wisłą znaleziono już tylko pojedyncze drzewa, około

50 odmian nawet 130-letnich starych jabłoni. To swoiste zabytki dawnej kultury sadowniczej. Są dowody, że w XVIII w. zapoczątkowali je menonici, holenderscy osadnicy i emigranci religijni, zasłużeni dla naszej hydrotechniki, budowniczowie młynów wodnych, twórcy cenionych sadów owocowych i... zadrzewień wierzbowych na terenach zalewowych.

Dziś pod opieką Parku przy ośrodku w Chrystkowie koło Gruczna, w kilku hektarowym sadzie, jest kolekcja kilku tysięcy sadzonek i obficie owocujących starych odmian jabłoni. Od 1998 r. oznaczano je przy pomocy specjalistów z Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej – Ogrodem Botanicznym PAN w Powsinie koło Warszawy oraz Instytutem Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach. W tym samym czasie powstawała kolekcje drzew i pobierano rązy do szczepień w celu zachowania starych odmian. Obecnie ten swoisty „bank drzew” składa się z owocujących od kilku lat około 75 starych odmian jabłoni.

Inicjatywę odnawiania starych sadów wyróżniono Nagrodą Ekologiczną Fundacji Forda w 2000 r. za ochronę lokalnych tradycji sadowniczych. Udane odnowienia sadów i tradycyjnego warzenia powideł śliwkowych, wyróżniono certyfikatem „Perła 2001” w konkursie „Nasze kulinarne dziedzictwo”. Stowarzyszenia „AgroSmak” i Instytutu Żywności i Żywienia. W 2005 r. ponad 150 młodych drzewek bezpłatnie otrzymali rolnicy z terenu parku do odnowienia sadów przydomowych.

Stare odmiany drzewek jabłoniowych można też poznać i kupować w kolekcji Ośrodka Produkcji Elitarnego Materiału Szkółkarskiego w Prusach (pow. skierniewicki). Produkcję starych odmian drzew owocowych podjęło kilka szkółek prywatnych. Historyczne odmiany drzew owocowych można kupować (23 odmiany), zwiedzać, pozyskać z Arboretum Zakładu Fizjografii i Centrum Edukacji Dziedzictwa Kulturowo-Przyrodniczego w Bolestraszczykach koło Przemyśla.

Dobry przykład poszukiwań starych odmian i odnawianie sadów przydomowych ma coraz liczniejszych naśladowców. Odnawianiem starych odmian jabłoni zajmuje się od 2002 r. Brodnicki Park Krajobrazowy położony na Pojezierzu Brodnickim, także w woj. kujawsko-pomorskim. Na jego terenie odnaleziono ponad 20 starych odmian jabłoni. Od 2005 r. dostępna jest dla zainteresowanych Pokazowa Kolekcja Starych Odmian w tym parku. Zachowawcze sady powstały w EKO „Szkole Życia” Ośrodka Readaptacji Stowarzyszenia Solidarni „Plus” w Wandzinie koło Człuchowa, woj. pomorskie, gdzie w 2002 r. posadzono 15 tys. podkładów 40 odmian starych drzew owocowych. Od 2001 r. zinwentaryzowano stare sady do odnowienia w 8 sąsiednich wsiach.

Podobnie w 2005 r. w Turtulu-Malesowiznie, w gminie Jeleniewo, woj. podlaskie, znaleziono około 12 mało znanych odmian zachowanych 40-60-letnich jabłoni. Powstała kolekcja starych odmian przy pierwszym w Polsce od 1976 r. Suwalskim Parku Krajobrazowym m.in. dla potrzeb Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Lipniaku. Młode drzewka chętnie odbierają okoliczni rolnicy i właściciele domków letniskowych. Prace te wspomaga Starostwo Powiatowe w Suwałkach i Stowarzyszenie Miłośników SPK „Kraina Hańczy”.

Wymienione wcześniej kolekcje i odnowione sady to jednocześnie ośrodki popularyzacji wiedzy, rozpowszechniania (przez sprzedaż i darowania sadzonek), pomoc w zakładaniu hodowli dawnych odmian drzew owocowych. Wspomniany Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego w 2013 r. opublikował *Podręczny atlas dawnych odmian jabłoni*.^{*} Autorzy na barwnych fotografiach pokazali owoce, opisali ich wygląd i smak mięszu, podali pory dojrzewania (w formie tabel) i typowe kształty koron drzew. Cennym uzupełnieniem atlasu jest kilkadziesiąt pozycji literatury specjalistycznej autorstwa specjalistów z wielu krajów.

Spośród opisanych w atlasie 85 odmian, warto poznać i podziwiać, te o polskim pochodzeniu, np. Ananas Berżeński – odmiana wyhodowana w 1886 r., Landsberska w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego w 1854 r., Bukówka, Kosztela z XVII w., Piękna z Rept czy Złotka Kwidzińska. Są w atlasie liczne odmiany rosyjskie – np. Antonówka Półtorafuntowa (Śmietankowa) z 1888 r., Zorza z 1892 r., Aporta (Cesarz Aleksander) i Oliwka Czerwona z XVII w.

Opisano liczne odmiany niemieckie – np. Piękna z Herrnhut – znana od 1800 r., Krzywonożka Reńska opisana w 1821 r., Boiken z 1828 r., Malinowa Oberlandzka z 1854 r., angielskie – np. Pepina Londyńska, znana już w 1600 r., Księżę Albert wyhodowana w 1840 r., Królowa z 1885 r., czy Deans` Codlin z 1870 r., Koksa – wyhodowana w 1825 r., Królowa z 1865, Grahama Jubileuszowa z 1888, Pepina Parkera z XIX, Pepina Ribstona z 1800, Złota Szlachetna z 1820 r.. Są też odmiany amerykańskie – np. Pepina Linneusza z 1750 r., Gloria Mundi z 1804 r., kanadyjskie – np. Ontario z 1820 r., pochodzące z krajów bałtyckich, np. holenderskie Reneta Gwiazdkowa opisana w 1830 i Reneta Kasselska z 1797 r., belgijska Reneta Baumanna z 1800 r., odmiana czeska Reneta Sudecka z końca XIX w. zaś odmiana Kandil Sinap pochodzi z ukraińskiego Krymu z XVIII w. i została opisana w 1880 r.

W atlasie pokazano odmiany o nieznanym pochodzeniu np. Krótkonożka Królewska wymieniana już w 1565 r., Kantówka Gdańska – opisana w 1760 r., pochodząca z XVIII w. Grochówka z sadów nad Renem, czy Grafsztynek Prawdziwy, znana z Danii i Niemiec od 1669 r. Wśród najbardziej znanych i popularnych są odmiany francuskie, np. Jakub Lebel – odmiana wyhodowana w 1825 r., Kronselska znana od 1860 r., Reneta Szara nieznaną z pochodzenia, ale we Francji była w sadach już na początku XVII czy Reneta Złota znana w tym kraju już 1510 r. czy nieznanego pochodzenia Kantówka Gdańska opisana w 1760 r. Autorzy atlasu wymieniają też odmiany uznane za niezwykle rzadkie, jak i zaznaczają, że owoce większości odmian mają uniwersalne zastosowanie, do bezpośredniego spożycia i jako surowiec różnorodnych przetworów.

Jabłonie są znane kulturze rolniczej i uprawiane w wielu krajach Azji, Australii, obydwu Ameryk i w Europie, owoce są składnikiem codziennej diety milionów ludzi. Od ponad 100 lat sady jabłoniowe to uprawy przemysłowe, a jabłka są surowcem dla wielkiego przemysłu spożywczego, ale też w licznych gospodarstwach domowym i cukiernictwie. Przeciery, musy, marmolady, galaretki, soki, wina i napoje alkoholowe z jabłek to pełnoprawne produkty naturalne wśród żywności ekologicznej. tradycjach lokalnych.

Od wielu stuleci jabłonie są zakorzenione w polskiej kulturze sadowniczej, są stałym elementem krajobrazu rolniczego. Pożytki z jabłoni w porze ich kwitnienia chwalą pszczelarze – te owady zapylają także kilkaset roślin użytkowych. Coraz częściej w sadach ustawiane są sezonowo pasieki, pszczelarze – tak samo jak sadownicy jabłek – oczekują obfitych zbiorów cennego miodu. Niektóre odmiany jabłoni są „wprowadzane” do naszych lasów dla wzbogacenia różnorodności składu gatunkowego drzew lasotwórczych, a och owoce to pokarm dla zwierząt leśnych.

Polskie sadownictwo rozwija się od wielu stuleci i należy do chlubnych narodowych i regionalnych tradycji gospodarczych. W takich regionach jak grójecki, sandomierski, tarnowski, nowosądecki, wielkopolski, lubelski, kujawski, pomorski, sady owocowe mają duże znaczenie gospodarcze, sprzyjają rozwojowi regionalnemu, i nazywa się je „zagłębiami” upraw i przetwórstwa owoców. Obfite plony z sadów są znane i cenione jako szlachetne produkty eksportowe. Polska jest jednym z największych w świecie producentów koncentratu jabłkowego, np. w 2004 r. zebrano 8,75 mln ton jabłek, a ponad 200 tys. ton jabłek rocznie daje surowiec 5 największym w kraju przetwórciom jabłek, np. w limanowskim Tymbarku. W bezpośrednim spożyciu notowane jest rocznie 600-700 tys. ton jabłek. Warto wspomnieć, że w 2005 r. było w Polsce 1951 gospodarstw produkujących metodami ekologicznymi.

Gmina Łącko ma 132,9 km² a użytki rolne zajmują 51 proc. jej powierzchni. Sady owocowe nad Dunajcem, Czarna Wodą i Kamienicą są jedną z głównych form prywatnej własności i gospodarowania. Zajmują około 1500 ha wszystkich upraw owoców, z tego sady zajmują 80%, z przewagą upraw jednohektarowych, w których owocuje prawie 1,1 mln drzew (jabłonie, śliwy, wiśnie). Ponadto liczne są uprawy jagodowe, m. in. czarnej porzeczki. „Jabłka łąckie” to charakterystyczny produkt lokalnej gospodarki od 18 października 2005 r. uznany za „Produkt Tradycyjny”, co potwierdziło Rozporządzenie Rady WE 510/2006, a 2 lipca 2007 r. jako „Produkt o Chronionym Oznaczeniu Geograficznym”. Wpisane na międzynarodowe listy produktów o najwyższej jakości jabłka łąckie wyróżnia cecha „górskiej zielonej nutki”. Grupę wyróżnionych odmian jabłek łąckich tworzą: Idared, Jonagold, Szampion, Ligol, Golden Delicious, Gala i Boskop. A więc nie należą do grupy „dawnych odmian” wymienionych we wspomnianym atlasie, co nie znaczy, że kiedyś nie wzbogacą łąckich sadów jako dowód powrotu do tradycyjnych tego rodzaju upraw. Ale warto też w tych sadach poszukać takich „zabytków”.

Znane daleko od brzegów Dunajca, Popradu czy Kamienicy Gorczańskiej, Gorców, Beskidu Wyspowego, Małego i Sądeckiego lokalne inicjatywy gospodarcze, jak choćby Sądecka Grupa Producentcka Owoców i Warzyw „Owoc Łącki” czy uruchomiona w sierpniu 2013 r. nowoczesna przetwórcza „Owoc Łącki” w Olszanie, w gminie Podegrodzie, oraz sławne regionalne majowe Święto Kwitnącej Jabłoni czy wrześnieowe Święto Owocobrania, obydwa znane daleko od Łącka – to przykłady swoistych wieloletnich regionalnych tradycji sadowniczych, gospodarczych i kulturalnych z malowniczym tłem kwitnących drzew owocowych, głównie jabłoni, śliw i gruszy, oraz pożytków z ich owoców.

Ta lista „owocowa i sadownicza” jest znacznie dłuższa, zaś wspomniany wcześniej atlas jest zarówno ciekawostką, podręcznikiem dla specjalistów i popularyzatorów współczesnego sadownictwa, a także powrotów do tradycji. W powiązaniach z nowoczesnym sadownictwem wyróżniają się szlaki owocowe, jednocześnie ekologiczne, kulturowe, krajoznawcze i agroturystyczne, a wśród atrakcyjnych tras wędrówek po kraju należą do oryginalnych pod względem tematycznym i najciekawszych. Malowniczych w porze wiosennego kwitnienia drzew i jesiennego owocowania.

Sady owocowe od kilkunastu lat są też wyróżnikiem w agroturystyce, turystyce kulinarnej i ekologicznej. Stowarzyszenie „Łącka Droga Owocowa” skupiało pierwotnie 69 sadowników, a ich gospodarstwa owocowe są etapami „Małopolskiego Szlaku Owocowego”. Szlak ten biegnie przez 23 małopolskie gminy (w tym 13 nowosądeckich, z około 300 gospodarstwami), a „Gościniec Podkarpacki” przez gminy Łapanów i Trzciana w powiecie bocheńskim. Podobny charakter ma „Sandomierski Szlak Jabłkowy” wytyczony przez dziewięć gmin powiatu sandomierskiego w woj. świętokrzyskim. Każdy z nich to okazja do poznawania najcenniejszych przejawów gospodarności i kultury regionów.

* Grzegorz Hodun, Małgorzata Hodun – *Podręczny atlas dawnych odmian jabłoni*, wydawcy: Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły i Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego, Gruczno 2012





Zdjęcia jabłek – Wikipedia

Wywiad z Januszem Klągiem, wójtem i Tadeuszem Zarembą zastępcą wójta Gminy Łącko



Panie wójcie, zwracam się do mgr. inż. Janusza Kląga, 10 grudnia 2013 roku minęło trzy lata od zaprzysiężenia Pana, na wójta gminy Łącko, czy był to pracowity czas dla Pana?

Pracowity nie tylko dla mnie, ale wszystkich moich współpracowników i urzędników gminy Łącko. W latach 2011–2013 na inwestycje i remonty wydano w gminie 33.500.132 zł, w większości to środki pozyska-

ne z zewnątrz, które trzeba było „wychodzić”, „wyjeździć”, przekonać, że będą dobrze wykorzystane, z korzyścią dla całej społeczności naszej gminy. I zawsze „goniły” nas terminy, bo przekazane środki należało wydać w określonym czasie.

Panie wice wójcie, zwracam się do mgr. inż. Tadeusza Zaremby, które z inwestycji, realizowane w latach 2011–2013 uważa Pan za najważniejsze?

Wszystkie inwestycje w gminie są ważne, bo dotyczą bezpośrednio każdego z mieszkańców, ale za priorytetowe uważam:

- a) rozbudowę Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku, czyli budowę budynku w którym znajdzie miejsce gimnazjum. Koszy całej inwestycji wyniosą 6.700,00 zł, 50% środków pochodzi z zewnątrz, drugie 50% dołożyła Gmina Łącko.
- b) rozbudowę sieci kanalizacyjno-sanitarnej, tak by w najbliższej przyszłości objęła całą gminę
- c) wykonanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej budynku sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Zabrzeży.
- d) za niezmiernie ważną i bardzo potrzebną inwestycję uważam budowę Centrum Edukacji Artystycznej i Muzycznej w Łącku. Pierwszym etapem tej inwestycji jest oddanie do użytku budynku gimnazjum, planowane na dzień 1 września b.r. Kolejnym etapem jest budowa Szkoły Muzycznej z salą koncertową na 150 miejsc, opracowana została dokumentacja projektowo-kosztorysowa tej inwestycji.
- e) bardzo ważna jest też budowa chodników i dróg gminnych. Przez ostatnie trzy lata gminie przybyło prawie 21 km dróg. Chodnik połączył Maszkowice z Łęc-

kiem, obecnie realizujemy budowę chodnika, w ciągu drogi wojewódzkiej, w Zarzeży, w kierunku Kamienicy.

Wiem, że inwestycje w gminie to Pański ”konik”, poświęca Pan wiele czasu, by były realizowane sprawnie zgodnie z obowiązującym prawem i sprawnie.

Zostałem powołany na to stanowisko, z góry wiedziałem jaki będzie zakres moich obowiązków. Staram się wykonywać jak najlepiej swoje obowiązki, a mieszkańcy z pewnością ocenią tę pracę w najbliższej przyszłości.

Zdaję sobie sprawę, że gospodarz gminy, dbać musi o wszystkich mieszkańców, jakie więc jeszcze inwestycje i programy realizowane są by podnieść poziom cywilizacyjnego rozwoju naszej gminy i jej mieszkańców? Z tym pytaniem zwracam się do wójta Janusza Klaga.

Mimo trudnej sytuacji w finansach gminy, którą zastaliśmy wygrywając wybory w 2010 roku, duże zadłużenie w bankach komercyjnych, które wynosiło ponad 21 mln zł, udało się nam poprzez zweryfikowanie wydatków i ograniczanie zadłużenia, wygospodarować własne środki, które pozwoliły na staranie się o środki zewnętrzne na konieczne, a wręcz niezbędne inwestycje.

Długo musiałbym wymieniać te inwestycje, bo w każdym z 16 sołectw wykonano ich wiele i bardzo różnych, potrzebnych dla lokalnej społeczności, ale podam kilka przykładów:

1. dokończenie budowy hali widowiskowo-sportowej w Łącku,
2. budowa i rozbudowa oświetlenia ulicznego przy ul. Słonecznej i Rola w Łącku, w ciągu drogi powiatowej Łącko, Czarny Potok, oraz na Szczerzeż z Jazowska,
3. wykonanie centralnego ogrzewania w Szkole Muzycznej I stopnia w Łącku,
4. opracowanie dokumentacji projektowej „Rewitalizacja centrum wsi Łącko”,
5. remont budynków na Osiedlu Romskim w Jazowsku,
6. zamontowanie kotłowni olejowej w budynku Ośrodka Zdrowia w Jazowsku,
7. wykonano remont mogiły-pomnika partyzantów AK na Łąckim Cmentarzu,
8. powstały place zabaw w Łącku, Kadczy, Kiczni,
9. oznaczono wszystkie przysiółki w gminie Łącko.
10. w wielu budynkach użyteczności publicznej została wykonana termoizolacja.

Niemożliwe jest zaspokojenie wszystkich oczekiwań, ale staramy się by realizowane inwestycje i projekty objęły swym zasięgiem jak najszerszą, największą liczbę mieszkańców naszej gminy, by nikt nie czuł się pominięty czy wykluczony.

A jak przedstawia się prognoza na 2014 rok? To pytanie kieruję do wójta Janusza Klaga.

Mamy ambitne plany i do wydania ponad 20 mln złotych, na inwestycje. W latach 2011–2014 gmina Łącko wyda na inwestycje ponad 52 mln zł, z tego większość po-



chodzi ze środków zewnętrznych. W roku 2014 za najważniejszą inwestycję uważam budowę mostu na Dunajcu, który połączy Kadczę z Łazami Brzyńskimi. Na budowę mostu otrzymaliśmy promesę w wysokości ponad 11 mln, są to środki z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, przekazane przez Wojewodę Małopolskiego, Jerzego Millera. Ważne inwestycje to także budowa chodnika we wsi Czerniec, modernizacja boiska sportowego

w Maszkowicach, budowa budynku wielofunkcyjnego dla OSP w Jazowsku, przebudowa placu targowego wraz z infrastrukturą techniczną w Łącku, rewitalizacja rynku w Łącku, budowa placu zabaw przy Przedszkolu Samorządowym w Łącku, przebudowa oczyszczalni ścieków w Łącku i dokończenie rozbudowy oczyszczalni w Jazowsku. Chciałbym jeszcze powiedzieć o dwóch ważnych dla rozwoju gminy sprawach. Pierwsza, to wsparcie finansowe i merytoryczne dla działań organizacji pozarządowych w naszej gminie, dzięki któremu mogą realizować wiele cennych kulturalnych i społecznych zadań statutowych, z korzyścią dla wszystkich mieszkańców gminy.

Druga sprawa to 100% dofinansowanie projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców gminy Łącko”, wartość tego projektu to 1,1 mln zł. W ramach tego projektu 90 rodzin dostanie zestawy komputerowe wraz z drukarką i bezpłatnym internetem wraz z obsługą serwisową na 5 lat. Projekt ten obejmuje także wszystkie Szkoły Podstawowe w Gminie Łącko, które otrzymają na takich samych warunkach po 5 zestawów komputerowych, a także Świetlicę Środowiskową w Łącku.

Panie wójcie, zwracam się do Janusza Kłaga, czy ma Pan jakieś „niespełnione marzenia” jeżeli chodzi o inwestycje w gminie.

„Niespełnione marzenie”? Moim marzeniem jest zrealizowanie jak najwięcej inwestycji, które w naszej gminie, podniosą standardy cywilizacyjne, edukacyjne, kulturowe oraz te związane z informatyką i cyfryzacją. Chciałbym by były dostępne wszystkim mieszkańcom. Marzy mi się... by mieszkańcy byli zadowoleni ze swojego życia tu i teraz.

A Pan, zwracam się z takim samym pytaniem do zastępcy wójta, Tadeusza Zaremby.

Moje marzenie? Wyasfaltowanie wszystkich dróg gminnych i budowa kanalizacji wodno-ściekowej w całej gminie. W końcu upłynęła już dekada XXI wieku i czas na cywilizacyjny standard.

Dziękuję obu Panom za rozmowę i życzę spełnienia marzeń.



ŁĄCKO

- Remont mogiły zbiorowej żołnierzy Armii Krajowej poległych w czasie II Wojny Światowej na cmentarzu w Łącku



ŁĄCKO



JAZOWSKO

- Modernizacja oczyszczalni ścieków w Jazowsku





OBIDZA

- Wykonanie i montaż znaku informacyjnego z nazwą przysiółka w Obidzy



KADCZA

- Rozbudowa Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kadzcy



ŁAZY BRZYŃSKIE

- Opracowanie dok. projektowo – kosztorysowej "Budowa mostu na rzece Dunajec łączącego Łazy Brzyńskie z Kadzczą"
- Budowa mostu (2014)



To hasło akcji GLOBALNA BABA 2014 zorganizowanej 8 marca niemal w całym kraju, jak też poza granicami. Na apel odpowiedziało m.in. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej organizując w tym dniu happening „Łącka Baba z Jajami”.

Animatorką tego kulturalnego przedsięwzięcia był nie kto inny, tylko oczywiście prezes Towarzystwa, Pani Jadwiga Jastrzębska, przyodziana na tę okoliczność w „ludowy łącki strój gaździny” z wielką chustą na głowie.

Do udziału w imprezie zapraszał zniewalający folder ponętnego, młodego damskiego uda z kolorową parzenicą wychylającą się spod spódnicy, przygotowany przez miejscowych grafików.

Na rynku, na zabytkowej studni pod św. Florianem, zawisł wielki folder happeningu, obok flaga Gminy, a parafrazując temat imprezy na stole stała „Łącka”, Baba i Jaja opatrzone hasłem KULTURA JEST KOBIETĄ.

Pod stołem w wielkim koszyku czekały ziemniaki. Organizatorzy nie zapomnieli też o stojącej opodal choince, którą przyozdobili hasłami:

Kultura jest Kobieta, Nauka jest kobietą, Sztuka jest kobietą, Tęcza jest kobietą, Wolność jest kobietą, Książka jest kobietą, Odwaga jest kobietą. Z boku, oparty o studnię stał samotny i smętny mop z napisem MOP JEST MĘŻCZYZNĄ.

Zagrały werble z rondli i łyżek na znak rozpoczęcia happeningu. Naprędce utworzony chór odśpiewał Hymn Globalnej Baby – Jechały baby (Autorem hymnu jest zespół Koromysło Folk Maryna ze Szczepbrzeszyna).

Jechały Baby

Jechały baby na górze orać,
Kazały sobie Kube zawołać.
 Ło, je, je, jej
 Ło, je, je, jej
Hej Kuba, Kuba straszny obłuba,
Połapał baby, zaprząg do pługą.
 Ło, je, je, jej
 Ło, je, je, jej
Wyprząg je z pługą, zaprząg do radła,
A tak, że jedna baba usiadła.
 Ło, je, je, jej
 Ło, je, je, jej
Wyprząg je z radła, zaprząg do brony,
A baby ciągły we wszystkie strony.
 Ło, je, je, jej
 Ło, je, je, jej

Wyprząg je z brony, zaprząg do woza,
Dał babom chleba, ale bez noża.

Ło, je, je, jej

Ło, je, je, jej

Wyprząg je z woza, dał babom siana,
Myślał, że bedo stały do rana.

Ło, je, je, jej

Ło, je, je, jej

Ale te baby nie były głupie,
Złapały Kube, zbili po d....e.

Ło, je, je, jej

Ło, je, je, jej

I znów zagrały werble, tym razem zapraszające do artystycznego obierania ziemniaków. Do konkursu przystąpili trzej odważni panowie przystrojeni w wielkie, ludowe chusty. Spisali się na medal i ex aequo zajęli pierwsze miejsce. Nagrodą były jaja wręczone przez młodzietki „łąckie baby”, które obdarowywały nimi także wszystkich zebranych na placu mężczyzn przy akompaniamencie kuchennych werbli.

Z życzeniami wystąpił również wójt pan Janusz Klag, dziękując za organizację imprezy, za wspólne śpiewanie i świętowanie, za promocję gminy. Miłym i niespodziewanym akcentem okazały się kolorowe tulipany wręczone zebranych kobietom przez jednego z panów. A potem wszyscy uczestnicy happeningu na znak swej obecności złożyli autografy na łąckiej fladze, która pozostanie w archiwach Towarzystwa.

Było ludowo i kolorowo, kulturalnie i wesoło. „Gaździna” nie zapomniała o dzieciach i przygotowała dla nich micę czekoladowych cukierków i drobne gadzety.

Na zakończenie, przy wtórce werbli „łąckie baby” częstowały wszystkich smaczными babkami, rozdawały upominki ufundowane przez miejscowych sponsorów, którym tą drogą organizatorzy serdecznie dziękują.

A byli to: Gabinet kosmetyczny „Czarna Perła” i Studio fryzjerskie „Revolucja” z Łącka, Sklep odzieżowy „Patrik” z Łącka, restauracja „Oberża” z Łącka, „Karczma u Klagów” z Łącka, Cukiernia „u Gromali” z Łącka, Państwo Krystyna i January Faronowie/ sklep /z Łącka, Urząd Gminy Łącko, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, Gabinet Kosmetyczny „Glamur” i Salon Kosmetyczny Jolanata Faron-Kozielec z Maszkowic.

Dzięki sponsorom, nikt z obecnych na happeningu, nie odszedł bez upominku.





Obchody jubileuszu 50-lecia Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku

W dniu 19 października ub. roku miały miejsce uroczyste obchody jubileuszu 50-lecia Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku. Przez te lata szkoła wpisała się na trwałe w pejzaż Łącka, nie tylko swoim budynkiem, ale też liczną rzeszą młodzieży do niej uczęszczającej.

Obchody poprzedzone wieloma miesiącami przygotowań, rozpoczęły się mszą świętą, koncelebrowaną w kościele w Łącku. Trudno by było inaczej skoro przez te minione lata, była i jest to nadal – szkoła środowiskowa pielęgnująca wartości żywe w tym środowisku, a więc m.in. tradycję i katolicyzm.

Po uroczystej mszy uczestnicy w pochodzie udali się do szkoły, gdzie był czas na zwiedzanie budynku rozbudowanego przed kilku laty staraniem władz Powiatu Nowosądeckiego, który prowadzi tę szkołę. Była również okazja do spotkań, wpisów w księdze pamiątkowej, zwiedzania wystaw, przeglądania starych kronik oraz rozmów przy kawie i ciastku.

Następnie wszyscy w pochodzie prowadzonym przez naszą wspaniałą Orkiestrę Dętą im. T. Moryto, której przewodził dr Stanisław Strączek, udali się do hali widowiskowo-sportowej, która była miejscem głównych obchodów jubileuszu.



Uroczystą akademię rozpoczął hymn Polski wykonany przez orkiestrę i wspólnie odśpiewany. Następnie wszystkich przybyłych przywitani prowadzący uroczystość nauczyciele Zespołu Szkół – Anna Skalska i Jan Dziedzina.

Oficjalnego przywitania wszystkich przybyłych dokonał Dyrektor szkoły Adam Bigos. Wśród nich znaleźli się min. Grzegorz Baran – Małopolski Wicekurator Oświaty, Jan Golonka – Starosta Nowosądecki, Ryszard Poradowski – Członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Stanisław Mrzygłód – Przewodniczący Komisji Edukacji Rady Powiatu, Zbigniew Czepelak – Dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego, a zarazem były dyrektor szkoły świętującej jubileusz, Marek Aleksander – Dyrektor Instytutu Technicznego PWSZ w Nowym Sączu, Zdzisław Warzecha – Przewodniczący Rady Gminy w Łącku, Janusz Klag – Wójt Gminy Łącko, Barbara Moryto – Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Czesław Krupa – Dyrektor Biura Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, oraz Kazimierz Garbacz – inicjator powstania i kierownik Szkoły

Przysposobienia Rolniczego powstałej w 1963 r., która dała początek „jubilatce”. Sporą grupę stanowili dyrektorzy zaprzyjaźnionych, okolicznych gimnazjów, szkół i placówek



prowadzonych przez Powiat Nowosądecki oraz przedstawiciele firm i instytucji, z którymi szkoła współpracuje, jak np. Policji, Ochotniczego Hufca Pracy, Izby Rzemiosł, Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w osobie – J. Jastrzębskiej, czy też osoby wspierające przez lata szkołę jak np. Władysław Piksa czy Franciszek Młynarczyk, który

w trakcie uroczystości przekazał na ręce A. Bigosa kronikę szkoły z okresu kiedy jej dyrektorem była śp. Zofia Młynarczyk. Przybyli również absolwenci i obecni jej uczniowie wraz z nauczycielami i pracownikami obsługi.

Nie mogło również zabraknąć emerytowanych nauczycieli szkoły wraz z jej byłymi dyrektorami: Tadeuszem Zygadło i Bogusławem Dudą.

Po przywitaniu wszystkich dyrektor A. Bigos przedstawił krótko dzieje szkoły oraz jej obecne oblicze, podkreślając starania wszystkich aktualnie w niej pracujących i uczących się o godne kontynuowanie dzieła rozpoczętego przed 50-ciu laty.

Oficjalne wystąpienia zaproszonych gości rozpoczął Grzegorz Baran – Małopolski Wicekurator Oświaty, który przekazał gratulacje i życzenia zarówno w swoim imieniu jak i Kuratora – Aleksandra Palczewskiego.

Wystąpienie władz Powiatu Nowosądeckiego, który jest organem prowadzącym szkołę, stało

się okazją do uhonorowania szkoły i jej pracowników. Starosta J. Golonka w towarzystwie dyrektora Z. Czepelaka wręczyli najwyższe wyróżnienie przyznawane instytucjom przez władze powiatu – „Złote Jabłko Sądeckie” które w imieniu Zespołu Szkół Św. Kingi odebrał dyrektor – Adam Bigos.



Indywidualne wyróżnienia otrzymali:

Złote Jabłko Sądeckie – Zofia Gierczyk, Rozalia Trela, Wanda Zapolska, Krystyna Gryzło, Stanisława Gancarczyk, Bogusław Duda, Władysław Baziak, Kazimierz Garbacz i Tadeusz Zygałdo.

Srebrne Jabłko Sądeckie – Maria Pogwizd, Barbara Gałysa-Kulasik, Magdalena Jagieła, Małgorzata Lechowicz, Małgorzata Kwit, Krzysztof Pyrdoł, Stanisław Pyrdoł, Wiesław Prostko i Stanisław Myjak.

Odnagę 15-lecia Powiatu Nowosądeckiego – Zofia Czepelak, Rozalia Szłęk, Wanda Dybiec, Lucyna Prostko, Stefan Pogwizd,

Nagrodę Starosty Nowosądeckiego w dziedzinie edukacji otrzymała Anna Skalska.

W dalszej części wystąpień kolejni goście przyłączali się do gratulacji i życzeń przekazując pamiątkowe adresy i graweriony. I tak na ręce dyrektora A. Bigosa wraz



z życzeniami złożyli je m.in. władze Gminy Łącko – Przewodniczący Rady Z. Warzecha i Wójt J. Kłag, Cz. Krupa w imieniu Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, J. Jastrzębska w imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Po tej części prowadzący uroczystość Anna Skalska i Jan Dziedzina zabrali wszystkich w podróż po przeszłości i teraźniejszości szkoły.

Prezentowane zdjęcia i dołączane komentarze mówiły o trudach i sukcesach, o dniach słonecznych i pochmurnych w 50-letniej historii placówki. Wśród prezentowanych, ważnych zdarzeń musiało znaleźć się miejsce dla tych, którzy już odeszli. Cytuję słowa Z. Czepelaka z jego wystąpienia: „...nauczyciele starsi powoli odchodzą, obecni będą budować przyszłość.”

Uroczystą akademię zakończył obszerny program artystyczny, który stanowił również swego rodzaju „przeгляд pokoleń”. W programie tym zaprezentowali się zarówno obecni uczniowie, jak też absolwenci. Jedni – jeszcze „wczoraj” uczniowie szkoły Św. Kingi, a inni – „trochę wcześniej”.

Po zakończonych oficjalnych obchodach na wszystkich czekał poczęstunek będący okazją do rozmów o przeszłości, współczesności i przyszłości szkoły. Wszystkim wychodzącym wręczano płytę ze zdjęciami oraz monografię szkoły autorstwa Lucyny Prostko, Barbary Gałysa-Kulasik i Zbigniewa Czepelaka.

Jan Dziedzina, nauczyciel historii w Zespole Szkół im.św. Kingi w Łącku. Z-ca przewodniczącego Rady Powiatu Nowosądeckiego, radny powiatu nowosądeckiego.

W dniu 16 kwietnia 2013 r. w Szkole Podstawowej w Czarnym Potoku odbył się Międzyszkolny Konkurs Recytatorski dla uczniów klas IV-VI szkół podstawowych Gminy Łącko. Jego głównym celem było popularyzowanie wśród uczniów wiedzy o życiu i twórczości Marii Kownackiej – pisarki, która wielokrotnie przebywała na terenie gminy Łącko. Tu wypoczywała i tworzyła, zainspirowana pięknem okolicy oraz dorobkiem miejscowej ludności.

W związku z 65-leciem ukazania się książki *Kajtkowe przygody*, organizatorzy konkursu zdecydowali o recytacji fragmentów, pochodzących z tej lektury. Mottem IX edycji stały się wymowne słowa Marii Kownackiej:

„Trzeba dzieciom dać serce, piękno i uśmiech,
Aby uczyły się kochać ludzi i wszystko, co je otacza...”

W konkursie wzięło udział 13 uczestników z 7 szkół podstawowych Gminy Łącko. Spośród nich wyłoniono trzy najlepsze prezentacje, biorąc pod uwagę m.in.: dobór fragmentu, interpretację głosową utworu, kulturę słowa, ogólny wyraz artystyczny.

Komisja Konkursowa pod przewodnictwem Jadwigi Jastrzębskiej, Prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, zwróciła uwagę na wysoki poziom prezentowanych umiejętności recytatorskich.

Na uroczystym ogłoszeniu wyników obecny był Janusz Klag, Wójt Gminy Łącko, który wraz z Haliną Setlak, Dyrektorem Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Czarnym Potoku, wręczył zwycięzcom i uczestnikom konkursu nagrody książkowe i pamiątkowe dyplomy.

Kolejnym ważnym zadaniem podjętym w naszej szkole było opracowanie i realizacja szkolnego projektu edukacyjnego na temat: *nasze spotkanie z Marią Kownacką*. Dnia 20 maja 2013 r. obchodziliśmy Święto Szkoły, podczas którego zaprezentowane zostały efekty kilkumiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli.

Inspiracją do wyboru takiego tematu stały się cenne materiały, przekazane przez prof. Bolesława Faronę na ręce Haliny Setlak, wśród których znajdują się maszynopisy znanych dzieł autorki, artykuły prasowe, listy, książka z dedykacją dla Pana Profesora.

Wspólnie z nami świętowali zaproszeni goście: prof. Bolesław Faron, Janusz Klag, Wójt Gminy Łącko, Barbara Stolarska, Dyrektor Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku, Jadwiga Jastrzębska, Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Lucyna Pulit, Radna Rady Gminy Łącko, Ludwik Handzel, Sołtys wsi Czarny Potok oraz rodzice naszych uczniów.

Zgodnie z założeniami projektu każda klasa wykonała przydzielone jej zadanie. Uczniowie z klasy I i II wcielili się w postać Kajtusia i Plastusia. Przygotowali kostiumy oraz dokonali autoprezentacji.

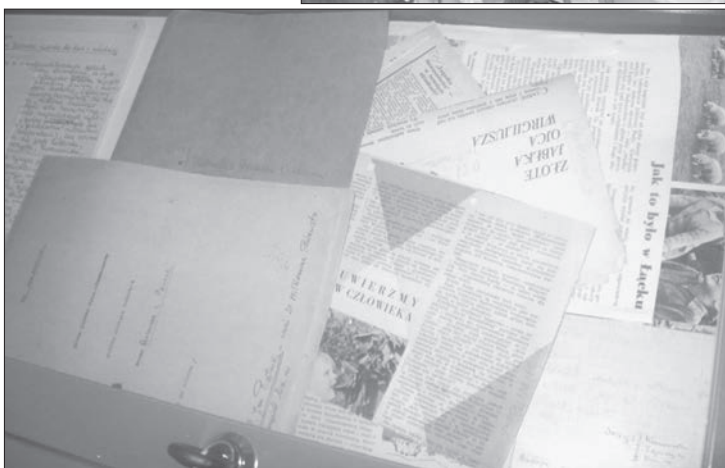
Klasa III opracowała ilustrowany katalog książek M. Kownackiej.

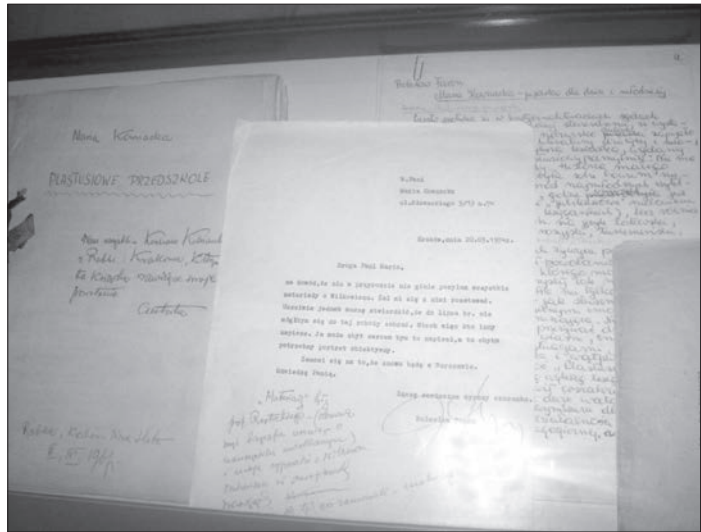
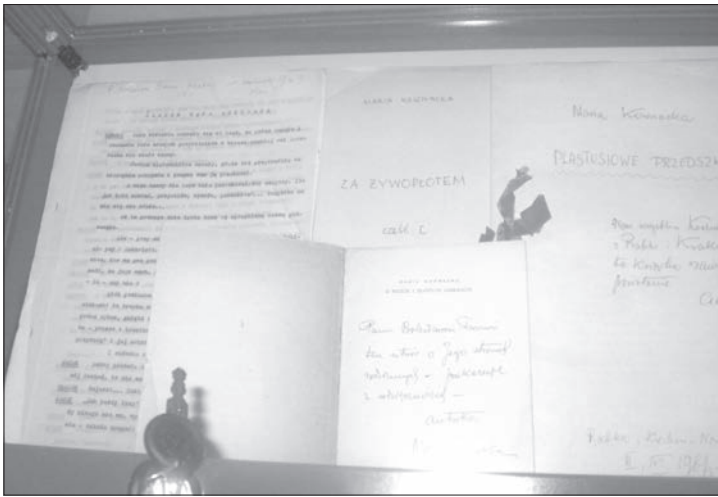
Starsi uczniowie przygotowali inscenizację fragmentu sztuki „O bidzie i złotych jabłkach” oraz prezentację multimedialną na temat życia i twórczości M. Kownackiej.

Na zakończenie, zdobyłą w czasie realizacji projektu i prezentacji wiedzę, uczniowie wykorzystali podczas konkursów przygotowanych dla różnych grup wiekowych. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody i pamiątkowe dyplomy.

Janina Bochniarz, nauczycielka w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku.











XIV konkurs pn. „Łącko – moja mała Ojczyzna” 2014

W Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy Łącko, 11 marca 2014 roku odbyła się XIV edycja konkursu, dla młodzieży ze szkół ponadpodstawowych pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”.

W konkursie udział wzięli uczniowie z Gimnazjów w Jazowsku, Łącku i Zagorzynie oraz Zespołu Szkół im. św. Kingi. W ciągu godziny musieli rozwiązać test składający się z 50 pytań. W tym roku odpowiadali na pytania dotyczące historii Łącka i gminy Łącko w XX wieku, oraz z ekologii i ochrony środowiska.

Po podliczeniu punktów, jury konkursu w składzie: Jadwiga Jastrzębska, Ewa Długosz, Rozalia Duda i Kazimiera Faron-Majkrzak, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- | | |
|--------------|---|
| I. miejsce | Dorota Kład z Gimnazjum w Zagorzynie |
| II. miejsce | Kamil Gromala z Gimnazjum w Zagorzynie |
| III. miejsce | Krzysztof Sawina z Gimnazjum w Zagorzynie |
| IV. miejsce | Paulina Majewska z Gimnazjum w Łącku |
| V. miejsce | Stanisław Job z Gimnazjum w Jazowsku |

Wyróżnienia:

- | | |
|-----------------------|------------------------------------|
| 1. Karolina Czech | Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku |
| 2. Mirosław Kawecki | Gimnazjum w Łącku |
| 3. Aleksandra Faron | Gimnazjum w Łącku |
| 4. Stanisław Dziedzic | Gimnazjum w Łącku |
| 5. Justyna Babik | Gimnazjum w Jazowsku |
| 6. Natalia Kucia | Gimnazjum w Łącku |
| 7. Dorota Florek | Gimnazjum w Jazowsku |

Nagrody i wyróżnienia wręczyli: wójt gminy Łącko, Janusz Klag i Kazimiera Faron-Majkrzak, członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

W tym roku nagrodę dla najmłodszego uczestnika konkursu, ufundowaną przez wójta Janusza Kłaga, otrzymała Aleksandra Faron.

Dla najstarszego uczestnika konkursu nagrodę ufundował Przew. Rady Gminy Łącko Zdzisław Warzecha, otrzymała tę nagrodę Karolina Czech z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

Nagrody w tym konkursie ufundowali:

1. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
2. Janusz Klag, wójt gminy Łącko
3. Zdzisław Warzecha, przew. Rady gminy Łącko
4. Maria Kurzeja-Świątek
5. Gminna Biblioteka w Łącku

6. Ryszard Jastrzębski
7. Jan Dziedzina
8. Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu
9. Antoni Baran

Upominki dla opiekunów przygotowało TMZŁ.
Wszystkim fundatorom serdecznie dziękujemy.





Po raz pierwszy oświata zawitała do wsi w 1926 roku. Nauka odbywała się wówczas w wynajętej prywatnej izbie. W 1937 roku mieszkańcy wsi, wraz z Zarządem Gminnym w Łącku i Starostwem, rozpoczęli budowę 2-klasowej szkoły wraz z mieszkaniami dla nauczycieli, którą częściowo wykończono przed rozpoczęciem wojny. Od 1940 roku aż do jej zakończenia dzieci uczyły się niesystematycznie w wykończonej jednej sali szkolnej, a potem nauka odbywała się już we własnym budynku.

Od tamtej pory minęło ponad 80 lat, życie dopisało ciąg dalszy tej historii.



Agnieszka Kulasik-Tokarz

Rozmowa z Agnieszką Kulasik-Tokarz skarbnikiem Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rozwoju Wsi Zarzeczce.

– Minął rok jak Stowarzyszenie przejęło od gminy prowadzenie szkoły podstawowej. Wprawdzie rok to niezbyt długo ale i niemało. Co według Pani sprawia Stowarzyszeniu najwięcej satysfakcji?

– 2 stycznia 2013 roku Szkoła Podstawowa w Zarzeczcu rozpoczęła całkowicie nowy etap w swojej historii. Zmienił się jej status. Organem prowadzącym szkołę zostało Stowarzyszenie, a nie gmina, jak było do tej pory. Jednak największą satysfakcją jest fakt, że rodzice mimo wielu obaw (bo powiedzmy sobie szczerze, że ta-

kie były), zaufali nam.

– Stowarzyszenie?

– Tak. Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rozwoju Wsi Zarzeczce. Naszym celem jest zarówno edukacja jak i rozwój wsi. Założyliśmy Stowarzyszenie, aby uratować szkołę dla naszych dzieci, dla wsi. I to nam się udało. Szkoła funkcjonuje nadal, nasze dzieci są bezpieczne, a wieś zachowała ostatnią placówkę kultury, która przez tyle lat była oczkiem w głowie dla naszych przodków. To oni budowali ją przed laty z wielkim trudem. W szkole zawsze odbywały się wszelkie zebrania wiejskie, na których zapadały decyzje o losach mieszkańców.

– Prowadzenie szkoły to czyn niebywałej odwagi i odpowiedzialności zważywszy na brak doświadczenia w tym kierunku?

– Zgadza się. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia, ale mieliśmy chęć działania. Liczyło się przede wszystkim bezpieczeństwo naszych dzieci, które do nowej szkoły musiałyby pokonywać dwie bardzo niebezpieczne i ruchliwe szosy: Nowy Sącz – Zakopane i Nowy Sącz – Kraków. Społeczność naszej wsi potrafiła się zorganizować i porozumieć. Każdy widział cel – szkoła we wsi jest potrzebna.

– Mieszkańcy wsi zgodnie twierdzą, że do obrony szkoły w dużej mierze przyczynił się sołtys Józef Tokarz?

– To prawda. Sołtys od początku postawił sobie za punkt honoru troskę o szkołę. Swoją funkcję pełni już czwartą kadencję i zawsze na pierwszym miejscu stawia jej interes. To sołtys utwierdził nas w przekonaniu, że aby zachować szkołę, warto założyć stowarzyszenie.

– Kto służył Wam pomocą teoretyczną i praktyczną?

– Pomoc teoretyczną i wsparcie prawne uzyskaliśmy w Federacji Inicjatyw Oświatowych w Warszawie. Trzy osoby z naszego Stowarzyszenia brały udział w szkoleniu na temat: „Współtworzymy dobre prawo dla edukacji”. Natomiast pomoc praktyczną otrzymaliśmy od Szkoły Podstawowej w Młynnem ze sąsiedniej gminy, która od ośmiu lat jest prowadzona przez Stowarzyszenie i radzi sobie doskonale. Te kontakty trwają nadal i w razie potrzeby korzystamy z ich pomocy i doświadczeń. Przez cały czas także doksztalcamy się i poszukujemy nowych rozwiązań.

– Przeglądając stronę internetową szkoły zauważyłam bogactwo różnych i różnorodnych imprez organizowanych zarówno dla uczniów, ich rodziców, jak również społeczności wiejskiej. To potwierdza cel Stowarzyszenia?

– W zupełności potwierdza. I Zarząd i nauczyciele z Panią dyrektorką Ewą Jawor nie zapominamy o zadaniach statutowych. Stawiamy je na równi z edukacją. Rezultaty już są. Szkoła stała się centrum aktywności wsi, miejscem integrującym mieszkańców. Rodzice zaangażowali się w życie szkoły, czynnie włączają się w organizację imprez czy też pomoc np. w remoncie, są otwarci i pomocni w razie potrzeby. Mogliśmy się o tym przekonać już po pół roku działalności, kiedy latem zabiegając o projekty inwestycyjne zorganizowaliśmy I Festyn „Razem możemy więcej”. Festyn zgromadził nie tylko mieszkańców Zarzeczka ale i sąsiednich wsi, od najmłodszych do najstarszych i wszyscy bawili się doskonale do późnych godzin nocnych.

– Skąd Stowarzyszenie pozyskuje fundusze na swoją działalność?

– O festynie już wspomniałam wcześniej, poza dotacją otrzymywaną na każdego ucznia, a mamy ich wraz z oddziałem przedszkolnym 54, bierzemy udział w kon-

kursach na Projekty Edukacyjne organizowane przez Starostwo w Nowym Sączu i Projekty Unijne, organizowane przez Województwo Małopolskie, pozyskujemy też sponsorów. I tak w roku 2013 braliśmy udział w Projekcie Edukacyjnym zorganizowanym przez Starostwo w zakresie edukacji ekologicznej pt. „Nie proś świata, aby się zmienił, to ty zmień się pierwszy”. Uczniowie brali udział w zajęciach warsztatowych na temat ekologii, w konkursie plastycznym „Kocham, szanuję, segreguję”, w spotkaniu z prelegentem, w którym uczestniczyli także mieszkańcy wsi. Projekt zakończono pokazem mody ekologicznej na wesoło, wystawą prac, oraz nagrodami za udział w konkursie plastycznym. Stowarzyszenie zajęło też pierwsze miejsce w konkursie Starosty Nowosądeckiego na Najlepszą Inicjatywę Roku. Nagrodą był aparat fotograficzny dla szkoły. W bieżącym roku uczestniczymy w Projekcie Unijnym realizowanym od stycznia do czerwca w ramach którego odbywają się w szkole zajęcia z origami, plastyczne, języka angielskiego, komputerowe, wyjazdy na basen.

– W 2016 roku minie 90 lat odkąd zabłysnął kaganek oświaty we wsi, a licząc od dnia systematycznej nauki we własnym budynku, to 70 lat minie już w przyszłym, 2015 roku. Czy myślicie może o jakichś obchodach rocznicowych na przykład o zjeździe absolwentów?

– Taka propozycja już padła i mam nadzieję, że niedługo pomyślimy o jej realizacji.

– Na zakończenie wiadomość z ostatniej chwili – Okręgowa Komisja Egzaminacyjna poinformowała, że w ocenie placówek z 2013 roku na podstawie wyników sprawdzianu pisemnego szóstoklasistów w skali 1 do 9 (9 oznacza najwyższy poziom), Szkoła Podstawowa w Zarzeczcu uzyskała poziom 9 czyli najwyższy i 30,57 punktów na 40 możliwych, co uplasowało szkołę w gronie trzech najlepszych placówek w powiecie nowosądeckim.

– To radość dla nas wielka, zarówno dla uczniów, rodziców, zarządu, a przede wszystkim dla nauczycieli obecnych, jak też i poprzednich, którzy pracowali wcześniej przez pięć i pół roku na ten wynik. W imieniu Zarządu dziękuję Im za to.

– Dziękuję za rozmowę.

Pierwsza część Historii Szkoły w Zarzeczcu znajduje się w nr 11 /209 Almanachu Łąckiego.

Rozalia Kulasik, emerytowana nauczycielka, mieszka w Jazowsku, pochodzi z Zarzeczca. Od dwóch kadencji pełni funkcję skarbnika w TMZŁ, członek redakcji Almanachu Łąckiego.



Szkoła Podstawowa w Zarzeczcu 2014

Kalendarium

- 01.12.2013 Ukazał się 19 numer Almanachu Łąckiego
- 09.12.2013 Zmarła, w Gliwicach, Maryna Chwalibożanka, córka Henryka i Ireny Chwalibogów, wnuczka dr. Henryka Chwaliboga i Józefy z Uhmów Chwalibogowej
- 10.12.2013 Biblioteka szkolna Gimnazjum w Łącku, zorganizowała konkurs recytatorski pn. „Spotkanie w wierszu z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską”.
- 18.12.2013 IV Gminny konkurs na kartkę Bożonarodzeniową, odbył się w Szkole Podstawowej w Zabrzeży.
- 20.12.2013 Spotkanie Wigilijne dla osób samotnych i biednych, w restauracji „u Kazka” w Łącku. Organizatorem Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku.
- 25.12.2013 Zmarł śp. Władysław Dybiec, ur.14.12.1921 roku, gorący patriota, podczas okupacji hitlerowskiej działał w BCH, członek TMZŁ od 1987 roku, przez ostatnie 2 kadencje członek Zarządu Towarzystwa. Został pochowany na łąckim cmentarzu, w rodzinnym grobowcu 28 grudnia 2013 roku.
- 06.01.2014 W Kościele Parafialnym w Obidzy, w Święto Trzech Króli, wystawione zostały „Bajkowe Jasełka” przygotowane przez uczniów IV kl, pod opieką p. Krystyny Zygałdo, ze Szkoły Podstawowej w Obidzy.
- 08.01.2014 W Łącku odbył się XXIV Gminny Przegląd Grup Kolędniczych, dwa pierwsze miejsca i zakwalifikowanie się do Powiatowego Przeglądu Grup Kolędniczych w Mystkowie, zdobyła Grupa kolednicza „Z Gwiazdą” z Łącka i Grupa kolednicza „Herody” ze Szkoły Podstawowej w Jazowsku.
- 11.01.2014 „Jasełka” w Szkole Podstawowej w Kiczni
- 12.01.2014 22 finał WOŚP w Łącku. Sztab Orkiestry usytowany został w GOK w Łącku, imprezy towarzyszące finałowi WOŚP odbyły się w Hali Sportowej, w Łącku. Zebrano 17.161,18 zł.
- 15.01.2014 Biblioteka Szkolna w Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łącku, by zachęcić dzieci do czytania książek zorganizowała konkurs czytelnicy pn. „Znam przygody Koziołka Matołka”. Udział wzięło 19 trzecioklasistów. Ewa Majerska była organizatorem konkursu.
- 18.01.2014 Opłatek Związku Podhalan Oddział Łącko, odbył się w remizie OSP w Łącku.
- 21.01.2014 Uroczystości z okazji Dnia Babci i Dziadka odbyły się w Szkole Podstawowej w Obidzy. Udział wzięli m.in. wójt Janusz Klag i Maria Słowik, radna wsi Obidza.

- 28.01.2014 Znany i ceniony skrzypek ludowy Sądecczyzny, Franciszek Kurzeja skończył w tym dniu 95 lat. Z tej okazji wizytę w domu jubilata, w Kiczni, złożyła delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 29.01.2014 Na zaproszenie wójta gminy Łącko, Janusza Kłaga, w Noworocznym Spotkaniu, wzięła udział prezeska TMZŁ, Jadwiga Jastrzębska.
- 29.01.2014 Wójt gminy Łącko, Janusz Kłag, wręczył nowe instrumenty, na ręce dyrygenta dr. Stanisława Strączka, dla Orkiestry Dętej z Łącka. Wójt, Janusz Kłag wręczył klarnet, trąbkę, flet i saksofon.
- 30.01.2014 Członkowie i sympatycy TMZŁ spotkali się na opłatkach. Wśród zaproszonych gości był także ks. dr. Janusz Paciorek, proboszcz łąckiej parafii, a także wójt gminy Łącko, Janusz Kłag. Spotkanie opłatkowe upłynęło w serdecznej i ciepłej atmosferze.
- 01.02.2014 W hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbyło się Międzynarodowe Seminarium Sztuk Walki.
- 5-9.02.2014 W 42 Karnawale Góralskim, w Bukowinie Tatrzańskiej, udział wzięła reprezentacja Zespołu Regionalnego Górale Łąccy.
- 18.02.2014 Janusz Kłag, wójt gminy Łącko, odebrał z rąk Wojewody Małopolskiego, Jerzego Millera, promesę w wysokości 8 milionów złotych na budowę mostu na rzece Dunajec, który połączy Łazy Brzyńskie z Kadczą. Ponad 2 mln zł dołożyło Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji.
- 26.02.2014 Gminny Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych w Łącku, zgromadził blisko 50 uczestników ze Szkół Podstawowych i Gimnazjów w Gminie Łącko. Uczestnicy startowali w trzech konkurencjach wiekowych: pierwsza – uczniowie klas I-III, w tej kategorii I miejsce zajął Jakub Faron ze Szkoły Podstawowej w Szczereżu druga – uczniowie klas IV-VI, w tej kategorii I miejsce zajął Piotr Jawor ze Szkoły Podstawowej w Maszkowicach trzecia – uczniowie Gimnazjów, w tej kategorii I miejsce zajął Adrian Najduch z Gimnazjum w Zagorzynie. Nagrody laureatom wręczył wójt gminy Łącko, Janusz Kłag.
- 08.03.2014 Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, odbył się w Łącku happening „Łącka Baba z jajami” motto tej imprezy KULTURA jest KOBIECĄ.
- 11.03.2014 XIV konkurs „Łącko – moja mała ojczyzna” 2014, odbył się w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy Łącko.
- 17.03.2014 W XV Gminnym Konkursie Młodych Wokalistów i Instrumentalistów wzięło udział około 100 uczestników. Młodzi artyści startowali w różnych grupach wiekowych. Nagrody w imieniu wójta gminy Łącko, Janusza Kłaga, wręczyli: Stanisław Piksa, sekretarz UG i Tadeusz Bugański, dyrektor ZEAPU.

- 17.03.2014 W Szkole Podstawowej w Zabrzeży odbył się IV Gminny Konkurs Języka Angielskiego dla szkół podstawowych w gminie Łącko. Konkurs organizowany, od samego początku, przez Małgorzatę Bawełkiewicz, nauczycielkę j. angielskiego w tej szkole.
- 18.03.2014 X Międzyszkolny Konkurs Recytatorski w Szkole Podstawowej w Czarnym Potoku. W tym roku recytowane były utwory Oskara Kolberga. Udział wzięło 15 uczestników z 10 szkół podstawowych w gminie Łącko. Nagrody, wszyscy uczestnicy je otrzymali, wręczał wójt, Janusz Kłag i Halina Setlak, dyrektor Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Czarnym Potoku. Od 10 lat przewodniczącą jury w tym konkursie jest Jadwiga Jastrzębska, prezeska Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 28.03.2014 Sesja Rady Gminy w Łącku poświęcona m.in. problemom z Romami, którzy mieszkają na osiedlu w Maszkowicach.
- 03.04.2014 Odbyło się spotkanie inauguracyjne uczestników projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców gminy Łącko. Wójt, Janusz Kłag i przewodniczący Rady Gminy, Zdzisław Warzecha, wręczyli beneficjentom – 90 rodzinom, z terenu gminy Łącko, umowy na mocy których otrzymają bezpłatnie komputer, drukarkę, dostęp do internetu i obsługę serwisową przez 5 lat.
- 05.04.2014 Zmarł mgr farmacji Władysław Faron (4.06.1922–5.04.2014), wraz z żoną Emilią (24.06.1937–25.11.2013) prowadzili od 1969 roku aptekę w Łącku.
- 10.04.2014 Spotkanie w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku w ramach projektu edukacyjnego – „Innowacje w szkole”.
- 27.04.2014 Kanonizacja Jana Pawła II – spotkanie członków i sympatyków TMZŁ, rozmowy o spotkaniach z Janem Pawłem II podczas wielu pielgrzymek.
- 03.05.2014 Obchody 223 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łącku złożone zostały wiązanki kwiatów i zapalone znicze przez władze samorządowe, stowarzyszenia, w tym także TMZŁ oraz mieszkańców.
- 10.05.2014 Walne Zgromadzenie Członków TMZŁ. Promocja Almanachu Łąckiego nr 20, otwarcie wystaw fotograficznych.

1. Od redakcji	
Jerzy Jarowiecki – Dziesięć lat „Almanachu Łąckiego”	str. 3
2. Julian Dybiec – Jan Bulanda pierwszy humanista z Ziemi Łąckiej	str. 8
3. Krzysztof Chwalibóg – Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część X	str. 22
4. Tomasz Kowalik – Pradziadek, dziadek, ojciec i matka	str. 33
5. Jadwiga Jastrzębska – Kultura ludowa, kultura wsi	str. 38
6. Bolesław Faron – Sąsiad; 100-lecie Józefa Tomczyka	str. 57
7. Maria Kurzeja-Świątek – Wkład profesora Juliana Dybca w rozwój nauki i kultury (cz. 2)	str. 63
8. Sławomir Gałysa, Marcin Wnęk – Listy z obozu Tadeusza Ćwikowskiego z Czerńca	str. 83
9. Kazimierz Burnat – Wiersze	str. 88
10. Bronisław Kozieński – I nagroda XXI Konkursu Poezji Religijnej im. J. Tischnera	str. 94
11. Biogramy	str. 95
Maria Kurzeja-Świątek – Franciszek Ćwikowski (1881–1924) – nauczyciel, działacz społeczny	str. 95
Elżbieta Rdzawska-Augustin – Prof. Franciszek Maurer	str. 104
12. Zatrzymane w kadrze	str. 109
13. Andrzej Urbaniec – Z narodowego archiwum cyfrowego	str. 113
14. Andrzej Urbaniec – Piękno naszej ziemi	str. 116
15. Jadwiga Jastrzębska – Słów kilka o Stanisławie Bocheńskim	str. 117
16. Archiwalia: świadectwa	str. 119
17. Tomasz Kowalik – Jeszcze coś o Staszku Baranie	str. 121
18. Julian Dybiec – Recenzja książki o Sądecczyźnie	str. 125
19. Tomasz Kowalik – Stare jabłonie w nowych sadach	str. 129
20. Jadwiga Jastrzębska – Wywiad z Januszem Kłagiem, wójtem i Tadeuszem Zarembą zastępcą wójta Gminy Łącko	str. 135
21. Rozalia Kulasik – Kultura jest kobietą	str. 140
22. Jan Dziedzina – Obchody jubileuszu 50-lecia Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku	str. 144
23. Janina Bochniarz – 65 lat z „Kajtkowymi przygodami”	str. 147
24. Jadwiga Jastrzębska – XIV konkurs pn. „Łącko – moja mała Ojczyzna” 2014	str. 153
25. Rozalia Kulasik – Jeszcze o historii Szkoły w Zarzeczu	str. 156
26. Kalendarium	str. 160
27. Spis treści	str. 163

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

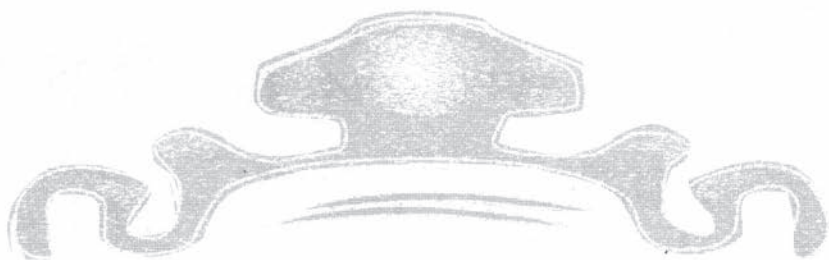
Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Andrzej Urbaniec - kontakty ze stowarzyszeniami
Janina Arendarczyk - finanse

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków Starostwa Sądeckiego, prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ.

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Wojewódzkiej Bibliotece w Krakowie oraz autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skanowanie i skład: Pikador
Druk: Drukarnia BAAD
Nakład: 500 egzemplarzy



Almanach Łącki

*Śródrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 3
Rok 2005*

INFORMACJE

Apteka REMEDIUM

tel. 018 444 65 45

Bank Spółdzielczy w Łącku

tel. 018 444 60 21

„Big-But” bis

tel. 018 444 62 74

Gminny Ośrodek Kultury

tel. 018 444 61 69

Gminna Spółdzielnia „Sch”

tel. 018 444 60 14

Komisariat Policji

tel. 018 444 60 07, 018 444 59 61

NZOZ Prakt. Lek. Rodzinnego

Krystyna Piwowar – Klag

tel. 018 444 63 04

NZOZ Prakt. Lek. Rodzinnego

Barbara Szczodrowska

tel. 018 444 66 66

Ochotnicza Straż Pożarna

tel. 018 444 60 55

Ośrodek Pomocy Społecznej

tel. 018 444 60 82

Parafia Rzymsko-Katolicka

tel. 018 444 60 29

Podstacja Pogotowia Ratunkowego

tel. 018 444 59 64

Punkt Informacji Turystycznej

„Restauracja pod Jabłonią”

tel. 018 444 53 75

Towarzystwo Miłośników

Ziemi Łąckiej

tel. 0502 520 123

Urząd Gminy Łącko

tel. 018 444 60 63

Urząd Pocztowy

tel. 018 444 60 49

Zespół Szkolno – Gimnazjalny

tel. 018 444 60 11, 018 444 61 17

Zespół Szkół im. Św. Kingi

tel. 018 444 60 23, 018 444 68 94

„Zyndram” Klub Sportowy

tel. 018 444 61 15

Zakład Gospodarki Komunalnej

tel. 018 444 55 58

Drodzy czytelnicy

Redakcja "Almanachu Łąckiego" rozważa możliwość dodruku pierwszego numeru, gdyż jest nim nadal zainteresowanie. Numer drugi rozszedł się bardzo szybko i wiele osób, które sięgnęło po niego, a nie zaopatrzyło się w numer pierwszy, teraz chciałoby go mieć, tym bardziej iż dowiedzieli się, że numer trzeci ukáže się w planowanym terminie, tj. grudniu br. Wznowienie wiąże się jednak z kosztami, których w chwili obecnej na ten cel Towarzystwo nie posiada, spróbujemy w 2006 roku złożyć wnioski zarówno w Starostwie Sądeckim jak i Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie o dotację. „Almanach Łącki” wydawany jest pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, którego troską i obowiązkiem jest zdobywanie funduszy na wydawanie kolejnych numerów, z zadania tego Towarzystwo wywiązuje się z należytą starannością i rzetelnością.

Ogromną satysfakcją dla redakcji jest fakt, iż po „Almanach” sięgają też turyści i goście odwiedzający naszą piękną Ziemię Łącką.

Postaramy się nie zawieść ich oczekiwań i wydawać „Almanach Łącki” dwa razy w roku zgodnie z formułą wydawnictwa (półrocznik). Tak duże zainteresowanie „Almanachem” bardzo redakcję cieszy ale też zobowiązuje do dalszej wytrwałej pracy nad jego wizerunkiem i merytoryczną zawartością oraz nawiązaniem współpracy z nowymi autorami, którzy chcieliby w naszym wydawnictwie publikować.

Bardzo cenimy sobie wszelkiego rodzaju opinie na temat naszego wydawnictwa szczególnie te, które są pomocne w kształtowaniu wizerunku, jak chociażby tę p. Michała Stefanowskiego z Warszawy (wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych), by fotografie z „Zatrzymane w kadrze” były większe nawet kosztem ich ilości. Przychylamy się do tej opinii, tym bardziej że są to stare fotografie i wiele szczegółów będzie łatwiej rozpoznać.

Niezwykle miłą opinię nadesłał p. Stanisław Turek, rodowity łąkowiec, który opuścił rodzinne strony ale pozostaje uczuciowo i emocjonalnie przywiązany do rodzinnych stron. Oto fragment „...Serdeczne gratulacje całej Redakcji Almanachu Łącka i najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy w tym kierunku. Jestem dumny,

że pochodzę z tak pięknej i ciekawej miejscowości i ludzi z pasją którzy umieją tworzyć wartości duchowe dla przyszłych pokoleń...”(zachowano oryginalną pisownię).

W Almanachu będą ukazywały się informacje o ważnych i ciekawych wydarzeniach, jakie miały miejsce w ostatnim czasie w regionie kalendarium.

Czekamy jak zawsze z zainteresowaniem i niecierpliwością na listy, polemiki, opinie.

Jadwiga Jastrzębska - redaktor



Naukowe poznanie Sądeczyny w XIX i XX wieku

Chociaż era wielkich odkryć geograficznych przypada na wiek XV i XVI wiek XIX ma również swój udział w eksploracji nowych terenów, a przede wszystkim w naukowym poznaniu tego co już dawno odkryto. Przykładem mogą być liczne opisy naukowe różnych części świata. Świadectwem owego wielkiego ruchu poznawczego może być m.in. działalność wybitnego niemieckiego przyrodnika i geografę Alexandra Humbolta (1769-1859), który ogłosił wyniki swych podróży po krajach Ameryki Południowej, Azji, Uralu w specjalnych działach, a całość doświadczeń i przemyśleń zawarł w monumentalnej pięciotomowej publikacji pt. "Kosmos czyli rys fizyczny opisu świata" (1845-62). Była to wielka synteza wiedzy przyrodniczej i geograficznej o Ziemi i Wszechświecie. Na wiek XIX przypada również wielka liczba publikacji dotyczących opisów różnych krajów europejskich i z innych części świata. Pojawiło się też wiele dzieł poświęconych znanym miastom. W tym ogromnym ruchu poznawczym mają swój udział także Polacy. Przypomnę jedynie parę najbardziej znanych dzieł i ich twórców. W połowie XIX w krakowski profesor Michał Wiszniewski ogłosił dwutomową „Podróż do Włoch, Sycylii i Malty”, dając w niej uroczy obraz współczesnej Italii i jej historycznych zabytków. Józef Ignacy Kraszewski w swych „Kartkach z podróży 1858-1864” ukazał barwny i skomplikowany obraz krajów Zachodu m.in. Francji i Włoch. Egzotykę dalekich terenów oddał Henryk Sienkiewicz w „Listach z podróży do Ameryki” (1876-78), i w „Listach z Afryki” (1891-92). Wiek XIX jest też klasycznym okresem publikacji opisów krajoznawczych różnych części dawnej Polski i epoką dogłębnego poznawania wszystkiego tego co dotyczyło wykreślonej z map Rzeczypospolitej.

W tych warunkach poznanie naukowe Sądeczyny nie było czymś wyjątkowym, a raczej potwierdzało ogólnonarodową tendencję. Kiedy jednak mówimy o Sądeczynie od razu rodzi się pytanie, co oznacza ten termin i jakie granice geograficzne obejmuje. Z naszych bowiem doświadczeń osobistych wiemy, że teren powiatu nowosądeckiego wielokrotnie się zmieniał. Przez Sądeczynę rozumiemy zatem pewien określony region historyczno-geograficzny i przyrodniczy. Nie wchodząc w szczegółowe uzasadnienia i rozważania odwołam się do publikacji geografę Jana Flisa, który w r. 1939 w I tomie Rocznika Sądeckiego wyznaczył granice tego regionu biegnące najogólniej na wschodzie od Muszyny, Tylicza, Grybowa w pobliżu Czchowa, na północy w pobliżu Rajbrotu, Tymbarku, na zachodzie od Tymbarku poprzez Beskid Wyspowy- Mogielicę, Kamienicę do Tylmanowej i na południu od Tylmanowej do Radziejowej, w Beskidzie Sądeckim i granicą państwa do Muszyny. Sądeczyna obejmowała zatem dolinę Dunajca, Popradu z miejscowościami Nowy i Stary Sącz, Krynica, Piwniczną, Muszyną Tyliczem, Grybowem, Rożnowem Łąckiem i Kamienicą.

Tak określony region historyczny i kulturowy Sądeczyny ma swą bardzo starą prehistorię poznania naukowego. Trzeba bowiem przypomnieć, że pierwszy jego opis

pochodzi z XV w. a jego twórcą jest słynny historyk Jan Długosz, który w swym dziele "Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis", czyli księdze uposażenia diecezji krakowskiej podał opis dóbr kościelnych w Sądecczyźnie. Znajdujemy w nim wiadomości nie tylko o największych ośrodkach Sądecczyzny, ale nawet o małych miejscowościach. Podane są informacje dotyczące kościołów, ludności, a nawet ciekawostki przyrodnicze np. że w okolicach Łącka znajduje się złoto. Dzieło Długosza ogłoszono drukiem dopiero w drugiej połowie XIX w. i odtąd zaczęto korzystać z niego bardzo często.

Nie wchodząc w różnorodne szczegóły owej prehistorii poznania i opisu Sądecczyzny należy wyodrębnić trzy zasadnicze epoki w badaniach XIX i XX wiecznych tego regionu. Epokę pierwszą, trwającą do lat 1880, nazwać można romantyczną. Badaczom Sądecczyzny przyświecały cele i wartości romantyczne, urzekała ich egzotyka, tajemniczość a nawet mistyka tego zakątka Polski. Podziwiali piękno przyrody, urzekała ich specyfika ludu, mieszkańców tej ziemi. Kolejną epokę 1880-1919 określić można jako pozytywistyczną. Oczarowaniu, egzaltacji przeciwstawiano trzeźwe ustalenia faktów i zwrócenie się w stronę m.in. problematyki gospodarczej i przyrodniczej. Ostatnią epokę trwającą do obecnej doby traktować należy jako nowoczesny etap wszechstronnych badań, bardzo często planowanych i dokładnie określanych.

Trzy wspomniane epoki tworzą granice i ramy, w których dokonywało się poznanie naukowe. Treść owego poznania przedstawię w działach problemowych, jakie ujawniły się w ciągu całego okresu XIX i XX w. Ukażę jedynie najważniejsze linie badań, i najwybitniejszych i najbardziej reprezentatywnych twórców nie wchodząc w szczegóły i nie wyliczając mnóstwa pomniejszych nazwisk.

1. Najwcześniej i najsilniej do głosu doszło poznanie **historyczne**.

Ważną rolę w tym zakresie odegrał Józef Łepkowski, późniejszy profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk, historyk sztuki, archeolog. Pierwszą podróż po Sądecczyźnie jak ją wówczas nazwał "archeologiczną" odbył Łepkowski w r. 1849. Potem nastąpiły dalsze, a ich rezultaty autor ogłaszał w różnych wydawnictwach w latach 1850-1860. Nosiły one m.in. takie tytuły jak „Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądecczyźnie”, „Ruś sandecka niegdyś Biskupczyzna”, „Cerkwie i osady ruskie w obwodzie Sandeckim”, „Obwód Sandecki”. Łepkowski odkrył Polakom egzotykę Sądecczyzny, bogactwo zabytków sztuki, różnorodność etniczną i religijną jej mieszkańców. Właściwym twórcą historiografii sądeckiej stał się Szczęsny Morawski, artysta malarz, historyk, który gruntownie przebadał i poznał Sądecczyznę i osiadł w Starym Sączu, gdzie spędził resztę życia. Wynikiem jego poszukiwań lwowskich, krakowskich i sądeckich było ogłoszenie dwutomowego dzieła „Sądecczyzna”/1864-1865/. Sądecczyznę traktował szeroko włączając do niej m.in. Pieniny, a jej historię rozpoczął od czasów przedchrześcijańskich i doprowadził aż do epoki Jagiellońskiej. Morawski zamieścił w swym dziele liczne dokumenty odnoszące się do przeszłości sądeckich miejscowości, podał informacje o dawnych grodach i plany jakie szkicował podczas ich zwiedzania. Najważniejszą wszakże była romantyczna atmosfera płynąca z dzieła, które stało się biblią Sądecczyzny i przedmiotem pożądania licznych bibliofili jeszcze do dzisiaj jako „biały kruk”.

Jako przykład wspomnę, że mój stryj Stanisław Dybiec w Łącku do końca życia nie mógł przeboleć, że dzięki proboszczowi utracił to dzieło. Dzieło wywołało wielkie zainteresowanie i wzbudziło miłośnictwo i entuzjazm dla Sądecczyzny. Również i ja należałem do tych, którzy w młodości znaleźli się jeszcze pod jego urokiem.

O ile ojcem historiografii Sądecczyzny był Morawski, o tyle pierwszym historykiem Sączów, Nowego i Starego stał się człowiek również spoza tego regionu, jezuita Jan Sygański. Na przypadający w r.1892 jubileusz lokacji miasta Nowego Sącza wydał Sygański dzieło pt. "Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe, szkic historyczny", a w parę lat potem w 1900 r. "Nowy Sącz w epoce Wazów". Dzieła Sygańskiego napisane na podstawie badań archiwalnych ukazały barwną przeszłość miasta i poruszyły zagadnienia, które do tej pory czekają na dalsze opracowania. Ogłaszając z kolei „Arendy klasztoru starosądeckiego” przyczynił się Sygański nie tylko do poznania dziejów Starego Sącza, ale i Sądecczyzny, bowiem klasztor obejmował rozległe dobra i miejscowości w kotlinach Dunajca i Popradu.

Po Morawskim i Sygańskim długo trzeba było czekać na następnych badaczy. Wspomnieć trzeba o miłośnikach przeszłości, którzy jak urzędnik galicyjski Antoni Kurzeja z Zabrzeży, absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego za pieniądze zebrane przez kolegów z Łącka i okolic, wychowanków gimnazjów i uniwersytetów wydał książeczkę „Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza spod Grunwaldu: Stary Sącz, Gołkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż”/Brody 1910/. Przyniosła ona wiadomości o współczesności i historii tej części Sądecczyzny. Przypomnieć też należy o „Podegrodziu, zarysie monografii wsi” pod redakcją J. Staśki wydanej w Krakowie w 1937r. Właściwe badanie historyczne zapoczątkował dopiero Wiktor Bazielich studiując i publikując prace o przeszłości Starego Sącza, z których największą i najważniejszą są „Historie starosądeckie” /Kraków 1965/. Inspiracją tych badań było rozpoczęcie wydawnictwa Rocznika Sądeckiego w 1939r. Rozpoczęcie badań historycznych na szeroką skalę zaczęło się od końca lat pięćdziesiątych. Wówczas to Kazimierz Dziwik opracował średniowieczną sądecczyznę, Leszek Wiatrowski latyfundiów klarysek, Józef Fiałkowski dzieje kolegiaty nowosądeckiej, Anna Rutkowska-Płachcińska wydała książkę „Sądecczyzna w XIII i XIV wieku-Przemiany gospodarcze i społeczne”/1961/. Zaczęły się też pojawiać pierwsze monografie miejscowości, Henryka Stamirskiego „Zarys rozwoju miasta Piwnicznej”/1961/, „Przeszłość Łącka „/1966/. Przełomem były lata siedemdziesiąte i wydanie pod redakcją Henryka Barycza zespolonej „Historii Starego Sącza”/1979/. Potem przyszły monumentalne trzytomowe „Dzieje miasta Nowego Sącza”/1992-96/, prace o Krynicy, Grybowie, monografia „Piwniczna Zdrój”/1998/. Badania historyczne odsłoniły wiele tajemnic przeszłości, ale też ukazały ile jeszcze pozostało do wyjaśnienia i ustalenia.

2. Stosunkowo późno zaczęły się badania archeologiczne.

Zapoczątkował je profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Włodzimierz Demetrykiewicz pisząc w r. 1911 o prehistorii doliny Dunajca, ale właściwym twórcą archeologii sądeckiej był Józef Żurowski, również pracownik UJ, który w 1927 roku

opublikował pracę „Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca”. Od lat sześćdziesiątych rozpoczęły się intensywniejsze badania prowadzone przez m. in. Marię Cabalską. Rezultatem licznych prac archeologicznych jest wydanie przez Poleskiego ogromne dzieło o archeologii doliny Dunajca a więc także Sądecczyzny. Wyniki poszukiwań archeologicznych dokumentują starożytność osadnictwa i kultury sądeckiej.

3. Zainteresowania etnografią sądecką mają bardzo starą metrykę. Już od lat trzydziestych XIX w. pochodzą pojedyncze publikacje notujące pieśni ludowe i zwyczaje. Ważną rolę odegrał w dziedzinie badań folklorystycznych Sądeczanin działający w Krakowie Żegota Pauli. Wydał on m.in. „Pieśni ludu polskiego w Galicyi”/1838/ i zanotował fragmenty przyśpiewek i obrzędów ludowych z Łącka. Potem wiele osób ogłaszało różne fragmenty obrzędów i pieśni, informacje o strojach ludowych. Szczególną rolę odgrywają wszakże fragmenty materiałów etnograficznych z Sądecczyzny zamieszczone w dziele największego polskiego badacza folkloru Oskara Kolberga /1814-1890/ pt. „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia”. Uwiecznieniem prac etnograficznych było wydanie przez Lidię Michalikową książki z odrębnym dodatkiem nut pt. „Folklor Górali i Pogórzeń Ziemi Sądeckiej „/1990/. Dzieło dało obraz zarówno tańców, pieśni, zwyczajów jak i strojów sądeckich grup etnograficznych. Z kolei fachowe badanie specjalistyczne zaowocowało ogłoszeniem książki „Studia z kultury ludowej Beskidu Sądeckiego”/1985/ w której opisano rok obrzędowy, medycynę ludową, wierzenia i zwyczaje, biesiady wiejskie i odzież ludową.

4. Mimo, że badania nad sądeckim szkolnictwem, oświatą, kulturą i sztuką rozpoczęły się bardzo późno rezultaty ich przedstawiają się bardzo okazale. Publikację Bazieliacha związane były ze Starym Sączem, liczne prace Henryka Barycza dotyczyły zarówno sądeckiej kultury doby staropolskiej jak i XIX i XX w. Ważnym było ogłoszenie w roku 1951”Katalogu zabytków sztuki powiatu Nowy Sącz”, który stanowi rejestr wszystkich relikwów sztuki całej Sądecczyzny. Na uwagę zasługują książki J.Kowalika „Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie sądeckim od XVI do XVIII wieku”/1983/, Tadeusza Aleksandra o awansie młodzieży sądeckiej a przede wszystkim jego ogromne dzieło „Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870-1990 /1993/, będące wielką encyklopedią informacji o wszelkich przejawach życia umysłowego w okresie ponad stuletnim. Nie można też pominąć dzieł Antoniego Sitka i Marii Kruczek o nowosądeckim szkolnictwie średnim.

5. Poznanie w zakresie historii prawa również zaczęło się bardzo późno, ale również poszczycić się może publikacjami z najważniejszą z nich pt. ”Księgi sądowe wiejskie klucza Łąckiego” T.I 1528-1739, T.II 1744-1811. Wydawnictwo ksiąg przez profesora UJ Adama Vetulaniego ukazało specyfikę prawną i życie gospodarcze Łącka i okolic.

6. Równie dawne jak i częste były badania przyrodnicze Sądeckizny. Poznanie objęło wszystkie dziedziny, florę, faunę, geologię, wody, rzeźbę terenu. Badania prowadzili zarówno amatorzy jak i najwybitniejsi uczeni, m.in. profesorowie polskich uczelni Lwowa, Krakowa, Warszawy. Jako ciekawostkę podać można, że w latach 60 tych XIXw. badał miejscowe rośliny ksiądz Wojciech Grzegorzek proboszcz podegrodzki w latach osiemdziesiątych tego wieku, motyle okolic Nowego Są za opisał Stanisław Klemensiewicz, a w r. 1937 Mieczysław Klimaszewski ogłosił dzieło „Morfologia i dyluwium Doliny Dunajca”. Dzięki pracy wielu uczonych m.in. Józefa Dietla, Michała Zieleniewskiego, Karola Olszewskiego z adano właściwości chemiczne i lecznicze wód krynickich i okolicy Popradu.

7. Rezultaty badań historyczno statystycznych i gospodarczych zawarte zostały przede wszystkim w wielkim „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” drukowanym w latach 1880-1904, /T.1-15/. Znajdziemy w nim opis każdej miejscowości Sądeckizny z podaniem jej historii i wiadomości gospodarczych. Ten typ badań kontynuował J.Fijałek ogłaszając w r. 1948 monografię gospodarczą pt. „Powiat nowosądecki”.

8. Najpóźniej rozwinęło się poznanie w zakresie językoznawstwa i dialektologii. Wybił się w tej dziedzinie Eugeniusz Pawłowski, późniejszy profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, który rezultaty swych badań ogłosił w książkach o gwarze podegrodzkiej, nazwach miejscowych Sądeckizny i gwarach terenowych Sądeckizny. Dużą rolę spełnił też J.Bóbak ogłaszając dwutomowe dzieło traktujące m.in. o nazwach osobowych w Sądeckiznie.

Czasopismem, które od 1939 r. skupia ruch naukowy sądecki i publikuje na swych łamach artykuły ze wszystkich dziedzin wiedzy jest Rocznik Sądecki. Do obecnej chwili ukazały się 33 tomy w 31 woluminach. Zawierają prawie 700 publikacji. Owa liczba może Państwa onieśmielać i przestraszać, że wszystko już zrobiono. Proces poznania jest nieograniczony i przed nami Sądeczanami pozostają jeszcze całe dziedziny zupełnie nie tknięte przez badaczy i miłośników. Każdy z nas może przyczynić się do rozszerzenia wiedzy o naszej Sądeckiej Ojczyźnie.



Żydzi łączy, których pamiętam.

- Czy pamiętasz jeszcze Żydów, którzy mieszkali w Łącku? Warto byłoby utrwalić choć trochę wspomnień z tamtych czasów. Przecież byli to mieszkańcy tej ziemi co najmniej od XVIII wieku.

- Tak, spróbuję opowiedzieć o nich, to co zostało mi w pamięci.

Nasz stary dom w rynku, został kupiony od Wojciecha Wadowskiego, przez mojego ojca, Józefa Sobolewskiego w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Ponieważ rodzice mieszkali w Nowym Sączu, dom był wynajęty lokatorom, pochodzenia żydowskiego o nazwisku Krumholz. Po śmierci ojca, przenieśliśmy się w roku 1935 do Łącka i zamieszkaliśmy w jednej połowie domu, a po drugiej stronie sieni, jeszcze mieszkali lokatorzy, ortodoksyjni Żydzi. Przed drzwiami na futrynie umieszczona była blaszka, którą każdy Żyd, który wchodził do domu, dotykał ręką.

Pamiętam, że w sieni gospodyni miała w podłodze, wycięty w desce prostokąt wypełniony ziemią. Kiedy nóż, którym posługiwała się w pracach kuchennych stawał się „trefny”, wsadzała go do tej ziemi i to go oczyszczało.

Trefny, to znaczy rytualnie nieczysty?

Tak, potrawy krajane takim nożem, były nieczyste. Po „oczyszczeniu” noża były już „koszerne”, czyli nadające się do jedzenia.

Krumholzowa miała brata, którego nazywano Rose. Chodził po rynku i udawał, że rozmawia przez telefon z prezydentem i z różnymi osobistościami. Krzyczał, klócił się nie wiadomo z kim. Mimo, że nie był całkiem normalny, to umiał rozwiązywać zadania arytmetyczne, które mu chłopcy podsuwali. Mieszkał w przybudówce i tam zajmował się szkleniem okien. Rose ciągle przebywał na rynku i stąd był znany wszystkim w Łącku. Drugą oryginalną postacią był Jojne. Też chodził po rynku, zbierał papiery i mówił coś do siebie, zaglądał do różnych domów. W przeciwieństwie do Rosego był spokojny, nie wadził nikomu.

W sąsiedztwie starego domu, w uliczce, w tym miejscu, gdzie znajduje się teraz sklep stolarski i hurtownia Sobczaka, stał parterowy, drewniany domek żydowski. Mieszkał w nim rzeźnik rytualny. Zabijał drób, tak żeby był „koszerny”, tzn. pozbawiony krwi w specjalny sposób. Ten rzeźnik musiał mieć duże wzięcie, bo na podwórzu był wielki kopiec cuchnącej, uschniętej, kurzej krwi. Nie pamiętam jak on się nazywał, pamiętam tylko ich małą córeczkę, która miała na imię Hudusia.

- A gdzie stała synagoga?

- Na rynku, przed naszym domem, stała murowana, parterowa bóżnica żydowski dom modlitw. W bóżnicy była główna sala, w której modlili się co sobotę mężczyźni, a obok pokój dla kobiet, ponieważ nie mogły być razem z mężczyznami.. Przed modłami musiały one wejść do „mykwy”, czyli łaźni, by się oczyścić. Duchownym gminy żydowskiej był rabin, który mieszkał w domu, mniej więcej w tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się bar „Silver”. Rabin chodził w lisiej czapie na głowie. Inni Żydzi w czasie modłów mieli kapelusze albo lisie czapy. Na nogach wszyscy mieli białe skarpety i czarne pantofle, na czole i na rękach umocowane były

małe pudełeczka. Kiedy księżyc był w nowiu, modlący się Żydzi wychodzili przed bóżnicę ze świecami w rękach a po zakończeniu modłów, podskakiwali wołając „umajń, umajń”!

W „sądny dzień” wychodzili nad rzekę i tam modląc się, wytrząsali kieszenie. Podobno było to rytualne pozbywanie się grzechów. Cały ten świat, był dla nas egzotyczny i tajemniczy. Często podglądaliśmy ich w czasie rytualnych modłów.



Pierwszy dom z lewej to trafika, czyli sklep tytoniowy Horowitzów. Wszystkie trafiki obok drzwi wymalowane miały białoczerwone pasy

Podczas okupacji hitlerowskiej, bóżnica została przez Niemców zburzona.

Za apteką, w starym domu Dybca mieścił się „cheder”



Dom Horowitzów, zdjęcie z początku lat pięćdziesiątych XX wieku

szkoła wyznaniowa dla chłopców.

- A jak wyglądał rynek?

Rynek wraz z przyległościami, jak to w dawnej Galicji, był opanowany przez handel i usługi żydowskie. W naszym sąsiedztwie, tam gdzie stoi obecnie dom S. Pasternaka, mieszkali Horowitzowie. Mieli dwóch synów i córkę. Ojciec prowadził trafikę, czyli kiosk z tytoniem i papierosami. Sklepik ten mieścił się obok mostu na Czarnej Wodzie, w miejscu gdzie obecnie stoi dom Faronów. Koło Horowitzów, tam gdzie obecnie jest bar „Paradise”, mieszkali właściciele sklepu z butami. Nazwiska nie pamiętam. Obok starej apteki była piekarnia Schleichkornów - dwóch braci i dwie siostry. Obecnie mieści się tam sklep spożywczy K. Franczyka.

W obecnym domu Pasoniów mieścił się hotel i restauracja Lustiga. Przy nim był sklepik Udką Pomeranza. Obok była piekarnia Forgascha (obecnie cukiernia).



Od prawej dom i restauracja Ferbera i drugi od prawej dom Grossbarda ok. 1937- 1938 r

Za piekarnią była jatka z mięsem wołowym. Południowa pierzeja rynku, cała zabudowana, mieściła restaurację Ferbera, wewnątrz której znajdował się na ścianie duży napis: „Młodość wraca, krasilica nasza łącka śliwowica”. Obok był dom S. Grossbarda, producenta słynnej łąckiej śliwowicy. Gorzelnia znajdowała się na targowicy, w miejscu obecnego

sklepu żelaznego. Niemcy niszcząc wszystko, co żydowskie nie przepuścili także i tej gorzelnii.



Dom Schleichkornów, dzisiaj znajduje się tam sklep spożywczy p. Kazimierza Franczyka zdjęcie z 1941 roku



Rodzina żydowska Lustigów, zdjęcie z ok. 1936 r



Reklama ląckiej sliwownicy S. Grossbarda z lat trzydziestych XX wieku.

W budynku b. mleczarni znajdowała się restauracja i hotel Grossbardowej, o której mówiło się „u Chajci”. Pamiętam napis reklamowy: „Łososie i pstrągi w marynacie”.

To były czasy! W Dunajcu łososi, pstrągów i węgorzy musiało być w bród!

Tak, przypominam sobie jak mama opowiadała mi, że kąpiącej się w Dunajcu, dziewczynie wplątał się do koszuli łosoś!

Pamiętam też smak marynowanego, dunajcowego łososia. Dzisiaj sprzedawane, sztucznie karmione i barwione łososie nie mogą równać się z taką, doskonałą rybą. Naprzeciw, w narożnym, piętrowym budynku, obok restauracji Piksów, znajdował się sklep Meletza. Za restauracją był dom Kornhausera ze sklepem mięsny. Mówiło się o nim: „u Gieśli”. Dalej był dom Sperlinga ze sklepem spożywczym. Równolegle do rzeki stał dom Abisia, w którym był sklep: „towary bławne” - czyli różne tkaniny. Później mieścił się tam Ośrodek zdrowia i Urząd gromadzki. Przy uliczce obok sklepu spółdzielni „Ludowiec”, był dom Zimmermana. Mieszkali tam później Jurkowscy.



Od prawej domy żydowskie Sperlinga i Kornhausera 1943 r



Od lewej dom Abisia i spółdzielnia „Ludowiec” 1943 r



Z tyłu dr Edmund Kleinmann i druga od prawej jego żona 1931 r

- A kto mieszkał przy ul. Zyndrama? Szczawnickiej?

- Za „Grabcówką” było kilka domów żydowskich. W jednym z nich mieszkała moja koleżanka, z którą chodziłam do szkoły i przyjaźniłam się, Frania Kunz. Na końcu ul. Szczawnickiej, piękną willę wybudował sobie lekarz, Edmund Kleinmann. Dr. Kleinmann miał samochód, którym często jeździł do chorych. Wiem od mojej mamy, która była prezeską Akcji Katolickiej

w Łącku, że wzywany do ubogich chorych, nigdy nie odmawiał pomocy i udzielał jej bezpłatnie. Przyjaźnił się z ks. Józefem Putem. W czasie wojny dr. Kleinmann służył w polskim wojsku, dostał się do strefy sowieckiej i tam udało mu się przeżyć. Córka Lidka, umieszczona w klasztorze Sióstr Służebniczek, również szczęśliwie przetrwała okres holokaustu. Matka niestety zginęła. Po wojnie dr. Kleinmann przyjechał do Łącka, dom swój sprzedał siostrze Służebniczce i wyjechał do Jeleniej Góry, a potem za granicę. Na ulicy Kościelnej znajdował się sklep Kaufera, teraz jest tam kwaciarnia.

W końcu trzeba wspomnieć lącką „austerię” - był to zajazd w rynku, którego właścicielem był Riegelhaupt. Spłonęła w 1917 r. w czasie I wojny światowej. Pozostałością po austerii jest studnia, która znajdowała się na dziedzińcu zajazdu.



Pierwsza z lewej Lidka Kleinmann 1936 r

Obudowa betonowa studni została wykonana po II wojnie światowej. Studnia ta służyła ludziom jeszcze do lat 60-tych XX w. Kapliczka z figurą św. Floriana stała koło mostu na Czarnej Wodzie, obok sklepu Jasiurkowskich. Po wysadzeniu mostu przez uciekających Niemców w styczniu 1945r. kapliczka została zniszczona, ocalałą figurę przeniesiono na studnię.



Wszyscy łąccy Żydzi zostali w 1941 r. wywiezieni do ghetta w Starym Sączu i tam zginęli śmiercią tragiczną.

Żałuję, że nie mogę więcej opowiedzieć o tym jacy byli ci Żydzi, co myśleli, czym żyli... Byłam wtedy zbyt młoda, by móc oceniać stosunki

między Polakami i Żydami. Wydaje mi się, że obie społeczności żyły w Łącku obok siebie bez konfliktów.

Niech wspomnienia o nich pozostaną w naszej i naszych wnuków pamięci.

Opowiadała Maria Urbaniec.

Reprodukcje zdjęć i opracowanie - Andrzej Urbaniec



Rzeźbiarz z Czarnego Potoku. O Mieczysławie Kałużnym

Był dla nas jego, rówieśników postacią tajemniczą. Małomówny, zamknięty w sobie, żyjący jakby swoim wewnętrznym życiem. Widywaliśmy go, kiedy co niedzielę wraz ze swoją siostrą Czesławą wędrował na sumę do zabytkowego kościoła parafialnego w Czarnym Potoku. Nie wdawał się w rozmowy z podążającą ze świątyni gromadą wiernych, zwykle szedł zamyślony na końcu tego peletonu, rzucając baczynym okiem na otaczający go krajobraz. Nazywaliśmy go Czarnym ze względu na śniadą cerę i ciemne włosy. Mieszkał, jak się tutaj mówiło za lasem, parę kilometrów od centrum wsi, w urokliwej dolinie, skąd rozpościerał się widok na górę Modyń w Beskidzie Wyspowym, na Gorce i na położoną poniżej wieś Kicznię, gdzie pobierał nauki w szkole powszechnej.

Tej zimy udałem się, pokonując metrowe zasy, na jego osiedle. Niektórych domów, które zapamiętałem z dzieciństwa już tam nie ma, jak zabudowań Królów. Jest natomiast osada Setlaków i kilkaset metrów niżej gospodarstwo Kałużnych. Stary, drewniany dom, w którym Mietek mieszkał, został rozebrany, pozostała jedynie stodoła, wypełniona jakimiś rolniczymi narzędziami, obok stajnia, chlewik i „piętrówka”, nowy dom murowany, wybudowany bodajże w latach sześćdziesiątych. Dostępu do posiadłości broni malutki, ale niezwykle agresywny kundel. Pokornie się oddałam, zwłaszcza że jak mnie powiadomił sąsiad brat Kałużnego wraz z żoną poszli do kościoła w Kiczni na sumę. Urokliwy to zakątek: stary sad, który zapewne pamięta jeszcze dzieciństwo artysty, pusto dookoła, cisza. To otoczenie, w jakim wzrastał młody Mieczysław Kałużny nie bez wpływu było zapewne na uformowanie się jego artystycznej wrażliwości. Sam zresztą to przyznaje:

I chociaż wychowałem się wśród piękna przyrody i natura wywarła na mnie największy wpływ, inspiruje ona moje wypowiedzi, szukam jej piękna, nigdy jednak nie naśladowałem jej w swojej rzeźbie. Uważam, że człowiek, artysta nie jest w stanie być konkurencyjny wobec jej piękna¹.

Niemalą udział w budowaniu osobowości Mietka miała rodzina. Dziadek był leśniczym, pochodził z Kiczni, polował, rzeźbił dekoracyjne detale domów i meble, wykonywał skrzypce, a także udzielał porad lekarskich. Ojciec, Michał wybudował drewniany dom ozdobiony rzeźbionymi w deskach ornamentami, potrafił również konstruować skrzypce oraz udzielać pomocy „stomatologicznej”, czyli po prostu za pomocą obcęgek wyrывał sąsiadom bolące zęby. Matka Kunegunda, imię nadano jej na cześć patronki Sądeckizny. Św. Kingi, pochodziła z rodziny Wnękowiczów z Łukowicy w powiecie limanowskim.

¹M. Kałużny, *Rzeźba. Sculpture*, Warszawa 1993, s. 2

Miała bujną wyobraźnię wspomina Bożena Sawicka-Kaluźny i ze swadą przez długie lata snuła barwne opowieści i wróżby dziewczynom z okolic. Puszczając wodze fantazji tak, że z odległych stron wieczorami zbierały się u niej dziewczyny, postuchać wróżb i bająć mających smak tajemnicy, gdyż nie było telewizji. Skończyło się [to], gdy ksiądz zakazał wróżenia, ale jej fantazja znalazła się w pięknych strojach do kukiełek Mietka.²

Chodzi tutaj o ubiory do postaci w Szopce, z którą przyszedł artysta chodził w okresie Świąt Bożego Narodzenia po okolicznych domach. W tym zaimprovizowanym przez siebie teatrzyku lalkowym snuł opowieści jasełkowe, wplatając co było tutaj w zwyczaju autentyczne historie z życia znajomych, sąsiadów. Myślę, że na tym etapie życia ujawniły się już jego uzdolnienia artystyczne, skłonność do wypowiedzenia swoich wewnętrznych przeżyć przez sztukę, zwłaszcza, że kukielki do szopki rzeźbił sam.

Drewniany dom Kaluźnych miał swoją „duszę”, specyficzną atmosferę. Wyglądał jak wiele w tutejszej okolicy, podobnie jak zbudowany w latach pięćdziesiątych ub. wieku przez mojego ojca na tzw. Moczarkach w Czarnym Potoku, na przełęczy niedaleko wsi Jastrzębie. Posiadał zatem oszklony ganek z różnokolorowymi szybami, zwieńczony krytą werandą, tzw. pokój paradny, z łózkami nakrytymi bordowymi, pluszowymi narzutami w kwiaty, wschodnimi dywanami na ścianach i podłodze. Tego typu pomieszczenia były najczęściej zamknięte przed dziećmi, miały swoją historię i tajemnicę. Tak było i w tym wypadku. Często izba ta służyła za kwaterę partyzantom w okresie okupacji i tuż po wojnie. Charakterystyczne dla tego typu budowli było poddasze z niewielkimi pokojami, różnymi zakamarkami, z których przez tajemne drzwiczki można było wyjść na strych, gdzie jak wspomina Bożena Sawicka-Kaluźny schły „pęta góralskiej kiełbasy” i „pachniało rozgrzanym sianem”, a także odnaleźć można było skrzętnie ukryte butelki łąckiej śliwownicy.

Ten dom, pisze dalej, i jego ojciec był przykładem trwania rodziny. To była stabilizacja sacrum reale i cudem ocalałe. Korzenie rodzinne i więzy tej ziemi były tak silne, że Mietek ściągwał tu każdej zimy i lata. Pochylny nad kłocem drewna, wydobywający z niego kształt, modlący się swoją pracą, był tam na miejscu, wrośnięty w ten pejzaż.

Nieodłącznymi elementami tej zabudowy były przepastne piwnice, w których można było, choć na chwilę, w upalne lato się schronić i zakosztować świeżo pieczonego chleba, ciast przygotowanych zwyczajowo na niedzielę, czy przechowywanego w glinianych garnkach skwaszonego mleka z grubą warstwą śmietany na wierzchu. Był tam także drewniany spichlerz, gdzie poza zbożem i mąką gromadzono różne przydatne w gospodarstwie narzędzia i przedmioty. Pamiętam z mojego dzieciństwa

² Bożena Sawicka-Kaluźny, *Mietkowi-rzeźbiarzowi i memu mężowi. Maszynopis udostępniony autorowi. Z tego wspomnienia zaczerpnąłem też niektóre informacje dotyczące rodziny i dzieciństwa Mieczysława Kaluźnego oraz jego pracy artystycznej.*

ich atmosferę, zapach, smak ukradkiem spożywanych potraw.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Kiczni Mieczysław Kałużny udaje się do Liceum Sztuk Pięknych w Zakopanem, pomyślnie zdaje egzamin wstępny, przyjęto go do placówki znanej dzisiaj jako szkoła Kenara. Był to ważny okres w jego życiu. Tutaj zdobywa podstawy wiedzy rzeźbiarskiej, tutaj rodzą się jego pierwsze ważne przyjaźnie, m.in. z Władysławem Hasiorem, Józefem Galicą, Ryszardem Kozłowskim, Janem Riegierem. Obok nauki, obok rzeźby, sport. Oczywiście narciarstwo. Pierwsze miejsce w Ogólnopolskich Zawodach Narciarskich Juniorów. Nagroda - narty Stanisława Marusarza, legendarnego skoczka, idola naszej młodości. Odnosi też w sukcesy szkole. Jego małą rzeźbę pt. Jasełka, wybrał sobie na pamiątkę pobytu w Liceum Sztuk Plastycznych słynny aktor francuski Gérard Philippe.

Kolejny etap edukacji artystycznej Mieczysława Kałużnego to Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, którą kończy z pierwszą nagrodą i wyróżnieniem rektora profesora Mariana Wnuka. Praca dyplomowa to rzeźba abstrakcyjna. Ekspozowano ją na wystawie Polskie dzieło plastyczne w XV-leciu PRL. Zainteresowała ona dyrektora Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Holandii. Do transakcji jednak nie doszło ze względu na wysoką cenę, jaką postawiło ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki. Odnosi kolejne sukcesy. Wyróżnienie za pracę zgłoszoną na konkurs na Pomnik Powstańców Wielkopolskich, według jego projektu wykonano kamienne krzyże na grobach harcerskiego Batalionu „Parasol” na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Stara się o przyjęcie na Wydział Reżyserii w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Dorywczo pracuje jako fotoreporter „Sztandaru Młodych”. Wyjeżdża na dwa lata do Stanów Zjednoczonych, do Detroit, Nowego Jorku. Podejmuje pracę w studium rzeźbiarskim. Jest to ważny etap w jego plastycznej edukacji. Tutaj bowiem poznaje techniki spawania metalu, wykonuje płaskorzeźbę z widokiem Nowego Jorku z lotu ptaka. Zwiedza Amerykę Północną, uczestniczy w pogrzebie Prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Kennedy’ego. Po powrocie do kraju na wystawie w Muzeum Wojska Polskiego prezentuje trzy kompozycje z metalu, wykonane nową techniką, poznaną w USA.

W cytowanym już Katalogu z 1993 roku Mieczysław Kałużny tak formułuje swoje artystyczne Credo:

Moje zainteresowanie rzeźbieniem trwa od wczesnego dzieciństwa. Była to moja ulubiona rozrywka i najmiłsze zajęcie. Ta pasja rzeźbienia po szkole plastycznej w Zakopanem i studniach w Warszawie z biegiem lat przekształciła się w trudne i piękne zmaganie się z bryłą i formą, nieprzerwana podróż po tematach rzeźbiarskich i sprawach, które znam, pamiętam i które pozostawiły na mnie swój ślad.

Moje prace stawały się znakami radości, klęsk i przemyśleń dotyczących mojego życia. Lubię ciężką pracę i opór materiału, który zamieniam w różne formy. Niektóre są realistyczne, o treściach łatwo czytelnych i chociaż w większości moich prac pozornie przeważa forma nad treścią, to człowiek i jego sprawy jest w nich mocno osadzony, choć ukryty w symbolu. Nigdy nie

identyfikowałem się z żadnym stylem ani modą. Nie dałem też sobie narzucić jakiegoś kierunku, gdyż zawsze poszukuję takiego kształtu, który najtrafniej wyrazi moje własne treści. Miałem to szczęście, że dużo podróżowałem po Polsce i świecie [...]. Mimo trudu związanego z wykonywaniem tego zawodu, dbam o radość rzeźbienia, której w moim życiu nie dałem sobie dotąd odebrać³.

Ważne wyznaczniki. Jawi się w nim osobowość artysty niezależnego, artysty, który jest głuchy na nowinki estetyczne, ale który dba o formę, o jej nowoczesność, który umie łączyć doświadczenia życiowe i te najbliższe, wyniesione z rodzinnej Sądecczyny, i te dalsze, zdobyte dzięki obserwacji świata i ludzi. Jego twórczość plastyczna skupia się wokół kilku osi tematycznych. Jedną z nich jest rodzina. Kiedy podczas mojego warszawskiego epizodu odnowiłem z nim znajomość, kiedy na Żoliborzu, przy ul. Klaudyny 36, czy później w dworku w Gołaszewie pod Warszawą wspominaliśmy nasze dzieciństwo i młodość, temat ten wracał raz po raz. Bardzo się cieszył tą inwestycją, remontował zabudowania, jak chłop sprawdzał każdą połąć ziemi. Zakup zrujnowanego dworku w jego przypadku to nie tyle jakaś snobistyczna decyzja, co chęć powrotu na wieś, chęć dotykania bosą stopą trawy; odezwała się w nim teraz, po latach jego chłopska natura. Tutaj przed frontem domu umieścił rzeźbę pt. Rodzina, wykonaną w marmurze, tzw. Białej Mariannie. W swej formie nawiązywała ona do pracy dyplomowej. Tego typu rzeźb jest w jego dorobku więcej, jak: Oczekiwanie (drewno), Serce matki (drewno), Zabawa (drewno), Rodzina (drewno) czy On i ona. Podczas jednej z wizyt w Gołaszewie zostałem obdarowany przez artystę niewielkich rozmiarów rzeźbą w drewnie z tego cyklu pt. Pierwsze kroki. Przedstawia ona kobietę (matkę), a przed nią dziecko, które uczy się chodzić trzymane za ręce. W jego intencji miał to być symbol mojego nauczycielskiego zawodu i wykonanej w stolicy powinności. Od tej pory rzeźba ta towarzyszy mi przez całe życie w moich kolejnych mieszkaniach w Warszawie, w Wiedniu i w Krakowie. Wówczas też poznałem rodzinę, żonę Bożenę Sawicką oraz maleńkie jeszcze dwie urocze córki. Ich styl życia, wzajemne relacje znakomicie harmonizowały z jego zespołem rzeźb rodzinnych.

Ma w swoim dorobku Mieczysław Kałużny sporą kolekcję rzeźb o charakterze patriotycznym. Nie był artystą obojętnym na historyczne, bądź współczesne wydarzenia. Niektórym z nich dawał estetyczny wyraz, interesował go zwłaszcza człowiek w trybach historii. Nie uprawiał twórczości propagandowej. Podejmował tematy, do których miał swój osobisty stosunek, które go poruszyły bądź wzruszyły. Cenił postawy bohaterkie. Stąd wspomniane już według jego projektu kamienne krzyże w kwaterze poświęconej harcerskiemu Batalionowi Szarych Szeregów „Parasol” na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, stąd niewielka rzeźba z metalu pt. Krzyż bohatera, poświęcona majorowi Hubalowi (w Galerii Rzeźby w Gołaszewie); wojny dotyczy też mała rzeźba z czerwonego marmuru, poświęcona trzem polskim inżynierom, którzy złamali kod Enigmy, niemieckiej maszyny szyfrującej (Henryk Zygalski, Marian Rejewski, Jerzy Różycki), jak Feniks z popiołu

³ M. Kałużny. Rzeźba..., dz. cyt.

zaś to symbol odbudowanej ze zniszczeń wojennych Warszawy. Kałużny reagował też na wydarzenia współczesne. Jego artystycznym wyrazem sprzeciwu wobec stanu wojennego była półtora metrowa rzeźba z marmuru, która przedstawia tors kobiety spętany powrozami, symbolizujący Polskę. Została ona umieszczona w Ogrodzie Botanicznym Polskiej Akademii Nauk w Powsinie koło Warszawy.

Odnosił też Mieczysław Kałużny dłuższy epizod (1970-1989) współpracy z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT, dla których wykonuje rzeźby do zaprojektowanych przez Mariana Stępnia, znanego architekta i grafika biur LOT-u w trzydziestu siedmiu krajach. Są to m.in. Paryż, Budapeszt, Kair. Dla tej instytucji wykonał też płaskorzeźbę w drewnie przedstawiającą godło Polski, Orła. Kiedy piszę ten tekst w dniu śmierci Jana Pawła II ta informacja ma szczególnie wzruszające znaczenie. Dzieło to witało Ojca Świętego podczas pierwszej pielgrzymki do kraju w 1979 roku. Umieszczono go mianowicie w samolocie LOT-u nad miejscem dla Papieża.

Sporo miejsca w jego dorobku zajmuje twórczość inspirowana doświadczeniami z dzieciństwa i młodości. Mieszczą się w tym kręgu i Gęsiarka, rzeźba w marmurze, przedstawiająca dziewczynkę otuloną w chustę pasącą gęsi, marmurowe popiersie Tytusa Chałubińskiego oraz płaskorzeźba w drewnie dla szkoły jego imienia w Warszawie, a także sporo prac z motywami postaci górali i gór m. in. (Stary góral).

Kałużny jako autor pomników jest znany we Wrocławiu, Mielcu, Brwinowie koło Warszawy, Grudziądzu i Warszawie. Rzeźba Ludziom pracy, umieszczona pod Zakładem Produkcji Miedzi S.A. Hutmen we Wrocławiu to dwunastometrowa kolumna z miedzianych prętów z profilami ludzi umieszczonych pod głowicą. Wykonał ją w 1980 roku w dniach strajków robotniczych. Na wzgórzu pod Mielcem stoi dwunastometrowa rzeźba Nasza cywilizacja, zaś przed Domem Kultury rzeźba Lira oraz Skrzydło Ikara wykonane dla Zakładów Lotniczych. W roku 1992 wykonał wraz z córką Marzeną, artystką rzeźbiarką pomnik poświęcony poległym Akowcom Batalionu „Bąk” (Brwinów k. Warszawy).

Wychowany w głęboko religijnym środowisku wiejskim nie mógł pominąć Mieczysław Kałużny tematyki sakralnej. W kościele parafialnym w Suchaniu koło Szczecina można oglądać monumentalną, trzymetrową rzeźbę w drewnie Chrystusa, podobnie w kościele parafii Św. Zygmunta w Warszawie, zaś postać kamiennego Chrystusa na rodzinnym grobowcu w Czarnym Potoku, w którym obok ojca i matki również on, zgodnie ze swoją wolą, spoczął. Kiedy w lutym 2005 roku odwiedziłem jego mogiłę, była ona pokryta prawie metrową, śniegową poduszką, spod której wyłaniała się rzeźba Chrystusa z rozłożonymi rękoma, jakby ogarniającymi okolice Czarnego Potoku i tamtejszych ludzi. Rzeźba ta jest najbardziej ekspresyjnym akcentem na tym niewielkim, położonym na zboczu, starym wiejskim cmentarzu.

Zamknijmy te rozważania o życiu i twórczości Mieczysława Kałużnego oceną tego dorobku, jakiej w 1993 roku dokonała Bożena Sawicka, historyk sztuki:

W swoich rzeźbach jest różnorodny i kontrastowy. Ta różnorodność, która cechuje jego prace, zależy od tematu, techniki, jak również od materiału. Trzeba podkreślić jego wszechstronność w stosowaniu odmiennych

materiałów, jak np.: drewno, kamień, szkło, metale, beton. Z dużym szacunkiem odnosi się on do tych materiałów i w każdym z nich znajduje pełnie wyrazu, formę rzeźby uzależniając od jego kształtu. Z wielką swobodą i fachowością artysta stosuje również różne techniki rzeźbiarskie, posługując się dobrze opanowanym warsztatem i sporym bagażem doświadczenia twórczego. Tworzy rzeźby kameralne, kompozycje dla wnętrza architektonicznych oraz rzeźby monumentalne dla wolnej przestrzeni. Dużo prac poświęcił tematyce sakralnej, cechuje je inwencja i oryginalne potraktowanie tematu. W jego rzeźbach są kontrasty: w jednych pracach jest ukryty dynamizm, w drugich zamknięty spokój to formy rzeźbiarskie realistyczne w swoim wyrazie, czytelne. Inne noszą w sobie kształt ludzki często sprowadzony do symbolu, forma jest niemal abstrakcyjna poprzez daleko posuniętą stylizację. Odrębną dziedzinę twórczości stanowią kompozycje, których bryły oparte są na prostych układach. Bardzo dobrze harmonizują i organizują przestrzeń i chociaż nie przedstawiają ludzkich postaci, dobrze komponują się w przestrzeni, wiążąc kompozycje z naturą”⁴.

⁴ B. Sawicka (w:) Mieczysław Kałużny, Rzeźba, jw., s. 3-4.



Dr. Stanisław Put
- fot z lat 20-tych XX wieku

Stanisław Put urodził się 24.02.1901r. w Porębie Spytkowskiej w pow. brzeskim.

Studia wyższe ukończył w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, na wydziale prawa. Promotorem pracy doktorskiej był prof. Stanisław Estreicher. W okresie przedwojennym pracował w administracji państwowej jako starosta, najpierw w Rawiczu, potem w Międzychodzie w województwie poznańskim. W czasie wojny 39r. zmuszony do opuszczenia Wielkopolski, przyjechał wraz z rodziną, do swego brata, ks. Józefa Puta, proboszcza w Łącku.

Falszywie oskarżony, przez konfidenta niemieckiego, Janikowskiego, został aresztowany w 1941r. przez Gestapo, a następnie zwolniony. W latach 1943-45 pracował jako wójt gminy Łącko. Po wojnie wyjechał z rodziną do Koszalina, gdzie organizował administrację

państwową jako Naczelnik Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego. Następnie objął to samo stanowisko w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie. Zmarł 4 kwietnia 1949r.

Zachowała się notatka z lat pięćdziesiątych ub. wieku, napisana przez Tomasza Kucharskiego, b. pracownika Gminy p.t. "Sprawowanie władzy w Gminie", będąca w posiadaniu p. E. Piksy którą przytaczamy w całości:

„Władzę Gminy w ciągu całego okresu okupacji sprawował wójt gminy i sekretarz.

Zaszczytne te w dobie bytu niepodległości Rzeczypospolitej stanowiska, były teraz ciężarem przyniatającym brzemieniem nieograniczonej wprost odpowiedzialności fizycznej przed władzą okupanta, a jednocześnie odpowiedzialności moralnej wobec obywateli gminy i całego Narodu.

Potęgujący się z każdym dniem nacisk władz okupacyjnych, ustawiczne groźby kary śmierci, obozu czy też pacyfikacji, stwarzały atmosferę niepewności dnia i godziny. Szalejący terror, liczne aresztowania i zsyłania do obozów, doraźne wykonywanie



Pracownicy Urzędu Gminy. w I rzędzie od lewej sekretarz gminy Jerzy Białkowski, w środku Stanisław Put (wójt gminy). fot. z 1943 r.

wyroków śmierci na Polakach, kilkakrotne przeprowadzanie pacyfikacji w gromadzie Kicznia i Zagorzynie, uprowadzanie ludności na przymusowe prace do Niemiec, zmuszanie do pracy przy budowie okopów, ograbianie ludności ze środków żywności, przez nałożenie przymusu dostarczania płodów rolnych i bydła: oto obraz panujących stosunków. W takich to warunkach pełnili ofiarnie swoje obowiązki wójt, sekretarz i pracownicy gminy. Wśród licznych, spadających na osobę wójta obowiązków, był nakaz zgłaszania osobiście każdego ważniejszego wydarzenia w gminie. Aktywność operujących na obszarze gminy oddziałów partyzantki AK i BCh, dokonujących akcji sabotażu, wyroków śmierci na zdrajcach lub kary chłosty, czy też konfiskaty przygotowanych na kontyngent produktów rolnych, dostarczała materiałów do obowiązkowych meldunków. Wykonując ten tak przykry obowiązek, wójt gminy narażony był na szykany, pogróżki i upodlenia ze strony władz okup. gestapo, żandarmerii czy też innych prześladowców. W odniesieniu do gminy Łącko, słowo „bandit” nie wychodziło z repertuaru ich złorzeczeń.

Sprawujący w ostatnich latach 1943- 45 r. urząd wójtowski dr. Stanisław Put, a był to okres najcięższy, dzięki swojej powadze, umiejętności, dobranej taktyce postępowania i znajomości języka niemieckiego, odwrócił niejednokrotnie wiszącą nad Łąckiem grozę niebezpieczeństwa. Zasłużył na miano męża opatrznościowego”.

Opracował: Andrzej Urbaniec



Wspomnienie o ś.p. Antonim Wnęku.

Kol. Antoni Wnęk , żołnierz Batalionów Chłopskich, o pseudonimie „Rogacz”, pełniący, w czasie okupacji, funkcję komendanta Straży Samorządowej na terenie Gminy Łącko w powiązaniu z kompanią BCh „ZYNDRAM”, dowodzoną przez por. „Skalice” Władysława Sokulskiego, po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych gdzie podjął prace zarobkowe.

W czasie odwiedzin w kraju, nawiązał kontakt z Kołem Kombatantów w Łącku i zaproponował przedsięwzięcie zadań zmierzających do upamiętniania miejsc walk i straceń w okresie zmagania oddziałów partyzanckich z hitlerowskim okupantem, takich jak budowa pomników i grobów w miejscach usiewionych krwią Polaków. Fundusze na ten cel, kolega Antoni obiecał przysłać z USA.

Dzięki Jego ofiarności możliwe było wykonanie następujących zadań:

- ◆ Budowa pomnika, poległych w styczniu 1945r. trzech rolników, którzy zostali zamordowani przez żołnierzy Wehrmachtu w odwecie za ataki partyzantów. Koszty pomnika w całości pokrył Antoni Wnęk.
- ◆ Wybudowanie grobowca na cmentarzu w Jazowsku, poległego dowódcy kompanii BCh „Zyndram”, kapitana Kazimierza Seratowicza, ps. „Syrena”. Całkowity koszt budowy poniósł kol. Antoni Wnęk.
- ◆ Budowa pomnika w Zagorzynie, jako hołd poległym w walkach z okupantem hitlerowskim i pomordowanym w obozach koncentracyjnych i na miejscach straceń, mieszkańców Zagorzyna, Woli Kosnowej, Woli Piskulinie i Kiczni. Realizacja nastąpiła w 1979r. po wielu perypetiach z uzyskaniem odpowiedniego zezwolenia władz administracyjnych. Pomnik wykonano z udziałem społecznego wysiłku mieszkańców, oraz 60-procentowego udziału finansowego kolegi Antoniego.
- ◆ Budowa pomnika upamiętniającego śmierć z rąk okupanta, trzech partyzantów Armii Krajowej w dniu 15 grudnia 1945r. w Zabrzeży. I także w tym przypadku głównym fundatorem był Antoni Wnęk (ok. 75% kosztów)
- ◆ Z inicjatywy Antoniego Wnęka został wybudowany grobowiec na cmentarzu w Łącku, w miejscu gdzie spoczywa śp. Wincenty Myjak z Zagorzyna, wybitny działacz ludowy, poseł ziemi łąckiej na sejm galicyjski we Lwowie oraz do parlamentu wiedeńskiego. Wincenty Myjak w czasie swej kadencji przyczynił się do uzyskania wielu korzyści dla gminy Łącko. Jak pisze autor książki p.t. „Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama” z 1910r”: „Ze Zagorzyna posłuje na Sejm Krajowy Pan Wincenty Myjak, dzielny gospodarz i tęgı rzecznik spraw ludowych.” Całość kosztów budowy grobowca poniósł Antoni Wnęk.
- ◆ Współofiarodawcą w zakresie wykonania i oddania do użytku sztandaru Koła Kombatantów w Łącku był również kol. Antoni. On to bowiem przysłał z USA potrzebne materiały, jak złote i srebrne nici, nie do zdobycia w owym czasie.

◆ Również całkowicie z własnych środków finansowych, zrealizował wykonanie sztandaru dla Gminnego Koła PSL w Łącku w 1993r.

Ta, godna najwyższego uznania, społeczna i patriotyczna postawa kol. Antoniego Wnęka, znalazła swoje honorowe uwiecznienie w postaci ufundowania, w 1-szą rocznicę śmierci, przez kombatantów tablicy pamiątkowej, umieszczonej na murze przy kościele parafialnym w Łącku.

*Opracował na podstawie materiałów
Koła Kombatantów RP w Łącku
Andrzej Urbaniec*



Poświęcenie tablicy pamiątkowej - Łącko 9.10.2005 r.



29 lipca 1942 r. w Zagorzynie (pow. nowosądecki) funkcjonariusze gestapo aresztowali Antoniego Myjaka: nauczyciela, oficera rezerwy, działacza Polskiej Macierzy Szkolnej w Wolnym mieście Gdańsku, członka ruchu oporu. Taki życiorys wystarczał, aby zostać uznanym za wroga III Rzeszy, znaleźć się na liście osób poszukiwanych, być aresztowanym i skierowanym do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Antoni Myjak urodził się 8 grudnia 1894 r. w Zagorzynie, z rodziców stanu włościańskiego (małorolnych), Jana i Anny Ząbków. W 1910 r. rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Starym Sączu. Już wówczas, mimo młodego wieku, uczestniczył w ćwiczeniach drużyny Związku Strzeleckiego, prowadzonych na terenie Zagorzyna przez Michała Dudę. Od lat młodzieńczych był społecznikiem - związanym z ruchem ludowym na Sądecczyźnie. W 1911 r. wziął udział w agitacji wyborczej na rzecz krewnego, Wincentego Myjaka, kandydującego do Rady Państwa (parlamentu austriackiego). Wobec represji jakie go z tego powodu spotkały naukę kontynuował w Krakowie. Tu ponownie zetknął się z działalnością drużyn "Strzelca", organizowanych przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz z początkami ruchu harcerskiego.

Po ukończeniu w 1912 r. Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W Cambridge Springs (Pensylwania) uczęszczał do Kolegium Związku Narodowego Polskiego. Jeszcze jako student założył na terenie uczelni pierwszą polską drużynę harcerską. Po wystąpieniu z Kolegium pracował w Związku Sokołów Polskich, w Pittsburghu: organizował Drużyny Polowe Sokoła i harcerskie, redagował dział harcerski w Tygodniku "Sokół". Ukończył kurs oficerski, pełnił funkcję dowódcy kompanii i batalionu Sokoła, a także komendanta harcerstwa polskiego w USA. To były przygotowania do przyszłej walki o niepodległość ojczyzny.

W 1914 r. wrócił do kraju, w rodzinne strony. Kiedy zaczynała się wojna w Europie, Antoni Myjak został wcielony do armii austriackiej. Szybko jednak uciekł z jej szeregów i 20 sierpnia 1914 r. zameldował się w Komisariacie Werbunkowym Legionów Polskich w Cieszynie.

Przez cztery lata wojny światowej dzielił losy Legionów; najpierw w 1 pułku piechoty (I Brygada), następnie w 3 pp (II Brygada); na froncie rosyjskim, bitwy m.in. pod Łowczówkiem i Rarańczę; był dwukrotnie ranny. W trakcie przebijania się II Brygady (16 II 1918 r.) przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczę, dostał się w ręce Austriaków, został internowany w Huszt, a następnie wcielony do cesarsko-królewskiej armii (nowosądecki 20 pp) i wysłany na front włoski.

To był kolejny przełom w życiu Antoniego Myjaka. 30 października 1918 r., w czasie walk nad rzeką Piave, przeszedł szczęśliwie linię frontu i zgłosił się do organizowanych w Santa Maria, pod Neapolem, oddziałów polskich. W stopniu

sierżanta pełnił funkcję szefa kompanii kadrowej. W styczniu 1919 r., z tą właśnie kompanią, wysłany został do Francji, do utworzonej tam (w 1917 r.) armii polskiej, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera; znalazł się w m. Quintin (Cotes du Nord), w szkole aspirantów oficerskich, po ukończeniu, której został przydzielony jako instruktor do I baonu 2 pułku instrukcyjnego strzelców.

W okresie kwiecień - czerwiec 1919 r. armia gen. J. Hallera została przetransportowana do Polski. Miastem garnizonowym pułku Antoniego Myjaka zostało Bielsko, a w październiku 1919 r. pułk ten przemianowano na 3 pułk strzelców podhalańskich. W styczniu i lutym 1920 r. 3 psp wziął udział w zajmowaniu Pomorza przez oddziały polskie.

20 maja 1920 r. sierżant Antoni Myjak został zdemobilizowany i wrócił do zawodu nauczyciela, podejmując pracę w szkole powszechnej w Gaci (pow. grudziącki) na Pomorzu. Nie na długo. Trwała wojna polsko-bolszewicka, kraj był zagrożony, więc 13 lipca 1920 r. włożył mundur i jako ochotnik wziął udział w walkach, w szeregach 3 pspodh. (m.in. o Białystok i Lidę). Po zawieszeniu broni, 14 listopada 1920 r., w stopniu sierżanta podchorążego został przeniesiony do rezerwy. w grudniu 1920 r. wrócił ponownie do pracy nauczycielskiej na Pomorzu. Zamieszkał w Gołębiowie, w pow. grudziąckim. Oprócz nauki w szkole prowadził kursy wieczorowe dla młodzieży pozaszkolnej i dorosłych, a w organizacjach młodzieżowych - przysposobienie wojskowe. W 1922 r. zawarł związek małżeński ze Stanisławą Jakubowską. W 1928 r. ukończył kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, otrzymując awans do stopnia podporucznika. W kolejnych latach odbywał ćwiczenia rezerwy w 64 pp, stacjonującym w Grudziądzu, awansując w 1939 r. do stopnia porucznika.

Wysoko ceniony przez władze szkolne został w 1930 r. przeniesiony do Torunia, obejmując stanowisko instruktora oświaty pozaszkolnej w tamtejszym Inspektoracie. Kolejnym wyróżnieniem było mianowanie Antoniego Myjaka w 1937 r. inspektorem oświaty pozaszkolnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Toruniu. Z kolei w maju 1938 r. powierzono mu szczególnie trudną i odpowiedzialną pracę; został przeniesiony do Gdańska, do Polskiej Macierzy Szkolnej. Pracował w Wyższej Szkole Handlowej organizował kursy wieczorowe i odczyty dla skupisk ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Założył Bibliotekę Polską w Gdańsku, przy Długim Targu, z filiami w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków.

Ta ostatnia praca przebiegła w trudnych i niebezpiecznych warunkach. Wojna zbliżała się szybkimi krokami a liczne na terenie Wolnego Miasta organizacje niemieckie nie kryły sympatii do Hitlera, a nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie.

1 września 1939 r., w dniu wybuchu wojny, Antoni Myjak przebywał w Gdyni. Nie zmobilizowany, zgłosił się jako ochotnik i brał udział w jej obronie. Po zajęciu miasta przez wojska niemieckie został internowany. Po zwolnieniu, wysiedlony wraz z rodziną z Gdyni, wyjechał do Generalnego Gubernatorstwa i przebywał na terenie powiatów Biała Podlaska i Ostrów Mazowiecki; był nauczycielem w tamtejszych szkołach, równocześnie działał w ruchu oporu.

Poszukiwany przez gestapo, wyjechał z żoną i dziećmi w rodzinne strony, do Zagorzyna, tu również nawiązując współpracę z antyniemiecką konspiracją.

Aresztowany w 1942 r., przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Neuengamme, Hanover-Steecken, Bergen-Belsen.

Po wyzwoleniu obozu w Bergen-Belsen przez wojska brytyjskie (15 IV 1945 r.) rozpoczął organizowanie szkolnictwa dla Polaków (byłych jeńców wojennych, więźniów obozów i wywiezionych na roboty przymusowe), których liczna rzesza przebywała w Niemczech; pełnił funkcję kierownika Okręgu Szkolnego Hanowerskiego z ramienia Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech; pełnił funkcję kierownika Okręgu Szkolnego Hanowerskiego z ramienia Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech. Był świadkiem w jednym z pierwszych procesów zbrodniarzy wojennych - procesie załogi obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen, który odbył się w Lüneburgu.

W październiku 1945 r. Antoni Myjak wrócił do pracy w szkolnictwie; najpierw w Szczecinie, potem w Gdańsku i Toruniu. W 1958 r. przeszedł na emeryturę, zajmując się jeszcze (do 1970 r.) z ramienia Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego (którego był członkiem od 1920 r.) sprawami nauczycieli - emerytów. Awansowany został do stopnia kapitana. Zmarł 19 października 1977 r. w Gdańsku.

Odnaczony był m.in. - w okresie międzywojennym: Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za wojnę 1918-1921, Medalem X-lecia, Odznaką I Brygady, Odznaką Frontu Pomorskiego (1920 r.) oraz wyróżniony Laurem Akademickim przez Polską Akademię Literatury (za organizację bibliotek); po wojnie: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Złotą Odznaką ZNP.

Piękną kartę w dziejach ruchu oporu Sądectczyzny zapisała żona Antoniego Myjaka - Stanisława. Była do tej działalności przygotowana. Ukończyła kurs Przynależności Wojskowej Kobiet, kurs sanitarny PCK. Kilka lat pracowała na stanowisku PWK w Grudziądzu i Toruniu oraz była przewodnicząca siostr Ludowego Związku Kobiet i Zielonego Krzyża na terenie gminy Łącko. W pracy konspiracyjnej jako sanitariuszki i kolporterki prasy podziemnej, pomagały jej córki - Bożena i Anna.

Najstarszy syn, Janusz, uczeń Szkoły Morskiej w Gdyni, był w chwili wybuchu wojny w rejsie szkoleniowym poza krajem; w latach 1941-1942 w Polskiej Marynarce Wojennej (artylerzysta na ORP "Krakowiak"); po ukończeniu Szkoły Morskiej pływał w konwojach Polskiej Marynarki Handlowej do końca wojny; do kraju wrócił w 1946 r.; kapitan żegluga wielkiej PMH.

Po wojnie żona A. Myjaka, Stanisława, pracowała jako bibliotekarka; aktywny członek NSZZ "Solidarność"; odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Zwycięstwa i Wolności; zmarła w Gdańsku w 1985 r.

Córka Bożena Maciejewska, po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, z dyplomem mgr. filozofii z zakresie filologii polskiej, pracowała jako nauczycielka liceum i kierownik Wydziału Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Gdańsku. Córka Anna Kubacka, po ukończeniu szkoły średniej pracowała w Miejskiej Radzie Narodowej

w Warszawie. Córka Ludmiła Kamińska, po ukończeniu liceum pracowała w zawodzie technologa, ostatnio na Politechnice Szczecińskiej.

Najmłodszy syn, Przemysław, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dr. habilitowany nauk medycznych, jest kierownikiem Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni.

Zbigniew Mordawski



Praca jako przedmiot ochrony prawnej

I. Praca, wbrew powszechnemu niemal przekonaniu i intuicji, nie jest pojęciem jednoznacznym. Należy bowiem nie tylko do języka potocznego, ale również do nomenklatury różnych dziedzin wiedzy - nauk przyrodniczych, ekonomicznych, społecznych i prawnych.

Dla biologa pracą jest ruch mięśni, co oznacza ograniczenie jej odniesienia tylko do istot żyjących i wyłącznie do wysiłku fizycznego. Nie jest więc objęta tą definicją praca umysłowa. Fizyk pojmuje pracę jako pokonywanie oporu - mechaniczny wydatek siły (energii) dla przezwyciężenia oporu, a zatem nie tylko jako „wydatek siły” człowieka. Ów wydatek energii w odniesieniu do pracy umysłowej proponowano mierzyć rozmaicie, np. - jak francuski chemik, który między innymi wyjaśnił proces oddychania, Antoine Lavoisier - ilością wydychanego tlenu albo ilością pokarmów zamienionych na kalorie cieplne. Jako każdy wysiłek ludzki zmierzający do pewnego celu gospodarczego pojmuje pracę ekonomista, zaś socjolog rozumie przez nią zespół czynności stwarzających dla zbiorowości ludzkiej pewne wartości mające doniosłość gospodarczą (materialną) lub niematerialną. Przez filozofów praca traktowana jest przede wszystkim w kategoriach wartości. Większość z nich uważa ją za obowiązek jednostki „jako prosty nakaz moralny”, a przy tym „jedyną wystarczającą i konieczną funkcję jednostki ludzkiej w społeczeństwie”. „Praca to życie”, a „każda istotna praca”, zdaniem T. Carlyle’a, „jest święta”. Według Jana Pawła II, „człowiek od początku powołany jest do pracy. Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń. Praca nosi na sobie szczególne znamię, człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób” (encyklika *Laborem exercens* wydana z okazji 90- tej rocznicy opublikowania encykliki *Rerum Novarum* Leona XIII).

II. Nie ma legalnej definicji pracy stanowiącej przedmiot prawa (a ściślej: przedmiot stosunku pracy regulowanego przepisami prawa), czyli pracy zależnej, czy też, jak się ją czasem nazywa, najemnej. Wypracowały ją doktryna i orzecznictwo. Pracą zależną (najemną) jest działalność ludzka polegająca na wykonywaniu czynności powtarzających się w czasie i przestrzeni, społecznie użyteczna, wykonywana dobrowolnie i osobiście w celach zarobkowych na cudzy rachunek w warunkach podporządkowania. Praca nie mająca tych cech, np. praca wykonywana przez więźniów, żołnierzy, uczniów, w ramach pomocy sąsiedzkiej i czynów społecznych, na własny rachunek, a także na podstawie umów prawa cywilnego (agencji, zlecenia, o świadczenie usług, o dzieło), świadczona jest poza stosunkiem pracy.

Praca zależna znajduje się, stosownie do art. 24 Konstytucji, pod ochroną państwa, które sprawuje nadzór nad warunkami jej wykonywania. Ochrona ta realizowana jest poprzez zamknięty system norm prawnych składających się na prawo pracy. To przede wszystkim przepisy prawa pracy wyznaczają zakres tejże ochrony i sposób jej sprawowania.¹

Praca zarobkowa nie zawsze jednak znajdowała się wśród wartości aprobowanych etycznie. W okresie starożytności (niewolnictwa) pogarda dla pracy najemnej była oczywista i nieskrywana. Wykonywali ją wyłącznie niewolnicy, a skoro niewolnik był rzeczą - jak rzecz lub zwierzę był wynajmowany do pracy od jego właściciela. Z czasem (w prawie babilońskim, greckim w epoce hellenistycznej) skonstruowano na wzór umowy najmu rzeczy (*locatio conductio rei*) umowę najmu usług (rzymska *locatio conductio operarum*). Wolny człowiek wynajmował innemu wolnemu człowiekowi już nie niewolnika, którego był właścicielem, lecz samego siebie. Ale obniżenie moralnej wartości pracy najemnej następowało poprzez podział usług na usługi wyższego rzędu (*operae liberales*) i zależne (*operae illiberales*). Te pierwsze świadczone były początkowo nieodpłatnie w ramach mandatum (dzisiejsze zlecenie), a w okresie schyłkowych lat cesarstwa za wynagrodzeniem wprawdzie, nazywanym *honorarium* lub *philantropium*, którego nie można było jednak dochodzić w drodze powództwa (*actio*). Usługi niższego rzędu wykonywane były na podstawie odpłatnej umowy o świadczenie usług (*locatio conductio operarum*).²

Rzymska *locatio conductio operarum* (umowa najmu usług) okazała się narzędziem nadzwyczaj przydatnym dla regulacji stosunków pracy w warunkach rodzącego się kapitalizmu. Wielka Rewolucja Francuska wprowadziła ideę liberalizmu gospodarczego i politycznego, a wolność (między innymi własności i pracy) oraz równość praw (ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych) były fundamentami nowego ustroju. Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z 26 sierpnia 1789 r. stała się podstawą funkcjonowania przyszłych, także współczesnych, pokoleń. „*Laissez faire, laissez passer*” oznaczało „*laissez contracter*”, a „wolna umowa” umożliwiała najlepiej praktyczną realizację liberalnego hasła „bogaćcie się”. Zasada wolności umów została sformułowana w art. 1134 Kodeksu Napoleona (z 1804 r.). Przepis ten (obowiązujący zresztą do dziś) stanowił, że „umowy legalnie zawarte mają moc ustawy dla tych, którzy je zawarli”. Kodeks Napoleona, oprócz najmu rzeczy, wprowadzał także najem robót. Do służby można się było zobowiązywać tylko na pewien czas (art. 1780), a panu była dana wiara co do warunków najmu (art. 1781). Niewiele bogatsza była regulacja najmu usług w obowiązującym od 1 stycznia 1811 r. kodeksie cywilnym austriackim (§§ 1154 - 1164) i w kodeksie cywilnym niemieckim z 1896 r. (§§ 611 - 630).

Już wkrótce okazało się, że równość formalna (prawna) nie gwarantuje równości rzeczywistej, zaś pracy nie da się traktować w kategoriach tylko towaru sprzedawanego i kupowanego wedle reguł wolnego rynku - prawa popytu i podaży. Państwo bagatelizować tych faktów oraz ich skutków społecznych i politycznych nie mogło. Musiało podjąć działania interwencyjne. Od początku XIX wieku, kiedy to rozpoczął się proces przechodzenia kapitalizmu wolnorynkowego w fazę monopolistyczną, daje się przeto zauważyć publicyzacja wolnej umowy o pracę. Pierwszym aktem prawnym ingerującym w wolną wolę kontrahentów był wydany w Anglii w roku 1802 *Moral and Helth Act*, którym wprowadzono zakaz zatrudniania dzieci. Kolejno wprowadzano w poszczególnych państwach europejskich dalsze ograniczenia autonomii woli indywidualnej, zwłaszcza w zakresie gwarancji prawa do wypoczynku (czas pracy, urlopy), ochrony pracy kobiet i młodocianych, zasad wynagradzania za pracę. Doprowadziło to do wydania w 1910 r. pierwszej z siedmiu

zaplanowanych ksiąg francuskiego kodeksu pracy. Ten rok uważa się za konwencjonalną datę wykształcenia się współczesnego prawa pracy, nazywanego wówczas „ustawodawstwem fabrycznym”, „ustawodawstwem przemysłowym”, „prawem robotniczym”, „prawem działalności zawodowej” lub „prawem socjalnym”.

Drugą, równoległą drogą prowadzącą do wyodrębnienia się prawa pracy jako samodzielnej dyscypliny prawnej był proces uspołeczniania wolnej umowy o pracę. Bardzo wczesnie zdano sobie bowiem sprawę, że pracownik jako indywiduum nie jest dostatecznie silnym partnerem dla mającego przewagę ekonomiczną pracodawcy, że partnerem pracodawcy w negocjowaniu godziwych warunków zatrudnienia może być tylko podmiot grupowy (zbiorowy). Z wieloma oporami, jednak ostatecznie przyznano pracownikom prawo koalicji (prawo zrzeszania się w związki zawodowe) najwcześniej w Anglii w 1824 r., a następnie we Francji w roku 1864 i w Niemczech w 1869 r. Prawo koalicji, zagwarantowane przez polskiego ustrojodawcę w art. 59 Konstytucji, to trzon współczesnego zbiorowego prawa pracy.³

Począwszy od lat dwudziestych XX wieku prawo pracy ulegało umiędzynarodowieniu. Kończącym I wojnę światową traktatem wersalskim powołano Międzynarodową Organizację Pracy jako organizację wyspecjalizowaną Ligi Narodów; po II wojnie światowej działającą w strukturach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jest ona wyposażona w szerokie kompetencje stanowiące. Już w 1919 r. uchwalona została w Waszyngtonie, obowiązująca do dziś, konwencja nr 1 o czasie pracy. Od tej pory MOP uchwaliła kilkaset konwencji. Na ogół ustalają one minimalne standardy, jednak państwa, które je ratyfikowały mają obowiązek (kontrolowany) ich przestrzegania. Dalej idące są obowiązki wynikające z członkostwa w Unii Europejskiej. Nie ma kompletnego „unijnego” („europejskiego”, „wspólnotowego”) systemu prawa pracy. W ramach tej organizacji istnieje jednak obowiązek państw członkowskich dostosowania krajowych systemów prawa pracy (harmonizacji) do istniejących przepisów unijnych.

III. Prawo pracy⁴ powstało w celu zagwarantowania faktycznej równości równym jedynie formalnie podmiotom. Powstało dlatego, że takie ochronne instrumenty prawa prywatnego - istniejące i dziś - jak wyzysk czy nieważność czynności prawnych nie gwarantowały pracownikowi rzeczywistej równości (ekonomicznej, socjalnej, prawnej). Jego pierwotną funkcją była więc funkcja ochronna. Praca i kapitał oraz relacje między nimi to zasadniczy dylemat stosunków rynkowych. Dobre prawo pracy to takie prawo, które właściwie waży słuszne interesy pracowników i pracodawców. Dlatego zmieniało się ono wraz ze zmianami stosunków ekonomicznych, z nadchodzeniem i odchodzeniem kolejnych faz kapitalizmu przemysłowego. Ale także z osiągnięciami technicznymi, rozwojem technologii, które dla sposobu wykonywania pracy i jej „oprzyrządowania” miały niebagatelne znaczenie. Zmiany te następowały głównie poprzez tzw. uelastycznianie prawa pracy. Modyfikacji ulegały w związku z tym i poglądy na jego funkcje ochronną, a także organizacyjną.

Obecnie coraz częściej dostrzega się potrzebę takiej regulacji stosunków pracy, która spełniałaby również nową, proaktywną funkcję, polegającą na stymulowaniu pracowników do wzmożonego wysiłku i poczucia współodpo-

wiedzialności za miejsce pracy. Chodzi o przyjęcie w regulacji stosunków zatrudnienia rozwiązań wspomagających procesy gospodarcze i wzmacniających społeczną efektywność pracy, prowadzących do powstawania nowych miejsc pracy lub „dzielenia” już istniejących a, w konsekwencji, zmniejszenia bezrobocia. Z jednej strony słychać dziś żale pracodawców na zbyt duże koszty pracy i nawoływania do liberalizacji prawa pracy poprzez istotne ograniczenie zakresu ochrony (np. zwolnienie ich z większości obowiązków socjalnych, zwiększenie swobody rozwiązywania umów o pracę, dopuszczalność dostosowywania rozkładu i wymiaru czasu pracy do potrzeb zakładu); z drugiej - pretensje niezadowolonych z poziomu ochrony pracowników, wyrażające się nierzadko w strajkach i protestach organizowanych przeciwko ograniczaniu praw pracowniczych (pielęgniarki, kolejarze, górnicy).⁵

Nowym wyzwaniem dla prawa pracy są globalizacja i rozwój informatyki. Z możliwości prowadzenia przez jeden podmiot gospodarczy działalności w różnych krajach, a nawet na różnych kontynentach wynikają liczne, wcześniej nieznanne, konsekwencje, np. dla określenia relacji między pracownikiem i pracodawcą czy ponadnarodowej reprezentacji partnerów socjalnych. Rozwój informatyki z kolei pozwala na świadczenie pracy w innym miejscu niż wyznaczone przez pracodawcę (np. w domu, w pociągu, w lesie czy nawet na plaży) i w czasie niekoniecznie przez niego wyznaczonym. Podporządkowanie tzw. organizacyjne - charakterystyczne dla stosunków pracy doby przemysłowej - straciło na znaczeniu, skoro polecenia dotyczące pracy mogą być wydawane np. przez telefon, fax czy internet, a i praca może być świadczona przy użyciu tych mediów oraz za ich pośrednictwem. Powstają nowe formy zatrudnienia o charakterze pracowniczym (np. telepraca, praca tymczasowa, kontrakt menedżerski) oraz niepracowniczym (np. tzw. samozatrudnienie). Rozszerza się zjawisko zatrudniania osób na podstawie umów prawa cywilnego. Kurczy się rynek pracy. Dzieje się tak także dlatego, że gospodarka oparta na wiedzy wymaga pracowników wiedzy. Stajemy się społeczeństwem informacyjnym, „społeczeństwem sieci”. Tradycyjna umowa o pracę nie wystarcza do „obsługi” e-pracy i nie przystaje do niej.

Nie tylko prawnicy zadają sobie pytanie czy wszystko to oznacza kres prawa pracy? Moim zdaniem, nie oznacza. Trzeba jednak po raz kolejny znaleźć złoty środek w określeniu wzajemnych relacji między kapitałem i pracą. Nie jest nim na pewno powrót do „wolnej umowy o pracę”. Gospodarka wolnorynkowa to historia. Myślenie liberalne jest myśleniem ahistorycznym, a więc intelektualnie jałowym. Wolny rynek w znaczeniu dziewiętnastowiecznym nie istnieje współcześnie w żadnym z gospodarczo rozwiniętych krajów. Interwencjonizm państwowy występuje nawet w USA i Wielkiej Brytanii, gdzie stosunki ekonomiczne oparte są, co do zasady, na ideologii neoliberalnej. Nie może też być powrotu do sztywnego prawa ochronnego, bo prawo pracy nie jest dziś prawem robotniczym, a pozycja ekonomiczna i zawodowa pracownika bywa niekiedy silniejsza niż pracodawcy. Warto przy tej okazji przypomnieć, o czym zdają się niektórzy zapominać, że w Polsce obowiązuje ustrój nazwany w Konstytucji **społeczną gospodarką rynkową**.⁶ Ta oparta jest wprawdzie na wolności działalności gospodarczej i własności prywatnej, ale też solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych (art. 20 Konstytucji), a praca, jak już

wyżej wspomniałam, znajduje się pod ochroną Rzeczypospolitej Polskiej (art. 24 Konstytucji). Prawo pracy musi być przeto i ochronne i proaktywne. Takie są europejskie i światowe tendencje. Charakter prawa pracy XXI wieku znakomicie oddaje termin flexisecurity, utworzony z połączenia flexibility (elastyczność) oraz security (bezpieczeństwo lub ochrona).

Przypisy:

- ¹⁾ Przy tym ochrona pracy rozumiana jest dwojako. Może mieć charakter ochrony technicznej lub prawnej. Pierwsza realizowana jest poprzez przepisy chroniące życie i zdrowie pracownika, zwłaszcza dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy. Przedmiotem ochrony prawnej są natomiast interesy pracownika (np. prawo do wypoczynku, prawo do wynagrodzenia, trwałość zatrudnienia).
- ²⁾ W dobie średniowiecza (feudalizmu) nastąpiły istotne zmiany zasad prawnych funkcjonowania systemów politycznego, społecznego i gospodarczego. Zostały one oparte na ideologiach chrześcijańskiej (listy św. Pawła) i narodów wędrujących. Z ogólnych reguł generalnego stosunku wasal - lennik wynikało osobiste podporządkowanie wasala lennikowi. Wasal był więc zobowiązany do służby wojskowej i wykonywania różnych usług na rzecz lennika w zamian za warunki do życia (na ogół nadanie ziemi) oraz opiekę. Oba ich łączył stosunek wzajemnej wierności, kwalifikowany rozmaicie - jako stosunek prawa osobowego, publicznego lub familijnego, ale nie obligacyjny (oparty na umowie).
- ³⁾ Także pierwiastki *sui generis* zbiorowego prawa pracy można dostrzec w starożytności i wiekach średnich. Czymże były corpora - związki ówczesnych przedsiębiorców (nie: pracodawców), jak nie prototypem współczesnych związków pracodawców? Czym były rebelia w Apulii w 187 r. p.n.e., kiedy to niewolnicy, pospólstwo miejskie i chłopci podnieśli wspólnie bunt przeciwko latyfundystom, czy powstanie Spartakusa z 73 p.n.e., pod wodzą którego wystąpili przeciwko patrycjatowi - wspólnie niewolnicy w mieście i proletariat wiejski jak nie współczesnymi strajkami? Czy cechy i związki czeladnicze, korporacje utworzone w celu obrony własnych, także socjalnych, interesów zrzeszonych, to nie prototyp dzisiejszych związków zawodowych i samorządów korporacyjnych? Czy opuszczenia miasta przez czeladników (np. „rozprószenie” młodzieży szkolnej w Krakowie w 1549 r.) nie można postrzegać jako formy zbiorowego protestu (dzisiejsze: bojkot, lokaut, strajk), zaś umowy czeladników tkackich w Spirze w 1351 r. lub czeladników kowalskich w Toruniu w 1437 r. za prototyp dzisiejszych porozumień zbiorowych?
- ⁴⁾ Współcześnie funkcjonują w Europie dwa zasadnicze modele prawa pracy - kontynentalny i anglosaski. Pierwszy - to zespół norm prawa stanowionego przez państwo; drugi - zbiór norm wynegocjowanych przez partnerów społecznych. Prawu negocjowanemu przyszuje się wyższą ocenę ze względów aksjologicznych. Rzecz jednak w tym, że partnerów socjalnych do zawierania umów zbiorowych (układów zbiorowych pracy) przymusić nie można (bo zasadą jest wolność rokowań), po drugie - dla wynegocjowania korzystnych dla pracowników warunków pracy istotna jest siła negocjacyjna związków zawodowych, a z tą bywa różnie.
- ⁵⁾ Nie bez kozery problemom tym poświęcono tyle uwagi chociażby w ostatnich kampaniach wyborczych - parlamentarnej i prezydenckiej. Dylemat „Polska liberalna” czy „Polska solidarna” nie jest pozorny, a ostateczny wybór jednego z tych haseł może być, przy konsekwentnym jego realizowaniu, bardzo brzemienne w skutkach.
- ⁶⁾ Społeczna gospodarka rynkowa (Soziale Marktwirtschaft) miała być remedium na skrajny liberalizm i totalny etatyzm zarazem. Wprowadził ją i realizował po zakończeniu II wojny światowej w NRF - wieloletni minister gospodarczy i późniejszy kanclerz - L. Erhard.

Walory przyrodnicze gminy Łącko dla rozwoju ruchu turystycznego

Turystyka we wszystkich swoich formach staje się charakterystycznym przejawem czasów współczesnych. Statystyki odnotowują stały wzrost ruchu turystycznego, jest ona coraz bardziej popularnym sposobem spędzania wolnego czasu. Szczególnego znaczenia na obszarach wiejskich nabiera turystyka wiejska czyli agroturystyka. Polega ona na niekonwencjonalnych formach spędzania wolnego czasu, łączenia go z innymi zajęciami i odmiennym trybem życia. Dla wielu rejonów wiejskich, w tym okolic Łącka jest ona szansą na aktywizację. Jednak, aby nastąpił rozwój turystyki czy agroturystyki na danym terenie muszą istnieć określone warunki gospodarcze, kulturowe lub przyrodnicze.

Gmina Łącko jest przykładem obszaru, na którym istnieją dogodne warunki przyrodnicze dla rozwoju ruchu turystycznego.

Z rozwojem agroturystyki wiążą się nadzieje na racjonalne kojarzenie turystyki i rekreacji z gospodarką rolną, restrukturyzacją rolnictwa na terenach atrakcyjnych przyrodniczo oraz wzbogaceniem przez to oferty rynku pracy na wsi i poprawę jakości życia ludności. Ponadto ta forma turystyki daje szansę na zwiększenie obrotów towarowych i przepływ środków pieniężnych na obszarach wiejskich. Agroturystyka wychodzi z najprostszą i najtańszą ofertą noclegową z równoległą możliwością sprzedaży produktów rolnych (warzywa, owoce i ich przetwory np.: soki, alkohole itp.) Taka forma turystyki w obszarach wiejskich może stać się bodźcem do poprawienia lokalnej struktury i standardów wyposażenia wsi w urządzenia wodociągowe, kanalizację, drogi, usługi itp.

Rolnictwo i turystyka często wyznaczają stopień aktywizacji gospodarczej obszarów wiejskich. Obie te dziedziny łączy fakt gospodarowania we wspólnym środowisku przyrodniczym i dlatego winny one współpracować ze sobą, z uwzględnieniem poszanowania przyrody.

Na konieczność aktywizowania terenów wiejskich m.in. przez agroturystykę wskazuje głównie rozdrobnienie gospodarstw rolnych, duże zatrudnienie w rolnictwie, a co się z tym wiąże niska towarowość i dochodowość.

Rozwój turystyki na obszarach wiejskich niesie ze sobą zmiany w użytkowaniu ziemi. Wiąże się to nie tylko ze zmianą obszarów rolniczych czy nieużytków na rekreacyjne lub sportowe, ale także ze zmianą profilu produkcji rolniczej. Rolnicy przestawiają się na produkcję towarów, których poszukują turyści czyli np.: warzywa i owoce. Rozpatrując nastawienie produkcyjne rolnictwa w okolicach Łącka z punktu widzenia agroturystyki należałoby wykorzystać możliwość dalszego rozwoju sadownictwa na tym terenie. Warunki przyrodnicze w rejonie Łącka oraz tradycje sadownicze istniejące tutaj od wielu lat powinny stawać się bazą dla rozwoju ruchu turystycznego.

Jako dobry przykład łączenia rolnictwa i turystyki można podać działalność gospodarzy z Łącka i okolic stowarzyszonych w Łąckiej Drodze Owocowej. Stowarzyszenie to tworzy bazę dla agroturystów, dba o poziom sadownictwa, a także promocję swoich produktów owocowych i ich przetworów. Swoje doświadczenia wymieniają z sadownikami z zaprzyjaźnionej styryjskiej (Austria) gminy Puch, gdzie już od dawna rozwinięta jest tego typu turystyka. O ofercie i działalności Łąckiej Drogi Owocowej możemy dowiedzieć się ze stron internetowych, folderów reklamowych czy tablicy-mapy umieszczonej na łąckim rynku.

Poniższy artykuł ma na celu zaprezentowanie walorów przyrodniczych jakie istnieją w okolicach Łącka dla rozwoju turystyki i agroturystyki, co nie znaczy, że brak tutaj innych atrakcji.

Obszar gminy Łącko leży na pograniczu Beskidu Sądeckiego, Wyspowego i Gorców, pomiędzy którymi granice wyznaczają doliny Dunajca i Kamienicy. Wyżej wymienione jednostki znajdują się w obrębie Beskidów Zachodnich.

Pod względem administracyjnym gmina Łącko należy do powiatu nowosądeckiego. W skład gminy wchodzi 16 wsi zajmujących łącznie powierzchnię ok. 133 km². Obszar ten zamieszkuje przeszło 15 tys. osób.

Łącko położone jest na południowo-zachodnim skraju Kotliny Sądeckiej w kotlinie o założeniu tektonicznym. Dominuje tutaj krajobraz pogórski najlepiej rozwinięty na obrzeżu kotliny, od południa rozciąga się grupa górska Beskidu Sądeckiego, a od północy kotlinę zamyka Beskid Wyspowy. Kotlina Łącka ciągnie się równoleżnikowo wzdłuż koryta Dunajca od przełomu w Zabrzeży do Jazowska. Główna rzeka - Dunajec nie płynie środkiem doliny, lecz widocznie podcina prawe zbocza czyniąc ją asymetryczną. Prawe zbocze doliny Dunajca tworzy stromy, rozległy wał Pasma Radziejowej zbudowany głównie z odpornych piaskowców formacji magurskiej. Zbocze lewe ma zupełnie inny charakter - utworzone jest zwykle z osadów łupkowych i ma charakter pogórski. Dno doliny Dunajca i jego dopływów wypełnione jest osadami czwartorzędowymi tworzącymi widoczne spłaszczenia w obrębie doliny (poziomy terasowe). Równoleżnikowy przebieg doliny, ukształtowanie terenu oraz duże nasłonecznienie lewych zboczy doliny przyczyniło się do wytworzenia na tym terenie łagodnego jak na warunki górskie klimatu.

Nie bez znaczenia dla turystów jest sama lokalizacja Łącka. Leży ono na trasie przelotowej z Nowego Sącza do Szczawnicy i Zakopanego. Bliskie sąsiedztwo znanych miejscowości turystycznych czy uzdrowiskowych takich jak: Stary Sącz, Piwniczna, Szczawnica, Krościenko, Niedzica tworzy z Łącka dobrą bazę wypadową do tychże miejsc. Położenie geograficzne na styku Beskidu Sądeckiego, Wyspowego, Gorców, a także poblizko Pienin zapewnia różnorodność krajobrazową i przyrodniczą. Głównym walorem okolic Łącka świadczącym o dobrych warunkach dla rozwoju turystyki jest ogromne zróżnicowanie środowiska, uwidaczniające się głównie między częścią północną a południową gminy. Zróżnicowanie to wynika głównie z hipsometrii, ekspozycji terenu i stromości stoków, a co się z tym wiąże rodzajem szaty roślinnej i zagospodarowaniem.

W północnej części gminy leżącej w obrębie doliny Dunajca i Beskidu Wyspowego (np.: Łącko, Zagorzyn, Czarny Potok, Czarniec) istnieją dogodne

warunki dla rozwoju sadownictwa, kształtujące się głównie pod wpływem rzeźby terenu, ekspozycji zboczy i ich nasłonecznienia. Przeważają tu stoki o niewielkiej wysokości bezwzględnej, nachyleniu do 15° i ekspozycji cieplej. Takie warunki wpływają na kształtowanie się korzystnego mikroklimatu, co przy sprzyjających stosunkach wodnych i glebowych stwarza dobre warunki dla uprawy roślin sadowniczych.

Południowa część gminy (m. in. Obidza, Zarzecze) należy do Beskidu Sądeckiego, a panujące tutaj warunki przyrodnicze różnią się diametralnie od środowiska części północnej. Przeważają znaczne wysokości bezwzględne (ok. 700-1000 m n.p.m.), stromości terenu sięgają nawet do 25° i panuje zwykle zimna ekspozycja. Wysokie góry i porastające je lasy są głównymi atrakcjami tej części gminy.

Jak już wcześniej wspomniano osobliwością przyrodniczą tego regionu są sady. Nadają one niepowtarzalny urok ziemi łąckiej zarówno w okresie kwitnienia jak i owocowania. Ich rozmieszczenie i znaczna powierzchnia w ogóle użytków rolnych zasługuje na głębszą analizę. Na tak znaczne nagromadzenie sadów na tym obszarze wpłynęły warunki przyrodnicze i historyczne. Do elementów przyrodniczych, które zadecydowały o rozwoju sadownictwa na tym terenie należy zaliczyć korzystny klimat, rzeźbę terenu oraz gleby. W kształtowaniu się lokalnych warunków klimatycznych decydującą rolę odegrała rzeźba terenu, wysokość n.p.m. oraz ekspozycja stoków. Na omawianym terenie najwięcej sadów znajduje się na stokach południowych o nachyleniu do 15° (Czerniec, Czarny Potok, Zagorzyn). Na terenach o takim nachyleniu notuje się najkorzystniejszy przebieg temperatury, zwłaszcza w zimie gdy istnieje zagrożenie uszkodzeń mrozowych. Obszary o bardziej stromych stokach stanowią również zagrożenie dla stosowalności maszyn rolniczych. W dnach dolin jak np. w Kadczy, części Maszkowic i Łącka panują mniej korzystne warunki klimatyczne ze względu na możliwość powstawania zastoisk mrozowych. Na omawianym terenie rzadko spotyka się sady położone na wierzchowinach ze względu na występujące tu niższe temperatury i silne wiatry. Na roślinność sadowniczych wpływa oczywiście wysokość nad poziomem morza. Najwyżej położone sady ok. 650 m n.p.m. występują w rejonie Kiczni, Woli Kosnowej, Szczereża. Duży wpływ na rozmieszczenie sadów ma również ekspozycja terenu. Stoki o wystawie południowej, południowo-zachodniej i południowo-wschodniej są silnie nasłonecznione. Wpływa to na termikę gleb, przyspiesza proces dojrzewania i zapewnia lepsze wybarwienie owoców. Na omawianym terenie obserwuje się dostosowanie rozmieszczenia sadów w stosunku do ekspozycji terenu. Na prawych zboczach doliny Dunajca (Obidza, Brzyna, Łazy Brzyńskie) gdzie przeważa ekspozycja pn i pn-wsch. sady występują sporadycznie w odróżnieniu od zboczy przeciwnych.

Oprócz uwarunkowań przyrodniczych na rozwój sadownictwa w tym rejonie wpłynęła historia i tradycje sadownicze. O pierwszych XVI-to wiecznych sadach na tym terenie mówią księgi parafialne oraz „Księgi sądowe wiejskiego klucza łąckiego 1528-1739 i 1744-1811”. Liczne dokumenty z XVII i XVIII wieku świadczą o istnieniu sadów głównie śliwowych, będących własnością folwarków i parafii. Sady zaczynają być w późniejszych czasach bardzo dochodowe ponieważ ze śliw zaczyna

produkować się śliwovicę. Intensywne sadownictwo rozpoczyna się w połowie XIX w. gdy do Łącka docierają osadnicy austriaccy i niemieccy a wraz z nimi sadzonki drzew owocowych. Do propagowania sadownictwa przyczyniają się ksiądz Piaskowy i dyrektor miejscowej szkoły St. Wilkowicz zakładający w ogrodzie szkolnym plantację sadzonek. Po II wojnie światowej rozpoczyna się kolejny etap rozwoju sadownictwa, przyczyniają się do tego plany budowy w Jazowsku zapory wodnej i zatopieniu części doliny Dunajca. W jazowskim przełomie zlokalizowany miał być zespół hydroelektrowni szczytowo-pompowych, a jezioro miało sięgać aż po Tylmanową i Kamienicę. Społeczeństwo Łącka postanawia zapobiec zagładzie poprzez akcję zadrzewiania tutejszych stoków, a także propagowanie walorów rolniczych i turystycznych m.in. przez organizowanie Dni Kwitnących Jabłoni. Ziemia Łącka ocalała, a święto to weszło na stałe do kalendarza imprez kulturalnych. Ma ono na celu ukazać turystom tutejszy folklor, a także jedyne w swym rodzaju zjawisko kwitnących sadów wchodzących swym zasięgiem wysoko ponad dno doliny Dunajca.

Do osobliwości przyrody ożywionej na omawianym terenie należy zaliczyć lasy. Największe kompleksy leśne na terenie gminy Łącko zachowały się głównie w obrębie Beskidu Sądeckiego i Wyspowego, a więc tam gdzie nachylenie terenu, wysokość nad poziom morza, słabe gleby ograniczyły zasięg osadnictwa i wyręby lasów pod pola uprawne. Część drzewostanu została sztucznie zwiększona głównie udziałem świerka, jednak przeważają tu lasy naturalne, a w wielu miejscach zachowały się starodrzewy prastarej puszczy karpackiej. Na terenie gminy Łącko znajdują się kompleksy leśne o charakterze pogórskim i górskim. W obrębie Pogórza Łąckiego występują płaty lasów głównie na stromych zboczach. Tworzą je głównie grab, buk, brzoza, świerk, sosna. Nad potokami i w obrębie terenów zalewowych pojawiają się niewielkie płaty lasów łęgowych utworzonych z topoli, wierzyby. Lasy piętra dolnoregłowego wykazują duże zróżnicowanie. Dolne części zboczy, szczególnie w cienistych dolinach zajmują często lasy jodłowe z domieszką jaworu, jesionu i wiązu. Głównym typem lasu dolnoregłowego są buczyny, które w zależności od warunków siedliskowych tworzą dwa odrębne zbiorowiska. Na zboczach cienistych o wilgotnych i zasobnych w składniki pokarmowe glebach, rozwija się żyzna buczyna karpacka z bujnym runem, często reprezentowanym przez paprocie. Suche grzbiety górskie i silnie nasłonecznione zbocza o płytkich skalistych i ubogich glebach, porasta kwaśna buczyna górską, odznaczającą się mniej dorodnym, niższym drzewostanem i słabo wykształconym runem. Najwyższe wzniesienia porasta głównie bór świerkowy o stosunkowo ubogim składzie gatunkowym.

Wartość lasów na tym terenie jest o tyle wysoka, że są to lasy zdrowe. Wielkości szkód wynikających z zanieczyszczenia atmosfery na tym terenie jest znikoma. Są one terenem dla wycieczek myślistwa, zbieractwa a także podnoszą walory krajobrazowe i klimatyczne.

Szata leśna, która uatrakcyjnia krajobraz ma również duże znaczenie jako biologiczny czynnik poprawy klimatu.

Teren całej gminy nadaje się świetnie do organizacji wycieczek pieszych i rowerowych. Przez tutejsze okolice przechodzą liczne szlaki górskie np. na Przehybę, Modyń czy Dzwonkówkę. Dolinę Dunajca w okolicach Łącka otaczają

znaczące wzniesienia, których wysokość względna nad dno doliny Dunajca dochodzi nawet do 650 m. Tak wysokie wzniesienia najczęściej porastają lasy wśród których pojawiają się polany śródleśne będące wspaniałymi punktami widokowymi. Jest to cenny walor tej ziemi, dzięki któremu można podziwiać krajobraz z perspektywy kilku lub nawet kilkunastu kilometrów. Natomiast tereny Pogórza Łąckiego dzięki niezbyt wielkim wysokościami względnym i stromością terenu pozwoliły na rozbudowanie dość gęstej sieci dróg asfaltowych, polnych i leśnych będących znakomitymi trasami dla wycieczek rowerowych. Trasy takie są oznaczone co ułatwia turystom poruszanie się po nich. Prowadzą one po ciekawych miejscach z dala od natężonego ruchu drogowego, gdzie znajdują się liczne punkty widokowe i inne atrakcje.

Górzyste ukształtowanie terenu i klimat górski stwarzają szerokie możliwości uprawiania tutaj turystyki narciarskiej, lecz w obecnych czasach dla rozwoju tego typu turystyki konieczna jest nowoczesna i kosztowna infrastruktura techniczna.

Obszary górskie ze względu na dużą różnorodność elementów biotycznych i abiotycznych charakteryzują się niezwykle atrakcyjnością przyrodniczo-krajobrazową. W miarę nasilającej się antropopresji elementy przyrodnicze ulegają degradacji i tracą swoje naturalne cechy. W pewnym stopniu wartości te zabezpieczane są przez utworzenie parków narodowych, krajobrazowych, rezerwatów czy pomników przyrody.

Południowe krańce gminy Łącko leżące w obrębie Beskidu Sądeckiego należą do otuliny Popradzkiego Parku Krajobrazowego utworzonego w 1986 roku. Jego celem jest kompleksowa ochrona walorów przyrodniczych, krajobrazowych, uzdrowiskowych i turystycznych, realizowana przez dostosowanie działalności gospodarczej do wymogów ochrony przyrody. Granica samego parku (bez otuliny) nawiązuje do granicy rolno-leśnej biegnącej na wysokości 700-800 m n.p.m. chronione są tu liczne gatunki roślin i zwierząt.

Poza obrębem parku występują liczne okazy przyrodnicze, które są lub zasługują na miano pomników przyrody. Takim obiektem jest np.: lipa szerokolistna rosnąca przy zabytkowym kościele w Czarnym Potoku. Drzewo to będące pomnikiem przyrody liczy około 500 lat i ma 850 cm obwodu (jest to jedna z najstarszych i najgrubszych lip w Polsce).

Na omawianym terenie występują również osobliwości przyrody nieożywionej takie jak np.: liczne odsłonięcia skalne, w większości naturalne utrzymujące się w dobrym stanie i dogodnej dostępności do obserwacji. Odkrywkami takie jak np. na Zawodziu łąckim, są doskonałą pomocą dydaktyczną, a także stanowią istotny obiekt krajobrazowy podnoszący atrakcyjność terenu.

Na malowniczość doliny Dunajca wpływa jej kręty bieg a także zróżnicowanie jej szerokości. W Zabrzeży i Jazowsku dolina ma charakter przełomowy, dno otaczają stromo wznoszące się zbocza, natomiast w Łącku i Kadczy dolina znacznie się rozszerza. Na omawianym terenie dolina ma przebieg równoleżnikowy, dzięki takiemu jej przebiegowi na lewych zboczach doliny panują bardzo korzystne warunki topoklimatyczne. Uprzywilejowany klimat jaki kształtuje się w dolinie Dunajca, sprzyja głównie rozwojowi rolnictwa i jest to również osobliwością przyrodniczą Karpat.

Licznie przepływające rzeki na omawianym terenie mają zwykle naturalny przebieg. Wędrując po górskich szlakach można natknąć się na źródła górskich potoków z tryskającą czystą i orzeźwiająco wodą. Istnieją także wycieki wód o charakterze wód mineralnych jak np.: źródło z wodą siarkowodorową w Kiczni. W dolnych odcinkach rzeki są zazwyczaj uregulowane, jednak urok tutejszych potoków uwidacznia się w górnych odcinkach gdzie mają one naturalny bieg i utworzone są piękne wciosowe dolinki. Charakter potoków górskich mają głównie prawe, rwące dopływy Dunajca np: Bukowy Potok, Potok Obidzki czy Brzynka. Szczególnie efektowne są skaliste fragmenty rzek gdzie często tworzą się wodospady, jak np. okazały wodospad w Obidzy.

Na odcinku między Czerńcem a Łąckiem na lewym brzegu Dunajca warte obejrzenia są powstałe tu starorzecza i bagna. Wokół porasta bujna roślinność charakterystyczna dla wilgotnego środowiska. Rozlewiska te nie są zbyt rozległe, lecz są ciekawym elementem krajobrazu, nietypowym dla rwących rzek górskich.

Na stworzenie zaplecza sportowo-rekreacyjnego niejednokrotnie mają wpływ warunki przyrodnicze. W okolicach Łącka takim korzystnym warunkiem jest istniejąca tu sieć rzeczna.⁷ Główna rzeka Dunajec jest corocznie miejscem spotkania się kajakarzy na Międzynarodowym Spływie Kajakowym organizowanym w czerwcu. Udział w imprezie bierze wielu amatorów kajakarstwa z Polski i krajów sąsiednich,⁸ a zakończenie spływu odbywa się poniżej Łącka w Jazowsku, gdzie zlokalizowana jest przystań kajakowa.⁹ Profesjonalnym obiektem wodnym zlokalizowanym na Dunajcu jest górski tor kajakowy w Zabrzeży gdzie odbywają się liczne zawody sportowe i imprezy rekreacyjne. Dunajec stwarza również doskonałe warunki do kąpieli, plażowania czy wędkarstwa. Jednak kąpieliska te nie są strzeżone i brakuje na nich infrastruktury technicznej.

Przedstawione osobliwości przyrody ożywionej jak i nieożywionej są atrakcjami przyrodniczymi tego terenu. Nadają one charakterystyczne cechy krajobrazowi i są ważnymi obiektami turystycznymi i dydaktycznymi.

Podsumowując można stwierdzić, że środowiska przyrodniczego w okolicach Łącka jest bardzo różnorodne, ciekawe i piękne co pozwala na dobre zagospodarowanie turystyczne i bogatą ofertę dla turystów.

BIBLIOGRAFIA

Barłowska E, 1985 - *Kierunki rozwoju rolnictwa w gminach turystycznych woj. nowosądeckiego. Problemy Zagospodarowania Ziemi Górskich* nr 25.

Bogucka, 1971 - *Badanie obszarów rekreacyjnych ziem karpaccich woj. Kraków, pod kątem wykorzystania dla różnych form turystyki. Probl. Zag. Ziemi Górskich* z.9.

Guzik Cz., 1980 - *Warunki przyrodnicze karpacciego Rejonu Sadowniczego. Zeszyty Naukowe UJ Prace Geogr.* 46.

Lach J., Sułkowska L. 1992 - *Rola warunków przyrodniczych w rozwoju sadownictwa Sądectwiny. Rocznik Sądecki* t.22.

Warszyńska J., 1974 - *Ocena zasobów środowiska naturalnego dla potrzeb turystyki na przykładzie woj. krakowskiego. Zeszyty Naukowe UJ Prace Geogr.* 58.

Legenda o kapliczce w Czerńcu

Wiek XVII był bardzo burzliwy w historii Polski. Obfitował w wielkie wydarzenia: wybuchały powstania, toczyły się wojny. Kraj został zniszczony i zrabowany. Głód i choroby dziesiątkowały tysiące wsi i miast.

Na Podhalu wybuchło powstanie Kostki Napierskiego, na kresach wschodnich powstanie Chmielnickiego (opisane w „Ogniem i mieczem” przez H.Sienkiewicza), południe Polski grabiły wojska Rakoczego.

W roku 1655 wybuchła kolejna wielka wojna ze Szwedami zwana „potopem”. Wojska szwedzkie zajęły nie tylko ziemie północne, ale wdarły się w głąb naszego kraju zajmując polskie miasta i twierdze. Padła Warszawa i Kraków. Obroniła się tylko Częstochowa z niewielką załogą, z Ojcem Kordeckim przeorem zakonu Paulinów na czele. Przed Szwedami musiał uciekać król Jan Kazimierz. Wielu polskich możnowładców zdradziło i przeszło ze swoim wojskiem na stronę wroga.



Wierny królowi i ojczyźnie pozostał Stefan Czarnecki, którego oddziały ukrywały się po lasach i zniemacka napadały na wojska wroga, powodując wśród nich dotkliwe straty.

Król i hetman Czarnecki wezwali do obrony ojczyzny mieszczan i chłopów. Naród opowiedział się po stronie króla. Masowo organizowały się niewielkie oddziały, które bohatercko walczyły z dobrze uzbrojonymi i przeważającymi siłami wroga. Oddziały te broniły swoich miast i wsi. Rozbijały niewielkie grupy wroga w odwecie za spalone domy, ograbione kościoły, grabież mienia i zniszczone pola uprawne.

Na wsiach i w miastach panował głód i szerzyły się epidemie. Ludność masowo uciekała przed wrogiem pozostawiając swój dobytek, a często i bliskich na pastwę najeźdźców. Kraj został zniszczony i obrabowany.

Król Jan Kazimierz uciekając przed Szwedami ze Śląska przez Podhale do Lwowa wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez wroga. Niechybnie by zginął gdyby nie oddział górali, którzy rozbili wojska szwedzkie i ocalili głowę króla. W Katedrze

Lwowskiej przed ołtarzem, wdzięczny król uroczyście ślubował, że ulży doli chłopów za ofiarną walkę ze Szwedami i ocalenie mu życia. Na okres wojen ze Szwedami król zakazał pod karą śmierci pojedynkowania się.

Pewnego razu przez Ziemię Łącką przejeżdżał oddział hetmana Czarneckiego z rycerstwem i uciekającą przed Szwedami wojewodziną wraz z synem właścicielem olbrzymich dóbr. Był to młodzieniec butny, zaczepny i wielki zarozumialec. Na postoju znieważył i obraził bardzo dzielnego i zasłużonego rycerza. Ten, pomimo królewskiego zakazu, wyzwał młokosa na pojedynek w obronie swojego honoru. W pojedynku zginął wojewodziec. Matka bardzo rozpaczała po śmierci jedynaka, ale nie miała żalu do rycerza, ponieważ była świadkiem całego zajścia.

Wojewodzina, gdy dowiedziała się jaka kara czeka rycerza za złamanie zakazu królewskiego, udała się do króla. Prosiła i błagała go o litość dla nieszczęsnego woja. Przysięgała, że nie ma żalu do dzielnego rycerza i winą za to co się stało obarczyła własnego syna.

Król ulitował się nad nieszczęśliwą kobietą. Docenił jej wielką szlachetność i darował życie rycerzowi.

Rycerz wdzięczny za ocalone życie wybudował kapliczkę w miejscu gdzie odbył się pojedynek. Kapliczka stoi w tym samym miejscu do dnia dzisiejszego. Obraz Matki Boskiej, która ma twarz wojewodziny, jak mówi przekaz ludowy, jest obiektem kultu nie tylko mieszkańców wsi, ale i całej okolicy.

Legendę przekazała p. Zofia Faron z Czerńca



Anna Turek

Krystyna Rucińska

Barbara Legutko

*Dzieje szkół
działających na terenie Zagorzyna,
Woli Kosnowej i Woli Piskulinej cz. I*

Historia szkoły w Zagorzynie

Budynek Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Zagorzynie gromadzi w swych murach dzieci i młodzież z trzech wiosek: Zagorzyna, Woli Kosnowej i Woli Piskulinej. Historia tej szkoły związana jest ściśle z tymi miejscowościami.

W świetle kronik szkolnych pierwsze działania związane z organizacją placówki oświatowej na terenie wsi Zagorzyn miały miejsce około roku 1836. Podjął je wójt Józef Jaworski ze względu na znaczne oddalenie szkoły parafialnej w Łącku, które praktycznie uniemożliwiało korzystanie z niej dzieciom ze wsi: Zagorzyn, Wola Kosnowa i Wola Piskulina. Uzyskał on zezwolenie od dziekana łąckiego Kacpra Czekajskiego, założył szkołę we własnym domu, a na stanowisko nauczyciela zatrudnił organistę Franciszka Galika.

To z kolei wywołało zainteresowanie dziedzica kamienieckiego Maksymiliana Marszałkiewicza, który ofiarował materiał i opłacił budowniczego, mieszkańcy trzech wiosek dostarczyli robocizny, a plac pod budowę ofiarowali Józef Myjak i Wojciech Duda. Drewniany budynek kryty gontem stanął na nim w 1838 r.

Wyposażenie szkoły ofiarował Maksymilian Marszałkiewicz, który opłacał nauczyciela, organistę Józefa Rucińskiego, utrzymywanego także przez mieszkańców wsi.

Szkoła działała przez osiem lat. Starania o uznanie jej przez władze za "szkołę trywialną" nie przyniosły skutku.

W 1846 r. z powodu konfliktu między nauczycielem i mieszkańcami szkoła przestała istnieć. W 1849 r. wznowiono jej działalność wskutek usilnych starań mieszkańców wiosek. Nauczycielem został Michał Paluszkiewicz.

W 1852 r. budynek szkolny wyremontowano i w porozumieniu z dziekanem łąckim ks. Maciejem Szaflarskim zatrudniono Adama Czarnka.

Do roku 1857 nauka w trzech oddziałach odbywała się głównie w języku polskim, tylko nielicznym uczniom udzielano jej w języku niemieckim. W tymże roku wskutek ponowionych starań szkoła została uznana przez władze powiatowe w Krościenku za "szkołę trywialną". W samym budynku szkolnym dokonano potrzebnych zmian i udoskonaleń, w tym powiększono i wyposażono, zgodnie z obowiązującymi przepisami, izbę lekcyjną. Wprowadzono także "premię za pilność", finansowaną przez dziekana lub urząd powiatowy.

W 1859 r. Józef Myjak i Wojciech Duda przekazali szkole grunt pod budynkiem i kawałek kamieńca, przekształcony później przez nauczyciela w ogródek.

Z roku na rok liczba uczniów wzrastała, budynek szkolny stawał się zbyt ciasny, a dostęp do niego był utrudniony, toteż około 1885 r. mieszkańcy postanowili poszukać lepszego miejsca pod szkołę. Odkupiono kawałek pola wraz z ogrodem od Tadeusza Giby. Rozpoczęto budowę drewnianego budynku, ale okazało się, iż jedna sala nie wystarczy. Postanowiono dobudować drugą część - murowaną. W latach 1892-1894 ukończoną budowę pierwszej części budynku. Nauka odbywała się w starych i nowych pomieszczeniach. W 1890 kierownikiem szkoły został Feliks Szczerba.

Już w 1899 roku w nowym budynku z powodu zagrzybienia przeprowadzono remont. Część murowaną oddano do użytku w 1900 r. Nauka odbywała się w dwóch klasach. W roku 1904 z powodu wzrostu liczby dzieci konieczne stało się otwarcie trzeciej klasy. Wynajęto w sąsiedztwie szkoły izbę lekcyjną, w której pracę rozpoczęła nowa siła, Władysława Bartyńska.

W latach 1906-1908 obowiązki kierownika pełnił Władysław Witkowski, a trzecim pracownikiem był Bolesław Koza. W 1908 r. kierownikiem szkoły został Edward Skoczowski, a w następnym roku obowiązki jego przejął Józef Malewicz. Wraz z żoną Marią pozostali w szkole do 1921 r. Kierownik doprowadził do porządku ogród szkolny, podwórze, odnowił mieszkanie i klasy, wznosił zabudowania gospodarcze (stajnię, drewnię). Do 1929 r. szkołą kierował Mieczysław Szurmiak, w tym czasie pracowała również Felicja Szurmiakowa.

W międzyczasie ówczesne władze szkolne zezwoliły na otwarcie "klasy nadetatowej przypisanej do szkoły w Zagorzynie jako klasy eksponowanej w Woli Kosnowej". Funkcjonowała ona w latach 1818-1828, a następnie decyzją władz stała się Szkołą Podstawową w Woli Kosnowej.

W roku 1920 zezwolono na otwarcie drugiej "klasy eksponowanej" w Woli Piskulinej, w której obowiązki nauczyciela objęła Michalina Mrozówna. Klasę zamknięto w 1925 r. z powodu słabej frekwencji i nie wywiązywania się wiosek z obowiązków związanych z jej utrzymaniem.

Okres międzywojenny to czas, w którym budynek szkolny i jego obejście zostały tak zaniedbane, że prawie nie nadawały się do użytku. Jedynie w latach 1928-1929 przewodniczący Rady Szkoły dokonał najpotrzebniejszych remontów. W 1930 r. kierownictwo powierzono Helenie Rutkowskiej, a w roku następnym Tadeuszowi Bziowskiemu. W 1931 r. przystąpiono do gruntownego remontu, stopniowo przywracano budynek szkolny do użytku, a w 1934 r. pokryto dach dachówką. Prace remontowe kontynuowane były w roku następnym. W 1937 r. Towarzystwo Popierania Szkół Powszechnych zaopatrzyło szkołę w maszyny i narzędzia do zajęć praktycznych.

W roku szkolnym 1938/39 ze względu na wzrost liczby uczniów utworzono szkołę II stopnia, mieszkanie dla nauczyciela zamieniono na klasę szkolną. Prace podjął trzeci nauczyciel Stanisław Długosz.

II wojna światowa przyniosła szkole duże straty, zniszczono urządzenia, skąpe pomoce naukowe, książki. Okna wraz z ramami wypożyczono mieszkańcom Zagorzyna, których domy, z powodu wysadzenia przez Niemców mostu, zostały uszkodzone.

Od 1944 r. działało pięć klas, a w roku szkolnym 1945/46 Publiczna Szkoła Powszechna II stopnia zaczęła funkcjonować jako szkoła zbiorcza dla Woli Piskulinek (od klasy pierwszej) oraz dla Woli Kosnowej (od klasy szóstej). Liczba uczniów w tym czasie wynosiła ponad 200 osób.

W roku szkolnym 1948/49 nauka w klasach I-V odbywała się oddzielnie, klasy VI-VII łączono. Wprowadzono dwuzmianowość. Podniósł się poziom oświaty obniżony z powodu wojny, a potem braków kadrowych. Podjęto prace remontowe, które kontynuowano w następnym roku. Ogrodzono teren szkoły, zniwelowano podwórko, wymieniono krokwie w dachu. Zakupiono pomoce, uzupełniono sprzęt.

12.10.1958 r. zorganizowano Komitet Budowy Szkoły, podjęto decyzję zakupu działki wielkości 30 arów od Piotra Chrobaka, a także odkupienia działki od Antoniego Ślabaszewskiego lub wymienieniu jej za dobra gromadzkie.

Praca szkoły w tym czasie odbywała się w trudnych warunkach lokalowych, panowała ciasnota, na łączonych zajęciach artystycznych w jednej sali przebywało nawet 80 osób. W roku szkolnym 1960/61 została wynajęta w wyremontowanej świetlicy OSP szósta sala lekcyjna. W roku następnym wynajęto kolejną salę lekcyjną u Antoniego Gronia. W roku szkolnym 1965/66 nauka odbywała się w budynku szkoły (3 sale i klasopracownia prac ręcznych) oraz w remizie OSP (3 sale). Po raz pierwszy zorganizowano klasę ósmą. Wciąż brakowało funduszy na remont generalny. Koszty konserwacji starego budynku były duże, kolejne naprawy, odświeżanie ścian przynosiły krótkotrwałe efekty. Zdarzało się, że tynk opadał całymi płatami. Ponadto dawały znać o sobie braki kadrowe, ciągła płynność grona.

Jednocześnie uzupełniano sprzęt, pomoce, szkoła została zelektryfikowana, zakupiono radio z adapterem, telewizor, rzutnik. Biblioteka liczyła 2489 woluminów.

W roku szkolnym 1972/73 zorganizowano ognisko przedszkolne.

KIEROWNICY I DYREKTORZY SZKOŁY W ZAGORZYNIE

Feliks Szczerba	(1890-1906)
Władysław Witkowski	(1906-1908)
Edward Skoczowski	(1908-1909)
Józef Malewicz	(1909-1921)
Mieczysław Szurmiak	(1921-1929)
Helena Rutkowska	(1930-1931)
Tadeusz Bziowski	(1931-1939)
Stanisław Osiowski	(1939-1941)
Julian Domasiewicz	(1941-1944)
Jan Rogulski	(1944-1945)
Leon Halicki	(1945-1948)
Kazimierz Sypień	(1948-1958)
Józef Jakubowski	(1958-1965)
Stanisław Arendarczyk	(1965-1978)
Stanisław Turek	(1978-1980)
Janina Turek	(1980-1992)
Barbara Legutko	(1992-do chwili obecnej)

*Wiersze pisane
z „przymrużeniem oka” lecz także z potrzeby serca.*

BABIELATO

Z rumieńcem w kolorze jarzębiny
Z pszenicznym wiankiem na głowie
W koralach z suszonych grzybów
Idzie wolno złotymi śladami BABIELATO

Dotykając opasłej dyni
Pośród dymów z palonych lętów
Spacerując po pustych kartofliskach
Między tyczkami szeleszczącej fasoli
Kluczy przygniecione ciężarem urodzaju BABIELATO

Ogrzane jesiennym słońcem
Zapatrzone w góry nad Dunajcem
Przycupnęło w stogu siana BABIELATO
A ciepły wiatr rozwiewa motek srebrzystych nici.....

MY W JESIENI - WRZESIEŃ

Jesieni nas wciągają tryby
Sad się kolorami mieni
O świcie chodzę na grzyby
Wokół coraz mniej zieleni

Lasy we wrzosy ubrane
Psa ogarnia melancholia
Poranki mgły otulają
I znów ta sama historia

Kilka zmarszczek nam przybyło
Dusza się z rzadka rozpromieni
Życie roczne koło zatoczyło
I MY też w tej jesieni

PAŹDZIERNIK - CHŁÓD W SERCU

Kolorami mienią się róże
Dorodne cukinie dojrzewają
Skrzynie jabłek wypełniając podwórze
Roczne trudy nagradzają

Pajęczyną się okno zasnuwa
Lśnią na nie krople rosy
Kałużami ścieżka pokryta
Mokre trawy wyczekują kosy

Sikory sad odwiedzają
Puste stoi gniazdo bociana
Ptaki krzewy z nasion objadają
A Ja w plety na tarasie odziana

Snują się dymy letowe
Ziemniaki mięknią w ognisku
Serce na chłód nie gotowe
Tylko w słońcu wigorem tryska

LISTOPAD - ZADUMANIE

Smutek po bliskich
Zadumanie
Światelko płonie
Przy kapliczce
W sercu
Nie uświadczysz muzyki
Za to świerszcza
Głośne granie
Ostatnią różę
Szron pokrywa
Z nikąd ptasiego trelu
Na gałęzi poćć
Słoninki się kiwa
Będzie obiadem
Dla sikor wielu
Choinki czarne
Dumnie czekają
Niedługo ich czas
Dom rozweseli
A póki co jesienną

Nudą
Morelowy dżem
Słodyczą obdzieli.

GRUDZIEŃ - HOSANNA

Najkrótsze dni wróżą radość
Mikołaj dzieci rozwesela
W sadzie na drzewach nagość
Do porządków się każdy zabiera.

Adwentowe suną lampiony
Grzechy już wybaczone
Anioł nowinę ogłasza
Na cztery świata strony .

Wszyscy przy żłóbku klękają
Hosanna słyhać wokoło
Gwiazdy wieczornej nie widać
A dom przybrany jemiolą .

Ktoś z życzeniami zadzwoni
Wigilia ciepłem otula
Opłatkiem serc pojednanie
Wieczereż zrobiła Matula .

Mówi „Zasiądźmy do stołu
Tu puste miejsce zostanie
Przypomni , że był przed rokiem
Pobłogosław tę duszę Panie” .

Pasterki sanie czekają
Z serc płyną głośne kolędy
Pokojem świat się okrywa
Zwierzęta dziś mają względy .

STYCZEŃ - I ŻEBY SIĘ SPEŁNIŁO

Śnieg pokrył sady
I drzewa
Kos modlitwę śpiewa
Czajnik bajki opowiada
Będę piękna i bogata

O krok dnia przybyło
W duszy weselej zrobiło
Karnawał serca rozpiera
Głowa kotylion ubiera
Szampan do huku
 Gotowy
Życzenia płyną z głowy
I żeby się spełniło!!!
Zdrowie bogactwo i sława
Lecz gdy minie
 szampańska zabawa
Gdy szaro się
 wokół zrobi
Codzienność nas wciągnie
 w swe tryby
Znowu będziemy
 marzyć o
Życzeniach na niby
 I żeby się spełniło !!!

LUTY - BRAK WIGORU

Spizarnia do pół opróżniona
I nie ma drzewa w drewni
Psia buda źle ogacona
Poprawmy nie bądźmy okrutni

Ptactwo w karmniku szczebioce
Sadom dodając koloru
Z chłodu owińmy się w koce
Gdy zimą brak nam wigoru.

*Maria Golanka Czerniec 128
„ Makrzymicha” w Czernícu sympatyczka
Ziemi Łąckiej od 1969 roku*

Właśnie zastanawialiśmy się, kiedy się zjawisz. Minęło już tyle czasu od naszego pierwszego spotkania, pamiętasz? Kiedy to było? Ach, tak! Piętnasty lipiec. Gorąca, pochmurna noc. Siedziałeś na przystanku autobusowym z dziwnie zwieszoną głową. Rozbawił nas twój widok i zasmucił zarazem; miałeś śmiesznie przekręcony kręgosłup, wspierając się skronią o ściankę budki, zdawałeś się być kompletnie wyczerpany. Tamtego dnia nie pracowałeś jednak ciężko, czyż nie? Wstałeś koło południa, wziąłeś zimny prysznic i jeszcze całkiem mokry zszedłeś na śniadanie. Minąłeś się z rodzicami; wyszli do pracy zanim się obudziłeś. Zaplanowałeś to. Długo piłeś kawę przed telewizorem. Nie miałeś na nic ochoty. Potem zadzwonił Konrad. Spytał, czy do niego wpadniesz. Robił imprezę. Miało być ciekawie. Ale zaraz! Konrad mieszka daleko od przystanku, jak więc się tam znalazłeś? Twoja mama wraca o piątej, wyszedłeś więc z domu o czwartej czterdzieści pięć i zostawiłeś jej kartkę, że wrócisz późno i kochasz.

Podeszliśmy do ciebie, a ty dalej spałeś. Potrząsnęliśmy cię za ramię. Otworzyłeś jedno oko i spytałeś przez zęby, czego chcemy. Na odpowiedź, że pomóc, zazgrzytałeś coś bezczelnie. Mimo to nie zrezygnowaliśmy, sami nie wiemy, dlaczego tak nam na tobie zależało.

Szesnastego nikt nie mógł cię ściągnąć z łóżka. Postanowiłeś przespać cały dzień. Ale wtedy zadzwoniła ona i zapytała, czy pójdziesz z nią do baru. Nie chciała iść sama i przypomniała sobie, jak już kiedyś proponowałeś jej wspólny wypad. Nawet się ucieszyłeś. Wiemy, co o niej myślałeś. Pisałeś jej imię większą literą niż inne- Agnieszka.

Usiedliśmy obok ciebie na ławce i zastanawialiśmy się, jak nakłonić cię do przyjęcia naszej wyciągniętej dłoni. Nie spieszyło ci się. A matka czekała. Martwiła się. Wiedzieliśmy o tym i to jeszcze bardziej motywowano nas do odnalezienia cię i sprowadzenia z powrotem do domu.

Konrad otworzył ci drzwi już lekko wstawiony. Nie przeszkadzało ci nic; bałagan, za który przeproszał każdego wchodzącego, świńskie plakaty na ścianach jego pokoju i nawet ta na wpół naga dziewczyna na korytarzu. Zadałeś gospodarzowi pytanie: „Czy jest Agnieszka?”, a on na to, że może wpadnie. Czekaleś.

Wyszedłeś z domu i niemalże biegleś do jej mieszkania na jedenastym piętrze. Poprosiła, żebyś poczekał i jeszcze na dziesięć minut weszła do łazienki. Ona miała tę moc. Zmienić cię. Ale było już troszeczkę za późno.

Zanim dotarłeś do Konrada, wstąpiłeś do kościoła. Tylko na chwilkę. Czemu? Do tej pory nie wiesz. Nie wierzysz. Nie potrzebne ci są mity jakichś prymitywów sprzed półtora tysiąca lat. Z zakrystii wyszedł ksiądz. Przykucnął przed ołtarzem, pomachał prawą ręką na wysokość głowy i klatki piersiowej i wszedł konfesjonału. Po co? Myślałeś, że lubi słuchać cudzych smutków? Nie, zrozumiałeś; podejście psychologiczne - wyplakać się i przejdzie. Zabobony dla głupich. Nieważne, to był tylko epizod. Szybko wyszedłeś i dotarłeś na plac. Patrzyłeś, jak twoi koledzy grają w piłkę. Nie miałeś ochoty się przyłączyć. Potem plątałeś się jeszcze trochę i poszedłeś na imprezę.

Agnieszka wyglądała świetnie; jak zawsze. To nie był wstyd pokazać się z nią na ulicy. Przeszliście tylko kilkaset metrów i byliście na miejscu. Chciała piwo. Kupiłeś jej. Rozmawialiście przez dłuższy czas i nadal nie mogłeś jej rozgryźć. Co w niej takiego było? Potem przyszli koledzy. Nie chciałeś tego, lecz nie miałeś wyjścia. Koło wpół do dwunastej odprowadziłeś ją do domu. Była pijana, ty trochę też. Nim weszła na klatkę schodową, odwróciła się do ciebie i zarzuciła ci swoje ręce na ramiona. Czemu nie byłeś pewny? Zaczęła cię całować. Jak mogłeś odmówić? Potem poprosiła, żebyś na następny dzień przyszedł do niej z szampanem. Miało nie być rodziców.

Wszyscy się bawili, a ty tylko czekałeś. Momentami próbowałeś trochę się pokoiysać, ale podświadomie ciągle jej wypatrywałeś. Kiedy jej koleżanka powiedziała, że Aga nie przyjdzie, zmartwiłeś się. Nie miałeś już ochoty na balowanie. Mimo to zostałeś.

Gdy nieco wytrzeźwiałeś, znów spróbowaliśmy nawiązać z tobą kontakt. Spojrzałeś na nas tępym wzrokiem i udając, że nas nie ma, ruszyłeś w dalszą drogę. Niepostrzeżenie podążaliśmy za tobą. Nie odezwałeś się do nas ani słowem.

Piętnaście minut po północy postanowiłeś opuścić imprezę. Jakiś znajomyjechał w kierunku twojego domu. Zabrałeś się z nim. Wysadził cię na przystanku. To było jeszcze tak daleko, a ty taki zmęczony. Postanowiłeś się troszkę zdrzemnąć. Tak cię znaleźliśmy.

Wykąpałeś się porządnie i wtarłeś w siebie tą super drogą wodę kolońską. Miała czynić cuda! Wziąłeś ze sobą trochę pieniędzy i poszedłeś do sklepu. Kupiłeś szampana. Włożyłeś do papierowej torby i poszedłeś do niej. Zdziwiłeś się tymi samochodami policyjnymi i karetką. Przyspieszyłeś. Chyba nie od razu uświadomiłeś sobie, co się stało. Stałeś w pewnej odległości i spytałeś pierwszego lepszego człowieka, co się stało.

– „Ta dziwka z jedenastego wyskoczyła dziś z okna. Szkoda, że nie przyszedłem do niej wcześniej, może by co jeszcze dała. Tak to nic się więcej nie przysłuży.” – padła odpowiedź.

W rozpaczę chwyciłeś butelkę w prawą dłoń i roztrzaskałeś ją na głowie owego człowieka. Zacząłeś tępo, mechanicznie okładać go, za ziemię opadały coraz mniejsze szklane klejnoty. Kiedy skończyłeś, nie dużo różnił się od Agnieszki. Wszyscy widzieli.

Odwiedzaliśmy cię regularnie. Matka zobaczyła cię dopiero na drugi dzień we więzieniu. Żałowałeś. Cały czas to powtarzałeś. Mówiłeś, że nie wiesz czemu. Może i miałeś rację, że to wina adwokata; taki młody, niedoświadczony, jedyny na jakiego było stać. On nie mógł nic więcej zrobić. Chcąc zniwelować twoją kwasowość, dodał na koniec: „Ciesz się, że nie kara śmierci”, pokazałeś mu środkowy palec. Miałeś gdzieś to całe dożywocie.

Chcieliśmy z tobą wtedy porozmawiać na przystanku. Wbrew pozorom i wszystkiemu, co mówią, pomogliśmy wszystko zmienić, lecz ty nawet nie pamiętałeś o nas na drugi dzień.

Katarzyna Mrówka

Lustra Twej duszy

Zanurzyć się w ich oceanie
by ciągle czuć ich błękit
Zatonąć w nich
by nieustannie czuć ich ciepło
i rozpałać się ciągle na nowo
Choćby w nie spojrzeć
Odgadnąć
co jest zapisane na kartach Twojego życia
Zrozumieć ich wymowę
-przecież oni to nie my-
Wrócić do dawnych marzeń, w których
zanurzam się by poznać prawdę
i tonę...
tonę...
tonę...
.....

Słowa, słowa, słowa
Jak pierze na wietrze
A przecież ważne jest serce

Słowa, słowa, słowa
Tak Małe a Wielkie
Zawsze znaczą wiele

Świat bawi głuchy telefon
Renoma gubi się w nim i zmienia właściciela

Słowa, słowa, słowa
Jak sztylet Brutusa w plecach
Bołą

Na wojnie nie trzeba wybierać broni
By zabić wystarczą przecież
Słowa, słowa, słowa...

Pary?

Kropla rosy,
Babie lato,
Promyk słońca,
Smak przyjaźni.

Męskie
Żeńskie

Piękne
Mądre

Mężczyzna, Kobieta

Przyjaźń.....?

Cercopis sanguinolenta

żyje dla siebie
Nie myśli
Nie czuje
Nie kocha
Nie potrzebuje nikogo by był szczęśliwy
Oddycha
Pobiera
Wydała
I żyje sobie taki na słupie
Wygrzewa się w słońcu
I ma wszystko...
CZEGO POTRZEBUJE
Chodzi czasem po grudkach soli
Myśląc jak tu człowieka...
OMINIE
A czasem przejdzie po chlebie
Nie zdając sobie sprawy
że go człowiek zaraz...
OPISZE:
Taki sobie z niego robaczek ;-P

*Suplement II do słowniczka gwary
z okolic Łącka*

abo - albo
bejdok - matol
cyrwony - czerwony
ciućmok - głuptak, niezdara
ćwok - głuptak
dzisiok - dzisiaj
galas - rozgotowane śliwki
gazdować - gospodarować
gróbarz - grabarz
harnasić - tłuc się, szarpać
haw - tu
husiać - huścić
juz po ptokach - za późno
kielo macie godzin? - która godzina?
kiermas - rocznica poświęcenia kościoła
klagany - zaprawiony kłagiem
kwaśnica - kapuśniak
laca - biegają
laptok - taki co się wygadał.
loba - brzuszysko
lyki - lekarstwa
lyra - włóczykij, ladaco, łążęga
na posprzyc - na poprzek
naremny - nachalny
pieron - „gość” (o mężczyźnie)
porny - pieprzny, ostry
potargać - rozerwać
pódźze haw - chodź tu
przewyrtać - przewracać
purknońć - puścić wiatry
słabuwać - chorować
spucyc - wybrzuszyc, wzdać
swok - szwagier
szarpacka - szarpanina
śleja - część uprzęży

ślic - wyżłobienie w desce
ślizło się - „upiekło się”
świątko - „półświęto”
uboc - zbrocze
ukwalować - wymyślić
w pierniki - bardzo dużo
wiater - wiatr
witojcie - witajcie
wymianki - kiedy brat i siostra z jednego
domu żenią się z siostrą
i bratem z drugiego
gospodarstwa
wyplągło się - wyklulo się
zbejać się w pory- napaskudzić w majtki
znadzą - znają

Opracował: Andrzej Urbaniec

Franciszek Kurzeja najsłynniejszy skrzypek, samouk w nowosądeckiem



Franciszek Kurzeja wraz z P. Urszulą Klag z domu Marek i P. Marią Zbozień.

Franciszek Kurzeja, urodzony 28 stycznia 1919r., od wczesnej młodości gra na fujarce, guzikówce, a przede wszystkim na skrzypcach. Jak sam twierdzi, „mają one duszę”, dlatego też stały się jego drugą „miłością”.

Grą na skrzypcach „zaraził się” od swego ojca i starszego brata Antka, który zajmował się ich wyrabianiem dla innych muzykantów. Otrzymawszy skrzypce od Antoniego, sam w wolnym czasie uczył się gry na tym instrumencie. Obdarzony niesamowitym poczuciem rytmu i niezwykle słuchem, nie tylko grał, ale

też przez długi okres czasu stroił skrzypce „po swojemu” (ze słuchu). Była to tym bardziej precyzyjna praca, ponieważ struny wykonywano wówczas z jelit baranich. Właściwe ich naciągnięcie i uzyskanie odpowiedniego tonu utrudniała również pogoda (w czasie deszczu owe struny rozmiękały).

Już od czasów przedwojennych grywał na wiejskich potańcówkach i weselach. Kilka razy występował z Zespołem Łąckim, zastępując Wincentego Pyrdoła, który podróżował po Polsce z Zespołem Michała Piksy z Łącka.

W czasie wojny należał do partyzantki, której głównym celem stała się walka podziemna z okupantem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (w latach 1947-1960) należał do wędrownego Zespołu Góralskiego „Wsi Tworzącej” Mieczysława Czcibora Cholewy. Wraz z tą kapelą objechał Polskę wzdłuż i wszerz, koncertując w szkołach, teatrach i świetlicach przy hotelach robotniczych. Franciszek Kurzeja związał się także z reaktywowanym po wojnie Zespołem Regionalnym w Łącku. Zespół ten często reprezentował Polskę w czasie wielu uroczystości zagranicznych. Wraz z dwoma innymi (wybranymi spośród zespołów z całej Polski) Górale Łąccy w 1949r. wyjechali do Moskwy. Ich gościnne występy miały uświetnić wystawę powojennego dorobku polskiego przemysłu lekkiego. Kolejny raz grupa reprezentowała Polskę w Moskwie na Światowym Festiwalu Młodzieży w 1955r. Wspomnienia i anegdoty związane z tymi podróżami przetrwały do dnia dzisiejszego. Pan Franciszek najczęściej sięga pamięcią do spotkania z pewnym Rosjaninem, który w czasie wojny przebywał w okolicy Łącka. Znał on wszystkich partyzantów, m. in. Pana Kurzeję, którego rozpoznał, gdy ten przebywał w Związku Radzieckim.

W latach pięćdziesiątych Franciszek Kurzeja stworzył własną kapelę. Jej członkami byli m.in. Józef Marek (spod Grabia), Franciszek Szczepaniak (z Maszkowic,

ps. Cós), Stefan Franczyk (z Zalesia), Władysław Kurzeja (z Zarzecza), a później Witold Moryto.

Pan Kurzeja był związany także z innymi zespołami. Jednym z nich był działający w latach 1946-1948 Zespół Taneczny w Zagorzynie pod kierownictwem Antoniego Wnęka. Pan Franciszek występował z nim kilkakrotnie, m. in. z okazji Dni Krakowa w czerwcu 1947r. Następnie przez kilkanaście lat przygrywał dziecięcemu Regionalnemu Zespołowi Tanecznemu, powstałemu z inicjatywy nauczycieli Szkoły Podstawowej w Łącku (obecnie „Małe Łącko”). Wraz z Franciszkiem Szczepaniakiem towarzyszył również Ludowemu Zespołowi przy Technikum Rolniczym w Nawojowej, który prowadziła Pani Elżbieta Iciek.

Od listopada 1999r. związany jest także z Zespołem Regionalnym „Gorce” z Kamienicy. Kolejną grupą, z którą Pan Franciszek występował przez wiele lat jest „Dolina Dunajca”. Kierował nią Włodzimierz Bulzacki. W latach 1971-1988 był tam prymistą. W skład kapeli wchodził m. in. Władysław Kurzeja z Zarzecza, Władysław Ścianek ze Zbludzy, Marek Zięba ze Starego Sącza, Henryk Pasoń z Łącka. Pan Kurzeja wiele podróżował wraz z tym zespołem, występując m. in. w Libii, Francji, Szwecji, Włoszech oraz Finlandii (na XVIII Festiwalu Zespołów z Kapelami Smyczkowymi w 1985r.)

Na uznanie zasługuje fakt, że Franciszek Kurzeja przygrywał na każdym Święcie Kwitnącej Jabłoni w Łącku. Swym występem uświetnił również tę uroczystość w 2005r.

Repertuar muzyczny Pana Kurzei to przede wszystkim melodie Górali Białych, a także teksty autorstwa pedagoga i kompozytora Jana Czecha ze Starego Sącza oraz poety ludowego Stanisława Wąchały z Łącka.

Pan Franciszek oprócz zdolności muzycznych, posiada też zdolności pedagogiczne. W latach 1986-1990 prowadził „szkółkę muzykowania ludowego”, gdzie uczył dzieci gry na skrzypcach metodą beznutową.

Ów muzyk samouk to człowiek bardzo radosny, wesoły i życzliwy ludziom. Jak sam mówi zawsze cieszyły go żarty. Nigdy jednak nie były one złośliwe. Dzięki jego pracy i zaangażowaniu zespoły regionalne „Łącko” i „Dolina Dunajca” odnosiły sukcesy podczas festiwali i przeglądów. Za swą działalność, pracę na rzecz kultywowania folkloru regionalnego otrzymał wiele nagród, dyplomów i odznaczeń. W 1981r. został wyróżniony przez Ministra Kultury i Sztuki odznaką: Zasłużony Działacz Kultury. W uznaniu zasług dla Kultury Ludowej w 1986r. z rąk tegoż ministra otrzymał Nagrodę Oskara Kolberga.

W czerwcu 1998r. na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą wraz z kapelą zdobył najwyższe trofeum Dyplom Laureata tzw. Basztę oraz główną nagrodę ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia S.A. w Warszawie. W roku 1999 otrzymał z rąk prezydenta RP Srebrny Krzyż Zasługi, a w 2005 roku Złoty Krzyż Zasługi za całokształt pracy na niwie Kultury Ludowej. Pan Franciszek był również kandydatem do tytułu Sądcezanina Roku 2001. W uznaniu zasług dla Ziemi Sądeckiej oraz szczególny wkład w rozwój i promocję folkloru łąckiego rozślawiającego Sądecczyznę na arenie krajowej i międzynarodowej w 2003r. został wyróżniony przez Starostę Nowosądeckiego Jana Golonkę odznaką „Jabłko Sądeckie”, a w 2004r. Odznaką Honorową nadaną przez

Radę Powiatu Nowosądeckiego. W 2003r. otrzymał także z rąk Wójta Gminy Łącko mgr Franciszka Młynarczyka Akt Podziękowania za długoletnie zaangażowanie się w działalność Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”, podtrzymywanie tradycji oraz rozpowszechnianie góralskiej muzyki i kultury. Natomiast w 2004r. został wyróżniony Dyplomem Uznania za trwanie na straży rodzimej kultury oraz zaangażowanie i wkład pracy w działalność Zespołu Regionalnego „Gorce” z Kamienicy. Franciszek Kurzeja był również wielokrotnym laureatem Wojewódzkiego Przeglądu Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych „Druzbacka” w Podegrodziu.

Na uwagę zasługuje fakt, że za działalność w partyzantce podczas II wojny światowej, prezydent RP w 2002r. mianował szer. Franciszka Kurzeję na stopień porucznika wojska polskiego.

Pan Franciszek to urodzony gawędziarz. Ze swobodą i entuzjazmem opowiada o dawnych czasach. Potwierdzeniem jego talentu jest udział w Konkursie Gawędziarzy, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych - Sabalowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej.

Pan Kurzeja jak mówi żona Stanisława całe życie spędzał w podróży. Polskę objechał wzdłuż i wszerz. Wraz z zespołami występował we Włoszech, Libii, Jugosławii, Szwecji, Finlandii, Francji, Rosji, Helsinkach oraz na Węgrzech i Wyspach Kanaryjskich. Swymi występami rozsławił Ziemię Sądecką w kraju i za granicą. Nawet w czasie takich uroczystości rodzinnych, jak I Komunia Święta czy Bierzmowanie dzieci, nie był obecny w domu. Dlatego też na uznanie zasługuje praca żony Stanisławy. Na jej barkach spoczywał trud utrzymania gniazda rodzinnego, praca w gospodarstwie, opieka nad dziećmi i strojami męża. Ona też gromadzi wszelkie pamiątki (nagrody, dyplomy, odznaczenia itp.). Z zapałem, entuzjazmem i radością opowiada o działalności męża. Wraz z nim cieszy się jego sukcesami i zachęca go do uczestniczenia w życiu kulturalnym regionu. Nie jest zazdrosna o drugą miłość męża - skrzypce, które ten „glancuje” i ochrania jak drogą osobę. Syn Pana Franciszka Jan kultuwyuje tradycje rodzinne: gra na skrzypcach i basach.

*Na podstawie materiałów udostępnionych
przez p.p. Stanisławę i Franciszka Kurzejów
opracowała Marzena Żelazko*



ŚWIĘTOJAŃSKIE DNI MŁODYCH I NIE TYLKO...

Kiedy w 2002 roku zostałem posłany przez Ks. Biskupa Ordynariusza do Parafii w Łącku a później otrzymałem nominację na dekanalnego duszpasterza młodzieży, zastanawiałem się w jaki sposób urozmaicić a zarazem zachęcić młodych ludzi do przeżywania swojej młodości we wspólnocie kościoła lokalnego. I tak zrodził się pomysł dekanalnych spotkań młodzieży, które już od trzech lat regularnie odbywają się raz na kwartał w jednej z parafii dekanatu. Nie długo trzeba było czekać by zauważyć, że takie formy duszpasterstwa wśród młodzieży zdają egzamin. Oczywiście do tego przyczyniła się również pomoc ze strony Księdza Dziekana, Prałata Józefa Trzópka, Księży Proboszczów i Wikariuszy Dekanatu oraz Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu i Gminy w Łącku. Księża rozpropagowali tę ideę w swoich parafiach, Starostwo wsparło ją materialnie a Urząd Gminy z Panem Wójtem na czele, pomógł nam zorganizować transport autokarowy posyłając autobusy, które przejeżdżały przez teren Gminy i zabierały młodzież do miejsca spotkania a potem odwoziły do miejsc zamieszkania.

Od 1.IX. 2002 r. 15.XI.2005 r. odbyły się: 3 spotkania dekanalne z racji odpustu w Czarnym Potoku, 2 spotkania w Kamienicy, 2 spotkania w Woli Piskuliniej, 1 w Łukowicy, 1 w Szczawie i 5 w Łącku przy czym 3 z nich to tzw. Świętojańskie Dni Młodych.

Ta forma trwa trzy dni i już na stałe została wpisana w kalendarz imprez religijno kulturalnych naszego regionu. Odbywa się ona w ostatni weekend przed zakończeniem roku szkolnego. Cieszy się wielkim zainteresowaniem nie tylko wśród młodych ale także dzieci i starszych. Świętojańskie Dni Młodych mają swoje stałe części do których należą: modlitwa, marsz życia, czuwanie nocne, koncerty, spektakle teatralne, zabawy, rozgrywki sportowe i towarzysząca im co roku inna myśl przewodnia i oprawa artystyczna.

I tak podczas ŚJDM gościli u nas z posługą Słowa Bożego: ks. Franciszek Niemiec z Kamienicy, ks. Stanisław Kowalik kapelan szpitala w Bochni i ks. Zbigniew Regucki chrystusowiec, duszpasterz Ruchu Czystych Serc.

Na estradzie z koncertami wystąpiły znane zespoły polskiej sceny muzyki chrześcijańskiej takie jak: MATE.O, TOMEK KAMIŃSKI Z ZESPOŁEM, MAGDA ANIOŁ Z ZESPOŁEM, VIOLA BRZEZIŃSKA Z ZESPOŁEM, NEW LIFE'M, JESIENNI PRZYJACIELE, ORKIESTRA DNIA PAŃSKIEGO, LEYENDA.

W programie uwzględniono także kulturę i twórczość naszego regionu reprezentowaną przez Zespoły Regionalne z Łącka i Łącką Orkiestrę Dętą im. Tadeusza Moryto. Wystawiono spektakle teatralne przygotowane przez: Teatrzyk Młodzieżowy z Parafii Bł. Karoliny z Tarnowa, Teatrzyk „Berecik” kierowany przez p. Bernadettę Wąchała z Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, Teatrzyk ze Szkoły Katolickiej z Nowego Sącza, którego opiekunem jest Ks. Paweł Kochaniewicz. Swój wkład w przeprowadzenie tych Dni wniósł także Zespół Szkół Św. Kingi i Zespół

Szkolno Gimnazjalny w Łącku i Zagorzynie. Nie można także pominąć pomocy i zaangażowania ze strony młodzieży z Łącka i Szczereża zrzeszonej w Grupach Oazowych, Lektorskich, Wolontariatu Św. O. Pio i Ruchu Czystych Serc. Świętojańskie Dni Młodych nie odbyły by się bez ludzi dobrej woli i tych którzy wsparli nas modlitwą i darami materialnymi ze swoich zakładów, sklepów, hurtowni, aptek, itp.

W rozgrywkach sportowych wzięły udział drużyny piłkarskie z parafii: Jazowsko, Szczawa, Kamienica, Wielogłowy, Wola Piskulina i Łącko. Dzięki życzliwości Klubu Sportowego „ZYNDRAM” rozegrano mecze towarzyskie: Księża Dziennikarze i Księża - Policjanci. Podczas trwania ŚJDM rozprawiano także cegielki na wakacyjne Oazy dla Wolontariuszy, pomoc osobom niepełnosprawnym. Imprezą uzupełniającą były coroczne Parafiady, których organizatorem był PUKS „MICHAEL” z Łącka. Oprócz zmagani sportowych na parafiady zapraszani byli specjaliści goście jak np.: Ks. Paweł Łukaszka bramkarz drużyny hokejowej, ks. Paweł Górski mistrz Polski w biegach narciarskich, p. Robert Korzeniowski czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie klasycznym.

Może tyle tej wyliczanki. A ktoś zapyta po co to wszystko? Niektórzy wręcz powiedzą, że na te spotkania przychodzą też tacy, którzy lubią, mówiąc językiem młodzieżowym, zadymy, schadzki a może nawet wtedy wypalą papierosy, wypiją piwo. Tego pewnie nigdy się nie ustrzeżemy, ale to jest zjawisko marginalne, bo kiedy jakaś mała część tylko dlatego przychodzi na takie spotkania, to jednak w rzeszy ponad tysięcznej grupy stanowią oni nikły procent. Na spotkania z Janem Pawłem II podczas pielgrzymek do Ojczyzny przychodziły miliony, w liczbie tej byli też tacy, którzy nie przybyli się modlić, ale np. okradać pielgrzymów. Ale nikt z tego powodu nie odwoływał wizyt papieskich. I to jest dla mnie argumentem, że warto organizować takie imprezy religijno - kulturalne, aby ewangelizować, uczyć kultury, pogłębiać więzy wspólnoty Kościoła i pokazywać, że można dobrze spędzać wolny czas modląc się, śpiewając, tańcząc, grając na boisku sportowym.

Kultura jest czymś nieodzownym w życiu człowieka - chrześcijanina. Spotykam się czasami z opinią, że coraz mniej jest ludzi kulturalnych. Często też do mnie - jako katechety szkół średnich i opiekuna parafialnych grup młodzieżowych docierały różne głosy, że młodzież niewłaściwie zachowuje się w kościele, w szkole, na ulicy. Brakuje właściwego odniesienia się do drugiego człowieka. Wzajemne relacje opierają się na egoizmie. Ale nie wystarczy widzieć problem i narzekać. Trzeba zaproponować jakieś rozwiązanie. Wykorzystać zdolności młodych ludzi: sportowe, plastyczne, muzyczne, wokalne czy organizatorskie. Pomysł ŚJDM zrodził się w mojej głowie, ale przedyskutowany był z młodymi ludźmi. Mówili mi oni, że chcą mieć jakąś alternatywę dla siebie, a nie tylko budki z piwem, miejscowe bary i dyskoteki, na których pojawia się wszystko, nie wyłączając nawet narkotyków, że chcą połączyć przyjemne z pożytecznym, pogłębić wiarę i wypracować w sobie postawę prawdziwego młodego chrześcijanina we współczesnym świecie początku III tysiąclecia.

Pisząc ten artykuł do ALMANACHU ŁĄCKIEGO nie pragnąłem pisać o sobie, ale chciałem zwrócić uwagę czytelników na to, że jak mówi łacińskie przysłowie: De nihilo nihil fit (z niczego nic nie powstaje). Dekanalne Spotkania

Młodzieży a wśród nich Świętojańskie Dni Młodych powstały dlatego, że była taka wola Boga i potrzeba dla młodzieży naszego łąckiego regionu, a ja stałem się może, tylko marnym narzędziem do zrealizowania tego wspaniałego Bożego planu darowanego Łącku i okolicom w wymiarze religijno - historyczno - kulturalno - społecznym.

ks. Krzysztof Orzel



Łącko na „Europejskich Targach Sztuki Ludowej i Rzemiosła Artystycznego i Małopolskich Dniach Kultury Ludowej w Krakowie”. Sierpień 2005.

Targi Sztuki Ludowej mają swą długą tradycję. W tym roku były to kolejne dwudzieste dziewięte. Od pewnego czasu, gdy Kraków zaczęto określać jako jedną ze stolic europejskiego centrum kultury na rynku krakowskim zaczęły pojawiać się reprezentacje nie tylko polskich środowisk, ale także Niemiec, Austrii i innych krajów europejskich. W tym roku gościli w Krakowie m.in. przedstawiciele Białorusi. Myliłby się ten, kto traktowałby Targi Sztuki Ludowej dosłownie i chciał w nich widzieć jedynie handel wytworów i wyrobów ludowych. Targi Sztuki Ludowej to wielkie święto pokazu i zarazem promocji wszelkiego rodzaju kultury ludowej, tej samorodnej, najbardziej naturalnej, spontanicznej, nie ulegającej wpływom zarówno sztuki wielkiej, artystycznej, jak i niszczylielskiej i niwelującej działalności współczesnej cywilizacji technicznej. Targi Sztuki Ludowej to także wielka okazja i jedyna do tak rozległej i szerokiej promocji całych regionów i małych miejscowości. W takim kontekście występ Gminy Łąckiej miał bardzo ważne znaczenie.

Wielkie wrażenie wywołały dwa stoiska z rzeźbą, która rzucała się w oczy i przyciągała oglądających. Na samodzielnym stoisku Józefa Tokarza z Obidzy budziły podziw refleksyjne rzeźby zatytułowane: „Cierpienie”, „Tułacz”, „Myśliciel”, „Hinduski mędrzec”, „Stróż lasu”, „Władek Powsinoga”, „Matka z PRL-u”, wykonane w drzewie lipowym i brzoźowym, z białą korą, która dodawała wyjątkowego uroku jednej z rzeźb. Na drugim stoisku wystawiało swe wytwory dwóch twórców Piotr Duda z Woli Kosnowy i Andrzej Szymański z Łącka. U Piotra Dudy w wystawianych eksponatach przewijała się tematyka religijna z wyrobami utylitarnymi. Problematyka religijna uwidaczniała się w postaci „Chrystusa Frasobliwego”, „Grzesznika” i innych. Chrystus Frasobliwy jest najbardziej uniwersalnym motywem sztuki ludowej. To co odróżnia wytwór Piotra Dudy od wielu podobnych okazów innych rzeźbiarzy to przekonanie płynące z twarzy jego Chrystusa Frasobliwego, że istnieje sposób na rozwiązanie wszelkiego frasunku. Bardzo sugestywnym dziełem był „Grzesznik” dźwigający na plecach w worku brzemię ogromnych przewinień i dla równowagi w ręce drobny ciężarek z napisem wiara. Wśród wyrobów użytecznych można było dostrzec tablo do umieszczania poroży jeleni, znajdujących w lasach lub zdobywanych na polowaniach. U Andrzeja Szymańskiego uwidaczniała się również tematyka religijna m.in. w postaciach „Chrystusa upadającego pod krzyżem”, „Chrystusa Biczowanego”. Były też figury oddające obserwację otoczenia i miejscowego środowiska.

Wystawiane rzeźby ukazują typową problematykę sztuki ludowej. Oddają też indywidualną psychikę ich twórców i w pewnym stopniu odsłaniają nam ich autorów. Wszystkich wspomnianych rzeźbiarzy łączy jedna wspólna cecha, potrzeba tworzenia tkwiła w ich naturze, ujawniała się już od najwcześniejszego okresu. Często odkrywali ją nauczyciele w szkole podstawowej lub otoczenie i te właśnie osoby zachęcały i mobilizowały do zajęcia się twórczością artystyczną. Najbardziej nietypowym pod tym względem jest Józef Tokarz. Na co dzień Jego zwykłym miejscem pracy jest Zakład Transportu Samochodowego PPUP Poczta Polska, którego od paru lat jest kierownikiem, cenionym przez współpracowników. Odkoczną jak powiada od tej wielogodzinnej, codziennej pracy jest rzeźbienie, w wolnych od obowiązków chwilach, które często przypadają na późną nocną porę. Swą pracę określa skromnie jako odrzucanie za pomocą dłuta i noża z drzewa materiału tego co skrywa sztukę. Mimo iż zaszyty jest w górach jego prace znane są w Polsce i świecie dzięki licznym wystawom m.in. na Węgrzech, Słowacji i we Włoszech. Figurki jego autorstwa posiadają kolekcjonerzy w wielu krajach świata również tego bardzo egzotycznego. Rzeźbił od dziecka, ale droga do twórczości była długa i wiodła przez wiele pasji zawodowych i społecznych. Był przewodnikiem górskim, występował w zespołach ludowych i działał w instytucjach dobra publicznego. Jego pasja społecznikowska i twórcza przejawia się w utrzymywaniu kontaktów ze szkołami i prowadzeniu warsztatów rzeźbiarskich z uczniami. Zaczyna z młodzieżą od materiału wielokrotnego użycia np. gliny, ostatnim etapem jest rzeźbienie w drewnie. Jedno z jego dzieł jest rezultatem pracy, aż 60 osób, bowiem aż tyle przykładało się do jego wytworzenia. Pomaga zatem artysta odkrywać u młodzieży uzdolnienia, rozwijać je i w ten sposób kieruje ją na drogę aktywności i życiowej pasji. O innych twórcach mniej można powiedzieć, ponieważ z wielu ważnych powodów nie byli obecni przy stoiskach ze swymi wytworami, a w ich zastępstwie prowadzili je członkowie ich rodzin. Piotr Duda rzeźbiarz z Woli Pikuliny również wykazywał talenty artystyczne od szkoły podstawowej, wykonując popiersia. Do dalszej pracy zachęcili go nauczyciele dostrzegając jego kunszt. I w jego przypadku rzeźbienie jest pasją wykonywaną w wolnych chwilach, ponieważ podstawą utrzymania jest praca zawodowa w budownictwie. Andrzej Szymański należy do tej kategorii twórców, dla których z powodu stwardnienia rozsianego sztuka stanowi sens istnienia.

Dwa stoiska z haftem i wyszywaniem artystycznym skupiły uwagę i wywołały zapytania licznych pań. Stoisko Marii Janiczak i Krystyny Sukiennik z Łącka wystawiało kunsztownie wykonane nakrycia stołowe, obrusiki i różne inne płócienne wyposażenia domowe z ozdobnymi haftami i wyszywaniem. Obie panie eksponowały również wykonane przez siebie obrazy wyszywane nitką i włóczką na płótnie. Zaskakiwała w nich kolorystyka i precyzja w ujęciu przedstawianych szczegółów, z obrazów płynęła sielskość i nastrojowość. Przez cały okres trwania

wystawy obie panie wyszywały, a w ich towarzystwie czyniły to samo zaledwie paroletnie dziewczynki. Trzeba bowiem przypomnieć, że Maria Janiczak od roku uczy dziesięć uczennic haftu i wyszywania w Gminnym Ośrodku Kultury w Łącku. W ten sposób przekazuje swe umiejętności i doświadczenie zanikającego zawodu następnym pokoleniom. Maria Janiczak w swej twórczości nawiązuje do miejscowej tradycji, jednocześnie nie zamyka się przed tym co nowe lub pochodzi z innych regionów. Wyszywanie uprawiała od dziecka. W latach pięćdziesiątych XX wieku wyszywała kamizelki dla zespołu regionalnego w Łącku. Wyszywanie gorsetów to niemalże jej specjalność. W ich wykonaniu ściśle przestrzega dawny miejscowy zwyczaj. Nie używa tak popularnych obecnie w innych strojach ludowych cekinów, naturalne korale wyróżniają jej gorsety. Taki właśnie pstrzący się kolorami gorsecik dla dziecka ze swej rodziny urzekał oglądające panie, ale też zaskakiwał ceną, przyzwyczajonych do seryjnego wykonawstwa. Prawdziwe bogactwo eksponatów można było oglądać na stoisku Marii Kurzeji-Świątek. Urodzona w Kiczni, córka znanego muzyka ludowego, a od lat mieszkająca i pracująca w Krakowie wystawiła część swej bogatej kolekcji, tworzonej od dłuższego czasu w godzinach po zawodowej pracy w bankowości. Zdumiewa, że studia wyższe w Warszawie nie odciągnęły jej od łączności ze swoim regionem i nie narzuciły lekceważącego stosunku do ludowości, a jeszcze bardziej uwrażliwiły na wartości tradycji oraz zmobilizowały do wielostronnej działalności. Jako znany w Krakowie członek towarzystwa bibliofilskiego wystawiła wyszywane albumiki, makatki i książeczki. Można było podziwiać także misterne wyszywane łyżniki, pocztówki i wiele innych płóciennych przedmiotów codziennego domowego użytku. Wystawiane przedmioty dokumentowały pomysłowość i fantazję ich twórczyni.

Pomysłowość i góralska zmyślność uderzała na stoisku firmy „Leader” działającej od sześciu lat w Łącku. Jej twórca z Czarnego Potoka wykorzystując popularność łąckiego trunku wymyślił dla niego artystyczną oprawę. Piękne intrologatorskie oprawy książek z tytułami „Pan Tadeusz”, „Medycyna Ludowa”, „Poradnik dyrektora” zwodzą i myślą widza swą zawartością. Wszystkie bowiem po ich otwarciu zawierają butelki łąckiej śliwownicy. Inne nie uciekają się do tego kusząc swymi etykietkami „Łącka Śliwownica 70% Vol.”. Kolorowy prospekt przedstawia najbardziej fantazyjne opakowania na śliwownicę poczynając od tradycyjnych kufereczków, beczuleczek, zbójników poprzez rzeźby mnicha, pijaka, roznegliżowane panie (konkurencja dla Playboya) do wymyślnej antycznej strzelby. Ponad osiemdziesiąt typów zaskakujących opakowań wróżyć może łąckiej śliwownicy krajowy i europejski popyt. Można się zastanawiać, czy owo bogactwo wytworów to sztuka, rzemiosło, czy jeszcze coś innego lub wszystko razem.

Targi Sztuki Ludowej zaprezentowały również Krakowianom i licznym turystom zdrową żywność łącką. Jedno stoisko z wyrobami Aliny Dudy z Woli

Kosnowej i Małgorzaty Pokrzyk z Zagorzyna częstowało i proponowało wyroby kulinarne. Kołaczów, chleba, masła, twarogu i buncu Aliny Dudy nie trzeba było zachwalać. Przy mnie zajał się serem młody Anglik i prosił o dodatkowy cheese. Bunc krowi (z braku owiec w Łączku) był prawdziwą rewelacją i nie trzeba było jeździć do Zakopanego lub Nowego Targu by go poszukiwać. Alina Duda przestrzega w wytwarzaniu żywności tradycyjnych ale i racjonalnych metod, i wcale nie ukrywa ich tajemnicy i patentu. Masło by było dobre wykonuje ze świeżej śmietany, ma znakomity smak i naturalny kolor. Chleb na naturalnym kwasie i drożdżach wytwarza dwoma sposobami, z mąki lub z mąki i ziemniaków. Zapewniają one dłuższą świeżość pieczywu. Prawdziwą niespodzianką były oscypki różnych rodzajów, również z sera krowiego wystawiane przez Małgorzatę Pokrzyk z Zagorzyna. Myślę, że Zakopiańczycy nie będą mieli pretensji o oscypki do Łączan jak przed drugą wojną światową na święcie gór wysuwali protest przeciw przejętemu przez zespół łącki zbójnickiemu i krzesanemu. Zastrzeżeń nie może być z kilku powodów, że już burmistrz Zakopanego zawarował patent na oscypka, po wtóre Małgorzata Pokrzyk przejęła pomysł kilka lat temu nie z Zakopanego a Nowego Targu i tam też zakupiła artystyczne formy (matryce) do wyrobu. Wreszcie trzeba powiedzieć, że oscypki łąckie sprzedawane na stoisku były lepsze od zakopiańskich. Chwalić zatem trzeba pomysłowość Łączan, mogących uchodzić za sądeckich Japończyków, którzy przez dłuższy okres nie męczyli się nad wymyślaniem, a przejmowali to co inni w świecie zrobili w dziedzinie nauki i techniki. Drugie stoisko Stefana Kozika z Łazów Brzyńskich częstowało pysznym bigosem, chlebem i wystawiało różnorodną nalewki z oryginalnymi etykietami. Stefan Kozik sołtys z Łazów o fizjonomii napoleończyka od 2000 roku wykonuje nalewki o skutecznej mocy i uzdrowicielskim działaniu. Są to m.in. orzechowe, malinowe, owocowe, wiśniowe, cytrynowe z kwiatem róży. Smakoszy przyciągała barwa wyrobów i zawartość podobna do dawnej sławnej Żubrówki.

Bardzo duży ruch panował przy stoisku Krzysztofa Maurera z Zarzecza wystawiającego soki. Małżeństwo Maurerów, absolwentów krakowskiej Akademii Rolniczej swą przyszłość związało z wiedzą, nowoczesnością, ekologią i europejskimi tendencjami w rolnictwie oraz żywieniu. Wytwarzane przez nich soki na zimno, w naturalny sposób bez żadnych dodatków i konserwantów w roku 2004 na Targach Zdrowego Życia i Żywności „Ecolife” zostały wyróżnione nagrodą. Poznali się na nich smakosze i znawcy w wielu ośrodkach wielkomiejskich w Polsce, m.in. w Krakowie. Teraz mogli oglądać przywiezioną przez wytwórców prasę ręczną, delektować się na ich oczach wytwarzanym sokiem i wybierać różne typy produktów pięknie butelkowanych z estetycznymi etykietkami. Swą jakością „Soki Maurera” zdecydowanie przewyższają rozreklamowane „Hortexy”, „Tymbarki” i inne na masową skalę produkowane przemysłowo napoje, pozostawiające po spożyciu posmak ukrywanej chemii.

Bardzo dobrze się stało, że w Targach wzięli udział przedstawieni artyści ludowi i wytwórcy. Były to bowiem pierwsze Targi na których Gmina Łącko wystąpiła samodzielnie. Stoiska obok radości nasuwały i przeciwnie uczucia. Gmina Łącko na wielu jeszcze innych twórców ludowych, szkoda, że zabrakło ich w Krakowie. Nade wszystko jednak okolica słynie z sadownictwa i przetwórczości. Należało zaprezentować wielu innych wytwórców przetworów. Szkoda, że Krzysztof Maurer był wyjątkiem, że nie pojawili się inni producenci, że przy okazji Targów szerzej nie uwidoczniła się kuchnia łącka z jej specyfikami. Może to był tylko początek, może z czasem staniemy się bardziej przebojowi i ekspansywni jeśli chcemy się rozwijać.

Targi Sztuki Ludowej zawsze żyją aurą występów regionalnych zespołów muzycznych i tanecznych. Tym razem z drobną przerwą wypełnioną występem zespołu „Sądeczan” z Nowego Sącza „Łacowanie całkowicie opanowali wizualnie i muzycznie Rynek Krakowski od godz 10.20 do 18. Zaczęło się od występu Kapeli Łąckiej która z estrady pod wieżę ratuszową zagrała i zaśpiewała skoczne melodie „Leci od Łącka piosneczka” wraz z całym repertuarem miejscowych przyśpiewek. Potem czego nigdy dotąd nie bywało rozpoczął się barwny korowód łącki, który od wieży ratuszowej kroczył dookoła rynku. Prowadziła go Orkiestra Dęta ogniska Muzycznego im. Tadeusza Moryty w Łącku, której przewodził mistrz batuty, teatralny dyrygent Stanisław Strączek. Wartkie łąckie utwory muzyczne, porywające marsze i melodie mistrzowsko wykonane przez orkiestrę stworzyły przedziwny nastrój widzów, porywały słuchaczy. Spośród kolejki fiaków stojących od ulicy św. Jana do Sławkowskiej jeden z dorożkarzy musiał hamować swoje konie widać bardziej umuzykalnione od innych skoro porwały ich tony orkiestry. Sceniczności dopełniały góralskie stroje orkiestry w kapeluszach z piórami trzepocącymi na wietrze i lśniące instrumenty, trąby, puzony. Za nią postępował zespół Małe Łącko ujmujący widzów rezolutnymi postaciami młodych góraleczek i góralików we wzorzystych strojach. Po nim przesuwiała się grupa przebierańców historycznych symbolizujących dawnych i współczesnych mieszkańców Ziemi Łąckiej i ich zajęcia. Autorką pomysłu wprowadzenia grupy jest Maria Kurzeja-Świątek, która przygotowała i zdobyła stroje. Kroczyli w grupie stworzonej przez łącką młodzież szkolną chłopcy i dziewczęta przedstawiający wytwórców odzieży, rolników, sadowników, pasterzy w serdakach. Występował także Żyd w stroju przypominającym dawnych mieszkańców tej części etnicznej ludności łąckiej. Pochód zamykali twórcy ludowi niosący swe rzeźby i wytwory oraz przedstawiciele władz Łącka na czele z wójtem Franciszkiem Młynarczykiem.

Od zakończenia defilady, zejścia ze sceny Zespołu Sądeczan i wejścia na nią Orkiestry Dętej muzyka i tańce z Łącka całkowicie zawojowały serca widzów. Swe

tryumfy święciła Orkiestra. Perfekcyjnie grane melodie regionalne i znane utwory muzyczne, wypieszczone przez wytrawnego mistrza Stanisława Strączka porywały słuchaczy. Wielokrotne huczne brawa nagradzały Orkiestrę. Wszelkie oczekiwania przeszły utwory wykonane przez śpiewaków solistów Kazimierza Talara i Annę Kutwę. Siła głosu, i ekspresja dwojga tych wykonawców samorodnych i nie kształconych muzycznie przyćmiewa wielu zawodowych piosenkarzy (np. Krzysztofa Krawczyka), toteż brawom nie było końca. Urzekły widzów tańce Zespołu Małe Łącko z gracją i werwą wykonane figury i układy choreograficzne. Szczególne brawa wybuchały, gdy Jacek Krzywdziński zwinnie i szybko niemal jak akrobata przeskakiwał kapelusz trzymany w obu rękach. Zespół prowadzi i szkoli Krzysztof Krzywdziński, kontynuując rodzinną tradycję zapoczątkowaną przez brata, Aleksandra.

Mile przyjęto też występ Kapeli Łąckiej ze słynnym Franciszkiem Kurzeją, nestorem sądeckich muzyków ludowych. Pod wpływem ciepłych słów skierowanych z estrady do jubilata przez wójta Łącka podnoszących jego zasługi dla kultury regionalnej publiczność zgotowała skrzypkowi owacyjne brawa. Z estrady zaprezentowano również publiczności i skomentowano Grupę historycznych przebierańców.

Nastroj zyczliwości, sympatii i entuzjazmu dla występów łąckich tworzyli też konferansjerzy Żanetta Żardecka z Warszawy i Artur Bober z Krakowa prowadzący z sercem krakowską imprezę. Wszystko to z piękną, słoneczną pogodą sprawiło, że łąckie występy uznać należy za bardzo udane. Sprzyjali im zarówno widzowie jak i natura. Być może, że wielu z nich, którzy dotąd nie byli w Łącku urzeczeni jego folklorem zechcą w przyszłości odwiedzić nasze okolice.

Julian Dybiec

MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ

Na terenie gminy Łącko

Na terenie gminy Łącko znajduje się 10 miejsc Pamięci Narodowej, które upamiętniają walkę mieszkańców o zachowanie narodowej tożsamości, wolności i niepodległości. W tym numerze „Almanachu” pokażemy trzy takie miejsca znajdujące się na terenie naszej gminy w: Łącku, Zagorzynie, Jazowsku. W następnych numerach „Almanachu Łąckiego” będą ukazywały się kolejne takie miejsca.

Miejsca te wymagają konserwacji i odnowy podajemy więc także przybliżone kosztorysy ich odnowy, które sporządził p. Andrzej Urbaniec na prośbę władz samorządowych gminy Łącko.

WYKAZ MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ

- Mogiła zbiorowa żołnierzy i partyzantów poległych w latach 1939 - 45
ŁĄCKO - cmentarz
- Mogiła poległego w 1945 r. partyzanta Władysława Borzędowskiego
ŁĄCKO - cmentarz
- Mogiła Dowódcy BCh kpt Saratowicza poległego w 1944 r.
JAZOWSKO - cmentarz
- Pomnik poświęcony pamięci poległych mieszkańców podczas II wojny światowej ZAGORZYN, przy drodze gminnej do Woli Piskuliny.
- Pomnik poległych podczas okupacji hitlerowskiej 14 obywateli MASZKOWIC lokalizacja Maszkowice, przy drodze do Szczereża na prawym brzegu potoku, w pobliżu szkoły.
- Pomnik ku czci Józefa Piłsudskiego lokalizacja
ŁĄCKO Plac Józefa Piłsudskiego w pobliżu Rynku
- Pomnik ku czci 4 milicjantów
ŁĄCKO ul. Zyndrama rok budowy 1974
- Pomnik upamiętniający śmierć poległych partyzantów
OBIDZA czas powstania 1965 - 1970
- Pomnik ku czci poległych żołnierzy AK w dniu 15.12.1944 r.
ZABRZEŻ przy sklepie Spółdzielni Ogrodniczej, droga nr 969
- Pomnik upamiętniający I wojnę światową
ŁĄCKO ul. Ks. Piaskowego.

Pomnik poświęcony pamięci poległych mieszkańców podczas II wojny światowej.

Lokalizacja: Zagorzyn, przy drodze gminnej do Woli Piskuliny. Rok powstania 1979 r.

Pomnik zbudowany z płyty żelbetowej, nadwieszanej i podmurowanej kamieniem łamanym.



Na płycie ustawiono pionowo duży głaz z tablicą pamiątkową oraz żnicze metalowe. Pomnik zarosnięty krzakami i prawie niewidoczny. Pomnik wymaga odchwaszczenia i wycięcia części krzaków, oczyszczenia murów kamiennych z porostów, zakonserwowania elementów metalowych oraz uzupełnienia uszkodzonego elementu stalowego. Prace porządkowe.

Szacunkowy koszt remontu: 40 r-g x 12 =	480 zł
drobne materiały	
(środki chemiczne, zaprawa murarska, farba)	260 zł
Razem:	<u>740 zł</u>

Mogiła dowódcy BCH kpt. Saratowicza.

Lokalizacja: Jazowsko - cmentarz (pod murem w pobliżu kaplicy cmentarnej). Grób ziemny,

obmurowany ściankami z kamienia łamanego. Element zdobyczny - duży głaz z krzyżem metalowym. Płyta ziemna zarosnięta kwiatami.



Mogiła wymaga odchwaszczenia, oczyszczenia murów kamiennych z porostów, zakonserwowania elementów metalowych oraz uzupełnienia uszkodzonego elementu kamiennego. Prace porządkowe.

Szacunkowy koszt remontu: 32 r-g x 12 =	384 zł
drobne materiały	
(środki chemiczne, zaprawa murarska, farba)	86 zł
Razem:	<u>470 zł</u>

Mogiła poległego w 1945 r. partyzanta

Władysława Borzędowskiego - pseudonim "Wrzos"



Lokalizacja: Łącko, cmentarz, w prawo od alejki głównej. Mogiła betonowa z elementem rzeźbiarskim, sakralnym. Mogiła wymaga odchwaszczenia, oczyszczenia betonu z porostów i wykonaniaokoła opaski betonowej szer. 30 cm.

Szacunkowy koszt remontu: 24 r-g x 12 =	288 zł
drobne materiały	
(środki chemiczne, beton 0,25 m ³ , farba)	62 zł
Razem:	<u>350 zł</u>

Zatrzymane w kadrze



*Łącko nad
Złotym*

Widok na Łącko ze Złotego 1941r.

*Dekanalny Zlot Katolickiego
Stowarzyszenia Kobiet w dniu
14 czerwca 1936r. z lewej
w okularach ks. Józef Put,
Salomea Wadowska,
Janina Sieglowa,
Helena Sobolewska (prezes
Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet)
za Heleną Maria Dmochowska
i Stanisława Wadowska*



*Budynek pożydowski w miejscu
obecnego pawilonu GS 1952r.*



*Remont kościoła w Łącku,
kaplica MB Częstochowskiej
w budowie lata 30ste XX wieku*



Stoją od lewej:
St. Dybiec obok
sekretarz gminy
Jerzy Białkowski,
siedzą trzeci od lewej
wójt Stanisław Put
obok Niemiec Liengenbach
i drugi od prawej
porucznik Mazan
(ojciec dziennikarza
Leszka Mazana)



Gotycka monstrancja
z kościoła w Łącku
fot. z 1936 r.



Władysław Hasior podczas święta
Kwitnącej Jabłoni w 1973r.



Ochotnicza Straż Pożarna
w Łącku w 1941r



*Tadeusz i Władysława
Dreszerowie 1942 r.*



*Józef Linder współzałożyciel
OSP Łącko - zdjęcie z 1942r*



*Ulica ks. J Piaskowego
w tle szkoła przed
rozbudową 1941 r.*



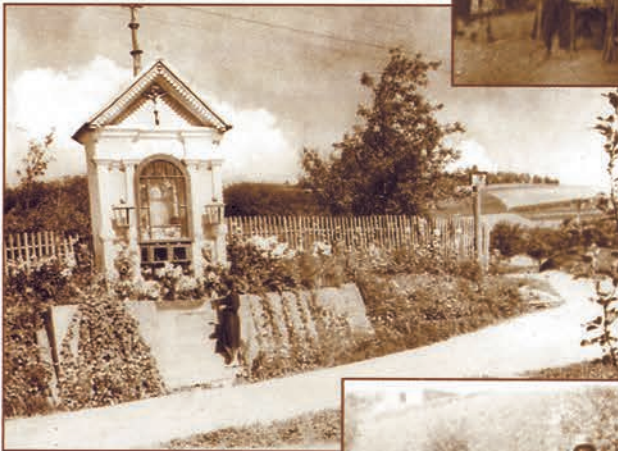
*Dom burmistrza Lenartowicza
obecnie p. Zbożniów, lipiec 1914 r.*



Stoją od lewej Maria Chwalibóg,
Alicja Kasprzykiewicz,
pani Kleinmanowa,
Józefa Chwalibogowa żona
dr Henryka Chwaliboga
fot. z ok. 1930 - 1931



Jarmark w Łącku 1937 r.



Kapliczka w Czerńcu
ok. 1940 r.



Strażacy przed
ćwiczeniami 1943 r.

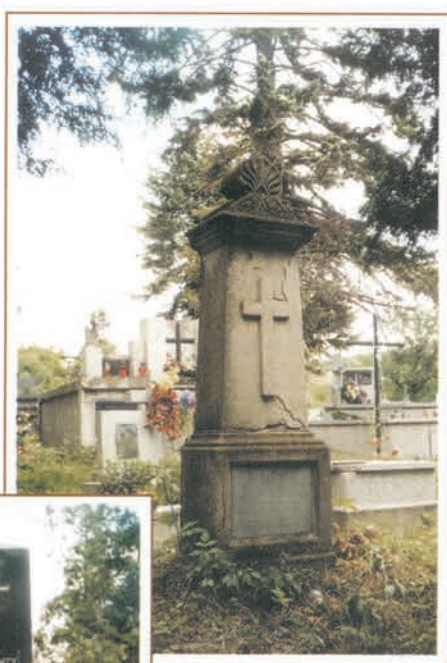
Ze zbiorów TMZŁ.
Oprac. fotograficzne Mateusz Długosz

Stare groby na Cmentarzu parafialnym w Łącku

Mimo apeli o ratowanie naszego dziedzictwa narodowego i kulturowego jakim są min. stare pomniki nagrobne, bezpowrotnie zniszczony został jeden z nich. Ponad stuletni pomnik został rozbity i wyrzucony na śmietnik. Może dobrze byłoby, ze starych pomników, zrobić pod murem cmentarnymi lapidarium, wtedy zamiast na śmietniku ulec całkowitemu zniszczeniu, mogłyby świadczyć o naszej kulturze materialnej i duchowej. Może warto ocalić je od zagłady, by młodemu pokoleniu przekazać pamięć o potomnych.

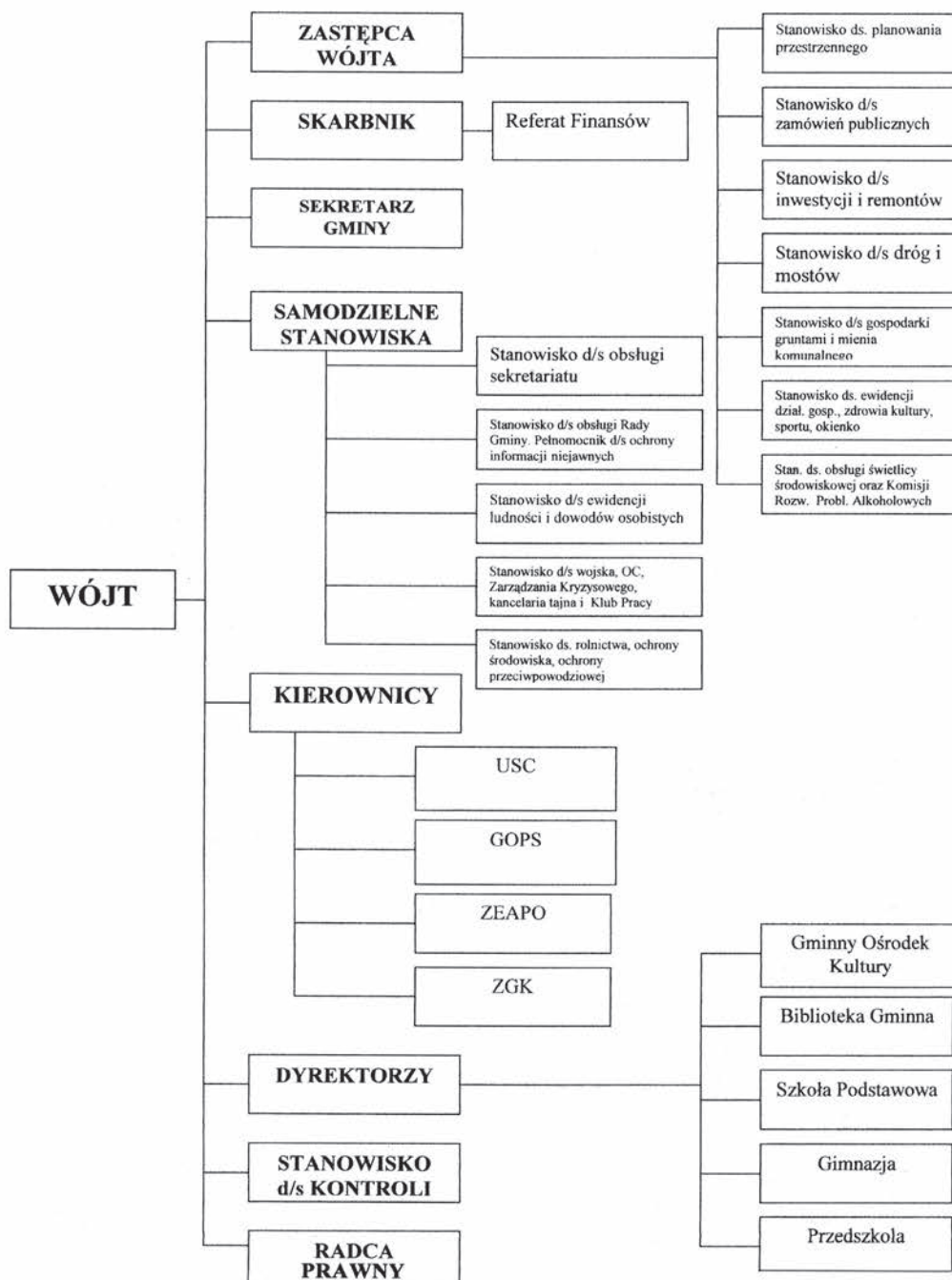
Prosimy o opinię w tej sprawie czytelników „Almanachu Łąckiego”.
Jadwiga Jastrzębska - redaktor





Fotografie wykonał Mateusz Długosz

SCHEMAT ORGANIZACYJNY URZĘDU GMINY W ŁĄCKU



KALENDARIUM

- 21.08.2005 Uroczystość ślubowania i poświęcenia sztandaru Związku Podhalan oddział Obidza
- 30.08.2005 Uroczysta Sesja Rady Gminy w Łącku z okazji Jubileuszu 25-lecia SOLIDARNOŚCI RI, odbyła się w remizie OSP gdzie wręczono odznaczenia i nagrody założycielom, członkom i działaczom Solidarności w gminie Łącko.
- 04.09.2005 Dzień Łąckiej Śliwowicy i Owocobrania
- 04.09.2005 Franciszek Kurzeja i Stanisław Strączek odznaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi za szczególne zasługi i osiągnięcia w dziedzinie propagowania kultury.
- 11.09.2005 Jubileusz 125 lecia Ochotniczej Straży Pożarnej z Jazowska.
- 25.09.2005 Wybory do Sejmu i Senatu, w okręgu nowosądeckim(14-tym) wygrał PiS przy frekwencji 44.27 procent, kolejne miejsca zajęli PO, LPR, Samoobrona PSL, SLD. W tym okręgu wybrano dziewięciu posłów i dwóch senatorów.
- 09.10.2005 Uroczystość poświęcenia tablicy przy Kościele Parafialnym w Łącku zasłużonego działacza i żołnierza Batalionów Chłopskich Śp. Antoniego Wnęka z Zagorzyna.
- 09.10.2005 I-sza tura wyborów prezydenckich w Polsce. Lech Kaczyński i Donald Tusk przechodzą do II tury.
- 16.10.2005 Koncert charytatywny MIŁOSIERDZIE poświęcony papieżowi JANOWI PAWŁOWI II Koncert odbył się w Kościele Parafialnym w Łącku w DNIU PAPIESKIM o godz 15.00 i został przygotowany i zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. W koncercie wystąpił Chór Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej CANTICUM IUBILAEUM z Limanowej oraz Uczniowie Gimnazjum w Łącku.
- 23.10.2005 II tura wyborów prezydenckich prezydentem wybrano Lecha Kaczyńskiego
- 31.10.2005 Podsumowanie akcji charytatywnej „Gorące serca zwalczą mróz” - 2005 prowadzonej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej w okresie letnim - zakup odzieży zimowej dla najbiedniejszych uczniów szkół podstawowych w gminie Łącko. Pomoc otrzymali uczniowie ze szkół w: Łącku, Maszkowicach, Kadczy, Jazowsku, Obidzy, Brzynie, Zabrzeży, Zagorzynie, Zarzeczu, Szczereżu, Czarnym Potoku.
- 10.11.2005 Przekazanie przez TMZŁ jednorazowego stypendium uczennicy II klasy LO Zespołu Szkół im. Św.Kingi w Łącku. Pieniądze zebrano podczas Koncertu Charytatywnego MIŁOSIERDZIE Stypendium otrzymała Jadwiga Kłag.
- 11.11.2005 Uroczyste obchody Święta Niepodległości pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łącku, w 87 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości - złożenie kwiatów, okolicznościowy program słowno- muzyczny w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego z Łącka i Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto.

Agro Centrum

Krystyna Gurgul

33-390 Łącko, Czerniec 38

tel. (0*18) 444 64 46, tel. kom. 0 502 386 539


**Oferuje wszystkim na działkę,
do sadu i do ogrodu:**

- środki ochrony roślin
- nawozy, torfy, ziemię kwiatową
- mikrociągniki ogrodnicze, kosiarki spalinowe i elektryczne, piły spalinowe
- nasiona warzyw i kwiatów, cebulki kwiatowe
- krzewy ozdobne, byliny, drzewka owocowe
- narzędzia ogrodnicze, opryskiwacze, folie, tunele foliowe
- wyroby z tworzyw sztucznych
- pełny zakres materiałów elektro - instalacyjnych



ROK ZAŁOŻENIA 1900

SALON



Katarzynka

Fryzjerski

**DAMSKI * MĘSKI
DZIECIĘCY**

**Zofia i Aleksander
Grela**
Łącko, ul. Szczawnicka 5.

**Zakład
Remontowo
Budowlany**



- tynki tradycyjne
- tynki gipsowe
- wylewki
- kafelkowanie
- remonty kompleksowe

Stanisław Majkrzak

33-390 Łącko 542
tel. dom. 0/-/18 444 68 71
tel. kom. 0 603 635 144
NIP 734-101-04-05

SPIS TREŚCI

I	<i>Jadwiga Jastrzębska</i> - Od redakcji	str. 5
II	<i>Julian Dybiec</i> , Naukowe poznanie Sądecczyzny w XIX i XX wieku	str. 7
III	<i>Maria i Andrzej Urbańcowie</i> - Żydzi łąccy, których pamiętam	str. 12
IV	<i>Bolesław Faron</i> - <i>Rzeźbiarz z Czarnego Potoku</i> , <i>O Mieczysławie Kałużnym</i>	str. 16
VI	<i>Notatka biograficzna</i> - Dr. Stanisław Put.	str. 22
VII	<i>Andrzej Urbaniec</i> - Wspomnienie o ś.p. Antonim Wnęku	str. 24
VIII	<i>Zbigniew Mordawski</i> - Antoni Myjak	str. 26
IX	<i>Barbara Wagner</i> - Praca jako przedmiot ochrony prawnej	str. 30
X	<i>Rafał Gałysa</i> - Walory przyrodnicze gminy Łącko dla rozwoju ruchu turystycznego	str. 35
XI	<i>Zofia Faron</i> - Legenda o kapliczce w Czerńcu	str. 41
XII	<i>Anna Turek, Krystyna Rucińska, Barbara Legutko</i> - Dzieje szkół działających na terenie Zagorzyna, Woli Kosnowej i Woli Piskulinej	str. 43
XIII	<i>Maria Golanka</i> - Wiersze pisane z „przymrużeniem oka” lecz także z potrzeby serca	str. 46
XIV	<i>Katarzyna Mrówka</i> - My i Ty	str. 50
XV	<i>Jolanta Arendarczyk</i> - Poezja	str. 52
XVI	<i>Andrzej Urbaniec</i> - Suplement II do słowniczka gwary z okolic Łącka	str. 54
XVII	<i>Marzena Żelazko</i> - Franciszek Kurzeja najśłynniejszy skrzypek samouk w nowosądeckiem	str. 55
XVIII	<i>Krzysztof Orzeł</i> - Świętojańskie Dni Młodych i nie tylko	str. 58
XIX	<i>Julian Dybiec</i> - Łącko na „Europejskich Targach Sztuki Ludowej i Rzemiosła Artystycznego i Małopolskich Dniach Kultury Ludowej w Krakowie”. Sierpień 2005	str. 61
XX	<i>Andrzej Urbaniec</i> - Miejsca Pamięci Narodowej Na terenie gminy Łącko	str. 67
XXI	Zatrzymane w kadrze	str. 69
XXII	<i>Jadwiga Jastrzębska</i> - Stare groby na Cmentarzu parafialnym w Łącku	str. 73
XXIII	Schemat organizacyjny Urzędu Gminy w Łącku	str. 75
XXIV	Kalendarium	str. 76
XXV	Reklamy	str. 77
	Spis Treści	str. 79

Miejsce na notatki

Darczyńcy wspomagający wydanie Almanachu Łąckiego

- | | | |
|-----|--|-----------|
| 1. | Grażyna Pietrusiewicz | Szczecin |
| 2. | Andrzej Gronuś | Kraków |
| 3. | Maria Golanka | Sosnowiec |
| 4. | Andrzej Janik | Kadcza |
| 5. | Andrzej Czerwiński | Nowy Sącz |
| 6. | Rozalia i Jan Duda | Łącko |
| 7. | Janina i Kazimierz Arendarczyk | Łącko |
| 8. | Jadwiga i Ryszard Jastrzębscy | Łącko |
| 9. | Wiesław Staśto | Kraków |
| 10. | Jolanta i Krzysztof Mikołajczyk | Szczawa |
| 11. | Grażyna Mikołajczyk | Łącko |
| 12. | Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe ASCOM | Łącko |
| 13. | Jan Dziedzina | Kiecznia |
| 14. | Antoni Baran | Zabrzeż |
| 15. | Jan Golonka | Kadcza |
| 16. | Kinga Ogórek Apteka REMEDIUM | Łącko |
| 17. | Józefa Złotnik-Firma Handl.-Prod.-Usł. | Łącko |
| 18. | Andrzej Zbozień | Łącko |
| 19. | Urszula Kłag "Karczma u Kłaga" | Łącko |
| 20. | Firma Handlowa "PASON" | Łącko |
| 21. | Urszula i Kazimierz Franczyk | Łącko |
| 22. | Stanisława i Marceli Franczyk | Łącko |
| 23. | Małgorzata Szopińska | Łącko |

